

Karen  
**ROBARDS**  
Kusicielka



Prószyński i S-ka



# ROBARDS

## Kusicielka

*Książkę tę dedykuję - jak każdą z moich powieści*

*- mojemu mężowi Dougowi i naszym trzem synom: Peterowi, Christopherowi i Jackowi z wyrazami miłości.*

*W sposób szczególny chcę podziękować za pomoc Peterowi, który właśnie zaczyna swój pierwszy rok nauki w college'u.*

### *Rozdział 1*

*Styczeń 1813 r.*

Jeśli ją pochwyca, zginie.

- Gdzieś ty się zaszła, do czorta?

Ochryply męski głos rozległ się zbyt blisko, przerażająco blisko.

Musieli być tuż-tuż, skoro nie zagłuszył go huk morza. Ta świadomość zmobilizowała ją do jeszcze większego wysiłku. Śmiertelnie przerażona uciekała śliską dróżką. Byle naprzód...

- Niech no tylko cię złapię, to gorzko pożałujesz, żeś mi uciekła!

Teraz głos rozbrzmiewał prawie nad jej głową. Claire odważyła się zerknąć w górę. Nad krawędzią klifu świeciła blada tarcza księżyca.

W gęstej mgle, która po zachodzie słońca nadciągnęła od morza, dziewczyna dostrzegła sylwetkę swego prześladowcy. Serce mocniej zakolało jej ze strachu, przeszył ją dreszcz, z trudem stawiała się opanować głośnie dyszenie. Ścieżka, choć niebezpieczna, stanowiła jedyną drogę ucieczki. Skrawek lądu, który właśnie przeszukiwali ścigający, kończył się paręset jardów dalej niemal pionowym urwiskiem, o które w dole rozbijały się fale Atlantyku. Gdyby Claire uciekała górą, po grząskim polu, miałyby do wyboru: ocean albo powrót prosto w ręce tych, którzy usiłowali ją zabić.

- Po stokroć przeklniesz chwilę, gdy uwierzyłaś, że wystrych niesz mnie na dudka!

Wiedział, a raczej podejrzewał, że ona jest blisko, uświadomiła sobie Claire z przerażeniem. Inaczej nie straszylby jej takimi po-grózkami. Resztką rozsądku zabroniła sobie wątpliwej pociechy, jaką byłoby powtórne zerknięcie w górę - na tle ciemnych gładów mężczyzna bez trudu zauważyłby jej bladą twarz. Usiłując zapanować nad paniką, bezszelestnie sunęła przyklejona do skały. Nagle &

*Karen Robards*

poślizgnęła się i z trudem tłumiąc okrzyk, rozpaczliwie szukała ręką punktu zaczepienia na skale.

Wyciągniętą dłonią trafiła na niewielki występ i kurczowo zacisnęła wokół niego palce. Przez chwilę tkwiła nieruchomo, próbując odzyskać równowagę. Przywarła mocno do twardego, zimnego granitu, serce waliło jej jak młotem. Z

przymkniętymi oczami zmusiła się, by wyrównać oddech.

Gdybym spadła, pomyślała po chwili z przebłyskiem czarnego humoru, zerkając na białe grzywy fal zalewające kamienistą plażę, przynajmniej nie musiałabym się bać, że mnie zabiją. Sama bym ich wyręczyła!

Wyobraziła sobie, jak spada, a jej ciało bezwładnie niczym wór toczy się po głazach, i znieruchomiła z trwogi. Ale potem przed jej przerażonymi oczyma odmalowała się wizja losu, jaki zamierzali zgotować jej prześladowcy. Wcześniej, przywiązana do obskurnej ramy łóżka stojącego w kuchni wiejskiej chałupy, podслуchała ich rozmowę. Nad ranem, kiedy porządni ludzie śpią, a ci, co nie śpią, potrafią udawać ślepych i głuchych, zamierzali wypłynąć z nią daleko od brzegu i wrzucić swą ofiarę do lodowatego oceanu. Utopić jak kociaka, jak to określił ich przywódca z przerażającą jowialnością.

Na wspomnienie tych słów Claire znowu poczuła zimny dreszcz.

Ta banda brutali zamierzała ją zabić. Ale dlaczego? Dlaczego?!

Gorączkowo szukała odpowiedzi, na próżno jednak. A szukać jej przestała, dopiero gdy namówiła pilnującego ją zbira, by rozwiązał

sznury, bo musi skorzystać z nocnika. I gdy się odwrócił, żeby mogła się załatwić, Claire tymże niechętnie podanym nocnikiem uderzyła bandytę w głowę. Od owej chwili przestała zadawać pytania, skupiona wyłącznie na ucieczce. Później będzie miała czas pomy-

śleć, czemu ją to spotkało. Jeśli przeżyje.

- Ej, Briggs, co ty wygadujesz? Tylko straszysz tę biedulkę.

Drugi głos zabrzmiał równie blisko jak pierwszy. Claire go rozpoznała, należał do herszta bandy. Tym razem instynkt wziął górę nad rozsądkiem i dziewczyna z przerażeniem spojrzała w górę. Tuż nad krawędzią klifu wysoko nad sobą zobaczyła dwie sylwetki.

Mężczyźni zapewne spoglądali na swoich towarzyszy, którzy przeszukiwali drugą część terenu. Zerknęła w dół, ale w atramentowym mroku nocy i gęstniejącej mgle dostrzegła jedynie białe grzywy fal.

Wiedziała, że od stosunkowo bezpiecznej plaży dzieli ją jeszcze kawał zdradzieckiego urwiska.

Czy znali tę dróżkę? Czy wiedzieli, że Claire uciekła tędy i stała teraz niemal pod nimi? Czy igrali z nią niczym bezwzględne koty *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 9

z przerażoną myszą? Dopiero teraz zaświtała jej taka myśl, budząc śmiertelną trwogę.

Błagam, Boże, modliła się Claire, na moment wznosząc wzrok ku niebu. Nie chcę umrzeć. Nie teraz, nie tak. Przecież mam dopiero dwadzieścia jeden lat.

Ku swemu przerażeniu poczuła, że drżą jej kolana.

Dość tego, Claire ostro skarciła się w duchu. Przestań się roz-tkliwiać. Nie umrzesz.

Zbyt wiele doświadczyła. Przedwczesna śmierć matki; bolesne dzieciństwo, na które kładły się cieniem okrucieństwo i bezwzględność ojca; obiecujące małżeństwo, które przyniosło jedynie pustkę i zawód; wreszcie porwanie i krzywdy doznane od prześladowców.

Zbyt wiele przeszła, by teraz umrzeć.

Przywoławszy się do porządku, Claire zapanowała nad drzeniem nóg i ostrożnie ruszyła dalej. Jeszcze raz poślizgnęła się na śliskim piargu i znowu omal nie krzyknęła z trwogi. Stłumiła krzyk, złapała równowagę, zacisnęła zęby i podjęła wędrówkę. Przy odrobinie szczęścia tamci pomyślą, że ukryła się w kłujących janowcach. Przy odrobinie szczęścia nie wpadną na to, by spojrzeć w dół.

Kiedy zejdzie na plażę, myślała, ślizgając się na kamieniach i głę-

boko wciągając powietrze, by wyrównać oddech, już tylko godzina drogi będzie ją dzielić od Hayleigh, rodzinnego gniazda jej męża.

Claire od pierwszego wejrzenia znenawidziła to olbrzymie paskudztwo z niezliczonymi wieżyczkami, ale teraz serce jej się do niego wrywało. Cóż za ironia losu, że jej mąż siedział tam sobie teraz spokojnie, nie wiedząc o grożącym jej niebezpieczeństwie, o tym, że żona walczy o życie w cieniu jego zamku. Claire wyteżała wzrok, lecz w mrokach nocy i gęstej mgłę nie mogła dojrzeć Hayleigh. Wiedziała jednak, że zamek niczym kamienny sokół tkwi wysoko na granitowym cyplu, z którego właśnie schodziła. Cypel Hayleigh stanowił najdalej wysunięty w morze fragment lądu, w który w gryzał

się żarłoczny ocean, tworząc niewielką zatokę. Do zamku było stąd ze sześć mil. Na wschód rozciągały się nieprzyjazne moczary, na któ-

rych przygotowano stos polan. Gdyby, uchowaj Boże, Napoleon, teraz na szczęście zajęty w Rosji, próbował najechać Anglię, zapłonę-

łyby, ostrzegając przed inwazją. Na zachód stamtąd opadało urwisko, w które uderzały fale Atlantyku. Na górę lub na dół można było się dostać tylko wąskimi ścieżkami, wykutymi w granitowej skale. Okoliczni mieszkańcy nazywali je drózkami szmuglerów, bo choć niegdyś klif stanowił wyłączną własność kóz, teraz przeszedł

10 \_\_\_\_\_ Karen Robards we władanie „dżentelmenów”, jak nazywano tu przemytników, któ-

rzy do perfekcji opanowali sztukę omijania francuskiej blokady.

Dziś jedna z takich drożynek uratowała jej życie, więc Claire, chociaż w innych okolicznościach potępiałaby tych, którzy pokątnie handlowali ze znieprawionymi żabojadami, teraz myślała o nich z wdzięcznością.

- No już, dość tego, milady. Pokażcie się, a obiecuję, nic wam nie zrobim - przymiła się herszt bandy, próbując przekrzyczeć ryk fal.

Wymowę miał typową dla hrabstwa Sussex. Bez cienia wątpliwości wiedział - a może tylko się domyślał? - że Claire jest blisko.

- Odstawimy was do zamku, bez nijakiego uszczerbku na ciele, jakeśmy od początku planowali. Nie lżę. Czekaliśmy tylko na okup.

Dostaliśmy, więc was odprowadzimy do domu.

Milady...? Okup.. ? Zapłacony...? Czyżby więc wiedzieli, że porwali hrabinę Claire Lynes, żonę kuzyna księcia Richmondu, jednego z naj-bogatszych dostojników w królestwie? Ale przecież David, jej nieudolny mąż, nie miał majątku, a jedyną jego nadzieją na większe pieniądze było odziedziczenie rodzinnego majątku. Jeśli w ogóle do tego dojdzie.

Ponieważ obecny książę Richmondu, od lat przebywający za granicą, nie miał ani żony, ani potomstwa, David żył nadzieją, że kiedyś tytuł

przejdzie na niego. Lecz nadzieją nie zapłaci się okupu. A ją, Claire, uprowadzono zaledwie parę godzin temu. Czasu było tak niewiele...

Nie, to kłamstwo. Podstęp. Chcą ją sprowokować, aby się ujawni-

ła. Ale nie jest taka głupia. Nie da się złapać na takie obietnice, nawet jeśli gorąco pragnęła, by mówili prawdę. Nie, na własne uszy słyszała, co zamierzają. Czemu teraz, po jej ucieczce, mieliby zmienić plany?

Nie schwytaście mnie tak łatwo, poprzysięgła sobie w duchu Claire.

I nie będę teraz zastanawiać się nad tym, co dla mnie szykowaliście.

Na myślenie o tym przyjdzie czas, gdy każdy krok nie będzie groził śmiercią. Mozolnie parła naprzód, koncentrując się na rytmicznym szumie fal uderzających o skały i w ten sposób próbując się uspokoić. Wiedziała, że spocone palce, drżące kolana i walące w piersi serce to pewny przepis na nieszczęście. Oblizwała wargi. Zaskoczył ją ich słonawy smak. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozbryzgująca się u stóp klifu woda przemoczyła ją na wskroś. Lecz Claire nie odczuwała zimna. Dłonie miała lodowate i pozbawione czucia jak u trupa. Wprawdzie jej podróżna suknia z wysokim koł-

nierzem i długimi rękawami była uszyta z wełny, ale delikatny kaszmir nie zapewniał ciepła, a już na pewno nie chronił przed wilgocią.

w tym sezonie - nie nadawały się do karkołomnej wędrówki po niemal pionowej skale. Gładkie, skórzane podeszwy ślizgały się na wilgotnym podłożu. Claire nie miała nawet peleryny, która ochroniłaby ją przed chłodem i wilgocią. Peleryna, podobnie jak wszystkie kufry, jakie wzięła z Yorku, gdy wyruszała z domu siostry do Hayleigh, została w karocy, z której wyciągnęli dziewczynę bandyci.

- Jeśli przez wasz upór będę musiał ściągnąć tu psy, coby was wyniuchały, tym gorzej dla was, milady.

W głosie herszta nie brzmiała już przymilność, tylko nieskrywana groźba. Claire zaryzykowała kolejne zerknięcie w górę. Ścigający nadal stali w tym samym miejscu, ale teraz mieli już światło. Delikatny, złocisty płomyk kołysał się, gdy odwrócony plecami do Claire zbir wysunął latarnię, próbując przeniknąć mroki nocy.

Płomień okazał się na tyle jasny, uświadomiła sobie Claire, z trudem powstrzymując głośny szloch, by oświetlić strużkę krwi na jej zaciśniętej na gładzie dłoni. Gdyby mężczyźni odwrócili się w stronę morza, na pewno by ją dostrzegli.

Pokonała już więcej niż połowę drogi, pomyślała, przerażona światłem, wciskając się w skałę. Dotknęła czołem śliskiego granitu, zaniósła do Najwyższego kolejną, szybką modlitwę i głęboko zaczerpnęła tchu. Byle tylko dotrzeć na dół. Na plaży już popędzi, jakby miała skrzydła u nóg. Jakoś znajdzie drogę do zamku, pobiegnie do bezpiecznego domostwa. Najpierw jednak musi dostać się na dół. A jeśli chce zejść, musi się ruszyć.

Zacisnęła zęby i podjęła wędrówkę.

-

Samiście tego chcieli, milady - wycharczał wściekle mężczyzna.

Claire ze ściśniętym sercem słuchała, jak nawoływał swoich lu dzi, którzy przeszukiwali cypel.

-Jak się nie znajdzie, posypią się głowy, jasne? Posypią się gło-wy! Briggs, sprowadź charty Marleya, ino żywo!

-Leceę.

Claire zerknęła w górę: tkwiła tam tylko jedna mroczna sylwetka. Briggs zniknął w ciemnościach, zapewne poszedł

wypełnić rozkaz. Sprowadzą psy, by wytropiły ją jak łowną zwierzynę. Serce znowu mocniej zakołatało jej w piersi, czuła, jak obezwładnia ją przerażenie.

Kto i dlaczego tak się na nią zawziął? A choć postanowiła teraz się nad tym nie zastanawiać, ta myśl ani na chwilę jej nie opuszczała. Claire nie potrafiła jednak znaleźć odpowiedzi. Czy to jakiś niefortunny zbieg okoliczności, jak początkowo przypuszczała? A może, czego coraz bardziej się obawiała, precyzyjnie zaplanowana akcja?

12 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Claire spędziła Boże Narodzenie w Yorku, u rodziny. Przedłożyła pobyt w Morningtide, rezydencji Gabby, nad święta w towarzystwie męża i jego matki. Tłumaczyła to niepokojem o siostrę, która tak źle znosiła pierwszą ciążę, że lekarze zalecili jej leżenie. Po śmierci rodziców - bezwzględного, okrutnego hrabiego Wickhama, który zmarł przed trzema laty, oraz pięknej, choć nisko urodzonej matki, która osierociła Claire w niemowlęctwie - najbliższymi jej krewnymi były dwie przyrodnie siostry, ostatnio zaś dołączył do tego grona mąż Gabby. Święta z nimi stanowiły najjaśniejsze chwile w jej życiu od momentu poślubienia Davida. Tydzień po Bożym Narodzeniu niechętnie musiała opuścić Morningtide, by przyłączyć się do męża i jego gości, których podejmował w Hayleigh, olbrzymim zamku, gdzie wiecznie hulały przeciągi, siedzibie rodu od czasów Wilhelma Zdobywcy. Tak więc dwa dni temu posłuszna woli Davida wyruszyła z Yorku.

Tuż przed zmierzchem powóz zbliżał się już do celu. W miarę jak perspektywa spotkania z mężem stawała się coraz bliższa, Claire czuła znajomą niechęć i przygnębienie. Szary, ponury dzień i nisko wiszące deszczowe chmury doskonale odzwierciedlały jej nastrój. I nieoczekiwanie, niemal u kresu podróży, parę mil przed zamkiem, w gęstym lesie jej powóz został zaatakowany. Banda zamaskowanych rozbójników wyrosła jak spod ziemi/Otoczyli powóz, zmuszając ich do zatrzymania się, i z zimną krwią zastrzelili stangreta, gdy próbował sięgnąć po strzelbę. Przerażona Claire nie zdążyła nawet ogarnąć sytuacji, gdy drzwiczki otworzyły się gwałtownie i do środka zajrzało dwóch masywnych zbirów. Choć zamierzała wykazać się odwagą, zaczęła histerycznie wrzeszczeć do wtóru pokojówce, Alice. Ta urocza prosta dziewczyna służyła u Gabby, ale Claire zgodziła się wziąć ją w zamian za Twindle, którą zostawiła siostrze. Claire wcisnęła się w sam róg pluszowej kanapy, usiłując odepchnąć wyciągające się po nią brutalne ręce. Na nic zdał się jej opór, w ułamku sekundy napastnicy wywlekli ją z powozu. Claire jak przez mgłę pamiętała, że po niej wyciągnęli Alice. Krzyki służą-

cej gwałtownie ucichły, a parę sekund później Claire poczuła na twarzy jakąś śmierdzącą szmatę. Potem nie pamiętała już nic do chwili, gdy ocknęła się, przywiązana do łóżka w chłopskiej kuchni.

- Ostatnia okazja, by zachować się roztropnie, milady! - krzyknął

herszt, wrywając Claire z zadumy.

Podniosła wzrok. Mężczyzny nie było widać. Zapewne odsunął

się od krawędzi klifu. Tylko głos i złocisty blask latarni, padający na skałę, świadczyły, że nie odszedł daleko. Najwyraźniej nie wiedział

*Kusicielka*



o istnieniu ścieżki, a jeśli nawet i wiedział, to zapomniał.

Szczęście w nieszczęściu, że do napaści doszło w okolicy, którą Claire tak dobrze знаła. Pierwsze miesiące małżeństwa spędziła w zaniku Hay-leigh i sam David, w jednym z coraz rzadszych już wtedy przyplływów dobrego nastroju, pokazał jej to zejście na kamienistą plażę.

Morze huczało coraz głośniejsze, gdy Claire krok po kroku ześlizgiwała się w dół. We mgle widziała białe, spienione bałwany.

Za nimi rozciągał się czarny aksamit oceanu, zlewając się z czarnym aksamitem nocy.

Claire przypuszczała, że zostało jej do pokonania zaledwie dwadzieścia stóp. Kiedy już "znajdzie się na plaży, będzie pędzić, jakby gonił ją sam diabeł - a niewykluczone, że właśnie diabeł ją ścigał.

Na falach zamigotał złoty ognik. Przerażona Claire szerzej otworzyła oczy i przystanęła. Wzrokiem próbowała przeniknąć czerń nocy. Ognik znowu zamajaczył, by zaraz zniknąć. Trwało to tak krótko, że zastanawiała się, czy to nie przywidzenie, ale wtedy ponownie błysnął.

Nie odrywając pełnego niepokoju wzroku od morza, dotarła wreszcie do stóp klifu. Potknęła się, gdy pod nogami zamiast śliskiej ścieżki poczuła nierówny, kamienisty grunt. Ze ściągniętymi brwiami bacznie obserwowała morze, szukając złotego płomienia. Uniosła przemoczoną spódnicę, by mieć większą swobodę ruchów, i ruszyła po głazach w stronę plaży.

Czyżby go sobie wyobraziła? Nie, znowu się pojawił. Była tego absolutnie pewna.

Czyżby prześladowcy szukali jej teraz z morza? - pomyślała przerażona. Ale nie, jedno spojrzenie w górę upewniło ją, że nadal tam byli, przeczesywali grzędawisko. Wyraźnie widziała żółtawą poświatę lampy.

Lecz przecież dostrzegła także ognik. Może to tylko zwodniczy płomyk wróżki? Wzdrygnęła się i przeszła po ostatnim głazie, by wreszcie stanąć na równej powierzchni plaży. W okolicy krążyło mnóstwo bajek o ulotnych ognikach, które pojawiały się w środku nocy. Mieszkańcy nazywali je płomykami wróżek. A może to po prostu jakiś rybak, późno wracający z połowu. Albo, co bardziej prawdopodobne, przemytnicy.

Przytłumiony chrzęst żwiru pod butami był jedynym ostrze-

żeniem. Claire usłyszała go i serce w niej zamarło. Obróciła się z furkotem, ale już za późno. Tuż za nią stał mężczyzna. Długi cień, który oderwał się od rzeszy innych cieni - głazów, klifu, morza. Znajdował się na wyciągnięcie ręki. Przepadła! Zaraz ją zabije...

Z jej ust nie zdążył się wyrwać długi, przeraźliwy krzyk, który już rodził się w gardle. Poczowała uderzenie w tył głowy i otoczyły ją ciemności.

To było proste - oświadczył z ukontentowaniem James Harris, opuszczając pistolet.

Hugh Battancourt, który instynktownie chwycił osuwającą się kobietę, by uchronić ją przed upadkiem na wilgotny żwir, spojrział

koso na współnika. Próżny wysiłek, bo w gęstej mgle James nie mógł dostrzec jego zjadliwego spojrzenia.

-Zaiste, proste.

-Lepiej się stąd zabierajmy, nim zjawi się jej kompania. Co tu kryć, nie przywitaliby nas radośnie.

Hugh, który sam dokonał tego epokowego odkrycia, zdążył już przerzucić sobie kobietę przez ramię i ruszył ku morzu. Jak przed chwilą zauważył James, ta część misji, teoretycznie najeżona trudnościami, do tej pory szła całkiem gładko. Hugh zaś nie zamierzał

kusić losu.

Wszak sekret udanej misji polegał na utrzymaniu jej w pełnej tajemnicy. Dopiero poniewczasie wróg może się zorientować, że został wystrychnięty na dudka.

-Poczekaj z sygnałem, aż będziemy już dobrze na morzu - rzucił

przez ramię, po czym z ulgą złożył bezwładne ciało w czekającej łodzi.

-A jeśli szczęście nam dopisze, pomyślą, że wzięli ją Francuzi.

-James parsknął śmiechem, najwyraźniej uradowany, że wszystko poszło tak łatwo. - W każdym razie do czasu, gdy zjawią się żabojady.

Od dwóch dni Hugh nie opuszczała myśl, że ta misja źle się skoń-

czy. Zaczęło się tydzień temu, gdy zrzucił go koń. W swym dorosłym życiu Hugh mógłby na palcach jednej ręki policzyć, ile razy spotkało

*Kusicielka*

15

go tak upokarzające doświadczenie. To jednak było podwójnie bolesne: nie dość że spadł z konia w obecności pysznych francuskich hra-biątek, to jeszcze paskudnie się potłukł. Choć przy każdym nieostrożnym ruchu dawały o sobie znać nadwerężone żebra i choć doświadczenie go nauczyło, że nieszczęścia zawsze chodzą parami, Hugh nie odmówił, gdy ojczyzna znów go potrzebowała.

A ojczyzna wezwała go z Paryża, gdzie jako *cher ami*\*

bajecznie bogatej markizy Louise de Alencon baczenie obserwował powrót Napoleona i resztek jego

wielkiej armii do stolicy. Mały kapral, rozwścieczony sromotną klęską swych wojsk, które przegrały ze srogą rosyjską zimą, znów zwrócił

wzrok ku Anglii i myślał, jak by tu pokonać odwiecznego wroga. Hugh nie zdołał jeszcze ustalić, jakie kroki zamierza przedsięwziąć cesarz, nie wątpił jednak, że już wkrótce pozna jego plany.

Wszak na tym polegała jego rola i dotąd zawsze po mistrzowsku wywiązywał się z powierzonych zadań.

Wtedy jednak dostał pilną wiadomość od swoich stałych łączników. Na skutek straszUwego braku czujności Ministerstwa Spraw Wojennych ujawniono tożsamość jego i wielu innych Brytyjczyków, szpiegujących we Francji na rzecz Anglii. Gdyby te informacje dotarły do Francuzów, byłaby to dla nich nie lada gratka, a dla Brytyjczyków potworny cios. Na szczęście informator nie zdołał jeszcze przekazać Francuzom listy angielskich szpiegów; powiadomił jedynie swoich mocodawców, że wszedł w jej posiadanie. Informator ów chwilowo przyczał się w Anglii, czekając, by pod osłoną mroku zabrano go z umówionej plaży w Sussex i przetransportowano do Francji, gdzie za sowitym wynagrodzeniem miał przekazać zainteresowanym skradzione papiery. Jeśli Hugh nie zdoła na czas uciszyć zdrajcy, będzie spalony we Francji. Może również zginąć, jeżeli na czas nie opuści kraju. A w podobnej sytuacji znajdowało się jeszcze kilkunastu brytyjskich szpiegów.

Miał za zadanie przechwycić konfidenta, porwać go z umówionego miejsca, zabrać dokumenty, przesłuchać zdrajcę i wreszcie zgładzić.

Od otrzymania rozkazu upłynęło czterdzieści osiem godzin.

W tym czasie Hugh zdążył popędzić *entre a terre*\*\* z Paryża do Dieppe, gdzie wynajął wiekowy szkuner pod dowództwem zaufa-

\*Franc. drogi przyjaciel - wszystkie przypisy tłumaczki.

\*Franc. co koń wyskoczy.

16 \_\_\_\_\_ Karen Robards nego korsarza. Następnie, nie zważając na sztorm, pokonał kanał La Manche i na czas dotarł na miejsce, skąd Francuzi mieli przejąć informatora.

A tam co go czekało? Zaiste, heroiczny wyczyn: pozbawienie przytomności kobiety.

Należało odmówić, nie przyjąć tego zadania. Upadek z konia powinien być wystarczającym ostrzeżeniem. I był, ale Hugh zlekcewa-

zył je z typowym dla siebie uporem. Zatem jeśli miałby kogoś obwi-niać, to wyłącznie siebie. Od pierwszej chwili nic nie układało się jak trzeba. Po pierwsze, te przeklęte żebra. Ani na moment nie opuszczał go uporczywy, ćmiący ból, co powodowało, że Hugh pie-klął się niczym łaskawie panujący nam regent, kiedy cisnął go surdut. A ilekroć próbował dowieść, że wygra z diabelnymi żebami, natychmiast pokazywały, kto tu rządzi, atakując ze zdwojoną siłą, tak że zginał się wpół z bólu.

Po drugie, od wyjazdu z Paryża niemiłosiernie wiało i lało. Zimny deszcz przemienił trakty w grząskie bagna. Siekł też niemiłosiernie po twarzy, jego strugi wdarły się nawet pod solidny kaptur z grubej wełny, który Hugh ściągnął sobie na oczy. Kolejnym źródłem niezadowolenia był krnąbrny służący - jego towarzystwa Hugh bynajmniej sobie nie życzył. James Harris wraz z przyjazdem do Francji zmienił imię na Etienne, a że potwornie kaleczył francuski, przypadła mu w udziale rola niemowy. Niestety, to właśnie James wpuścił do domu informatora przynoszącego złe wieści, po czym nie omieszkał podsłuchiwać pod drzwiami. Uparł się, że będzie towarzyszył swemu panu. Hugh mógłby go powstrzymać jedynie kulą z pistoletu, a że w głębi duszy lubił tego nieznośnego zrzędę, niechętnie uciekałby się do tak drastycznych środków.

Dalej, załoga korsarza okazała się wyjątkowo niezdyscyplinowana, morze było wzburzone, a wreszcie - prawdziwy gwóźdź do trumny - na pokładzie czekała na Hugh wiadomość, że tajemniczym informatorem Francuzów jest kobieta, niejaka Sophy Tow-bridge.

Sophy, londyńska metresa podstarzałego lorda Archera, kręcącego się jeszcze po Ministerstwie Spraw Wojennych, wykraść mu listy podpisane nazwiskami brytyjskich szpiegów we Francji. Teraz zaś, za sowitym wynagrodzeniem, zamierzała przekazać swój łup Francuzom.

Informacja o płci informatora spadła na Hugh jak grom z jasnego nieba. Oczekują, że przesłucha i zabije kobietę? Hildebrand go *Kusicielka*

17

o tym nie uprzedził. Ale cóż, dowódca słyszał z tego, że niewygodne szczegóły do ostatniej chwili zatrzymywał dla siebie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w oczach Hugh nic nie usprawiedliwia przemocy wobec kobiety, nawet wojna.

Ale jako że chyba cały wszechświat uparł się, by pozbawić go złudzeń, Hugh dostał tę misję. Teraz zaś dla bezpieczeństwa kraju, nie wspominając już o własnym, nie miał innego wyjścia, tylko wypełnić zadanie. Z czego Hildebrand doskonale zdawał

sobie sprawę.

Bodaj piekło pochłonęło Hildebranda! I Napoleona. I przekłę-

tych zabojadów. I tę kobietę, nieprzytomną, skuloną jak dziecko, leżącą na dnie szalupy, która niosła ich do szkunera. Kiedy dotrą na pokład, będzie musiał odebrać Sophy listy, dowiedzieć się, jak je ukradła, i szczegółowo wypytać o wszystko, co miało związek ze sprawą. A kiedy już wyciągnie dość informacji, by zlikwidować przeciek, pozbędzie się jej jak śmiecia.

Hugh nie zdawał sobie sprawy, że klnie na głos, dopóki James, który właśnie dał sygnał cnym kompanom Sophy, że wszystko poszło zgodnie z planem, nie odstawił lampy, a potem spojrzął na niego i skinieniem głowy przyznał mu rację.

-I bodaj też piekło pochłonęło tę pogodę. Przemarzniemy do szpiku, nim wrócimy na statek. Jeśli nań wrócimy.

Ta ponura konkluzja miała bezpośredni związek z coraz wyższymi falami, zalewającymi szalupę i chlustającymi w twarze. Na dnie łodzi zebrało się już wody po kostki.

- Nie pozwolim panu utonąć, pułkowniku. Już nasza W tym gło

wa - przekrzyczał ryk morza jeden z marynarzy siedzących przy wiosłach.

Hugh właściwie nie zdziwiło, że mężczyzna zna jego stopień.

To kolejny przykład niezwykle wręcz beztroski Ministerstwa Spraw Wojennych: wszyscy na pokładzie „Nadine” wiedzieli, że Hugh to wysokiej rangi oficer brytyjskiego wywiadu, który podróżuje do kraju w niezwykle ważnej misji. Na szczęście francuski statek, który miał odebrać pannę Towbridge z plaży, nie zjawił się w umówionym miejscu - za co niewątpliwie należało dziękować Hildebrandowi. Zachowanie dyskrecji przestało być aż tak ważne, mimo to Hugh włosy stawały dęba, gdy słuchał, jak marynarze, notabene wytrawni przemytnicy, beztrosko rozprawiają o jego misji, najwyraźniej doskonale znając wszystkie szczegóły.

- O, psiajucha! - wyrwało się Jamesowi, gdy szalupa wprost z grzbietu fali zanurkowała w głęboką gardziel morza.

18 \_\_\_\_\_ '

*Karen Robards*

Szarpięcie wyrwało Hugh z zadumy. Podniósł wzrok: szkuner, do którego płynęli, dzielnie zmagał się z żywiołem. Nie minęła chwila, a kolejna fala wyniosła szalupę niczym łupinę orzecha.

Sztorm wyraźnie przybierał na sile. Całe szczęście, że zdążą na pokład „Nadine”, nim burza rozsiale się na dobre.

- Ach...

Trzymał dłoń na głowie kobiety, dlatego bardziej wyczuł niż usłyszał jej cichy jęk. Spojrzał na nią. Poruszyła się, gdy zalała ją lodowata woda, mocząc całe ubranie. Już wcześniej kobiecie musiało być zimno. Hugh coś o tym wiedział, bo siedział po kostki w tej samej lodowatej wodzie, w której ona leżała. Jedną ręką sprawdził, czy nie ma rany na głowie, a drugą kurczowo trzymał się burty.

- Nie żyje? - spytał James bez szczególnego żalu, dostrzegłszy widać, jak Hugh bada czaszkę branki.

To James uderzył ją kolbą pistoletu, gdy odwróciła się do Hugh, który się zakradł od tyłu.

- Nie, żyje.

Nawet jeśli odpowiedź Hugh zabrzmiała zjadliwie, James puścił

jego słowa mimo uszu.

Hugh czuł pod palcami rozsypane, wilgotne, delikatne włosy kobiety. Zasłaniały jej twarz niczym długie zwoje jedwabnych nici, a w mroku wyglądały na czarne jak morze. Kobieta była zgrabna i lekka

- Hugh stwierdził to, gdy osunęła się po ciosie Jamesa. Odruchowo chwycił ją wtedy w tali i przerzucił przez ramię. Nim doniósł ją do szalupy, żebra kazały mu po stokroć zapłacić za tę pochopną decyzję.

Usiłując zignorować ostre jak ukłucie noża dźgnięcia w klatce piersiowej, złożył Sophy w szalupie, której marynarze nie zdążyli nawet przycumować - tak szybko wywiązał się ze swej misji. Gdyby łódź była dalej, Hugh musiałby zapomnieć o dumie i przekazać cię-

zar Jamesowi, który dreptał obok niego, cmokając z niezadowolenia.

A za nic w świecie nie chciałby, żeby ta kruszyna trafiła do Jamesa.

Jaka kruszyna? Zdrajczynie.

Hugh uporczywie wbijał sobie do głowy to słowo, by przygotować się do czekającego go zadania." Drobną, bezbronną postać, skuloną na dnie szalupy to nie niewinne, delikatne dziecko, tylko zagrożenie dla nich wszystkich, dla całej Anglii.

Nie będzie jej nazywał zdrajczynią, tylko zdrajcą. Zdradziła swój kraj, jej płeć nie ma żadnego znaczenia.

Takimi myślami próbował wyrzucić z serca wszelką litość. Nie mógł jednak nie poczuć, jak delikatną miała czaszkę Sophy, jak *Kusicielka*

**19**

gładką skórę, jak miękkie jedwabiste włosy, które uporczywie oplatały się wokół palców. Piekło i szatani, to jest kobieta.

Uparcie próbując nie dopuszczać do siebie tej świadomości, kontynuował badanie. Wreszcie wyczuł to, czego się spodziewał: ciepłą, lepką maź za jej lewym uchem.

Krew.

- Krwawi - powiedział bez emocji.

Inni nie muszą wiedzieć, jaki to dla niego wysiłek, by myśleć o niej jako o szpiegu, nie kobiecie. Rana chyba nie była groźna. Wyplątał dłoń z jedwabistych loków. Teraz, gdy kobieta dostała się w ich ręce, cios w czaszkę to najmniejsze z jej zmartwień. A jeśli owa myśl powodowała pewne wahanie, to najwyższy czas przypomnieć sobie, że trwa wojna, a on jest żołnierzem. Nikt nie obiecywał, że służba ojczyźnie zawsze będzie łatwa i przyjemna.

- I nie dziwota. Nie żałowałem ręki, kiedym walił kolbą.

James najwyraźniej nie przeżywał takich rozterek duchowych

jak Hugh. Teraz oglądał się przez ramię na „Nadine”. Statek był niemal na wyciągnięcie ręki. Kiedy fala ponownie wyniosła ich w górę, dostrzegli masywną sterburtę i migotliwe płomienie latarni oświetlające twarze marynarzy, szykujących się do wciągnięcia szalupy. Załoga zwinęła żagle, trzy nagie maszty przywodziły na myśl kościste palce skierowane ku zagniewanemu niebu.

- Ostro na lewą burtę! - krzyknął ktoś.

Wioślarze usłuchali i szalupa wykonała

zwrot.

Trzymając się burty, a drugą ręką przyciskając kobietę, by nie wypadła z łodzi, Hugh patrzył, jak załoga „Nadine”

spuszcza drabinkę linową. Pierwsza część planu wykonana.

Schwycił zdrajcę. Za chwilę znajdą bezpieczne schronienie - w każdym razie przed szalejącym sztormem. Wtedy rozpocznie się druga część jego misji.

Na myśl o tym, co teraz ma zrobić, gniewnie zacisnął zęby.

- Wchodźcie na pokład! - zawołał jakiś marynarz.

Jeszcze jeden zamach wioślarzy i szalupa ustawiła się równolegle do szkunera. W samą porę. Morze na dobre się rozszalało. Wysokie fale atakowały teraz łódź jedna za drugą.

Ledwo Hugh zdążył to dostrzec, któraś z nich porwała szalupę, oddalając jej pasażerów od upragnionego celu i obryzgując lodowatą wodą.

Hugh złapał Sophy za gorset sukni - uszytej z delikatnej, drogiej tkaniny - by kobieta nie wypadła za burtę. Poruszyła się i cicho jęknęła. Znowu bardziej wyczuł, niż usłyszał ten jęk. Była w nim jakaś bezradność. A gest, jakim kobieta wtuliła się w jego zgięte nogi,

20 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* sprawił, że Hugh najchętniej uderzyłby teraz w coś pięścią. Najchętniej - w gębę Hildebranda.

Owszem, miał na sumieniu wiele postępków, z których nie był

dumny, ale nigdy nie zrobił krzywdy kobiecie. A dziś - dla bezpieczeństwa kraju - będzie musiał najprawdopodobniej uciec się do tortur, a potem - to już przesądzone - zabić Sophy.

Boże.

Pod dłonią czuł, jak wznoszą się i opadają jej ramiona. Nie miał

cienia wątpliwości, dotykał kobiety. Zacisnąwszy palce w bezgło-

śnym proteście, Hugh pomyślał, że Hildebrand popełnił błąd. Źle wybrał, bo on, Hugh, nie wykona polecenia.

A jednocześnie zdawał sobie sprawę, że skończy się tak, jak zawsze: zrobi to, co do niego należy. I Hildebrand doskonale o tym wiedział, pomyślał goryczą. Bodajby szczęśli!

\*

### *Rozdział 3*

Unosząc się gdzieś na obrzeżach świadomości, Claire poczuła uderzenie lodowatej wody i otworzyła oczy. Szczypały. Mrugając powiekami, uświadomiła sobie, że oczy ją szczypią, bo załała je słona wo-da, a ta pochodzi z morza. Oczywiście, to morze było ową bestią, na której grzbiecie teraz się unosiła. Instynkt ostrzegał, by nie przyznawać się, że odzyskała przytomność. Zacisnęła dłonie w pięści, by zapanować nad odruchem potarcia piekących oczu. Dyskretnie mrugała powiekami, licząc, że dzięki temu ból choć trochę zelżeje.

Przemoczona i przemarznięta do szpiku, czuła się jak wystawiona na sprzedaż ryba na bryle lodu. Dopiero po chwili zorientowała się, że leży na dnie niewielkiej łodzi, której załoga mimo wiatru i potęż-

nych fal uparcie pracuje wiosłami, oddalając się od brzegu.

Wkrótce, gdy wyjdą wystarczająco daleko w morze, wyrzucą ją za burtę. Pochwycili ją jednak.

Ta myśl wystarczyła, by Claire zapomniała o wszelkich dolegliwościach: piekących oczach, bolącej głowie, sztywnych z zimna palcach rąk i nóg. Serce waliło jej jak młotem, żołądek się zacisnął, w gardle zaschło, mięśnie się naprężyły. Strach błyskawicznie zaostrzył jej zmysły. Jeszcze parę sekund temu była zamroczone, teraz odzyskała pełną świadomość i ostrość myślenia. .

„Utopić jak kociaka”. W uszach znowu zabrzmiał jej pełen okrucieństwa, nonszalancki głos herszta. Tak wyglądał ich plan. Plan, który właśnie realizowali. Szybko, nerwowo poruszyła rękami i nogami. Nie były skrupowane. Czyżby napastnicy uznali, że wystarczy ją ogłuszyć, i nie zawracali sobie głowy więzami? A może po prostu zapomnieli? A jeśli tak, to czy nadrobią to zaniedbanie, nim

*Karen Robards*

wyrzucą ją za burtę? Oczywiście, że tak. Nie odważyła się czekać i ryzykować, czy nagle sobie nie przypomną. Wszak stawką w tej grze było jej życie.

Przesunęła spojrzeniem po łodzi. Załoga liczyła sześciu męż-

czyzn: czterech wiosłowało, dwóch siedziało, pilnując Claire, by uniemożliwić jej ucieczkę. Sześciu mężczyzn, którzy mieli za zadanie ją zabić.



Jak zdoła im uciec?

Żołądek zacisnął jej się w twardą kulę, gdy spojrzała prawdzie w oczy: tym razem ucieczka jest niemożliwa. To nie chata, gdzie wystarczyło przechytrzyć półgłówka. Teraz znajdowała się na łodzi, gdzie musiałaby przechytrzyć sześciu mężczyzn; a nie miała pod ręką

jakże pożytecznego nocnika. Zresztą, nawet gdyby zdołała się wyrwać prześladowcom, dokąd mogłaby uciec? Teraz to nie skok przez okno na twarde grunto, lecz skok za burtę w otchłań morza.

Z drugiej jednak strony, nawet jeśli szanse są nikłe, musi spró-

bować się uwolnić. Musi coś zrobić i to szybko, inaczej czekają pewna śmierć.

W gardle wzbierał jej szloch, ale przełknęła ślinę, by się nie zdradzić żadnym odgłosem. Instynkt podpowiadał, że powinna zerwać się na nogi, walczyć, uciekać. Ale w tej sytuacji instynkt był jej najgorszym doradcą. Tu trzeba kierować się rozumem, a rozum mówił, by leżeć bez ruchu i spróbować ocenić sytuację.

Potrafiła pływać, a w każdym razie utrzymać się na wodzie. Któr-

regoś lata jej upiorny ojciec wraz ze swoimi do szpiku zepsutymi kompanami wymyślili doskonałą rozrywkę: na środku jeziora wrzucali do wody Claire oraz jej młodszą siostrę Beth i zakładali się, która pierwsza dopłynie do brzegu. Nie zważając na pełne przerażenia krzyki dziewczynek, kilka razy wyrzucali je za burtę. Jakimś cudem ona ani Beth nie utonęły. Dziś tamte koszmarnie doświadczenia mogły jej się przydać.

Ale wystarczyło jedno ostrożne spojrzenie za burtę, by zgasić i ten płomyk nadziei. Z takim żywiołem sobie nie poradzi. Takich fal nigdy nie pokona. Wybór jednak był prosty: morze albo śmierć.

Walcząc z narastającym, paraliżującym strachem, Claire jeszcze raz zastanowiła się nad sytuacją. Łódź była długa i wąska, chwiała się na falach, wydana na pastwę żywiołów. Morze bawiło się nią niczym łupinką orzecha. W gęstej mgle Claire widziała tylko niewyraźne sylwetki mężczyzn skulonych w szalupie, odcinające się od lśniącej czerni wody. Niebo było niemal tak samo czarne jak woda, *Kusicielka*

23

księżyc przesłoniły gęste chmury. Jedyne skrzypienie zanurzanych wiosł przerywało szum morza.

Między łopatkami Claire czuła twarde kostki zaciśniętej męskiej dłoni. Plecami dotykała kolan swego ciemieżcy.

Pewnie trzymał ją za suknię, by morze nie odebrało mu łupu.

Jego pięść wbijała się w plecy dziewczyny niczym ostry gład, ale przynajmniej odrobinę ją ogrzewała. Ta sama ręka, która teraz broniła Claire przed wypadnięciem za burtę, z chwilą gdy łódź dotrze na miejsce - zapewne gdzieś poza zasięgiem fal przyływu, które wyrzuciłyby ciało na brzeg -

wyda ją na pastwę morza. Ta samą ręką będzie ją trzymać, gdy pozostali mężczyźni zwiążą Claire stopy i dłonie, a potem rzucą na pożarcie falom.

Lepiej z własnej woli wyskoczyć za burtę, niż czekać, aż cisną ją niczym niepotrzebny balast.

Ta nagła myśl sprawiła, że Claire z całej siły zacisnęła oczy, a serce na moment przestało jej bić. Lepiej utonąć z własnej woli, niż dać się utopić? A cóż to za różnica? I jedno śmierć, i drugie śmierć.

A ona tak strasznie nie chciała umierać. W każdym razie jeszcze nie dziś. Dopiero gdy będzie staruszką. I, jeśli Bóg pozwoli, spokojnie, we własnym łóżku.

Chęć przetrwania kazała jej otworzyć oczy i spod przymrużonych powiek rozejrzeć się po łodzi. Tuż przed sobą, pod jedną z ławek wypatrzyła zwiniętą linę oraz niezapaloną, poobijaną latarnię i dzban. Duży, jasny, porcelanowy dzban z uchem, zatkany korkiem. W mroku dostrzegła tylko jego zarys. Szalupa nabierała wody, kałuża na dnie powiększała się i dotarta już do niego. Dzban zaczął dryfować w stronę Claire.

Nieważne, co wcześniej się w nim znajdowało - alkohol czy woda. Teraz na pewno był pusty. I kołysał się na wodzie.

Unosił się na powierzchni.

Claire wiedziała już, co musi zrobić. Bała się poruszyć -

mężczyźni nie zwracali na nią uwagi i lepiej, by tak pozostało

- ale łódź się przechyliła i dzban uderzył ją w kolano. Zdawała sobie sprawę, że wystarczy, by szalupa znów się zakołysała, a dzban odpłynie. Nie ulegało wątpliwości, że dzban to teraz jej największa - a wręcz jedyna - szansa ocalenia.

Posławszy kolejną bezgłośnie modlitwę do nieba, ukradkiem wyciągnęła rękę i zacisnęła na śliskim uchu.

- Ocknęłaś się, hę?

24 \_\_\_\_\_

*Karen Robards*

Mężczyzna, którego pięść czuła między łopatkami, musiał zauważyć albo wyczuć jej ruch, bo schylił się nisko, tak że czuła na policzku jego ciepły oddech. Wymowę miał charakterystyczną dla brytyjskiej arystokracji. To zaskoczyło Claire, która spodziewała się kolejnego prostaka. Mimowolnie, nie przemyślawszy konsekwencji tego ruchu, uniosła wzrok, jednym spojrzeniem ogarniając lśniące oczy, ciemne włosy, śniadą cerę oraz niepokojąco szerokie bary, widoczne na tle wzburzonych fal. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że być może patrzy właśnie na swego zabójcę.

Groza odebrała jej zdolność myślenia. Znieruchomiła bez tchu.

Choć mężczyzna siedział ze skrzyżowanymi nogami, Claire nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest silny, wysoki i gibki. Gdyby chciał, sam mógłby ją bez trudu zabić gołymi rękami. A przecież w łodzi znajdowało się pięciu jego kompanów.

Żołądek jeszcze bardziej jej się zacisnął. Claire zmusiła się, by głęboko odetchnąć, i nabrała do płuc słonawego powietrza o lekkim zapachu ryby.

Teraz albo nigdy.

Chwyając dzban niczym swą ostatnią deskę ratunku - bo właśnie tym był - wykorzystowała cały zapas energii oraz determinacji i podźwignęła się na kolana. Wyszarpnęła suknię z dłoni mężczyzny.

Spojrzał zaskoczony i cofnął rękę. Ponieważ siedział, ich oczy znajdowały się na tej samej wysokości. Na ułamek sekundy spotkali się wzrokiem. Mężczyzna otworzył usta, próbując coś powiedzieć, a wtedy Claire zamachnęła się i uderzyła go jedyną bronią, jaką posiadała. Ciężki dzban z hukiem głośniejszym od ryku fal wylądował

na policzku złoczyńcy.

- Piekło i szatani!

Chwyając się za twarz, mężczyzna runął na plecy. Od siły uderzenia tak zadrżało jej ramię, że omal nie wypuściła dzbana. Ściskając go niczym największy skarb, drugą ręką próbowała uchwycić się burty.

- Paniczu Hugh!

Drugi mężczyzna padł na klęczki i chwycił rąbek jej sukni, uniemożliwiając Claire wyskoczenie z szalupy. Wyrwała mu się, ale łodzią zarzuciło i dziewczyna wylądowała na tym, którego uderzyła.

Przez ułamek sekundy czuła pod plecami jego twarde jak stal mięśnie, potem boleśnie chwycił ją za ramię. Z mocą zrodzoną z czystej rozpacz Claire zaatakowała złoczyńcę dzbanem i wściekle go podrapała.

*Kusicielka*

**-Chryste Panie! James, łap ją!**

-Już! Trzymam!

Brała właśnie zamach, gdy drugi mężczyzna chwycił ją w tali i oderwał od ofiary. Nie był tak muskularny jak tamten.

Claire nie poczuła na plecach twardych mięśni, tylko miękki, gąbczasty brzuch. Wioślarze krzyczeli coś i tak energicznie poderwali się, by ruszyć na odsiecz kompanowi, że omal nie przewrócili rozkołysanej już łodzi.

Zdesperowana Claire wbiła łokieć w gąbczasty brzuch napastnika. Jęknął i rozluźnił chwyt. Wyszarpnęła mu się, ale w tej samej chwili leżący mężczyzna chwycił ją za nadgarstek.

Serce rozpaczliwie tłukło jej się w piersi, w gardle tak zaschło, że wydobywał się z niego tylko ochryply skrzek. Mimo to próbowała się wyrwać.

- Dość tego, złośnico! - warknął.

Ciężko dyszał, ale trzymał jej nadgarstek w żelaznym uścisku. Claire wreszcie wciągnęła powietrze. Spojrzała przeciwnikowi w oczy. W szarej mgle wydawały się czarne jak otchłań; nie dostrzegła w nich nawet cienia litości. Między rozchylonymi ustami błysnęły zęby. Mężczyzna tkwił bez ruchu, nadal ściskając jej nadgarstek prawą ręką. Claire zaś w prawej dłoni nadal trzymała dzban. Drugi napastnik już wyciągał ramiona, by ją pochwycić.

Walka skończona.

Nie. Przecież walczyła o życie i póki w piersi zostanie jej odrobina tchu, nie podda się, nie może się poddać.

Niewyobrazalna trwoga na myśl o rychłej śmierci pchnęła Claire do ostatniego desperackiego wysiłku. Szybko jak kotka rzuciła się na ściskającą ją dłoń i wbiła w nią zęby.

Mężczyzna zawył z bólu i puścił jej nadgarstek. Była wolna.

Ściskając dzban niczym największy skarb, Claire rzuciła się do burty. Łódź się zakołysała - tym razem szczęśliwie dla dziewczyny - i wyrzuciła swoją pasażerkę w otchłań spienionego morza.

#### *Rozdział 4*

Woda była tak lodowata, że Claire na chwilę cała zamarła. Wydawało się, że oto morze pochłonie kolejną ofiarę, ale wtedy serce znowu забиło, a ciepła krew zaczęła krążyć w żyłach. Dziewczyna otwo-rzyła oczy. Euforia dodała jej sił. Udało się! Uciekła!

Niestety, jej radość trwała niezwykle krótko. Choć Claire próbo-wała walczyć z prądem, wsysającym ją w głębiny, ruchy krępowała jej przemoczona suknia. Spódnice i halki zaplątały się wokół nóg, wydając biedaczkę na pastwę wzburzonego oceanu. Claire zaczynało brakować tchu. Zacisnęła ręce i rozpaczliwie próbowała wydostać się na powierzchnię. Choć oczy miała otwarte, niczego nie widziała, otaczał

ją nieprzenikniony mrok. Identyczny pod nią, nad nią, wokół niej.

Mimo to woda wypychała napęczniony powietrzem dzban ku powierzchni. Claire się nie myliła - gliniane naczynie okazało się jej wybawieniem, toteż resztkami sił kurczowo się go trzymała. Dzban uparcie parł w górę, a Claire wraz z nim. Kiedy wreszcie się wynurzyła, łapczywie niczym wygłodzony żebrak chwyciła haust powietrza, ale w tej samej chwili przetoczyła się nad nią fala i wcisnęła krztuszącą się dziewczynę w otchłań morza.

I znowu dzban uniósł się w górę, ciągnąc za sobą Claire. Wtedy jednak nieoczekiwanie zawiodły ją przemarznęte dłonie. Zesztywniałe z zimna palce nie zdołały dłużej obejmować śliskiej gliny. Zaledwie moment wcześniej zaciskały się wokół ucha, teraz zaś dzban wymknął jej się z rąk jak wysmarowany tłuszczem prosiak na jarmarku.

Przerażona Claire usiłowała go pochwycić, lecz w mgnieniu oka poszybował ku górze, w mroczną kipieli na powierzchni. Dziewczy-Kusicielka

27

na rozpaczliwie wymachiwała rękoma, w pamięci próbując odtwo-rzyć ruchy pływaka, lecz jej desperackie, uparte próby spełzały na niczym. Po chwili załamana zdała sobie sprawę, że nie wygra z po-tęgą żywiołu.

Umrę, pomyślała, nadal nie do końca uświadamiając sobie zna-czenie tych słów, choć tak wyraziście rysowały się w jej umyśle. Bez napęcznionego powietrzem dzbana nic nie wypychało jej na po-wierzchnię i prąd bezlitośnie wciągał ją w otchłań morza. W głowie jej dudniło, płuca zaczęły ją piec i palić. Musiała zaczerpnąć powie-trza, ale tu go nie było. Sama woda. Wszędzie. Wokół niej, w oczach, uszach; wciskała się do ust i nosa, zamykała w lodowatym uścisku, pozbawiała tchu...

Claire musiała zaczerpnąć powietrza. Gdzie jest powierzchnia? W otaczającym ją mroku dziewczyna błyskawicznie straciła orien-tację, nie miała pojęcia, gdzie góra, a gdzie dół. Zresztą, to przecież bez znaczenia. Choćby dała z siebie wszystko, nie wygra z takim ży-wiołem. Żałosna walka.

Morze i tak zrobi z nią, co zechce. Pożre ją, a potem wypluje.

Czuła się bezsilna jak dziecko.

Najdziwniejsze zaś było to, że już nawet się nie bała.

Ociężałe ramiona i nogi poruszały się niezgrabnie, przestała się szamotać. W głowie jej szumiało, bezładne myśli krążyły pod czaszką. Uparte serce jednak wciąż biło, choć bolało, jakby lada chwila miało pęk-nać. Płuca domagały się tlenu. Resztkami woli powstrzymywała się, by nie ulec i nie

zachłysnąć się, w ten sposób przypieczętowując swój los. Zachłysnąć się wodą...

Czyli po prostu utonąć.

Ciekawe, pomyślała mętnie, czy to boli?

Z nagłym przerażeniem Claire uświadomiła sobie, że jest o krok od utraty świadomości; lada moment przegra z zimnem i brakiem tlenu. Zwyciężą ciemności i brak nadziei.

Przed oczyma stanęły jej siostry: Gabby i Beth. Pierwsza -

wysoka, o kasztanowatych włosach, spodziewała się właśnie pierwsze go dziecka; druga - pulchny, rudy podłotek, niecierpliwie wyczekiwała debiutu w wielkim świecie. Śmierć Claire głęboko by dotknęła obie. Beth musiałaby przełożyć swój debiut; ciężarna Gabby nie mogła zajmować się młodszą siostrą, więc Claire podjęła się wprowadzenia Beth do towarzystwa. Już ustaliły, że w marcu nastolatka przyjedzie do niej do Londynu.

Teraz jednak będzie musiała poczekać rok. Twindle też pogrzeży się w żałobie. I ciotka Augusta, choć jej szorstkie usposobienie nie pozwoli tego okazać. Nicka, męża Gabby, również zaboli śmierć szwagierki, choć całą uwagę skupił na

***Karen Robards***

źle znoszącej ciężę żonie. Za to własny mąż Claire, David, wcale nie będzie rozpaczał. Och, oczywiście on i jego matka będą odgrywać pogrążonych w żałobie, lecz tak naprawdę nie poczują nawet cienia bólu.

Ta pełna goryczy myśl na chwilę pobudziła Claire do działania.

Na przekór bolesnej rzeczywistości jeszcze raz z całej siły odepchnęła się nogami, obolałymi ramionami młóćąc wodę...

Dłonią dotknęła czegoś, dostrzegła jakiś kształt... Poczwała pod palcami jakąś tkaninę. I niemal jednocześnie szarpnięcie za włosy.

Nagły, przenikliwy ból sprawił, że omal się nie zachłysnęła, w ten sposób raz na zawsze kończąc walkę z żywiołem. Szarpnęła głową, próbując się wyrwać, ale w otaczającym ją mroku nie widziała, co ją schwytało. Czwała tylko, że owo coś ją ciągnie - zapewne do góry.

Dlatego przestała się wyrwać i pozwoliła się ciągnąć, a nawet pomagała, machając dłońmi i stopami. Płuca płonęły jej żywym ogniem, serce tłukło się w piersi niczym schwytany w klatkę dziki ptak, krew dudniła w skroniach. Nagle uświadomiła sobie, że oto otrzymuje odpowiedź na swoje pytanie. Tak, tonięcie jest bolesne.

W tej samej chwili stał się cud i głowa Claire wynurzyła się nad wodę. Przed szeroko otwartymi oczyma dziewczyny na tle ciemnego nieba bez gwiazd rysowały się spiętrzone, grzywiaste fale. Instynktownie otworzyła usta niczym pisklę domagające się jedzenia i łapczywie chwytawała powietrze. Nim jednak zbawienny tlen dotarł

do jej płuc, kolejna fala przygniotła Claire, spychając ją w głębiny.

Ale choć znowu krztusiła się słoną wodą i walczyła z lodowatymi falami, wiedziała, że tym razem nie jest sama. Tuż obok czwała obecność drugiego człowieka, również zmagającego się z żywiołem. Coś opasało jej talię, zapewne czyjeś ramię. A sądząc po żelaznym uścisku i wielkości, ramię należało do mężczyzny. Ten ktoś, kto za włosy wyciągnął ją z otchłani, nadal tu był. Jeden z niedoszłych zabójców, który uratował ją tylko po to, by wkrótce uśmiercić w bardziej wyrafinowany sposób? Umysł

Claire nie dopuszczał do siebie aż tak absurdalnej myśli.

Co prawda w tym momencie najmniej interesowały ją pobudki tajemniczego wybawcy. Jej płuca znowu płonęły. Teraz myślała jedynie o tym, by zaczerpnąć powietrza.

Wtem, równie nieoczekiwanie jak przed chwilą znalazła się pod wodą, znów się wynurzyła. A raczej oboje się wynurzyli. Jej wybawca był tuż obok i tak samo łapczywie jak ona chwytwał

powietrze. Zacisnął ramię wokół jej żeber tuż pod biustem i przytrzymał

*Kusicielka*

**29**

Claire w żelaznym uścisku. Czowała na plecach jego twarde tors i pracę jego mięśni, gdy usiłował oboje ich utrzymać na powierzchni. Choć jednak walczyli wspólnie ze wszystkich sił, zaledwie broda dziewczyny znajdowała się nad wodą.

Ale to chociaż oznaczało, że Claire może oddychać.

- Paniczu Hugh!

Instynktownie zerknęła w stronę, z której dobiegło wołanie.

Wcześniej całą jej uwagę pochłaniała walka o powietrze, nie dostrzegła więc szalupy, która unosiła się na falach. Marynarze unieśli wysoko zapaloną latarnię, żółty płomień oświetlał łódź

i spiętrzone fale. Nie obejmował jednak Claire i jej wybawcy.

- Tutaj!

Claire zadudnił w uchu zaskakująco donośny, chrapliwy krzyk. Drgnęła, a mężczyzna natychmiast zacieśnił chwyt. Na plecach czowała jego unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, pod sobą mocne pchnięcia jego nóg. Widziała, jak muskularne ramię w przemoczonej białej koszuli - takie samo jak to, które ścisnęło ją niczym obręcz - przecina fale, gdy mężczyzna walczył, by utrzymać ich oboje na powierzchni. Sama jednak była jak odrętwiała.

- Spróbuj ze mną walczyć, łasico, to pożałujesz - warknął

jej

wprost do ucha. Claire poczuła na policzku drapanie szorstkiego

zarostu.

Mężczyzna tak mocno zacisnął ramię wokół jej żeber, że poczuła ból.

- Ja nie walczę.

Nie rozpoznała własnego głosu. Chrapliwy, urywany, z trudem przebijał się przez ryk fal. Wątpiła, czy tamten w ogóle ją usłyszał.

Nie mogłaby nawet walczyć - z rozpaczą uznała swoją klęskę. Brakowało jej sił. Całą energię pochłaniało oddychanie.



To wyłącznie dzięki wysiłkowi mężczyzny utrzymywali się nad powierzchnią. Ramiona i nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie zdołałyby walczyć, nawet gdyby chciała. A nie chciała. W tym momencie nic bardziej jej nie przerażało niż perspektywa utonięcia - co z pewnością by nastąpiło, gdyby mężczyzna ją puścił. Bała się tego bardziej niż samego napastnika.

Kolejna fala chlusnęła jej w twarz. Claire krztusiła się i dławiła, przewalały się nad nią kaskady wody. Siłą woli zmusiła do pracy ze-sztywniając z zimna ręce i nogi.

Mężczyzna miażdżył jej żebra, walcząc z falą. Po chwili znowu wynurzyli się na powierzchnię, a Claire łapczywie chwytiała powietrze.

30 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Nie ruszaj się, do diaska.

On też był spragniony powietrza. Słyszała jego chrapliwy oddech, gdy szorstką brodą drapał jej kark. Ramieniem niczym twar-dą obręczą obejmował jej klatkę piersiową, tak że z trudem chwytiała oddech. Poruszyła się, słabo protestując przeciwko tej niewoli.

- Duszę się. Twoje ramię...

Warknął, ale chyba zrozumiał, bo minimalnie rozluźnił żelazny uścisk i Claire głęboko zaczerpnęła tchu. Serce nadal biło jak szalone, ręce i nogi nadal miała jak z ołowiu. Nagle i głowa wydała jej się bardzo ciężka. Zbyt ciężka dla słabej szyi. Opadła w tył i oparła się na szerokim ramieniu mężczyzny. Claire ostrożnie przyjrzała mu się spod przymkniętych powiek. On też miał rozchyłone usta i podobnie jak ona walczył o każdy oddech. W żółtawej poświacie dostrzegła tylko jego niewyraźny profil. Kształtne, wyraziste i bar-dzo męskie czoło, nos oraz brodę.

- Paniczu Hugh!

Krzyk, donośniejszy niż poprzednio, sprawił, że spojrzała w le-wo. Tam, zaledwie parę jardów od nich, kołysała się szalupa. Znaleźli się w kręgu światła latarni.

W powietrzu świsnęła lina, jej koniec wpadł do wody tuż obok nich i błyskawicznie zaczął tonąć. Mężczyzna chwycił sznur, nim zniknął w otchłani. Wystarczyło kilka pewnych ruchów silnej ręki, by oplątać linę wokół dłoni. Ledwo zacisnął palce w pięść, energicz-nym szarpnięciem zostali wyrwani z morza i dociągnięci do łodzi.

I tak oto, pomyślała z rezygnacją Claire, zakończyła się ostatnia próba ucieczki.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że powrotu na łódź nie może utożsamiać z bezpieczeństwem. Tak naprawdę zamieniła jedną okrutną śmierć na drugą, późniejszą. Jednak świadomość, że będzie żyć - choćby tylko przez parę chwil - napełniała jej serce błogością.

Kiedy dwóch marynarzy wyciągnęło ręce, by chwycić ją pod pachy i wciągnąć do szalupy, czuła wyłącznie wdzięczność.

- Uważajcie na nią - ostrzegł jej wybawca, gdy przemoczona, trzęsąc się z zimna, opadła na dno łodzi.

Jej ciałem wstrząsały ataki kaszlu, gdy próbowała wyrzucić z siebie słoną wodę. Leżała skulona jak poprzednio, ale teraz była przytomna i skutecznie wyleczyła się z myśli o ucieczce. Język miała opuchnięty i zdrętwiały, piekły ją oczy.

Wioślarze wciągnęli na pokład mężczyznę. Krzywiąc się, usiadł

obok zwiniętej w kłębek Claire. Plecami oparł się o deskę i wypro-

31

stował ramiona, opierając ręce na kolanach, tak że dłonie zwisały swobodnie. Przyglądała im się zażawionymi oczyma: silne dłonie, długie palce, z których teraz skapywała woda. On też kaszlał, ale nie tak gwałtownie jak Claire. Wtem jego kaszel przeszedł w świst. Mężczyzna z sykiem wciągnął powietrze.

Natychmiast przykucnął przy nim mężczyzna z latarnią.

Zmierzył go niespokojnym wzrokiem. W słabym świetle Claire zdążyła zauważyć, że drugi mężczyzna ma schludnie przystryżoną brodę i, tak jak przypuszczała, jest pulchny. Jej wybawca zaś był muskularny i szczupły.

-Na miłość boską, zgaś tę latarnię - warknął, z sykiem wciągając powietrze.

-Już się robi.

Otworzył latarnię i zgasił płomień. Otoczył ich mrok, łódź

kołysała się na falach. Słysząc było tylko ryk morza, skrzypienie wiosel i ciche pomruki paru marynarzy.

- Proszę to wypić, paniczu Hugh.

Pulchny mężczyzna podniósł dzban, niemal taki sam jak ten, który wcześniej skusił Claire, i podał do ust swemu panu.

Jej wybawca prychnął niecierpliwie, chwycił naczynie i pochłonął niemal całą zawartość. Dopiero uraczywszy się napojem, odstawił dzban i wytarł ramieniem usta.

- Daj jej trochę.

Ruchem głowy wskazał Claire. Jego towarzysz spojrział na nią z nieskrywaną antypatią, ale wykonał polecenie.

- Ona. Niech pije.

Claire zrozumiała jego słowa i ton, ale nawet gdyby chciała, za nic nie mogłaby się teraz poruszyć. Kiedy nie zareagowała, mężczyzna warknął z rozdrażnieniem, uniósł jej głowę i oparł na swoim kolanie. Potem przyłożył jej do ust dzban i przechylił

go. Claire instyktownie rozchyliła usta do picia.

W dzbanie było piwo, tak młode i niesmaczne, że omal się nim nie zadławiła. Liczyło się wszakże tylko jedno -

wypłukiwało z ust obrzydliwy, słony smak wody. Claire przełknęła łyk, potem drugi. Kiedy napój dotarł do żołądka, poczuła rozchodzące się po ciele jak-że miłe i pożądane ciepło.

Wreszcie, gdy już więcej nie mogła, zakrztusiła się i odepchnęła dzban. Pulchny mężczyzna bez słowa się odsunął.

Wyczerpana fizycznie i emocjonalnie leżała bez sił w słonej wodzie u stóp swojego wybawcy. Już nie kaszlała, ale była tak wycień-

32 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* czona i przemarznięta, że na wpół świadomie rejestrowała, co się wokół niej dzieje.

Ktoś założył jej ręce za plecy i skrępował, a ona nawet nie stawiała oporu. Potem związano jej też nogi w kostkach. Nie za mocno, ale tak, by nie mogła uciec. Spojrzała, kto to zrobił. Okazało się, że ów pulchny mężczyzna. Najwyraźniej postanowił zadbać, by Claire już więcej nie wskoczyła do wody.

A może to przygotowania do wrzucenia jej w morze?

Kiedy wiązał ostatni supeł, spotkali się wzrokiem, w jego spojrzeniu jednak nie było odrazy ani niechęci. Wiedziała, że powinna się bać, ale ogarnęła ją tylko rezygnacja. Zamknawszy oczy, błogosławiła w duchu tę kompletną obojętność. Dzięki niej łatwiej będzie znieść to, co ją czeka; choćby świadomość, że owa koszmarna noc przyniesie tylko jeden finał: śmierć.

Po kilku minutach na pokładzie łodzi zapanował rozgardiasz.

Okrzyki załogi zmusiły Claire do otwarcia oczu. Ukłucie lęku przeniknęło przez skorupę obojętności, gdy dziewczyna zastanawiała się, czy to poruszenie oznacza jej rychły kres. Przed sobą zobaczyła jednak olbrzymi, czarny kadłub. Szalupa ustawiła się równolegle do tego imponującego, masywnego kształtu.

Ściągnawszy brwi, Claire bezskutecznie usiłowała dopasować pojawienie się statku do planu porywaczy. Wciąż jeszcze się nad tym głowiła, gdy załódze szalupy rzucono cumy.

-Ej, ty. Weź ją.

Usłyszała głos swego wybawcy, wydającego ten rozkaz, i wodziła dookoła wzrokiem, próbując zlokalizować mężczyznę, ale w tej samej chwili łódź gwałtownie się zakołysała. Jakiś krzepki marynarz przeszedł przez ławkę i stojąc w rozkroku, pochylił się nad Claire.

Ani się obejrzała, jak uniósł ją i przerzucił przez ramię głową w dół

jak wór kartofli, po czym zaczął wspinać się po drabince linowej, zrzuconej ze statku.

## *Rozdział 5*

Wątlą drabinką szarpało i zarzucało przy każdym ruchu statku, ale marynarz nawet z dodatkowym balastem wspinał się bez najmniejszego wysiłku, Claire zaś nie zamierzała się szamotać. Jedno przelotne spojrzenie na czarną kipieli wystarczyło, by każdą myśl o stawianiu oporu uznać za samobójczą i zapanować nad lękiem wysokości.

Wydawało jej się, że ta niebezpieczna wspinaczka trwa wiecznie.

Taszczona jak wór ziemniaków, przemarznięta do szpiku zamknęła oczy i żarliwie się modliła. Związane ręce nie dawały żadnej możliwości ratunku, zarzucało ją przy każdym ruchu. Gdyby marynarz ją upuścił, runęłaby prosto do łodzi albo - co gorsza - w otchłań oceanu.

Błagam, Boże, nie pozwól mi dziś umrzeć, dźwięczał jej w głowie uporczywy refren. Wydawało się, że powtarzała go przez całą wieczność. Jak w ogóle znalazła się w takich opałach? Wszak zaledwie kilkanaście godzin temu podróżowała bezpiecznie własnym powozem.

Nastąpiło jeszcze jedno nieoczekiwane szarpnięcie, przez które Claire omal nie odgryzła sobie języka, i wraz z marynarzem znaleźli się na pokładzie.

-Patrzajta, wiara, młody Corbin przynieś nam zabawkę!

-Dobra robota, mały!

-Przehandlujesz mi ją za buteleczkę rumu?

-Ni, za takie lalunie więcej się należy.

-Niech będzie moja krzywda, dam ci zegarek.

Claire starała się być głucha na te komentarze i lubieżne gwizdy załogi, która błyskawicznie ich otoczyła. Już po chwili jednak otwo-

*Karen Robards*

rzyła oczy, gdy niosący ją majtek bezceremonialnie zrzucił ją z barków. Natychmiast wyciągnęły się chciwe ramiona marynarzy, ratując Claire przed bolesnym upadkiem na twarde pokład. Już po sekundzie dziewczyna wiedziała, jakie pobudki kierowały

„rycerskimi” wybawcami. Związana nie mogła się bronić, gdy chwyтали ją za kolana, łydki, nawet uda. Dopiero poczuwszy obleśny dotyk męskich rąk, ze zgrozą uświadomiła sobie, że ma zupełnie gołe nogi. Widocznie żarłoczne morze porwało jej buty i pończochy. Inne ręce złapały ją pod pachami, a rozpostarte palce zapuszczały się niebezpiecznie blisko piersi.

Przerażona Claire zdała sobie sprawę, że mężczyźni doskonale się bawią, a dotykanie jej sprawia im niezwykłą satysfakcję.

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Żołądek zaciskał jej się na samą myśl o tym, do czego jeszcze mogą się posunąć.

Jednocześnie obudziła się w niej jednak wściekłość, która sprawiła, że Claire poczuła kolejny przypływ energii. W

miękkie jak galareta mięśnie nagle wstąpiła nowa siła.

Niepotrzebnie się obawiała, że wycieńczenie weźmie górę i nie będzie mogła się bronić. Ku niewyobrażalnej uldze przekonała się, że w obliczu tak potwornego zagrożenia znowu budzi się w niej wojowniczy duch.

- Puszczajcie!

Choć oblepiały ją niezliczone pary pożądlivych rąk, próbowała się uwolnić, kręcąc się i wijąc niczym gąsienica wysuwająca się z kokonu. Oczywiście mężczyźni ignorowali jej wysiłki, kwitując je pogardliwymi prychnięciami albo rechotem, jak wtedy, gdy związanymi nogami kopnęła jakiegoś bezzębnego starucha w brzuch, aż zgiął się wpół. Jeden z napastników zaświecił jej latarnią w twarz. Natychmiast otoczył ją wieniec rozdziawionych gąb.

-To ci dopiero urodziwa dziewczka!

-Puszczajcie mnie! Zabierzcie te łapska! - krzyczała z furją; sił dodawało jej wspomnienie męskich rąk, przed którymi musiała się bronić od najmłodszych lat.

-Ojoj! Ale się boję!

Tej jakże dowcipnej uwadze towarzyszył rechot kompanów.

Ręce trzymające Claire w powietrzu jeszcze mocniej się zacisnęły. Doprowadzona do furii swoją

bezsilnością, syczała i prychała jak kotka, próbowała kopać. Lecz związana niewiele mogła działać. Jej wysiłki budziły tylko wesołość kompanii.

-Niech mnie kule biją, chybaśmy złowili syrenę!

-Juści! Ino co by w środku nie była tak zimna jak na wierzchu, bo pomarzną nam fujary!

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 35

-Głupiś? Toć najpierw ją rozgrzejemy!

-Szukacie ochotników? Ja pierwszy wezmę ją w obroty!

Gębę szpakowatego ochotnika rozjaśnił promienny uśmiech.

Drugi, młodszy majtek nie tracił czasu, tylko pochylił się nad Claire tak blisko, że owionął ją jego cuchnący oddech i niemal poczuła drapanie niegolonej brody. Zamierza ją pocałować - uświadomiła sobie z obrzydzeniem i natychmiast odwróciła głowę. Lepkie usta musnę-

ły jej szyję. Dziewczynę przeszył dreszcz wstrętu. Kompani śmiałka zarechotali ukontentowani.

- Przestańcie! Zostawcie mnie!

Opór był bezsensowny, a mimo to nadal walczyła. Jakiś mężczyzna wodził łapskiem po jej nagiej tydce. Cuchnący Oddech szykował

się do następnego całusa. Przerażonej Claire zrobiło się sucho w ustach, a w piersiach zabrakło tchu, mimo to ponownie zdołała się odsunąć. Nie trzeba było intelektu geniusza, by zgadnąć, co za-raz ją spotka. Nie zniosłaby tego...

- Już, dość tych igraszek. Ty i ty tam, zanieście ją do mojej kabiny.

Parę chwil temu na dźwięk tego chrapliwego głosu przeszedłby ją lodowaty dreszcz przerażenia. Teraz obudził radość podobną do tej, z jaką wita się wschodzące słońce. Należał do jej wybawcy (panicza Hugh, jak go nazywał puciołowaty sługa), który właśnie wszedł

na pokład i samą swoją obecnością przywołał do porządku rozhukaną kompanię. Cuchnący Oddech błyskawicznie się wyprostował, a łapa, gładząca jej nogę, natychmiast się cofnęła. Hugh nawet nie przystanął. Minął Claire i gromadę mężczyzn, ledwo rzucając na nich okiem. Nie ulegało wątpliwości, że wydawszy rozkaz, oczekiwał jego bezzwłocznego wykonania. Choć Claire widziała go wcześniej tylko przez moment, potwierdziły się wcześniejsze przy-puszczenia: nieznajomy był wysoki, szczupły, miał szerokie bary i pełną naturalnego wdzięku zgrabną sylwetkę. Tak samo jak ona przemókł do nitki, z długich do ramion włosów skapywała woda. W

świecie latarni przypominały czarne, błyszczące futro foki. Przemoczone ubranie - biała koszulą i czarne obcisłe spodnie - oblepiało go niczym druga skóra. Podobnie jak Claire w pojedynku z morzem stracił buty i pończochy. Białe stopy kontrastowały z ciemnymi deskami pokładu. Idąc,

zostawiał za sobą strużki wody.

-Przecie nic się nie stanie, jak się wprzódy z nią trochę zaba-wim

- próbował perswadować jeden z marynarzy.

-Słyszeliście. Przynieść ją do mojej kajuty.

36 \_\_\_\_\_ *KarenRobards* To jej wróg, czyhał na jej życie. A mimo to rzucił się w morze, by ją uratować, teraz zaś wyrwał Claire z rąk tej hałastry. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma w nim sprzymierzeńca. Czemu zatem w tym momencie bardziej mu ufała niż pozostałym? I dlaczego ją uratował? Jak ma się ten czyn do wcześniejszych planów pozba-wienia jej życia? Na te pytania nie znajdowała odpowiedzi.

Czyżby - zrodziła się w jej sercu cicha nadzieja - przywódca rozbójników nie kłamał i jej mąż zapłacił okup? Może zmienili plany i zamiast ją zabić, zabierają ją gdzieś, gdzie zostanie uwolniona?

Jasne, a potem po przebudzeniu dowiem się, że zostałam królo-wą Anglii, przywołała się do porządku w myślach.

Wąta nadzieja, kiełkująca w jej sercu, zwiędła niczym roślina pozbawiona wody. Mimo to Claire nie stawiała oporu, gdy jakiś marynarz chwycił ją pod pachy, przy czym jego ręka błyskawicznie powędrowała ku jej piersiom, drugi zaś boleśnie złapał ją za nogi tuż nad więzami. Spokojnie dała się nieść, a pozbawieni zabawki męż-

czyźni pomrukiwali niezadowoleni i łypali gniewnie na Hugh.

Ostry podmuch nocnego wiatru sprawił, że Claire zadrżała. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że cały czas się trzęsła. Tak z zimna, jak i z przerażenia.

Co teraz z nią będzie?

- Dobrze zgaduję, że sprawnie i skutecznie udało się sfinalizo-wać sprawę?

Claire kątem oka dostrzegła, że Hugh zatrzymał się obok szczupłego mężczyzny średniego wzrostu. Zapewne to ów mężczyzna w peruce się odezwał.

Stali przed ciemną kajutą kapitana, za nimi wznosiła się nadbu-dówka, na której marynarze uwijali się jak w ukropie. Wiatr szar-pał

linami, wydymał białe płachty żagli, wciąganych na maszty. Mimo ryku morza słyhać było metaliczny chrzęst i zgrzytanie -zapewne, jak zgadywała Claire, podnoszono kotwicę.

-Owszem, kapitanie. Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności za pomoc oraz użyczenie statku - podziękował kurtuazyjnie Hugh.

-Och, ależ to drobiazg, nic takiego. Wszak wszyscy jesteśmy wiernymi poddanymi jego królewskiej

mości.

Claire, którą marynarze wtaszczyli pod pokład, a potem nieśli wąskim korytarzem wśród niezliczonych bel materiału oraz mnó-

stwa baryłek, nie słyszała dalszego ciągu rozmowy. Za to parę minut później przez deski pokładu dobiegł do niej ryk kapitana:

- Zluzować te liny! Nie grzebać się, płyniemy!

*Kusicielka*

37

Jeszcze nie zdążyła przebrzmieć komenda, gdy statek ruszył naprzód niczym koń dźgnięty ostrogą, a kołysanie przybrało na sile. Claire, która zawsze źle znosiła morskie podróże, zareagowała natychmiast, na szczęście żołądek miała pusty; ostatni posiłek spożyła w oberży, w której zatrzymali się, by dać odpocząć koniom. Zjadła wtedy tylko trochę chleba z masłem i wypła filiżankę herbaty. Razem z Alice... Ale nie wolno jej teraz myśleć o losie biednej pokojów-ki. I tak nie zdoła pomóc Alice ani stangretowi Johnowi, ani niko-mu innemu. W tym momencie musi próbować - jeśli to w ogóle możliwe - ocalić samą siebie, więc nie powinna myśleć o innych.

Od tamtej ostatniej przekąski zapewne minęło ponad dwanaście godzin, gdyż - jak przypuszczała - było już dobrze po północy. Mi-mo to żołądek Claire reagował na każde bujnięcie. A statek kołysał się coraz mocniej. Marynarze wnieśli ją teraz do ciasnej, niskiej ka-juty. Była tak wąska, że dorosły mężczyzna, rozłożywszy ramiona, mógłby dotknąć obu ścian. A jeśli chodzi o długość... Dość powiedzieć, że po wejściu do środka niosący brankę marynarze deptali so-bie po piętach. Otuliło ich ciepłe powietrze. Tu, z dala od ostrych podmuchów wiatru, temperatura była nawet znośna. Kiedy mężczyźni wnosili Claire, statek zachwiał się gwałtownie, a w kadłub uderzyła potężna fala. Huk przypominał wystrzał

armatni; żołądek dziewczyny znowu dał o sobie znać.

- Nie na koję, osły dardanelskie! Nie widzicie, że dziewczucha

jest

cała mokra?

Pełny oburzenia głos należał do pulchnego sługi, który właśnie zapalał latarnię, zawieszoną na łańcuchu pod grubą belką. Kiedy knot zajął się ogniem, mężczyzna zamknął

drzwiczki i puścił latar-nię, która natychmiast zaczęła poruszać się jak wahadło zegara.

Korzystając z okazji, Claire bacznie mu się przyjrzała.

Oprócz brody wyróżniały go krótko przystrzyżone, szpakowate włosy i dłu-gi haczykowaty nos.



Ubrany był w strój lokaja: prosty, czarny sur-dut i spodnie, do tego biała koszula oraz pończochy i solidne, czarne buty.

- To co mamy z nią zrobić?

Dźwigający Claire mężczyźni, którzy rzeczywiście zamierzali rzucić ją na wąską koję, zajmującą niemal całą ścianę, znierucho-mieli. Dziewczyna wisiała, zgięta wpół, niczym zrolowany dywan.

- Połóżcie na podłodze.

Jeszcze nie przebrzmiało to polecenie, kiedy marynarze bezce-remonialnie ją puścili. Krzyknęła, gdy jej pośladki, a potem skrę-

38 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* powane ręce zetknęły się z twardymi deskami. Choć cała była sztywna z zimna, upadek okazał się bolesny, więc przetoczyła się na bok. Swoim okrzykiem ściągnęła uwagę mężczyzn, którzy zwrócili wzrok w jej stronę. Przestraszona natychmiast zwinęła się w kłębek, podkulila kolana i oparła na nich brodę. Przekręciła też głowę tak, by mokre włosy zasłoniły twarz. Instynktownie starała się znaleźć taką pozycję, która pozwalałaby się zasłonić przed ich spojrzzeniami.

Wciąż miała dreszcze, zbierało jej się na mdłości, a czaszkę rozsadzał ból, lecz teraz to było najmniej waż-ne. Zerkając przez mokre włosy, zauważyła, że marynarze pożera-ją ją wzrokiem.

Popatrzyła na siebie i zrozumiała, dlaczego. Mo-kra spódnica oblepiała jej się wokół kolan, odsłaniając gołe stopy i łydki.

Cóż, dopóki będzie miała skrępowane dłonie, nic na to nie poradzi. Wycieńczona, przerażona, resztkami sił zaciskała zęby, by powstrzymać ich szczękanie. Leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Zalewały ją fale znużenia, w głowie jej szumiało. Była już zbyt zmęczona, by przejmować się własnym losem. Przeżyje czy zginie...

Wszystko w rękach Boga.

- Suche ubrania i ręcznik, James.

Z tymi słowy Hugh wkroczył do kajuty. Mimo wcześniejszych fa-talistycznych przemyśleń, Claire nagle poczuła, że wcale nie jest jej obojętne, jaki los ją spotka. Otworzyła oczy i spojrzała na mężczyznę. Całkowicie wypełniał sobą ciasne pomieszczenie.

- Zaraz poszukam, paniczu.

Pucołowaty sługa - James - skinął głową, otworzył szafkę za wezłowiem koi i zaczął szperać w dwóch workach. Tymczasem Hugh stał w coraz większej kałuży wody. Claire dyskretnie przyglą-

dała się mężczyźnie. Strugi wody spływały po jego gołych łydkach, wielkie krople kapwały z mokrych włosów i koszuli. Był siny z zimna, ona zresztą zapewne też - podejrzewała Claire. Zacerwienienie nad lewą skronią to najprawdopodobniej ślad po uderzeniu dzba-nem.

Mężczyzna głową prawie dotykał belki, czyli musiał mieć do-brze ponad sześć stóp. Przemoczona koszula oblepiała mu bary i tors. Pod cienką, niemal przezroczystą tkaniną widać było gęste, ciemne owłosienie klatki piersiowej. Mokra spodnie, choć uszyte z solidniejszej tkaniny, też lepiły się do nóg, podkreślając kształt szczupłych bioder i twardych ud. Hugh mógł mieć trzydzieści, trzydzieści parę lat, wokół oczu i ust pojawiły się już pierwsze zmarszczki. Jego twarz, choć nie można było jej nazwać przystojną, *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 39

przykuwała uwagę wyrazistymi rysami, nadającymi pewną surowość: władczy nos, duże, wąskie usta, opadające powieki. W słabym świetle latarni Claire nie potrafiła określić koloru oczu nieznajome-go, domyślała się jedynie, że są ciemne. Nad nimi dominowały dwie grube linie gęstych kruczoczarnych brwi. Na szczupłych policzkach pojawił się cień zarostu. Ściągnięte brwi i twarda, zaciśnięta szczę-ka pozwalały się domyślać zdecydowanego charakteru. Mężczyzna miał śniadą cerę i ciemne włosy Cygana, a wygląd i zachowanie czy-niły go podobnym do bezwzględnego bandyty.

Którym zresztą najprawdopodobniej był, pomyślała ze ściśnię-

tym sercem. Owszem, uratował ją z otchłani morza, a przed chwilą obronił przed zakusami marynarzy, ale to nie oznaczało, że nie należy się go bać. Claire podejrzewała, że gdyby poznała motywy jego działania, ogarnęłoby ją prawdziwe przerażenie. Zwłaszcza że właśnie przyglądał jej się z ponurą miną, niewróżącą nic dobrego.

Cmoknięcia marynarzy natychmiast przywołały ją do rzeczywistości. Jeszcze bardziej się skuliła, starając się nie poruszać, tylko ostrożnie spod opadających włosów obserwowała sytuację. Męż-

czyźni, którzy wnieśli Claire do kabiny, stali teraz nad nią ramię w ramię, pozerając wzrokiem jej gołe łydki. Wyglądali jak wygłodzone psy, śliniace się na widok krwistych ochłapów. Dziewczyźnie zbierało się na mdłości, z obrzydzenia przechodziły ją ciarki.

Nie miała cienia wątpliwości, jaki los jej szykują. Nawet nie pró-

bowali ukryć swoich pragnień. I znowu Claire przemknęło przez myśl: nie zniosę tego.

Obudził się w niej bunt, serce mocniej zabiło, w wychłodzonym ciele zawrzała krew. Będzie się bronić do ostatniej chwili, nie we-zmą jej bez walki.

- Zostawcie nas.

Głos miał równie twardy jak spojrzenie, które - co dostrzegła kątem oka - skierował teraz na tamtych. Odsyła ich, dzięki Bogu.

Marynarze łypnęli na niego i przez chwilę wydawało się, że nie usłuchają rozkazu. Hugh zmierzył ich lodowatym wzrokiem i stał

na pozór spokojny, ale w każdej chwili gotów zaatakować. Fakt, że w ręku trzymał solidny pistolet, przechylił szalę na jego stronę. Zachowanie mężczyzn uległo zmianie: niemal niedostrzegalnie, a jednak wyraźnie; już nie wydawali się Claire tacy groźni. Mogła sobie pozwolić na moment minimalnego odprężenia.

- Tak jest - odezwał się wreszcie wyższy marynarz z rezygnacją.

40 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

-Gdybyście potrzebowali pomocy, trzeba na nas krzyknąć. -Jego towarzysz nie tracił nadziei.

-Chętnie służym - ochoczo przytaknął ten pierwszy, odzyskując humor i błyskając zębami w uśmiechu. - Pomożemy ułagodzić tę niesforną kotkę.

-Zapamiętam sobie - odparł sucho Hugh.

-A teraz jazda! Wynocha! - pogonił ich James.

Wyjął z szafki kłęb męskich ubrań i pokrzykując, wypędził z kajuty marynarzy. Wreszcie zatrzasnął drzwi, zablokował je rygłem i odwrócił się do swego pana, który wraz ze zniknięciem marynarzy jakby się skurczył i przygarbił. Sługa bacznie go obserwował. Hugh skrzywił się nagle i syknął z bólu.

- Wiedziałem, że tak będzie. Przez własną głupotę tylko sobie panicz odnowił ranę - oświadczył James ponuro i podszedł do swego podopiecznego.

Ku zdumieniu Claire, Hugh który właśnie majstrował przy pistolecie, pozwolił, by sługa łajał go jak niegrzecznego sztubaka.

- Daruj sobie te kazania, James. - Hugh położył broń na pół-

okrągłym blacie, przymocowanym do ściany naprzeciwko koi, i głę-

boko wciągnął powietrze. - Ostrzegam, nie jestem w nastroju, by ich słuchać.

Mimo to bez protestu opadł na krzesło, które podsunął mu James.

Krzywiąc się, delikatnie masował żebra po lewej stronie klatki piersiowej. Ostrożnie odchylił się i wyciągnął nogi. Stopy -

odnotowała mimowolnie Claire - miał długie i szczupłe, tak samo jak dłonie. Czekwała napięta jak struna, gotowa skorzystać z najmniejszej sposobności do ucieczki. Na razie jednak nie pozostawało jej nic innego, jak leżeć bez ruchu, obserwować i słu-chać.

-Domyślam się. Ale co paniczowi strzeliło do głowy, żeby w tym stanie skakać do wody? I po takie ładaco? Stary, a rozumu ma tyle co dzieciak!

-Miałem pozwolić, żeby się utopiła? - wysyczał Hugh przez za-ciśnięte zęby. Dla Claire stało się jasne, że mężczyzna bardzo cierpi.

-Mógł panicz kazać skoczyć jakiemuś majtkowi. Ja bym tak zrobił i każdy, kto ma trochę oleju w

głowie.

-Być może, ale wtedy na to nie wpadłem.

James rzucił ubrania na stół, co w ciasnej kajucie oznaczało, że Hugh miał je przy samym łokciu. Przestraszona Claire zauważyła, że mężczyzna mierzy ją wzrokiem. Na szczęście stanął przed

*Kusicielka*

**41**

nim James i zaczął rozwiązywać tasemki koszuli, odwracając jego uwagę od dziewczyny. Hugh odepchnął jego rękę.

- Sam potrafię się rozebrać, stary. Wbrew pozorom nie jestem

ani inwalidą, ani dzieckiem. Dawaj ten ręcznik i zostaw mnie w spokoju.

James usłuchał obrażony. Hugh zaczął wycierać głowę i ponownie utkwiał wzrok w Claire.

- A jeśli chodzi o ciebie, łasico - oświadczył ku jej przerażeniu

-

nie zniżę się do kłamstwa i nie powiem, że miło cię poznać. I uprzedzam, że doskonale zdaję sobie sprawę z twojej obecności, więc nic nie zyskasz, zwijając się w kłębek i udając, że cię tu nie ma.

*Rozdział 6*

Tego Hugh się nie spodziewał: zza ciemnej zasłony mokrych włosów spoglądały na niego oczy o niespotykanym bursztynowym odcieniu, w świetle latarni mające kolor czystego złota. Oczy syreny, kusicielki... Myśl ta pojawiła się, nim zdążył ją stłumić.

Zacisnął usta. Nie da się jej oczarować ani zwieść. Będzie pamię-

tał tylko o jednym: to oczy zdrajczyni. Zerknął na Jamesa, który przykucnął, by wytrzeć mu stopy. Niecierpliwie odsunął nogi. Sługa syknął rozdrażniony i zmarszczył brwi.

-Gdybym nie widział na własne oczy, nigdy bym nie uwierzył, żeście skoczyli do wody, nie pamiętając, by najpierw ściągnąć buty -oświadczył z wyrzutem pomieszanym z niedowierzaniem. -

Do tego nowiutkie, mięciuchne, z najdelikatniejszej skórki i chwościkami jak ogony złotych rumaków. I co teraz? Przepadły, a panicz nie ma drugich. Piękny to będzie widok: pułkownik w siodle mknie przez Francję w samych pończochach. Zaraz, przecie pończochy też przepadły!

-W takim razie będę musiał pożyczyć buty od ciebie, czyż nie tak?

Choć za nic by się do tego nie przyznał Jamesowi, trochę było mu żal butów. Cieszył się nimi tylko

przez tydzień. -I pończochy też.

-A co z surdudem, hę? Jego też zabrało morze, a drugi jeszcze nie wysechł. W dodatku po tamtej szaleńczej jeździe w deszcz nadaje się do wyrzucenia.

-Narzekasz jak stara sekutnica, wiesz? - Hugh popatrzył koso na służącego. - Zabieraj się stąd, jazda do kapitana, spytać, jaki trunek dla mnie znajdzie. Chce mi się pić.

*Kusicielka*

43

- Inny może dałby się nabrać. Nie pragnienie chce panicz uśmierzyć, ale ból. A można było tego uniknąć, gdyby panicz nie zachował się jak dureń.

Oto skutki posiadania sługi, który zna cię od dzieciństwa.

Nigdy nie nauczy się traktować pana z należnym respektem, pomyślał Hugh z goryczą, posyłając Jamesowi mordercze spojrzenie.

James, który nie pierwszy raz je widział, bez trudu zrozumiał, co ono oznacza, i z całkowitą bez troską je zlekceważył. Ostentacyjnie prychnął, jasno dając wyraz swoim uczuciom - oto pan nie docenia jego wysiłków, zmierzających do zapewnienia mu jak największej wygody - po czym witał z rękami w dłoni.

- Jak tak, to tak. Idę. Zobaczymy, jak panicz sobie poradzi.

Hugh bez słowa przełknął tę zatrutą strzałę. James jeszcze raz prychnął pogardliwie - co Hugh również pominął milczeniem - i wreszcie wyszedł.

Ledwo drzwi się zamknęły, Hugh skupił uwagę na kobiecie.

Skuliła się na boku, z twarzą ukrytą pod zasłoną splątanych kruczoczarnych włosów, zza której spoglądały na niego błyszczące oczy - nie, nie kusicielki, tylko przerażonego dzikiego zwierzęcia.

Z kolanami przyciągniętymi do brody leżała w kałuży wody.

Przemoczona spódnica -po wyschnięciu zapewne będzie tytoniowego koloru - przywodziła na myśl zwiędłe płatki kwiatu.

Suknia była zaskakująco gustowna i skromna jak na osobę jej profesji. Uszyta, co już wcześniej zauważył, z doskonałej tkaniny, miała nieduży dekolt i długie rękawy, ozdobione zapewne aksamitnymi wąskimi tasiemkami. Hugh podejrzewał, że to pogoda przesądziła o wyborze sukni, która w normalnej sytuacji wy-dawałaby się skromna i cnotliwa. Ale nie teraz. Mokry stanik opinał kształtny, pełny biust, pod tkaniną prowokująco rysowały się sterczą-ce z zimna sutki. Poszarpana spódnica zaplatała się wokół ud, odsłaniając szczupłe, kształtne łydki i kostki tak delikatne, że krępujący je sznur wydawał się znacznie grubszy, niż był w rzeczywistości.

Gdyby te kostki odsłonił mu na ulicy niesforny podmuch wiatru, na pewno zawróciłyby mu w głowie. Co gorsza, choć Hugh dosko-nale wiedział, z kim ma do czynienia, jego ciało postanowiło go nie słuchać i reagowało na te ponętne kształty tak, jakby zareagował każdy samiec. Zapanowanie nad własnymi pragnieniami wymagało odeń nie lada wysiłku.

Jedno trzeba przyznać staremu Archerowi, pomyślał

cynicznie. Zna się na kobietkach. Jeśli za zasłoną włosów nie kryje się twarz maskarona, to trafił się mu prawdziwy kąsek dla konesera.

4 4 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Raz zapanowawszy nad instynktem, szybko i bez emocji, z podziwu godną obojętnością, kontynuował inspekcję. Kobieta miała drobne, delikatne stopy, podkurczone palce przywodziły na myśl muszelki, a cerę niemal przezroczystą, bladą, nieco sinawą, co -jak się domyślał - wynikało z tego, że na wskroś przemokła i przemarzła.

Tak jak przypuszczał, gdy wyciągał ją z morza, figurę miała smukłą i dziewczęcą: była wąska w biodrach jak dziecko, pod kształtnymi piersiami dostrzegł szczupłą talię.

Łudził się, że owe dziewczęce kształty to tylko pozory i gdy wreszcie odsłoni jej twarz, zobaczy - o radosna myśli! - wory pod oczami, zmarszczki i zniszczoną cerę starej rozpustnicy.

Choć, musiał przyznać w duchu, teraz jej wiek nie odgrywał żadnej roli.

Energicznie się wyprostował, a ukłucie w żebrach natychmiast skarciło go za bezmyślność, i podszedł do drzwi. Nie miał powodów, by nie ufać załodze „Nadine”, lecz ostrożności nigdy dość, więc je zaryglował. Wrócił do fotela, rozpinając przemoczoną koszulę. Stanąwszy przy blacie, poczuł na sobie spojrzenie branki. Obserwowa-

ła go czujnie, jak kot mysz. Kuszące bursztynowe oczy połyskiwały zza zasłony włosów, ale kiedy Hugh darował sobie walkę ze śliskimi guzikami, ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na podłogę, złote ogniki zgasły. Najwyraźniej kobieta zamknęła oczy.

Skromna kur-tyzana? To wzbudziło w nim ciekawość.

Nie może sobie pozwolić na takie uczucie.

-Masz nie lada kłopoty, wiesz? - zwrócił się do drżącej kupki nieszczęścia skulonej na podłodze, zmagając się z mokrymi spodniami. Ponury ton wiernie oddawał jego uczucia.

-Jeśli chcecie pieniędzy, zapłacę; tylko mnie uwolnijcie.

Głos miała niski, gardłowy. Melodyjny głos kobiety z wyższych sfer.

Po raz pierwszy zwrócił na to uwagę; zaskoczył go i zaintrygował. Podobnie jak cała reszta okazał się zbyt kuszący, zbyt kobiecy i zbyt arystokratyczny jak na jego gust. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę czekające go zadanie. Zwracając się do Hugh, uniosła powieki. Jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy przez moment przyglądała się nagie-mu, wycierającemu się mężczyźnie. Potem błyskawicznie je

zamknęła.

Hugh zacisnął usta. Cisnął ręcznik i sięgnął po suchą koszulę, którą James zostawił na stoliku.

- Doprawdy? A masz przy sobie pieniądze?

Jeśli przewoziła pieniądze, zapewne ukryła je tam, gdzie listy.

Może pod spódnicą, zawinięte w ceratę?

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 45

Uchyliła powieki, gdy otwierał szufladę.

- Nie przy sobie. A-ale... mogę je zdobyć.

Jak mógł choć przez moment sądzić, że sprawę da się łatwo za-

łatwić? W tym fachu nic nie przychodzi łatwo.

-Gruszki na wierzbie - odparł, wkładając praktyczne spodnie z taniego materiału, odpowiednie dla niezamożnego Francuza, za którego się podawał w Paryżu.

-Nieprawda! Mogę! Mogę je zdobyć!

Szeroko otworzyła oczy, ze wzburzeniem uniosła głowę i potrząs-nęła nią, jak mokry psiak otrząsając się z wody i siejąc dokoła wiel-kie krople. Hugh spojrział w dół i skrzywił się, gdy ochlapała mu ostatnie suche spodnie. Potem podniósł wzrok i oto ku swemu prze-rażeniu przekonał się, że ma przed sobą najbardziej zjawiskową istotę, jaką w życiu widział.

Zaiste, maskaron! Określenie „kąsek dla konesera" nawet w części nie oddawało jej sprawiedliwości. Przed sobą miał brylant czystej wody. A na domiar nieszczęść ta kobieta wyglądała na młodziutką dziewczynę, która dopiero co weszła w wielki świat.

Oszołomiony, oniemiały przyglądał się swojej brance. Instykt dobrze mu podpowiedział, gdy pierwszy raz ujrzał te złociste oczy: to były oczy kusicielki, syreny - koloru złocistego miodu, ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami, nad którymi rysowała się delikatna kreska brwi, przypominających skrzydła jaskółki. W idealnie owal-nej twarzy dominowały subtelne kości policzkowe, czoło miała gładkie, podbródek delikatnie zarysowany, nos nieduży, prosty, arystokratyczny. Usta musiał rzeźbić mistrz, górna warga przypominała idealny łuk, dolna była pełna i kształtna. Nawet odrobinę sinawe, jak teraz, aż się prosiły o pocałunek.

Hugh otrząsnął się z rozmarzenia i ostro wziął w karby. Jej uroda nie stanie na drodze jego misji.

- A gdybym powiedział, że można mnie kupić, ale nie za pienią-

dze? - spytał, wyjmując z szuflady sztylet, z którym nigdy się nie rozstawał, a który schował tam na

moment, gdy się przebierał.

Wysunął nóż z pochwy i podszedł do dziewczyny, ostentacyjnie błyskając srebrnym, ostrym jak brzytwa sztyletem.

Tak jak się spodziewał, nie odrywała wzroku od noża, w jej oczach pojawił się strach. Doskonale, pomyślał Hugh. Ten lęk jeszcze mu się przyda.

Poczuł chłód, gdy bosymi stopami stanął w kałuży wody, w któ-

rej leżała kobieta. Spojrzał na nią. Jeśli dłużej tak poleży, umrze 46 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* z wychłodzenia; wtedy nie musiałby brudzić sobie rąk usuwaniem zdrajczyni z tego świata.

Ale pozostawiając sprawy własnemu biegowi, nie zdołałby wyciągnąć z tej kobiety bezcennych informacji. A zresztą, czy ona naprawdę umrze? Tylko wygląda na słabą, przypomniał sobie. Zdążył

się już przekonać - a miał w tej dziedzinie bogate doświadczenie - że takie kruche istoty zwykle okazywały się niezniszczalne.

- Za-zapłacę.

Jej głos drżał, w szeroko otwartych, wpatrzonych w niego oczach malowało się przerażenie. Potem jej rzęsy zatrzepotały i przymknę-

ła powieki. Hugh jak zauroczony patrzył, jak dziewczyna zwilża usta różowym czubkiem języka. Potem nagle otworzyła oczy i znów poraziła go kuszącym spojrzeniem syreny.

- Czym tylko zechcesz.

Nie ulegało wątpliwości, jaką walutę miała na myśli. W jej głosie nie brzmiała jednak uwodzicielska nuta, lecz desperacja. I paradoksalnie to właśnie ów brak kokieterii i mizdrzenia się sprawił, że jej oferta stała się prawdziwie intrygująca.

Myśl, że przez ułamek sekundy był skłonny ulec pokusie, doprowadziła Hugh do szału.

- Doprawdy? - odparł lodowato, nie dając się omotać.

Nadal trzymając obnażony nóż, obszedł kobietę, stając za jej plecami.

- Ale... Co robisz?

Przerażona, zmagając się z więzami, niezdarnie próbowała usiąść i wykręcała głowę, by śledzić go wzrokiem. Nagle rozdrażniony tymi nieudolnymi próbami, zniweczył wysiłki dziewczyny, jednym pchnięciem przewracając ją na podłogę. Bez wysiłku przytrzymał brankę i zmusił do leżenia na boku. Przez moment pró-

bowiała stawiać opór, potem znieruchomiała, choć przez zimną, mokrą tkaninę Hugh czuł jej napięte



mięśnie.

Przykucnął za jej plecami. Nadal wykręcała głowę, próbując go obserwować, dzięki czemu mógł podziwiać jej nieskazitelny profil.

Czysta kamea. W duchu słał przekleństwo za przekleństwem.

Los wystarczająco z niego zadrwił, każąc mu porywać kobietę.

Ale jakby złośliwemu fatum było tego mało, kobieta okazała się niewinną dziewczyną, do tego obdarzoną niezwykłą urodą.

Hugh zatknął nóż za pasek spodni i bezceremonialnie przeto-czył

leżącą z boku na brzuch.

- Co robisz? - spytała znowu niemal żałośnie, nie przestając oglądać się przez ramię.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 47

Unieruchomił ją, przyciskając kolanem do podłogi.

- Nie ruszaj się.

Starając się nie przygnieść delikatnej branki swoim ciężarem -i wściekły na siebie za tę troskę - dokładnie ją przeszukał. Przeciąg-nął dłońmi wzdłuż jej ramion, ud - także po wewnętrznej stronie - po talii, nie omijając też kształtnych pośladków. Mokra tkanina ułatwiała mu zadanie - czuł przez nią najmniejszą wypukłość.

Poczuwszy dotyk palców Hugh, Claire głośno wciągnęła powietrze i znieruchomiała, choć nie stawiała oporu. Kiedy uniósł się i przeciągnął rękoma po jej żebrach, przeszył ją dreszcz i skuliła się, ale nadal nie protestowała.

Leżała w kałuży wody z twarzą odwróconą do ściany i zamknię-

tymi oczami. Hugh mógł do woli sycić się widokiem jej gęstych rzęs, rzucających cień na policzki, rozchylonych, drżących ust. Wygląda-

ła jak bezbronne, przerażone dziecko. Nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat.

Hildebrand będzie smażyć się w piekle albo nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

Dalej ją przeszukiwał. Nie mógł pozostać obojętny na krągłe, pełne piersi i sterczące brodawki, które czuł pod palcami.

Zacisnął zęby, na próżno usiłując ignorować dudnienie krwi i po-

żądanie rodzące się w lędźwiach. Musiał jednak przyznać się przed sobą do klęski. Upewniwszy się, że na piersiach dziewczyna też niczego nie ukryła, szybciej niżby to uczynił w innym wypadku, cofnął dłonie i uznał rewizję za zakończoną.

Nawet jeśli branka ma przy sobie listy lub broń, zbyt dobrze je ukryła, by mógł je w ten sposób odnaleźć.

Wyciągnął zza paska nóż, a dziewczyna głośno westchnęła. Najwyraźniej obserwowała go spod rzęs. Zapomniał o tych jej babskich sztuczkach. Na moment zapomniał o wszystkim, myśląc wyłącznie o tym, co czuł pod palcami. A to, do licha ciężkiego, wystarczyło, by każdego mężczyznę przyprawić o zawrót głowy.

Zapamiętam tę nauczkę, pomyślał z goryczą. James dobrze radził, każąc mu mieć się na baczności. Oczywiście, sługa nie zdawał

sobie sprawy, że osobą, przed którą jego pan winien mieć się na baczności, jest sam Hugh.

- Po co ci ten nóż? Co zamierzasz zrobić?

-

A jak sądzisz? Co, twoim zdaniem, zamierzam uczynić?

Hugh świadomie mówił zimno, z nieskrywaną groźbą, by dziewczyna nie domyśliła się, że wbrew jej oczywistym obawom, chciał

48 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* użyć noża tylko w jednym celu - do rozcięcia więzów krępujących jej dłonie i stopy.

- N-nie wiem. Błagam... nie rób mi krzywdy - wyszeptała drżą-

cym głosem.

Hugh zmełł w ustach kolejne przekleństwo. Najchętniej uspokoiłby ją, ale zdecydowanie opanował słabość. Tego jednego nie może zrobić.

- Nie ruszaj się - warknął ostro, przesuwał się i z nożem w ręku kucając przy dziewczynie.

Z drzeniem wciągnęła powietrze, ale leżała spokojnie, kątem oka go obserwując. Oddychała płytko, jej szczupłe barki to się uno-siły, to opadały.

- Masz na imię Hugh, tak?

Jego imię, wypowiedziane tym miękkim, gardłowym głosem, niespodziewanie nabrało zupełnie nowego brzmienia. Dziewczyna znowu zwilżyła wargi czubkiem języka. Na ten widok Hugh poczuł

kolejną falę gorąca. Nadludzkim wysiłkiem woli zmusił się, by zignorować jej wdzięki i reakcję

własnego organizmu.

W końcu, pomyślał cynicznie, jest niemal pewne, że świadomie próbuje mnie omotać.

- Owszem.

Wstrząsnął nią kolejny dreszcz, zapewne zimna, choć Hugh nie wykluczał też, że to dreszcz strachu albo próba wzbudzenia w nim współczucia. Przemknęła mu myśl, że dziewczyna powinna siedzieć teraz przed kominkiem, otulona w koce, ale błyskawicznie wypędził

ją z głowy. Na nic jej sztuczki, nie da się oszukać. Nie miał wszak przed sobą drobnej, bezbronnej kobietki, potrzebującej troski i czułości.

Przed sobą miał zdrajcę.

- Proszę, Hugh, nie rób mi krzywdy.

Głos jej się załamał, ale Hugh napiął mięśnie, nie dopuszczając do siebie litości. Wiedział, z kim ma do czynienia, i podejrzewał, że kobieta świadomie próbuje wzbudzić w nim litość. A mimo to zdał

sobie sprawę, że - choć bardzo pragnął, by było inaczej - nie umie pozostać obojętny na jej pełne przerażenia zakłęcia.

- Nie zrobię ci krzywdy. W każdym razie, dopóki nie zaczniesz próbować jakichś sztuczek. Rozetnę ci więzy.

W głębi ducha przeklinając własną głupotę i miękkie serce, przykląkł obok branki.

- Ale ostrzegam, jeśli zaczniesz się szarpać albo będziesz próbowała uciekać, gorzko tego pożałujesz.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 49

Odgarniając długie do pasa włosy dziewczyny, Hugh czuł, że jej mięśnie wyraźnie się rozluźniają. Skóra, choć zimna jak u trupa, zachowała miękkość. Wypielęgnowane i gładkie ręce szpeciło tylko długie zadraśnięcie. Poza tym były to typowe dłonie istoty, która nie splamiła się większym wysiłkiem niż wsunięcie cukierka do ust.

Prawdziwe ręce damy, zarejestrował mimowolnie. Przyłożył do sznurów ostrze i zaczął wściekle piłować mokry kłęb. Uwolni ją, wysuszy i ogrzeje, to będzie dobre posunięcie taktyczne. Niech dziewczyna uwierzy, że ją wypuści, jeśli da mu to, czego zażąda.

A zażąda listów plus wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, jak je zdobyła oraz komu miała je przekazać we Francji.

Nic poza tym.

- Hugh... Dziękuję. Utonęłabym, gdybyś nie skoczył za mną do wody. Uratowałeś mi życie.

Najwyraźniej próbowała nawiązać porozumienie. W swojej służ-

bie nieraz zetknął się z tą taktyką. To klasyczna zagrywka, a on był

za starym wygą, by dać się na nią złapać. Trzeba jednak przyznać, że to bardzo śmiały ruch jak na tak młodego szpiega, pomyślał

cynicz-nie, choć serce mu miękło na dźwięk jej słodkiego, kuszącego głosu.

-Miałem swoje powody.

-Ale jestem ci bardzo wdzięczna.

Nie odpowiedział. Ledwo rozcięte sznury zsunęły się na podłogę, dziewczyna podciągnęła się do pozycji siedzącej, posyłając mu przez ramię przelotne spojrzenie spod rzęs. Podkuliwszy związane nogi, zaczęła poruszać dłońmi, by przywrócić w nich krążenie.

Hugh bez słowa przystąpił do rozcinania więzów wokół kostek.

- Dlaczego to robisz?

- Rozcinam więzy? - sucho odparł pytaniem na pytanie.

Właśnie piłował gruby, zbity węzeł, całą uwagę skupiając na linie.

- Dlaczego mnie uprowadziłeś? Czego ode mnie chcesz?

Ostatni sznur upadł na podłogę. Hugh podniósł wzrok na dziewczynę. Tuż przed sobą miał jej delikatną twarz. Wilgotne, potargane włosy, przypominające lwią grzywę i błyszczące czystym złotem oczy nadawały jej wygląd osaczonego dzikiego zwierzęcia. Zdumiewająco pięknego zwierzęcia, przebiegła mu przez głowę niepożądana myśl.

Mierzyli się oczami. Dziewczyna spoglądała nań czujnie, ale już z mniejszym strachem. Próbowła nawet wątpo się uśmiechnąć.

- Na początek chcę listów, które wykradłaś lordowi Archerowi -

warknął ostro, wytrącony z równowagi jej uśmiechem. - Obojgu nam

ułatwisz sytuację, jeśli po prostu mi je dasz, bez zbędnych ceregieli.

5 0 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Szeroko otworzyła zdumione, niewinne oczy i zaskoczona rozchyliła usta. Wspaniale odegrała szok i niedowierzanie. Doprawdy, po mistrzowsku. Hugh wykrzywił usta w złośliwym uśmieszku i chłodno śledził jej najmniejszy grymas. Najwyraźniej Bóg nie poskąpił jej talentu. Szkoda że zamiast wykorzystać swój dar na teatralnych deskach,

posłużyła się nim do zdrady ojczyzny.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Jej fałszywa szczerłość działała mu na nerwy. I dobrze, w ten sposób ułatwiała mu zadanie. Znacznie łatwiej będzie mógł wypeł-

nić zadanie, jeśli będzie widział w tej kobiecie pozbawioną sumienia, zakłamaną intrygantkę, którą z pewnością była, a nie olśniewająco piękną młodziutką dziewczynę, którą odgrywała.

- Oczywiście, nawet się nie domyślasz.

Wyprostował się, wsunął nóż za pasek i przyglądał jej się drwiąco.

Nadal wpatrywała się w niego tymi niewinnymi, szeroko otwartymi ze zdumienia oczętami. Schylił się, chwycił ją za łokieć i bezceremonialnie pociągnął do góry.

Nawet w ciężkim, przemoczonym ubraniu była lekka jak piórko.

Całe jestestwo Hugh burzyło się przeciwko użyciu siły wobec tak kruchej, drobnej istoty. To dobre dla bezwzględnych brutalni. Znęcanie się nad bezbronnymi kobietami nie leżało w jego naturze.

Ale przecież ona nie była bezbronną kobietą. Wciąż musiał to sobie powtarzać, zmagając się ze zmysłami, które uparcie podsuwa-

ły mu wizje tego, jaka jest w rzeczywistości. Krucha i osłabiona, z trudem dźwignęła się na nogi.

- Skoro tak bardzo chcesz utrudnić sobie życie, twoja wola -

oświadczył tonem twardym jak stal. - Bądź łaskawa się rozebrać.

Będzie musiał przeszukać każdą część jej garderoby. Gdzieś w halce albo pod koszulą znajdzie kieszeń, w której ukryła listy. Bo ręczył głową, że nie zaszła ich w gorsecie.

- Co takiego?

Próbowała się wyrwać, pełna oburzenia i zdumienia, ale Hugh błyskawicznie ją pochwycił. W jej szeroko otwartych oczach malował się niezwykle przekonujący wyraz zaskoczenia i trwogi. W duchu po raz kolejny bił jej brawo za świetne aktorstwo, choć jeśli wziąć pod uwagę jej profesję oraz fakt, że przed chwilą oferowała mu własne ciało, odgrywanie niewiniątka miało się z celem.

- Słyszałaś - odparł bezwzględnie. - Rozbierz się.

## *Rozdział 7*

Proszę cię, Hugh, wysłuchaj mnie. Zaszło jakieś nieporozumienie.

Claire zdawała sobie sprawę, że w jej głosie brzmi strach. I nic dziwnego, wszak była przerażona. Dyszała szybko, serce waliło jej jak młotem, mimo to próbowała nad sobą zapanować i coś wymyślić. Zapomniała o wyczerpaniu. W zachowaniu tego mężczyzny o twardych rysach, którego palce bezlitośnie wbijały się w jej ramię, pojawiło się znowu coś, co wzbudziło w niej panikę. Cień ludzkich uczuć, który, jak sądziła - a może to była tylko jej wyobraźnia

-wcześniej u niego dostrzegła, zniknął bez śladu. W oczach - szarych, co zdążyła zauważyć, szarych i połyskujących chłodem ołowiu

- pojawił się lód. Dziewczyna uświadomiła sobie, że jeśli ten mężczyzna postanowi ją do czegoś zmusić, nie zdoła stawić mu oporu.

Już wcześniej przekonała się, że jest wielekroć od niej silniejszy, a teraz jeszcze dostrzegła, jak bardzo góruje nad nią wzrostem.

Czubek jej głowy dzieliło od jego brody dobre kilka cali, a w porównaniu z jego potężnymi barami i posturą Claire wydawała się ma-łeńka i krucha jak dziecko. A wcześniej, gdy tak nonszalancko się przed nią rozebrał, chcąc nie chcąc zdążyła zobaczyć, że nie miał na sobie ani odrobiny tłuszczu, tylko twarde jak stal mięśnie.

Jej orężem były słowa -jej jedynym orężem były słowa - i teraz rozpaczliwie szukała w myślach odpowiednich argumentów.

- Tak, to na pewno nieporozumienie. Nic mi nie wiadomo o żadnych listach, a jeśli chodzi o lorda Archera. . Zdaje się, że przyjaźni się z moją ciotką. Ja sama zaś nigdy nie miałam okazji go poznać.

Przez chwilę przyglądał jej się zmrużonymi oczami. Stał tak blisko, że Claire widziała w kącikach jego oczu drobne zmarszcz-52 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* ki; tak blisko, że mogłaby policzyć każdy włoszek zarostu pokrywa-jącego szczupłe policzki; tak blisko, że czuła odeń słonawy zapach morza.

W jej serce na moment wstąpiła otucha. Wydawało jej się, że mężczyzna rozważa jej słowa. Ale potem drwiąco wykrzywił usta.

- Ostrzegam, jestem za stary, by wierzyć w takie bajeczki i dać się nabrać na niewinne spojrzenie wielkich oczu. Po co to? Znacznie szybciej się porozumiemy, jeśli darujesz sobie te sztuczki. Masz ostatnią szansę, by dobrowolnie oddać mi te listy. Więcej nie będę prosił. To jak?

-Nie mam żadnych listów - powtórzyła uparcie Claire.

Zacisnął usta.

-Nie na taką odpowiedź czekałem. Spróbuj jeszcze raz.

Claire się zawahała. Jak z tego wybrnąć? Jak go przekonać? Wodziła wzrokiem po jego twarzy.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie patrzył na nią w taki sposób: baczenie, a przy tym... Co jeszcze malowało się w jego spojrzeniu? Czyżby pogarda? Zdawała sobie sprawę z własnej urody, znała jej moc. W końcu od najmłodszych lat stanowiła jej oręż, który zapewniał obronę albo przysparzał kłopotów (a więcej było tego drugiego). Do tej pory budziła zachwyt w każdym bez wyjątku mężczyźnie. Żaden jeszcze nie spoglądał na nią tak jak ten: jak gdyby z... pogardą.

Nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Od szukania odpowiedzi szumiało jej w głowie. A może była to wina skrajnego wyczerpania? Claire przemarzała tak, że już nawet nie mogła trząść się z zimna; przemokła od stóp do głów, tak że nie znalazłoby się na niej nawet skrawka suchej skóry; nogi ugiwały się pod nią z wycieńczenia niczym cienkie, młode pędy. Tylko żelaznym wysiłkiem woli jakoś utrzymywała czujność. Wiedziała, że przeżyje tylko wtedy, jeśli bę-

dzie potrafiła błyskawicznie wykorzystać okazję, gdyby ta się nadarzyła. Lecz analizowanie tego koszmaru przerastało już teraz jej siły.

-Nie mam żadnych listów! Nie mam! Przysięgam, nie mam! -W

jej głosie narastała histeria. - Uwierz mi, gdybym je miała, oddałabym. Nie rozumiesz? To jakieś nieporozumienie.

-Bujdy.

Pozostał niewzruszony, jego palce boleśnie wciskały jej się w ramię. Kiedy próbowała się wyszarpnąć, tylko mocniej je zacisnął.

- Boli - zaprotestowała odruchowo.

Gdyby się zastanowiła, zrezygnowałaby z protestów, bo przecież i tak na nic by się nie zdały.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ -

\_\_\_\_\_ 53

Hugh zacisnął wargi. Po czym, ku jej zaskoczeniu, minimalnie rozluźnił palce, tak by już nie sprawiać jej bólu, nadal jednak trzymając ją w mocnym uścisku.

Ten drobny przejaw wrażliwości nie miał szczególnego znaczenia, ale zawsze to płomyk otuchy w mrokach beznadziei. Claire od kołyski nieświadomie lub z premedytacją czarowała mężczyzn. Jak twierdziły siostry, przyszła na świat z tą umiejętnością. Już wcześ-

niej przemknęło jej przez myśl, by posłużyć się tym talentem do uniknięcia śmierci. W przeciwieństwie do zbiorów, którzy ją uprowadzili, ten cały Hugh miał w sobie wiele z dżentelmena. Spróbuje zaapelować do głęboko pogrzebanej rycerskiej części jego natury.

- Listy, panno Towbridge.

Claire już otwierała usta, by po raz kolejny zapewnić, że nie przewozi żadnych listów i nie ma najmniejszego pojęcia, o co wła-

ściwie chodzi, gdy usłyszała nazwisko, jakim się do niej zwrócił.

A nie mówiła, że to nieporozumienie? To piekło, które właśnie przeszła, było skutkiem jakiejś gigantycznej pomyłki.

Ulga była tak wielka, że omal nie ugięły się pod nią nogi.

- Proszę, wszystko się wyjaśniło. Zaszło nieporozumienie. Nie mogę mieć twoich listów, bo nie nazywam się Towbridge. Jestem lady Claire Lynes.

W jego oczach pojawił się przelotny błysk. Przez moment wyglą-

dał na zaskoczonego. Powiódł wzrokiem po jej twarzy i mocno zacisnął zęby.

- Dobra, przebrała się miarka. Mam po dziurki w nosie twoich kłamstw. Rozbieraj się.

Claire spojrzała w jego twarde oczy i poczuła narastającą panikę.

Nie uwierzył jej, to nie ulegało wątpliwości.

- Naprawdę jestem hrabiną Claire Lynes! To prawda! Przysięgam, że tak!

Znowu próbowała się wyszarpnąć, a choć mężczyzna rozluźnił

uścisk, próba wyrwania mu się przypominała próbę wyrwania się z kajdan. Palce miał tak długie, że otaczały jej ramię niczym okowy, a tak silne, że rozłączyłaby je tylko uderzając w nie jakimś twardym narzędziem, którego w tym momencie nie posiadała.

Błyskawicznie zacieśnił uchwyt, prychnięciem zbywając jej zapewnienia. Usta wydał w pogardliwym grymasie.

-To pomyłka, nie rozumiesz? Jestem..

-Szkoda twego wysiłku, a mego czasu - przerwał jej rozdraż-

niony, potrząsając jej ramieniem. - Chcę dostać te listy i nie cofnę



*Karen Robards*

się przed niczym, by je odzyskać. Jeśli natychmiast mi ich nie dasz, rozbiorę cię do naga, przeszukam wszystkie twoje ubrania i ciebie samą, póki ich nie znajdę albo nie nabiorę pewności, że naprawdę nie masz ich przy sobie. W tym drugim wypadku zaś możesz być pewna, że nie zaznasz spokoju, póki nie powiesz, gdzie je ukryłaś.

Claire nagle ogarnął gniew. Nie zliczy, ile razy tej nocy otarła się o śmierć, a wszystko przez jedną pomyłkę. Na domiar nieszczęść zaś ten zadufany bęcwał z kapuścianą głową nawet przez chwilę nie raczył uznać, że mógł ową pomyłkę popełnić.

-Są gdzieś indziej! Nie masz uszu? Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

W takim razie powtórzę: nie mnie szukasz i nic nie wiem o twoich listach!

-Dość. - Zacisnął palce wokół jej ramienia, niezbyt boleśnie, ale tak, by poczuła ich siłę. - Znudziła mi się ta pogawędka. Wybieraj: sama się rozbierzesz czy mam cię wyręczyć?

Claire jeszcze raz daremnie próbowała się wyrwać. Potem zmierzyla go wzrokiem. Bezsilność odebrała jej zdolność mówienia. Po co dalej upierać się przy czymś, w co Hugh najwyraźniej nie wierzy a czego ona nie potrafi dowieść? Spojrzała na dłonie, licząc, że obrączka przekona go chociaż, że ma do czynienia z mężatką. Ale nie pozostał jej ani jeden klejnot. Zapewne porywacze zdarli je z rąk, gdy leżała nieprzytomna, albo wszystko zabrało morze. Najchętniej tupnęłaby nogą, ale jej biedne, poobijane stopy były tak przemarznięte, że tylko sprawiłyby sobie dodatkowy ból. Zresztą, sytuacja była zbyt poważna na tak dziecinne zachowanie, nieprzystające dojrzałej zamężnej kobiecie.

Gdyby zdołała przekonać tego mężczyznę, że popełnił błąd, na pewno puściłby ją wolno. Ale jak to zrobić?

Claire głęboko zaczerpnęła tchu i przemówiła z naciskiem, jak do osoby, której szwankuje słuch albo rozum. W tym wypadku najprawdopodobniej miała do czynienia z tym drugim.

-Tłumaczę ci, że zaszła pomyłka. Nie jestem żadną panną Tow-bridge.

Nazywam się lady Claire Lynes.

-Zapewne z tych Lynesów z Sussex? - zapytał jedwabistym tonem. I ta zwodnicza łagodność powinna była dać jej do myślenia.

Ale nie dała. Zachęcona Claire gorliwie potaknęła. Wreszcie do niego trafiła.

- Twierdzisz więc, że jesteś krewną księcia Richmondu, a nie pazerną dziewczką, od roku cieszącą się wzglęдами lorda Archera, mężczyzny mogącego być twoim dziadkiem? - W jego głosie brzmia-

ła drwina. - Źle wybrałaś, moja droga. Wiedz bowiem, że znam rodzinę Lynesów i... masz minutę, by się rozebrać.

Ruchem głowy wskazał niewielki zegar z brązu przykręcony do półki nad stołem.

Claire zapłonęła oburzeniem.

-Nazywasz mnie ladacznicą, ty... ty bezmózgi prostaku?!

- Nazywam cię zakłamaną awanturnicą. I zwracam uwagę, że zostało ci już tylko czterdzieści sekund.

Claire otworzyła usta, by posłać jakąś druzgocącą replikę, lecz popatrzawszy na jego twarde, nieugięte rysy, zacisnęła zęby i zmilczała. Zrozumiała, że nie zdoła go przekonać, mimo to spróbowała jeszcze raz.

-

Jestem lady Claire Lynes, bez względu na to, czy *mi* wierzysz, czy nie.

W jej głosie i spojrzeniu płonęła cicha furia. Serce łomotało jej w piersi, gdy błyskawicznie układała swój plan. Mężczyzna tylko zacisnął usta.

-

Doskonale - dorzuciła pospiesznie, zdając sobie sprawę, że przeciwnik zaraz zrealizuje swoją groźbę.

Najlepszym wyjściem będzie teraz kapitulacja. Przynajmniej po-zorna.

-

Skoro nie pozostawiasz mi wyboru, zrobię, jak każesz.

Proszę, zechciej teraz puścić moje ramię.

-Roztropna decyzja.

Uwolnił ją.

Claire mogła wreszcie się od niego odsunąć. Miała nadzieję, że nie dostrzegł, jak głęboko zaczerpnęła tchu, by się uspokoić. Dygo-tała z zimna, żołądek miała zaciśnięty, głowa pękała jej z bólu, ale wszystko to na chwilę musiało przestać się liczyć. Oto bowiem nadarzała się ta wymarzona niepowtarzalna okazja i trzeba jak najlepiej ją wykorzystać.

Odruchowo dotknęła ręką głowy by rozmasować pulsujące miejsce, i znalazła prawdopodobne źródło bólu, rozsadzającego jej czaszkę: guz wielkości jaja. Delikatnie go obmacała, okazał się zaskakująco wrażliwy. Oczywiście, przecież została uderzona w głowę. W późniejszym zamieszaniu o tym zapomniała.

-Boli cię głowa?

W szarych oczach mężczyzny pojawił się błysk jakby... skruchy.

Jasne, wszak to on - albo jego kompan - zadał jej tamten cios. Claire była niemal pewna, że to Hugh pojmał ją na plaży. W końcu nie ma 56 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* na świecie wielu ludzi o podobnym wzroście i posturze. James zaś albo ktoś inny, kogo nie widziała, musiał zadać jej cios w głowę. Cała odpowiedzialność jednak spoczywała na tym mężczyźnie.

-Odrobinę - odparła, marszcząc brwi.

-Nie dziwię się - stwierdził sucho, bez cienia żalu.

Nawet jeśli odczuwał skruchę - a przecież tamten przebłysk wstydu mógł być wyłącznie tworem jej wyobraźni - to skutecznie ją stłumił. W tym momencie w jego głosie ani zachowaniu nie dostrzegła śladu wyrzutów sumienia. Bo i czegoż można się spodziewać po łajdaku, który nie waha się zaatakować damy?

Na wspomnienie ciosu podstępnie zadanego od tyłu znowu zawrzała w niej krew. Ta gorąca fala wściekłości stanowiła najlepsze antidotum na strach.

Hugh znacząco spojrział na zegar.

- Twój czas dobiegł końca.

Kusiło ją, by jeszcze raz spróbować mu wyjaśnić, że popełnił

błąd, ale skoro wcześniejsze protesty nic nie dały, to czemu te mia-

łyby poskutkować? Co gorsza, w ten sposób mogłaby go sprowokować do zastosowania przemocy. Lepiej zaryzykować i spróbować wcielić w życie swój plan. Nawet jeśli się nie powiedzie, niewiele jest do stracenia.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Odwróć się, proszę - przemówiła wyniośle.

Parsknął śmiechem i zaplótł ramiona na piersi. Nie musiał się odzywać, jego postawa aż nadto dobitnie mówiła, że nie zamierza speł-

nić tego żądania. Kiedy tak stał boso, w rozkroku, obserwując ją, bardziej niż kiedykolwiek przywodził na myśl bezwzględno pirata.

- Byłabyś stokroć bardziej przekonująca w tej roli pałającej świętym oburzeniem niewinności, gdybyś wcześniej nie oferowała mi swego ciała - wycedził zjadliwie. - Wszak obiecałaś zapłacić za wolność tym, czego zażądam. Co, jak mniemam, oznaczało gotowość uraczenia mnie swymi niewątpliwymi wdziękami. A może źle cię zrozumiałem? Popraw mnie, jeśli się mylę.

Jeśli chciał ją zawstydzić, nie uda mu się. Nie zamierzała okazywać ani odczuwać zażenowania. Tamta oferta stanowiła desperacką próbę ratowania życia i, choć cena była wysoka, Claire nie cofnę-

ła by się przed niczym. Po ślubie przekonała się, na czym polega pożycie męża z żoną i te sprawy przestały budzić w niej trwogę, więcej: wcale jej nie poruszały. Ów nieprzyjemny, lecz na szczęście krótki akt to niezbyt wygórowana cena za ratowanie życia. W koń-

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 57

cu wystarczyło zamknąć oczy i przez parę minut znosić zwierzęce zachowanie mężczyzny. Przecież to nie tak długo. Nawet jeśli po wszystkim czuło się podle, jak nocne naczynie, to trudno -już taki los kobiety. A w obecnej sytuacji było to tylko kartą przetargową.

I to jedyną, jaką posiadała.

- Nie przeczę, że jak każdy przy zdrowych zmysłach jestem gotowa na wszystko, by uratować życie. Ale w obecnej sytuacji nie czuję się zobligowana do takiego poświęcenia. Tłumaczę ci kolejny raz: nie jestem tą, za którą mnie wzięłeś.

Prychnął pogardliwie.

-Dość już czasu przez ciebie zmitrężyłem. Chodź.

Wyciągnął rękę. Claire uchyliła się i cofnęła się o krok.

-Nie waż się mnie dotykać - wycedziła dumnie. - Sama to zrobię.

Nie dając mu czasu na reakcję, uniosła ramiona i sięgnęła za głowę do pierwszego z dwudziestu czterech guzików. Gdyby zamierzała usłuchać rozkazu, samodzielne rozebranie się stanowiłoby największy problem. Dopasowana w stanie podróżna suknia z rzę-

dem guzików biegnących od karku za pośladki podczas wkładania i zdejmowania wymagała pomocy służącej.

Na szczęście jednak Claire nie zamierzała usłuchać rozkazu.

Z wyzwaniem patrzyła Hugh prosto w oczy, zmagając się z pierwszym guzikiem. Zgrabiące palce i przemoczona, sztywna tkanina nie ułatwiały jej zadania.

A on ponownie zaplótł ramiona na piersi i z nieodgadnionym wyrazem twarzy przyglądał się, jak Claire mozolnie rozpina guziki.

Na szczęście nie dostrzegł, że jednocześnie stopniowo odsuwała się od niego. A może złożył to na karb sztormu. Morze nadal było nie-spokojne, o czym świadczyło gwałtowne kołysanie latarni pod sufitem i niepokojące skrzypienie kadłuba. W takich warunkach utrzymanie równowagi graniczyło z cudem.

Ale już wkrótce ten łajdak przekona się, że Claire Banning - bo mimo miesięcy małżeństwa nadal tak o sobie myślała - nie da się tak łatwo zastraszyć i zmusić do posłuszeństwa. Nigdy jeszcze, aż do tej nocy jak z koszmarne go snu, nie była wdzięczna losowi za piekło, jakie przeszła w dzieciństwie. Ale dziś tak. Upiorne do-

świadczenia przyniosły jej jedną korzyść: posiadała trudną umiejętność przetrwania.

Rozpięła kolejny guzik. Stanik był już na tyle luźny, że mogła nieco zsunąć sukienkę, odsłaniając kremowe ramiona i pulsujące zagłębienie u nasady szyi. Tak jak się spodziewała, Hugh przeniósł

58 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* spojrzenie z jej twarzy na to apetyczne miejsce. Wykorzystując jego rozproszenie, opuściła ramiona, by rozpiąć suknię od dołu, i cofnę-

ła się o kolejny, tym razem nieco dłuższy krok.

-Skończmy już tę farsę, nie jestem żadną panną Towbridge i nie mam żadnych listów. Przysięgam - spróbowała jeszcze raz, choć teraz te deklaracje miały jedynie dodatkowo go rozpraszać, bo nie sądziła, by do tej tępej pały cokolwiek docierało.

-Mhmmm... - mrukną) rozkojarzony, najwyraźniej nie słuchając, co mówiła.

Wbił wzrok w jej piersi już zenująco wyraźne pod mokrą tkaniną, a teraz jeszcze - gdy założyła ręce za plecy - dodatkowo podane do przodu. W jego oczach pojawił się znajomy, zwierzęcy błysk.

Claire widziała go u zbyt wielu mężczyzn, by nie wiedzieć, co oznacza. Pragnął jej.

Zobaczywszy w oczach mężczyzny nieskrywane pożądanie, przypomniała sobie, jak ją rewidował. Sprawne i początkowo obojętne ruchy w pewnym momencie zmieniły się w obrzydliwe obmacywanie, by zakończyć się nieoczekiwanie, gdy mężczyzna dotarł do jej biustu. Być może ta jedyna karta przetargowa jest warta więcej, niż Claire sądziła. Wyglądało na to, że łatwo w nim obudzić namiętność i że w tym momencie płonie z żądzy.

Na samą myśl, że ten nieznajomy o twardym spojrzeniu wykorzysta ją do zaspokojenia swoich zwierzęcych chuci, przeszył ją dreszcz obrzydzenia. Do tej pory obcowała cieleśnie tylko ze swoim mężem, ale nie sądziła, by zmiana partnera cokolwiek zmieniła. W

alkowie wszyscy oni są zapewne tacy sami. Z trudem przełknęła ślinę, rozważając perspektywę pójścia do łóżka z tym mężczyzną, i nagle uświadomiła sobie, że odczuwa nie tylko strach. Sama przed sobą wstydziła się przyznać, albo nazwać to po imieniu, lecz prócz strachu zrodziło się w niej jeszcze nieśmiałe pragnienie.

David na samym początku uprzedził ją, że kobiety nie znajdują przyjemności w cielesnym obcowaniu

z mężem, i Claire przyjęła to na wiarę. Ale po trzecim zbliżeniu przekonała się, że mąż nie kłamał. Pierwsze żenujące przebłyski pożądania, które czuła, gdy mąż po raz pierwszy wszedł do ich małżeńskiego łóża, zostały błyskawicznie zdławione. Tamte uczucia pozostały jej wstydliwą tajemnicą, nikomu ich nie zdradziła. Na szczęście szybko wygasły.

Nagle jednak, ku wstydowi i zdumieniu Claire, dały o sobie znać, gdy ten łotr wodził twardymi rękami po jej ciele. A kiedy otwartymi dłońmi przykrył jej piersi, nieśmiałe łaskotanie, które  
*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 59

początkowo czuła pod samą skórą, przeniosło się gdzieś głęboko i tam już pozostało, jakby pod dotknięciem tego mężczyzny jej ciało przebudziło się z głębokiego snu i domagało się czegoś, czego sama nie potrafiła określić.

Mężczyźni czerpali zwierzęcą rozkosz z tego aktu. Kobiety zaś, jeśli los się do nich uśmiechnął (co jej nie groziło, skoro David już od wielu miesięcy nie odwiedzał jej sypialni), miały dzieci.

Na szczęście już wkrótce wyrwie się spod władzy tego łotra i skończą się też żenujące zachcianki jej ciała. To znaczy, jeśli jej plan się powiedzie.

Wreszcie dotarły do niego te słowa, bo zmarszczył brwi i ode- rwał

wzrok od jej ramion. Patrzył prosto w oczy Claire. Błysk pożądania zniknął bez śladu, jego miejsce zajęła twarda groźba. Lecz tym razem nie dała się zwieść, wcześniej wzrok jej nie mylił.

- Ciekawe, czemu za grosz ci nie wierzę? - Uśmiechnął się lodowato. - Trzeba przyznać, że dobrze odgrywasz swą rolę. Jak na taką doświadczoną kurtyzanę nieźle udajesz skromną, niewinną panienkę. Szkoda jednak twójego trudu, bo nie dam się nabrać. Oddaj listy..

I to szybko, jeśli nie chcesz na zawsze pożegnać się z tą suknią.

Ignorując tę jakże subtelnie zawołowaną groźbę, że jeśli nie od- da listów, Hugh zedrze z niej ubranie, Claire jeszcze trochę się cof-nęła, aż wreszcie oparła się pośladkami o krawędź stolika.

Błyska- wicznie wypuściła guziki i zaczęła wodzić ręką po blacie, próbując

odnaleźć to, czego szukała. - Doprawdy, aż żal, że z ciebie taki głupiec

- oświadczyła bezna- miętnie, gdy palce zacisnęły się wokół wymarzonej zdobyczy. Cały czas trzymając ręce za plecami, chwyciła pistolet, beztro- sko pozostawiony na stoliku. Mocno zacisnęła broń w dłoni, posyła- jąc mężczyźnie czarujący uśmiech.

- Bo gdybyś nie był takim głupcem, nie musiałabym robić z tego użytku.

To mówiąc, wyciągnęła rękę z pistoletem i wymierzyła w Hugh.

Co, u diaska...?

Przez moment tylko gapił się zdumiony w swój własny pistolet, który Claire kurczowo ścisnęła w nieco drżących dłoniach.

Potem niebezpiecznie zmrużył oczy. Szare tęczęwki nie przywodziły już na myśl chłodnego ołowiu. W blasku latarni lśniły niczym płynne srebro. Serce zakołatało jej niespokojnie, gdy uświadomiła sobie, jak wściekły jest Hugh.

Cóż, ona też była wściekła.

- Nie ruszaj się - ostrzegła. - Ręce do góry.

Wychowana w domu, w którym rządził pozbawiony uczuć rodzicielskich ojciec, człowiek z natury podły i złośliwy, otaczający się takimi samymi kompanami, Claire nieraz musiała bronić swego honoru, sięgając przy tym po każdą broń, w tym także i palną. Przyjaciele, odwiedzający hrabiego Wickhama, próbę zaciągnięcia do łóżka jego pięknej córki uważali w pewnym momencie za świetną rozrywkę. Fakt, że do nocy poślubnej zdołała pozostać dziewicą, stanowił najlepsze potwierdzenie, że nawet przyparta do muru potrafiła wyjść z opresji.

A jeśli się zastanowić, kryła się w tym też jakaś ironia losu.

Lecz teraz Claire akurat nie miała czasu, aby się nad tym zastanawiać.

- Ty przeklęta diablico! - wycedził.

Podniósł ręce, pokazując otwarte dłonie. Poza tym, ku jej olbrzymiej uldze, nie wykonał żadnego ruchu.

- Każdy obdarzony rozumem mężczyzna zdałby sobie sprawę, że w obecnej sytuacji obrzucanie mnie wyzwiskami nie jest szcze-  
Kusicielka \_\_\_\_\_ 61

gólnie roztropne - zauważyła. - Nie mam szczególnej ochoty cię zabić, ale jeśli będę musiała, zrobię to. I nie ucz, że się zawaham.

-To tak zachowuje się niewinna istota? Wyszło szydło z worka.

A skoro teraz to ja jestem zdany na twoją łaskę i niełaskę, zechciej przynajmniej zaspokoić moją ciekawość i powiedz, gdzie ukryłaś listy.

-Kiedy ja nie kłamię, głąbie kapuściany! Jestem hrabiną Claire Lynes i nic nie wiem o żadnych Ustach. Na szczęście przestało się już uczyć, czy mi wierzysz czy nie. Jak słusznie zwróciłeś uwagę, jesteś zdany na moją łaskę i niełaskę. Będziesz robił, co każę. I uprzedzam, nie próbuj wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, bo cię zastrzelę.

Pewną ręką skierowała broń prosto w jego pierś. Była dumna, że tak dobrze panuje nad drżeniem rąk.

Hugh się uśmiechnął. Claire nie znosiła tego uśmiešku.

- Bądź pewna, że twe najmniejsze życzenie stanie się dla mnie rozkazem, moja żądna krwi piękności. Zanim jednak mnie zgładzisz, zdradź chociaż, jak się dowiedziałaś o istnieniu Ustów. Lord Archer opowiadał ci o nich w chwilach czułości? A może ktoś ci polecił je zdobyć?

Claire mierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Twoja głupota doprawdy nie zna granic. I trzymaj ręce wysoko

- rzuciła ostro, widząc, że Hugh opuszcza dłonie.

Doskonale pamiętała o nożu, zatkniętym za pas. NiewątpUwie on również.

- Odwróć się. I trzymaj ręce tak, bym je widziała.

Uniósł brwi.

-Czyżbyś zamierzała strzelić mi w plecy? Nie uważasz tego za odrobinę tchórzUwe?

-Odwróć się - powtórzyła.

Na szczęście usłuchał. Przez moment patrzyła na niego, stojąc bez ruchu. Włosy zaczynały mu schnąć. Nadal błyszczały niczym sierść foki, ale opadające na ramiona pasma podwijały się rozbrajająco. Sze-rokie bary były naprężone, jakby istotnie obawiał się, że ona zaraz po-ciągnie za spust. Nagle Claire przypomniała sobie, jak wyglądały bez koszuli: opalone na brąz, mocne mięśnie preżące się pod gładką skó-rą. Pod nimi plecy zwężające się ku szczupłym biodrom. A tam zgrab-ne, jędrne pośladki, jak wykute z kamienia. Ale przecież nie powinna była oglądać *go nago* i natychmiast zamknęła wtedy oczy.

Teraz zaś nie pozwoU, by prześladowały ją tamte nieprzyzwoite obrazy. Dość miała zmartwień, a on był jednym z nich.

62 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Biała koszula luźno opadała mu na biodra. Ale Claire doskonale pamiętała ciemne kęпки włosów na jego torsie, twarde mięśnie brzu-cha i to, jak zaskakująco duża wydała jej się jego najbardziej intym-na część ciała.

Boże, nie powinna była tego pamiętać. Nie powinna była zwracać na to uwagi. Nie powinna była w ogóle tego widzieć. Więc czemu, czemu to tak utkwilo jej w pamięci?

Surowo przywołała się do porządku.

Rozsunięte nogi mężczyzny były długie i silne. Uda miał muskularne, bez odrobiny tłuszczu. Ciemne włoski pokrywały umięśnione łydki. Miał owłosione całe nogi, łącznie z udami, przypomniała sobie.

Natychmiast przestań, skarciła się w duchu. Nie będzie wspominać, jak wyglądał bez ubrania. Prawdziwa dama nie zachowuje w pamięci takich obrazów. To wstyd. Gorzej, to rozpusta.



Nie pozwoli, by takie sprawy budziły w niej ciekawość.

Popraw-ka, one nie budziły w niej ciekawości.

Ani trochę.

A jeśli ma wyjść cało z tych oparów, musi kontynuować to, co zaczęła.

Claire głęboko zaczerpnęła tchu i skupiła się na swoim zakładniku. Na ubranym zakładniku, który stał teraz odwrócony plecami, więc nie mógł widzieć, co robiła. I dzięki Bogu, pomyślała. Nie musiała się chociaż obawiać, że z wyrazu jej twarzy odczyta nieprzystojne myśli.

Przysunęła się do niego, nadal nie spuszczając zeń wzroku.

Z bliska był jeszcze bardziej przytłaczający. Claire zerknęła na jego potężne bary, na krzepkie ramiona, które wyłoniły się spod nieza-piętych rękawów koszuli, gdy uniósł ręce w górę.

Przełknęła ślinę. Gdyby teraz błyskawicznie się odwrócił, przepadłaby. Nie, zaprze-czyła w duchu. Gdyby próbował ją zaatakować, zrobiłaby to, co za-powiadała: zastrzeliła go.

Czy aby na pewno?

Tak, na pewno.

-Nie ruszaj się - ostrzegła go znowu. Miała nadzieję, że głos nie zdradził, jak bardzo zaschło jej teraz w gardle.

-Jakżeż bym śmiał.

Z trudem panując nad nerwami, Claire przełożyła pistolet do jednej ręki, a drugą wsunęła mężczyźnie pod koszulę. Wodziła palcami po jego skórze, dopóki nie poczuła chłodnego dotyku noża.

Pa-miętała, że po lewej stronie na wysokości żeber Hugh miał

potężny

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 63

siniec. Ciemnofioletowy, już żółknący, z pewnością był bolesny.

Claire instynktownie uważała, by nie dotknąć wrażliwego miejsca.

Co oczywiście było szczytem głupoty. Nie zawahałaby się zastrzelić tego mężczyzny, a jednocześnie nie chciała sprawić mu bólu?

Cóż, tłumaczyła sobie w duchu, wszak zastrzeli go tylko, jeśli będzie musiała.

Choć starała się nie dopuszczać do siebie takich myśli, wbrew sobie zarejestrowała, jak ciepła była

jego skóra, a potem, gdy przesunęła dłoń do przodu, jak mocne wydawały się mięśnie brzucha, jak szorstka a zarazem jedwabista linia włosów, biegnąca - co zauwa-

żyła już wcześniej - w dół do równie imponującego przyrodzenia.

Jak to możliwe, że mimo jej mocnego postanowienia, powróci-

ła ta uparta myśl? Słodki Jezu, czemu nie potrafi wyrzucić z my-

śli widoku nagiego Hugh w całej swej męskiej okazałości? Czyżby potwierdzały się jej dawne obawy i rzeczywiście była do szpiku zepsuta?

Zmieszana i zawstydzona wyszarpnęła mu nóż zza paska i cofnęła rękę. Potem odsunęła się jak najdalej od mężczyzny, opierając się plecami o ścianę.

Już nigdy więcej nie będzie w myślach wracać do jego nagości.

Na szczęście nadal stał odwrócony. Przez chwilę głęboko oddychała, raz na zawsze wyrzucając z pamięci tamten obraz. Taki szokujący widok z pewnością wstrząsnąłby każdą kobietą, uspokajała się w duthu. To, że tak wyraziście go zapamiętała, wcale nie oznacza, że jest zepsuta. A jeśli serce wali jej jak młotem, to wyłącznie z zażenowania, że widziała tak wiele. A jeśli płonie z gorąca, to dlatego że w kajucie jest duszno.

To jedyny powód.

Stolik miała teraz po lewej stronie. Nadal głęboko oddychając, odłożyła nóż na blat i ścisnęła pistolet obiema dłońmi. Spojrzała na ręce, na szczęście nie drżały.

- Możesz się odwrócić - wychrypiała.

Oczywiście Hugh nie mógł wiedzieć, w jak niebezpieczne strony zapuściły się jej myśli, mimo to gdy wykonał polecenie, czuła, jak policzki pieką ją ze wstydu.

- Cóż za ulga widzieć, że nadal znajduję się wśród żywych.

Wzrokiem prześlizgnął się po pistolecie, a potem zatrzymał oczy na jej twarzy.

Dzięki Bogu, że jestem zbyt zmarznięta, by się zaczerwienić, po-myślała Claire w pierwszym odruchu.

64

*Karen Robards*

Potem ku swemu przerażeniu odniosła wrażenie, że mężczyznę coś niezwykle ubawiło. Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Nie.

Toż to niemożliwe.

Nawet nie dopuści do siebie takiej ewentualności. Mimo to, choć była przemarznięta do szpiku, policzki coraz bardziej ją paliły.

- Przyznam, że drzałem o swoje życie. Kiedy wsunęłaś mi dłoń pod koszulę, spodziewałem się, że zaraz zginę albo zostanę przez ciebie zniewolony.

Niewiarygodne, naigrawał się z niej! I do tego poruszył temat, o którym tak bardzo chciałyby zapomnieć. Wściekłość, że Hugh potrafi z tego drwić, nieoczekiwanie wpłynęła na Claire uspokajająco.

Ochłoneła, zażenowanie gdzieś się ulotniło. Spojrzała na niego zimno.

- Na twoim miejscu Uczylałabym się ze słowami. Ciągle jeszcze nie zdecydowałam, co z tobą zrobię, a swoją zuchwałością możesz przechylić szalę.

Roześmiał się. Jego oczy błysnęły figlarnie, kąciki ust się uniosły.

Wygląda niemal ujmująco, pomyślała zaskoczona Claire. Po czym błyskawicznie się poprawiła: niemal ujmująco jak na bezlitosnego łajdaka i brutala.

- Zaiste, cóż za dylemat. Sytuacja nie do pozazdroszczenia -

odezwał się niemal współczująco.

Ale Claire nie dała się tak łatwo zwieść. Niech dalej ją urabia, pierwej wody La Manche rozstąpią się przed Napoleonem, niżli ona zmięknie. W końcu sama też próbowała na nim tej samej taktyki.

Pozostał na nią odporny. I ona też będzie twarda. Mocniej zacisnęła palce na kolbie i czujnie obserwowała mężczyznę, który mówił dalej.

- Musisz zadawać sobie pytanie: i co teraz? Oczywiście, możesz mnie zastrzelić, ale co wtedy? Nadal będziesz w kajucie na statku znajdującym się z dala od lądu. Załóżmy na chwilę, że zastrzelisz mnie i pozostaniesz w kabinie, dopóki statek nie przybije do brzegu. Będziesz musiała wtedy odryglować drzwi, wyjść na pokład i dostać się na ląd, tam zaś jakimś cudem odszukać człowieka, z którym byłaś umówiona. Najpierw jednak czeka cię przeprawa z Jamesem.

Nawet jeśli nie usłyszy strzału - a słuch ma jak ryś - na długo przed tym, zanim opuścisz kajutę, domyśli się, że stało się coś złego, i będzie krążył pod drzwiami jak rozjuszony niedźwiedź, któremu odebrano małe. Pod warunkiem że wcześniej nie włamie się do środka. Zapewniam, jeśli zobaczy, że mnie usunęłaś z tego padółu łez, wpadnie w furję. A w razie gdybyś zapomniała o guzie za uchem, przypominam, że to raptus. Załóżmy jednak znowu, że ja-Kusicielka

kimś cudem unikniesz spotkania z Jamesem. Jak uporasz się z kapitanem Dorseyem i jego załogą? A nawet gdybyś zesłała na ląd, to pamiętaj, że jesteś Angielką, co nie zapewni ci szczególnej popular-

ności ani gorącego przyjęcia we Francji. Powiedzmy jednak, że pokonałaś wszystkie te przeszkody. Jak zamierzasz się spotkać z umówionym człowiekiem, który w tym momencie zapewne nieodwracalnie zgubił twój trop?

Mierzyli się wzrokiem. Claire niechętnie musiała przyznać, że wszystko co powiedział - oprócz rzekomego spotkania z umówionym człowiekiem - było prawdą. Gdyby go zabiła- co i tak zrobiłaby jedynie w ostateczności - znalazłaby się w jeszcze gorszej sytuacji niż obecnie. Na wspomnienie marynarzy przełknęła ślinę ze strachu.

Hugh miał liczne wady - a mogłaby długo je wymieniać - ale trzeba przyznać, że nie palił się do gwałtu.

- Niezwykle przekonujący wywód - odparła spokojnie, choć w głowie miała zamęt. -I bardzo słuszne uwagi, wszystkie je sobie zapamiętam. Zaiste, w tym momencie rozsądek nakazuje zachować cię przy życiu. I tak też zrobię, jeśli nie będziesz utrudniał mi zadania.

W tej samej chwili rozległo się stukanie do drzwi. Oboje drgnęli i spojrzeli na opuszczony rygiel. Stukanie było ciche, niemal trwożliwe.

- To James - oświadczył Hugh, z uśmiechem patrząc na Claire.

Ogarnęła ją panika. Serce jej waliło, oddychała płytko.

Nerwowo

oblizła wargi, na których pozostał jeszcze smak piwa. -

Paniczu Hugh!

Kolejne stukanie, tym razem bardziej nagłące. Hugh pytająco uniósł brwi. Łajdak, wyglądał, jakby się doskonale bawił. - Jeśli chcesz zostać przy życiu, zrobisz dokładnie, co ci każę - wyszeptła ostro, błyskawicznie układając w myślach plan. - Podej-dziemy do drzwi, ja tuż za tobą. Otworzysz je i nie wpuszczając swojego człowieka do kabiny, powiesz mu, że przypomniałeś sobie o sprawie niezwyklej wagi i statek musi natychmiast przybić do brzegu. Na angielskiej ziemi, rozumiemy się? Następnie twój sługa przekaze to polecenie kapitanowi, my zaś pozostaniemy w kajucie. Kiedy statek przybije do brzegu, zejdem z pokładu pod twoją eskortą. I ostrzegam: pistolet cały czas będzie wymierzony w twoje serce. Pociągnięcie za spust nie przyprawi mnie o utratę snu. Uśmiechnął się szerzej i z aprobatą skinął głową, co zamiast uspokoić Claire, tylko wzmoгло jej czujność.

66 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Doskonały plan. Wyrazy uznania. Nie wzięłaś jednak pod uwagę pewnego drobiazgu. Statek nie należy do mnie. Nie mam władzy nad kapitanem. Nie mogę wydać takiego rozkazu i oczekiwać jego spełnienia. Zechciej zwrócić uwagę na te zaryglowane drzwi. Przyznasz chyba, że świadczy to o moim braku zaufania do załogi oraz pewnym niepokojem o mnie samego oraz moje towarzystwo. Niestety, płyniemy do Francji i we Francji zostaniemy wysa-dzeni na brzeg.

Claire zmrużyła oczy. To podstęp, była więcej niż pewna.

- Zrobią, co im każesz.

Choć w jej głosie brzmiał chłodny spokój, zerknęła z obawą na drzwi. To prawda, były zaryglowane. Ale czy załoga naprawdę nie usłucha jego rozkazu? Do tej pory śmiało wydawał polecenia i marynarze wykonywali je bez szemrania. Z drugiej jednak strony to prawda, nie dowodził tym statkiem...

- Paniczu Hugh!

Wołania i stukanie w drzwi przybrały na sile. Potem James coś wymamrotał, a choć Claire nie dosłyszała słów, wystarczył jej sam ton.- Odpowiedz - syknęła.

Czuła się jak kotka na rozpalonym dachu - nie wiedziała, w któ-

wą stronę skoczyć. Zresztą, niezależnie od tego, gdzie wyląduje, zapewne i tak się poparzy.

-Nie pali się, James, idę! - zawołał. Po czym konfidencjonalnym tonem zwrócił się do Claire. - Załoga mnie posłucha tylko wtedy, jeśli będzie jej to odpowiadać. Wierz mi, nie będą mnie opłakiwać, jeżeli pociągniesz za spust i uwolnisz światło mojej skromnej osoby. Ty zaś możesz potem gorzko opłakiwać swą decyzję. Jako że to ty będziesz zdana na ich łaskę. - Wzruszył

ramionami z pozorną nonszalancją. - Choć właściwie kobiety z twoim... doświadczeniem, jeśli wolno to tak nazwać, nie przerazi perspektywa pokładania się z całą załogą. Zwłaszcza jeśli dzięki temu żywa dotrzesz na brzeg. Choć w to akurat wątpię.

-Gdybym ja znajdowała się na muszce, bardziej Uczylabym się ze słowami, łajdaku - ostrzegła lodowato.

-Powiedzieć ci, jak ja to widzę? Z kim wolisz mieć do czynienia?

Ze mną czy z załogą? - Uśmiechnął się anielsko. - Wybór należy do ciebie.

## *Rozdział 9*

Aaa, koniak - westchnął z nieskrywanym ukontentowaniem Hugh, wyjmując Jamesowi z rąk butelkę i szklankę.

Jeśli jego podejrzenia co do załogi „Nadine” były słuszne, dostał

właśnie pierwszorzędny francuski koniak szmuglowany do Anglii.

- Co się dzieje?

James zmarszczył brwi, gdy jego pan dalej blokował drzwi, nie wpuszczając go z ciemnego korytarza do kajuty. Po prawej stronie za Hugh stała Claire, trzymając pistolet tak, by służący go nie zauważył.

Mimo kołysania statku, nie odrywała czujnego spojrzenia od swego zakładnika. Jego zaś nadal nękało jedno pytanie: czy sprowokowana rzeczywiście pociągnęłaby za spust?

Ciekawie byłoby się przekonać.

-Właśnie przesłuchuję więźnia. - Hugh znacząco zmrużył oczy. -

Nie jesteś mi teraz potrzebny.

-Ale... - zaprotestował James, póki nie dostrzegł miny pana. -Nie jestem teraz paniczowi potrzebny.

-Zgadza się.

Goła, szczupła stópka znacząco trąciła Hugh w nogę.

Jest ostrożna, przyznał w duchu. Pamiętała, by się za bardzo nie zbliżyć, choć machając teraz nogą, sama omal się nie przewróciła.

Uśmiechnął się, kątem oka dostrzegając, jak Claire się chwieje, ale błyskawicznie odzyskuje równowagę. Kopniak - niezbyt subtelne przypomnienie instrukcji wyszeptanych w drodze do drzwi - nie był

jednak potrzebny. Hugh doskonale pamiętał, co powiedzieć.

- Pójdź do kapitana Dorsey'a i przekaz mu ode mnie - zwrócił się do Jamesa - że pojawiły się nieprzewidziane okoliczności i muszę prosić, by zawrócił do Anglii. Tam wysadzę więźnia na brzeg.

68 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* James szeroko otworzył oczy ze zdumienia i przez chwilę bez słowa wpatrywał się w pana. Wreszcie widać dotarło do niego, że nic takiego ma nie robić, bo skrzywił się i wzniosł oczy ku niebu.

- Jak panicz sobie życzy. Przekażę kapitanowi - wydukał ni czym wyuczoną lekcję.

Na jego twarzy malowała się nieskrywana dezaprobata wobec tego, jak to nazywał, „wydziwiania”.

Cóż, pozostawało tylko mieć nadzieję, że dla osoby, która nie widziała miny Jamesa, jego głos brzmiał wystarczająco przekonująco, pocieszał się w duchu Hugh.

- No to idź.

Hugh zamknął drzwi, ale służący zdążył jeszcze z wyrzutem po-kręcić głową.

-Doskonale - pochwaliła Claire swego zakładnika, gdy na nią spojrział. - A teraz zarygluj - poleciała.

-Chciałbym, ale, jak widzisz, w tym momencie mam nieco zajęte ręce.

Uniósł butelkę koniaku ze szklanką, którą James nałożył na szyjkę.

- Ja potrzynam.

Nie spuszczać zeń wzroku, jakby się spodziewała, że Hugh lada moment się na nią rzuci, zdjęła lewą rękę z kolby i wyciągnęła w jego stronę. Z lekkim uśmiechem podał jej butelkę i odwrócił się do drzwi. Uporawszy się z zamkiem, zerknął na Claire.

- I co teraz, o mocarna?

Przygryzła niepewnie wargę, wyglądając przy tym - uznał Hugh

- wprost czarująco. Brwi miała ściągnięte, złociste oczy zasnuła chmura niepokoju. Schnące kruczoczarne włosy, wolne od szpilek i wsuwek, układały się w gęste loki, opadające na ramiona i plecy aż do pasa. Pod przemoczoną, obcisłą suknią wyraźnie rysowały się jej ponętne kształty. Brodawki nadal sterczały pod wilgotną tkaniną, oblepiającą biust. Prawdziwa syrena-kusicielka.

Od samego patrzenia na tę kobietę budziło się w nim pożądanie.

Na Boga, cóż za skończona piękność. Do tego bardzo młoda. Niemożliwe, by była aż tak młoda, na jaką wygląda. Na końcu języka miał pytanie o jej wiek, ale darował sobie. Tak naprawdę nic go to nie obchodziło, zresztą pewnie uraczyłaby go kolejnym kłamstwem.

Hugh pomyślał o lordzie Archerze. Stary cap pewnie nie posiadał

się ze szczęścia, upolowawszy taką zdobycz. Wcześniej Hugh zastanawiał się, jak ten stary dureń mógł pozwolić, by jakaś ladacznica *Kusicielka*

**69**

zabrała mu papiery o tak wielkim znaczeniu dla bezpieczeństwa kraju. Teraz jednak, starannie obejrawszy sobie rzeczoną ladacznicę, przestał się dziwić. Więcej, był nawet gotów wybaczyć staru-chowi. Tej ślicznotce zdołałby się oprzeć tylko eunuch. I, dodał na-tychmiast w duchu, ktoś taki jak on sam: obdarzony żelazną wolą. Chyba.

- Postaw to krzesło oparciem do mnie i siądź twarzą do ściany - rozkazała chłodno.

Nie ulegało wątpliwości, że cieszyła ją władza nad nim.

Na szczęście wizja biednego, zaślepionego Archera przywołała Hugh do porządku.

Ja mam jednak przewagę nad nim, pomyślał Hugh, wykonując polecenie. Od początku wiedziałem, jaka z niej zdradziecka bestyj-ka, i nie dałem się zmylić jej urodzie.

Gdybym nie wiedział, niechętnie snuł dalej rozważania, bo nie była to przyjemna myśl, mógłbym dać się wystrychnąć na dudka i pozwolił ośmieszyć tak samo jak Archer.

Ale, jak to powiadają: ostrzeżony - uzbrojony.

Kobieta przyglądała się zza stołu, jak posłusznie przestawiał krzesło i siadał twarzą do ściany. W dłoni miała nóż; Hugh musiał przyznać, że moment, gdy wyciągnęła mu ostrze zza pasa, na długo pozostanie w jego pamięci.

Wcześniej odłożyła sztylet na blat, teraz wyraźnie nie chciała ryzykować, że go jej odbierze. Ścisnęła nóż dość niezgrabnie, jakby nie wiedziała, co z nim zrobić. W drugiej ręce nadal miała pistolet. Był dla niej za ciężki, z trudem utrzymywała go w dłoni.

Oby tylko przypadkowo nie pociągnęła za spust, zaniepokoił się przelotnie Hugh, po czym odrzucił tę myśl, zaliczając ją do kategorii spraw, na które nie ma wpływu.

A skoro tak, nie warto zawracać sobie nimi głowy.

Przeniósł wzrok na stół. Postawiła butelkę w miejscu, gdzie przed chwilą leżał nóż. Bursztynowy trunek zachęcająco chlupotał w rytm kołysania statku. W

migotliwym blasku latarni stawał się podobny do oczu dziewczyny: nabierał ciepłej barwy płynnego złota i niósł w sobie obietnicę zmysłowej rozkoszy.

Choćby takiej, jaką obudził dotyk szczupłej, chłodnej dłoni, która przesuwiała się po skórze Hugh w poszukiwaniu sztyletu. Nie powinna była obudzić w nim pragnienia, by chwycić ową dłoń i skierować w bardziej intymne okolice. A jednak budziła.

- Możesz mi nalać kropelkę koniaku.

70 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Jej polecenie na szczęście wyrwało go ze świata fantazji erotycznych, których mimo szczerych wysiłków nie potrafił odpędzić. Hugh potrzebował paru sekund, by zrozumieć, co mówiła. A gdy to do niego dotarło, wysoko uniósł brwi. Damy nie piją koniaku. Zaraz, przecież ona nie była damą. Oto miara jej talentu aktorskiego -ów moment zaskoczenia u Hugh, gdy wyszła ze swej roli.

- Tylko kropelkę? - zapytał.

Nawet jeśli w jego głosie pojawiła się nutka drwiny, to nie kierowała się ona przeciwko kobiecie. Hugh był wściekły na siebie, że jednak okazał się nieodporny na jej urodę.

-Zaschło mi w gardle - odparła, przybierając nieco obronny ton.

-Doprawdy? To chyba jedyna część twego ciała, której do-skwiera brak wilgoci - odrzekł lekko.

Otworzył butelkę i wlał trunek do szklanki. Podniósłszy wzrok, zobaczył ciemny, wycelowany w siebie otwór lufy. Choć jego, młoda i czarująca przeciwniczka emanowała kobiecością, w ułamku sekundy umiała odrzucić całą swą delikatność; tylko głupiec łudziłby się, że nie strzeliłaby, gdyby to odpowiadało jej planom.

- W workach w szafce leżą ubrania. Możesz się w nie przebrać.



Nie są to co prawda damskie łaszki, ale mają jedną zaletę: są suche.

Ruchem głowy wskazał przepierzenie i pchnął szklankę. Dziewczyna poszła za jego wzrokiem. Prawie niedostrzegalnie przymru-

żyła oczy, a potem znów utkwiała w nim nieufne spojrzenie. Jej mina wyraźnie świadczyła, że kusi ją myśl o zrzuceniu mokrych łachów.

Hugh wiedział, że proponując zmianę ubrania na suche, osiągnie swój cel o wiele łatwiej, niż zmuszając dziewczynę do rozebrania się. Czyż nie jest powiedziane, że więcej much przyleci do miodu niż do octu...?

- Znajdziesz tam wełniane pończochy - kusił dalej. - Koszulę i spodnie. A także, jeśli mnie pamięć nie myli, ręcznik Cały ów dobytek, którym tak hojnie szafował, należał do Jamesa. Służący troszczył się w podróży o swoją odzież znacznie bardziej niż Hugh, któremu z czystych i suchych rzeczy - jeśli los okazał się łaskawy - została najwyżej zmiana bielizny.

- Wydawać by się mogło, że troska o moją wygodę nie powinna zaprzętać twojej uwagi.

Z tymi słowy sięgnęła po koniak. Przez chwilę kręciła szklanką i przyglądała się trunkowi, jakby się zastanawiała, czy w podstępny sposób nie został doprawiony jakąś trucizną. Potem uniosła go do ust, podejrzliwie powąchała i wypiała.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 71

Po paru sekundach zaś zakrztusiła się, skrzywiła i delikatnie czknęła.

Błyskawicznie zasłoniła usta ręką i spojrzała na Hugh. Ta zawstydzona minka... Doskonale odegrana, pochwalił w duchu. - Niezupełnie -

odparł, nawet przed sobą nie przyznając, że rozbroiła go jej reakcja na alkohol. - Chcę wydobyć od ciebie listy lorda Archera wraz z nazwiskiem twojego mocodawcy, człowieka, któremu miałaś je przekazać po przybyciu do Francji, i nazwiska ludzi, którzy pomogli ci w realizacji planu. Kiedy wszystko to zdobędę, z chęcią dam ci krzyżyk na drogę.

I co z tego, że ostatnie zdanie było nie do końca prawdziwe? Nie musiała o tym wiedzieć.

Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Widzę, że twoje zdolności pojmowania lub słuch mocno szwankują. Powtarzam po raz kolejny: nie wiem o żadnych listach ani o całej tej sprawie. I nie wstawaj ani nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów - ostrzegła.

- W tej kwestii chyba osiągnęliśmy już porozumienie - odparł

sucho.

Nie liczył, że przeciwniczka da mu to, czego żądał, tylko dlatego że ładnie poprosił, toteż nie zaskoczyła go jej odpowiedź. Dziwiło go jednak, że kontynuowała tę grę. W końcu trzymała go na muszce i to ona narzucała teraz reguły.

A może nie kłamała? - przemknęło mu przez myśl. Przeanalizował tę ewentualność, po czym ją odrzucił. Jaka inna kobieta mogła- by znaleźć się w środku nocy na opustoszałej plaży w odludnym zakątku Sussex? Tylko ta, na którą polował.

Prawdopodobieństwo pomyłki było tak nikłe, że nie warto zawracać sobie tym głowy. Hugh niepokoił jednak sam fakt, że taka myśl -

nawet jeśli tylko na ułamek sekundy - mu zaświtała. Miał do czynienia z naprawdę groźną przeciwniczką, skoro nawet on, choć doskonale znał jej prawdziwe oblicze, omal nie dał się nabrać na te kłamstwa.

Hrabina Claire Lynes, też mi coś. Samo przywłaszczenie sobie arystokratycznego tytułu było już przesadą. Ale jeszcze dobór właśnie takiego a nie innego miana... Co to mogło oznaczać? Bo musi coś znaczyć. Oczywiście, istniał cień prawdopodobieństwa, że wybór nazwiska podobnie jak obecność na plaży tej kobiety były wyłącznie dziełem przypadku, lecz jakoś go to nie przekonywało. Nie wierzył w zbiegi okoliczności.

Przyglądał się jej w zadumie, usiłując jakoś uporządkować ten cały bałagan. Na każde jego pytanie była odpowiedź. I znała ją ta

***Karen Robards***

kobieta. Jeśli chce zdobyć to, na czym mu zależy, musi najpierw ustalić, czego pragnie jego przeciwniczka, i zamachać jej tym przed nosem, postanowił.

Dziewczyna cofała się w stronę przepierzenia, nie spuszczając zeń wzroku ani pistoletu. Wreszcie zniknęła z jego pola widzenia. Jemu nie pozostawało zatem nic innego, tylko dalej wpatrywać się w to, co miał

przed nosem: porysowane deski, które w blasku kołyszącej się lampy nabrały ciepłej, złotawej barwy; trzech ćwierci stołu, na którym stała jedynie butelka koniaku i pusta szklanka; okrągły zegar, zamknięty w błyszczącej kasetce z brązu, przytwierdzony do półki nad blatem.

Dochodzi trzecia nad ranem, zauważył Hugh, spoglądając na zegar.

Słyszał jego tykanie i skrzypnięcie otwieranych drzwi szafki. Szacował, że do celu dotrą za parę ładnych godzin. Za nim rozległo się ciche trzaśnięcie, a potem szelest. Domyślał się, że dziewczyna znalazła worki z odzieżą. Potem w tamtej części kajuty zapadła na głą cisza.

Skrzypienie belek i rytmiczne uderzenia fal w burtę mieszały się z innymi odgłosami statku, nie pozwalając odgadnąć, co mogła teraz robić.

-Nie oglądaj się - usłyszał, gdy instynktownie odwrócił głowę, próbując zlokalizować swą przeciwniczkę.

-A czemu to? - odparł niewinnym tonem.

Domyślał się, że dziewczyna zamierza się przebrać, i choć zdążył

już poznać jej charakterek, nie potrafił oprzeć się pokusie drażnienia jej. Dlatego wyciągnął szyję, jakby chciał się przyglądać. Stojąc przed zamkniętą szafką z garścią ubrań Jamesa, posłała mu spojrzenie spłoszonej sarny. Ale zaraz potem zmierzyła Hugh lodowatym wzrokiem.

-Bo ja tak powiedziałam - warknęła groźnie, mierząc do niego z pistoletu.

-A, to zaiste przekonujący argument.

Popatrzył na ubrania, twarz dziewczyny, a potem pistolet, po czym ukontentowany znów odwrócił się twarzą do ściany. Uśmiechając się lekko, tak by tego nie widziała, próbował umościć się wygodnie na twardym krześle. Posłusznie wbił wzrok w ścianę i starał się ignorować zemstę zeber za zbyt energiczny ruch. Tuż przy jego łokciu stał koniak.

Hugh sięgnął po butelkę i szklankę, w duchu wieszając sobie sprytu. Bo tylko tak bystry człowiek jak on mógł znaleźć prosty a skuteczny sposób podejścia tego ptaszka.

- Co robisz? - spytała zaniepokojona, gdy znowu się poruszył.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 73

- Pomyślałem, że należę sobie koniaku. Masz jakieś obiekcje?

Specjalnie na nią nie patrzył. Nie chciał jej spłoszyć teraz, gdy wszystko tak pięknie się układało.

Prychnęła, co uznał za pozwolenie. Nalał sobie i pociągnął łyk koniaku, rozkoszując się ostrym smakiem i bogatym aromatem.

Popijając trunek, z wdzięcznością myślał o skrupulatności załogi, polerującej do połysku brązową kasetkę zegara. W złotawej płytce dziewczyna odbijała się wyraźnie jak w lustrze.

Hugh mógł śledzić, jak zmagala się z guzikami na plecach. Rozpięła już te, do których najłatwiej było dosięgnąć, teraz musiała naprawdę się namęczyć. Dzięki swojemu „lustru” mógł też zlokalizować pistolet - leżał na koi, w zasięgu ręki dziewczyny. Obok niego rzuciła nóż i stertę ubrań Jamesa. Nie wątpił, że gdyby chciał, mógłby obezwładnić przeciwniczkę, nim zdążyłaby sięgnąć po broń.

Tylko po co, skoro wszystko szło po jego myśli? A gdyby teraz zaatakował, pozbawiłby się przyjemności obserwowania, jak rozbierała się pod jego czujnym, ale i pełnym uznania spojrzeniem.

## *Rozdział 10*

Rozpiąwszy ostatni guzik, Claire westchnęła z ulgą. Szybko zerknęła na swego zakładnika, który posłusznie siedział

odwrócony i z lekko odchyloną głową sączył koniak, po czym wysunęła ramiona z mokrej kaszmirowej tkaniny. Jeszcze raz posłała szybkie spojrzenie w stronę Hugh i wreszcie zrzuciła z siebie suknię.

Statkiem potężnie zakołysało, mocniej niż do tej pory. Żołądek podjechał jej do gardła. Jeśli dalej będzie nimi tak rzucać, może się to dla niej fatalnie skończyć. Zatoczyła się, na szczęście przytrzymała się koi i odzyskała równowagę. Szybko, raz za razem łykała ślinę, by uspokoić zbuntowany żołądek. Postanowiła zignorować mdłości, zwłaszcza że to nagłe kołysanie wzbudziło w jej sercu nadzieję. Czyżby plan się powiódł? Naprawdę zawracają?

- Po czym poznamy, że kapitan wypełnił twoje rozkazy?

Uświadomiła sobie, że zamknięta w kajucie, bez możliwości obserwowania nieba, morza czy lądu, nie może określić, w którą stronę płyną.

-Chciałaś powiedzieć: twoje? - poprawił.

-Dobrze, moje. Po czym poznamy, że statek zawraca do Anglii?

-Z pewnością przekonamy się po zejściu na ląd.

Claire prychnęła rozszluszczona. Wiedziała, że Hugh po prostu się z nią drażni. Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem, czego - od-wrócony plecami - oczywiście nie mógł zobaczyć, a potem się poddała. Zawracali czy nie - w tym momencie nie miała na to najmniejszego wpływu. Lepiej więc teraz wysuszyć się i ogrzać.

O dziwo, dopiero gdy zrzuciła przemoczoną suknię, zrobiło jej się naprawdę zimno. Na ramionach miała gęsią skórkę, wstrząsał

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 75

nią dreszcz za dreszczem. Gdyby nie zdjęła w końcu mokrego ubrania, zapewne rozchorowałaby się na zapalenie płuc albo zapadła na inną ciężką chorobę. Co, oczywiście, stanowiłoby problem tylko przy założeniu, że wyjdzie żywa z tego piekła.

- Tak sobie pomyślałem.. A może spróbowałibyśmy jakoś się porozumieć? - odezwał się lekkim tonem Hugh.

Claire aż podskoczyła z przerażenia. Natychmiast spojrzała w je-go stronę, ale na szczęście się nie odwrócił. Ubrana w gorset i cienką koszulkę, okryta jedynie przemoczoną muslinową halką, czuła się niemal naga. Właśnie zmagala się z mokrą tasiemką gorsetu, która zaplatała się w supeł. Nieoczekiwana uwaga Hugh rozproszyła jej uwagę; dziewczyna wypuściła sznurówkę, za którą właśnie ciągnęła.

- Co masz na myśli? - spytała rozgniewana, nie odrywając wzroku od zakładnika i na nowo podejmując batalię z tasiemką.

- Zakładam, że otrzymasz zapłatę za listy. Zamiast zdradzać swój kraj, bo chyba zdajesz sobie sprawę, że tak to się nazywa, mo-

że zawrzesz transakcję ze mną? Jestem gotów zaoferować więcej, niż ci zaproponowano.

Claire wreszcie uporała się z supłem i rozluźniła gorset, dlatego z opóźnieniem dotarł do niej sens słów mężczyzny.

-Zarzucasz mi zdradę?! - zachłysnęła się, gdy gorset opadł na podłogę obok mokrej sukni. - Cóż za niewyobrażalna podłość!

-Bo i sam czyn jest podły - odparował chłodno.

Claire nie widziała wyrazu jego twarzy, ale ton wskazywał, że Hugh był przekonany o prawdziwości swoich słów. Zmarszczyła brwi i lodowatym wzrokiem zmierzyła jego plecy.

-Czy twoja tępota naprawdę nie ma granic? - spytała z obrzydzeniem. - Nic nie zdoła cię przekonać, że jestem tą, za którą się podaję? Jeszcze raz wyjaśnię ci sytuację. Pomyliłeś się.

Popełniłeś błąd, pojmujesz? Gdybyś miał choć tyle oleju w głowie, ile Stwórca podarował pchle, uwolniłbyś mnie i zaczął

szukać prawdziwej So-phy Towbridge. To ona wywiozła twoje listy, głupcze, nie ja!

-A gdybym zaproponował ci dwa razy tyle, co oni?

Claire wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Kusiło ją, by cisnąć czymś ciężkim w tę tępą czaszkę, ale pod ręką miała jedynie pistolet i nóż, a przecież nie umieści żadnego z tych przedmiotów w zasięgu jego dłoni. Myśl, by siłą zmusić tego tępaka do zastano-wienia się, była bardzo kusząca, ale, uznała Claire, zmagając się z tasiemką, zapewne jej wysiłki spełzłyby na niczym. Do tego głaba  
76 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* nic nie dotrze. Miałaby z tego zaledwie jedną korzyść: rozładowałyby wściekłość.

- I...? - ponaglił, gdy nie odpowiedziała.

Sporunowała go wzrokiem - kolejny zmarnowany wysiłek, bo przecież Hugh nie mógł tego widzieć. I dobrze, bo miała na sobie tylko koszulkę, a wilgotny materiał zamiast osłaniać jej kształty, oblepiał piersi tak, że czuła się praktycznie naga. Claire głęboko zaczerpnęła tchu.

- A co właściwie jest w tych Ustach? - spytała znużona.

Jeszcze raz upewniła się, czy Hugh nie patrzy, po czym ściągnę-

ła przez głowę koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Naga i drżąca znowu posłała w jego stronę czujne spojrzenie i sięgnęła po ręcznik.

Jeśli natychmiast się nie ogrzeje, umrze z zimna.

- Czyżbyś nie wiedziała?

Głos miał dziwnie drżący, więc zerknęła na niego podejrzliwie.

Ale nie, siedział nieruchomo, wyprostowany, ze wzrokiem wbitym w ścianę, prawa ręka zaciśnięta wokół pustej szklanki nadal spoczywała na blacie. Claire przypomniała sobie błysk pożądania, jaki wcześniej dostrzegła w jego oczach. Serce mocniej jej zakolało, gdy zaczęła się zastanawiać, czy mogła tak na niego podziałać sama świadomość, że ona właśnie się za nim rozbiera.

Takie rozważania nie służą niczemu, skarciła się w duchu. A od-czuwanie nawet najmniejszego pociągu do tego mężczyzny byłoby, mówiąc najłagodniej, czystą głupotą. Zresztą, jego zachowanie bardzo prosto można wyjaśnić. Stojąca przy łokciu butelka zrobiła się pusta, tak samo jak szklanka. Dużo wypił. Claire nadal czuła w ustach smak trunku. Co prawda zwilżył jej wysuszone gardło, ale spowodował nieprzyjemne pieczenie. Hugh zaś wypił znacznie wię-

cej niż ona. Może chrypka to skutek pochłonięcia znacznej ilości koniaku w tak krótkim czasie.

Nawet jeśli istniało inne wytłumaczenie, Claire wołała go nie znać.

- W Ustach znajdują się informacje, mogące zniweczyć szanse Anglii na zwycięstwo w tej wojnie - podjął Hugh, ale urwał nagle i odkaszlnął.

Claire, która właśnie energicznie wycierała ręcznikiem uda, podejrzliwie łypnęła w jego stronę. Nie ruszył się. Wszystko wygląda-

ło tak samo jak przed chwilą. Zachowywała się irracjonalnie. Opu-

ściła głowę i ponownie zaczęła wycierać nogi.

- Jeśli dostaną się w ręce Francuzów, zapłacą za to Bogu ducha winni obywatele. Anglicy. A tego przecież nie chcesz, prawda? Od-Kusicielka

77

sprzedaj mi listy i udziel szczerych, wyczerpujących odpowiedzi na moje pytania. Wzbogacisz się, a oprócz tego co wieczór będziesz spokojnie kłaść się spać ze świadomością, że nie sprzedałaś swojej ojczyzny.

Kiedy Hugh po raz kolejny zarzucił jej zdradę, Claire zalała fala oburzenia, spychając na dalszy plan wszelkie myśli o pociągu, jaki ona lub on mogli do siebie czuć. Jak śmiał nazywać ją zdrajczynią? Z drugiej strony, czemu się dziwić? W końcu ma do czynienia z tę-pym, upartym osłem, który był gotów ją zabić. Wyprostowała się i przez moment zastanawiała, czyby po raz setny nie powtórzyć tego samego refrenu: schwytałeś niewłaściwą osobę, głupcze.

Ale to nic by nie dało. Ten człowiek i tak jej nie uwierzy.

Wszak uważał ją za ladacnicę i kłamczuchę. Lecz świadomość, że oprócz tego miał ją za zdrajczynię... Tego było już za wiele. Wycierała ręcznikiem włosy, z namysłem przyglądając się wrogowi.

Dopóki trzymała pistolet, Hugh nie mógł zrobić jej krzywdy, na-wet gdyby doprowadziła go do furii.

Postanowiła kazać mu zapłacić za to, co przez niego przeszła.

- Jak sam stwierdziłeś, może i pragnę pozostać wierną poddaną

brytyjską - odezwała się, podchodząc do deski w nogach koi i przewieszając przez nią wilgotny ręcznik.

Naga, ciągle przemarznięta, ale wreszcie cudownie sucha, sięgnęła po białą, lnianą koszulę, którą znalazła w workach.

Włożyła ją przez głowę. Koszula była olbrzymia: sięgała Claire do kolan, mogłaby się nią kilka razy owinać. Rękawy kończyły się daleko za jej dłońmi, więc zaczęła je podwijać, mówiąc dalej.

- Załóżmy przez chwilę, że tak jest i może zgodziłabym się na układ z tobą. Najpierw jednak musisz odpowiedzieć mi na pytania: co zamierzasz uczynić z listami? Skoro są tak niebezpieczne dla przyszłości Anglii, to kim jesteś i dlaczego powinnam ci je oddać?

Bacznie mierzyła go wzrokiem i dlatego zauważyła niemal nie-dostrzegalny ruch ramion, jakby mężczyzna pozwolił sobie na rozluźnienie naprężonych mięśni.

- Zatem przyznajesz, że je masz? Tak?

Nawet jeśli zewnętrznie się rozluźnił, to w jego głosie nie pojawiła się ulga; przeciwnie, brzmiał jeszcze bardziej ponuro i groźnie.

Roześmiała się perliście i przysiadła na brzegu koi, by wciągnąć pończochy. Podobnie jak koszula były białe i o wiele na nią za duże. Choć zwyczajne, tkane z grubej nici, niecierpliwie pragnęła mieć je już na nogach.



*Karen Robards*

- Do niczego się nie przyznaję. Ale chciałabym wiedzieć, co zamierzasz uczynić z Ustami.

Wsunęła stopę w ciepłą, wełnianą pończochę. Natychmiast poczuła błogie ciepło i aż westchnęła z rozkoszy.

-Może jesteś wysłannikiem brytyjskiego rządu i polecono ci odzyskać listy, a złodzieja doprowadzić przed sąd? A może jesteś zwykłym rzezimieszkiem, który w tajemniczy sposób dowiedział się o sprawie i postanowił zdobyć listy, bo sam chce zarobić i sprzedaje temu, kto mu zaoferuje więcej?

-Jestem gotów sownie ci za nie zapłacić. Powiedzmy, dziesięć tysięcy funtów.

Takiej sumy Claire się nie spodziewała. Oszołomiona dopiero po chwili zorientowała się, że Hugh nie odpowiedział

na żadne jej pytanie.

-Jestem pod wrażeniem - odparła, wiążąc pod kolanem niezgrabny supeł, by pończocha się nie zsuwała.

-Roztropnie postąpisz, przyjmując moją propozycję, dziewczyno. - W jego głosie zabrzmiała groźna nuta.

Teatralnie uniosła brwi, udając głęboką troskę, po czym skrzywiła się, przypomniawszy sobie, że przecież mężczyzna nie może tego widzieć.

- Czemu, skoro - gdyby nie fakt, że to ja teraz trzymam pistolet

- mógłbyś mnie zastraszyć i zmusić do ich oddania?

To nawet zabawne, uświadomiła sobie, wciągając drugą pończochę. Drażnienie go sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

Niewątpliwie był to najjaśniejszy moment tego upiornego dnia.

- Może skusi cię wyższa suma? Oczywiście w granicach rozsądku. Podaj swoją stawkę.

W jego głosie zadźwięczała nuta pogardy. Delikatna, a jednak wyraźna. To przypomniało Claire, co Hugh o niej sądzi, i znowu ogarnął ją gniew. Przez chwilę mierzyła go wściekłym spojrzeniem, w duchu kipiąc ze złości, po czym odezwała się z przesadną słodyczą.

- Dziękuję, ale po namyśle muszę odrzucić twoją propozycję.

W tej samej sekundzie obrócił się tak gwałtownie, że Claire aż podskoczyła. Załomotało przesunięte

z impetem krzesło.

Zaskoczona Claire upuściła spodnie, które właśnie miała włożyć, i chwyciła pistolet. Zachwiała się, ale błyskawicznie, choć bez gracji, wymierzyła broń w mężczyznę. Nawet jeśli - a obawiała się, że tak niestety jest - w za dużej koszuli sięgającej jej prawie do łokci i ciepłych pończochach zawiązanych na supeł

pod kolanami wy-

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 79

glądała idiotycznie, a przy tym nieprzyzwoicie, to trudno. Najważ-

niejsze, że między nią a mężczyzną znajdowała się teraz broń.

- Nie ruszaj się - poleciła głosem, w którym ku swemu przerażeniu usłyszała piskliwą nutkę.

Hugh siedział teraz odwrócony twarzą do niej. Jedną ręką opierał

się o stół, stopy mocno wbił w podłogę. Wyglądał, jakby czaił się do skoku i lada moment miał skoczyć na Claire, by wyrwać jej pistolet.

Wyraz jego twarzy potwierdzał to wrażenie. Mężczyzna mierzył ją wściekłym spojrzeniem, usta zacisnął w wąską kreskę.

Wyglądał, co tu kryć, groźnie. To naprawdę ten sam człowiek, o którym zaledwie przed chwilą pomyślała, że nie wyrządziłby jej krzywdy? Mężczyzna, który teraz przed nią siedział, mógł w każdej chwili zacisnąć ręce wokół jej szyi i nie puścić, póki Claire nie wyda ostatniego tchnienia. Serce łomotało jej w piersi. A choć już się rozgrzała - w każdym razie nie było jej tak strasznie zimno - ręce ściskające pistolet zaczęły się trząść. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymała drżenie dłoni, tak samo jak wyraz trwogi, który omal nie pojawił się na jej twarzy.

- Skoro to nie żądza bogactwa pchnęła cię do tego idiotycznego czynu, to co? Ktoś z pewnością musiał cię do tego namówić. Kto?

Kochanek? Nie Archer, tylko inny kochaś, którego sobie przygruchałaś na boku? Bez wątplenia młodszy. Może uciekinier z Francji?

Robisz to dla niego? Jak się nazywa?

Czy ten głupiec naprawdę nie potrafi myśleć o niczym innym?

Powoli doprowadzał ją do szału.

- Chyba nie oczekujesz, że zdradzę ci wszystkie tajemnice - odparła lekko.

Oczy mu zapłonęły i Claire z trudem się powstrzymała, by nie cofnąć się o krok. Dzięki Bogu za

pistolet, pomyślała, mocniej zaciskając palce na kolbie. Ciężka, masywna broń zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Niezależnie od tego, kim jest, wykorzystuje cię - powiedział

Hugh, nie spuszczać z niej wzroku. - Pomyśl, Sophy: gdybyś cokolwiek dla niego znaczyła, czy naraziłby cię na takie niebezpieczeń-

stwo? Wierz mi, mężczyzna, który naprawdę kocha, za nic nie wystawiłby ukochanej na takie ryzyko. Ale dla ciebie jeszcze nie jest za późno. Możesz się uratować, tylko powiedz, gdzie ukryłaś listy.

Czas położyć kres tej idiotycznej farsie, uświadomiła sobie Claire, zanim ten mężczyzna się na nią rzuci. A wyglądał, jakby był

gotów zrobić to w każdej chwili. Ona zaś mimo wszystko wołałaby

*Karen Robards*

uniknąć zabijania go. Oczywiście powtarzanie mu po raz już nie wiadomo który, że popełnił błąd, to walenie grochem o ścianę. Naj-wyraźniej postanowił, że jej nie uwierzy i koniec.

- Nigdzie nie ukryłam żadnych listów - odparła ze znużeniem. -

Nawet ich nie widziałam. Nie zliczę, ile już razy tłumaczyłam ci, że popełniłeś błąd. Nazywam się hrabina Claire Lynes. Nie jestem żadną panną Towbridge i nie mam na imię Sophy.

Przez chwilę przyglądał jej się bez słowa. Potem oczy mu po-ciemniały, pojawił się w nich błysk twardej stali, usta zacisnął w jeszcze węższą kreskę.

-Dość tego dobrego. - Zatrzeszczało odepchnięte z impetem krzesło i Hugh się wyprostował. - Wyczerpała się moja cierpliwość. Znudziły mi się te bezsensowne gierki. Jeśli masz choć trochę oleju w głowie, wyznasz mi prawdę.

-Ani kroku dalej.

Serce dudniło jej teraz niczym podkowy galopującego wierz-chowca. Zacisnęła dłonie na pistolecie. Mężczyzna był wysoki i mu-skularny, a minę miał tak groźną i odpychającą, że nie powstydział-by się jej sam diabeł. Choć Claire ze wszystkich sił starała się tego nie okazać, budził w niej strach; emanował bezwzględnością.

Roześmiał się chrapliwie i ruszył w jej stronę.

- Stój - ostrzegła go, prostując ręce, w których kurczowo ściska-

ła pistolet, jakby w ten sposób próbowała go odstraszyć, choć jednocześnie się cofała. - Bo strzelę. Przysięgam, że to zrobię.

Boże miłosierny, nie przystanął! Co teraz robić? Przez własną głupotę wpędziła się w sytuację, której najbardziej się obawiała. Położyła palec na spuście, ale się zawahała. Dłonie jej zwilgotniały.

- To strzelaj - powiedział, nie odrywając od niej wzroku i powoli się zbliżając.

Cofała się, dopóki pośladkami nie dotknęła drewnianej ramy koi. Była przyparta do muru. Śmiertelnie przerażona i zdesperowana odwiodła kurek.

Będzie musiała strzelić...

W ostatniej chwili, gdy mężczyzna był tuż obok, zamiast w pierś, skierowała lufę w dół, mierząc w jego lewe kolano. Potem zacisnęła zęby i zamknęła oczy.

A jednak nie mogła. Po prostu nie zdołała pociągnąć za spust. Na samą myśl, że miałyby posłać kulę, która przeszłaby jego ciało

-nawet jeśli chodziło tylko o kolano - zbierało jej się na mdłości. Co prawda ta gwałtowna reakcja żołądka na straszny obraz, jaki natychmiast odmalował się w jej wyobraźni, mogła przynajmniej po części wiązać się z silnym kołysaniem statku. Tego nie wiedziała.

Jedno nie ulegało wątpliwości: na samą myśl, że to męskie, sprężyste ciało miałoby zalać się krwią, robiło jej się niedobrze.

Jej nadgarstek otoczyła silna ręka, ktoś bezceremonialnie wyszarpnął jej z dłoni pistolet.

-Nie!

Błyskawicznie otworzyła oczy i zacisnęła palce, ale było już za późno. Została bez broni. Wyszarpnęła mu się i odskoczyła, ale miała za sobą twardą koję, wrzynającą jej się w uda. Przed sobą zaś, zaledwie o parę cali, widziała mężczyznę ściskającego pistolet. Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Odzyskały dawny kolor - nie były już czarne z gniewu, połyskiwały jak wcześniej szarością stali.

A mimo to, gdy na niego patrzyła, nagle zaschło jej w gardle. Ze strachu, mówiła sobie. Nie będzie się zniżać do szukania innego wyjaśnienia. Z całą pewnością strach brał górę nad wszystkim. Bo oto znowu role się odwróciły.

- I co teraz, figlarko? - spytał podejrzenie łagodnie.

To samo pytanie dudniło jej teraz w głowie, odbijając się echem po czaszce. Uwolnił lewą rękę Claire i chwycił ją pod brodę. Ciepłe, silne palce uniosły ku sobie twarz dziewczyny. Przysunął się jeszcze trochę. Był już tak blisko, że piersi Claire, osłonięte tylko batystową

*Karen Robards*

## I

koszulą, muskały mu tors. Ku swemu przerażeniu poczuła, jak na-tychmiast sztywnieją jej sutki. Nagle zaczął ją przebiegać dreszcz za dreszczem i zrobiło jej się niemal tak zimno, jak wtedy, gdy była w wodzie. Kiedy w reakcji na tę niepożądaną bliskość odruchowo się przesunęła, nagim kolaniem dotknęła gładkiej tkaniny spodni Hugh i błyskawicznie przypomniała sobie, jak twarde i silne mięśnie się pod nimi kryją. Próbowwała się odsunąć, zwiększyć dystans między nimi obojgiem, ale koja za plecami i jego ręka uniemożliwiały jej ja-kąkolwiek ucieczkę. Przerażona, zażenowana i śmiertelnie upoko-rzona zgoła niestosowną reakcją zdradzieckiego ciała, Claire starała się przynajmniej ukryć, co się z nią dzieje. Zaciśnęła bezbronne dłonie w pięści i popatrzyła twardo w kamienne oczy mężczyzny, pochylają-cego się nad nią niczym zwycięski wojownik.

- Łapy przy sobie.

Była z siebie dumna: jej głos zabrzmiał twardo i zimno.

- Nie pociągnęłaś za spust.

Kiedy Claire nie odpowiedziała, tylko dalej patrzyła mu prosto w oczy, uśmiechnął się ironicznie.

- Uważaj. Jak tak dalej pójdzie, pomyślę, że wpadłem ci w oko.

Zmrużyła oczy. Wiedziała, że sobie z niej drwił, ale jego uwaga była niebezpiecznie bliska prawdy.

-W przeciwieństwie do ciebie nie lubię przemocy.

-Albo masz dość zdrowego rozsądku, by dbać o własne interesy. W jego głosie znowu zabrzmiała drwiąca nuta.

-To również - zgodziła się, zadowolona z tego prostego i przekonującego wytłumaczenia jej zachowania. Gdyby bliskość tego mężczyzny tak jej nie oszołomiła, sama by na nie wpadła. Zwłaszcza że było jak najbardziej prawdziwe. - Jak sam wcześniej zwróci-łeś mi uwagę, jeśli mam wybierać między tobą a całą załogą, wolę ciebie.

-Bardzo mi pochlebiasz.

Niemal pieszczotliwym ruchem przesunął kciukiem po jej pod-bródku, a wzrok zatrzymał na ustach. Claire poczuła, że serce znów wali jej jak młotem i teraz już nie mogła usprawiedliwić tej reakcji strachem. Ta szczupła twarz o wyrazistych rysach, choć nie nazwałaby jej przystojną, miała w sobie jakiś magnetyzm. Choć nie potrafiła ująć tego w słowa - a raczej chyba: nie chciała -jej reakcja brała się stąd, że i twarz, i cała sylwetka emanowały czystą męsko-ścią. Claire aż nadto wyraźnie odczuwała bliskość mężczyzny, pie-kły ją piersi, dotykające jego torsu, i kolana ocierające się o jego

nogi.

Nagle poczuła, jak ogarnia ją płomień. Tak gorąco jeszcze nigdy jej nie było; ani tej nocy, ani w całym jej życiu.

- Na twoim miejscu nie traktowałabym tego jak komplement.

Wymagało to pewnego wysiłku, ale udało jej się nadać głosowi ostry ton, by ukryć, co naprawdę czuła.

- Jest to wybór pomiędzy gniazdem żmij a jedną. Jedyna różnica polega na ilości trucizny.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Bywają okoliczności, gdy ściśle określona dawka trucizny przynosi zbawienne skutki.

W jego srebrzystych oczach pojawił się błysk, który sprawił, że Claire zabrakło tchu. Gdzieś w głębi poczuła dziwny dreszcz, budzący wstyd i podniecenie. Nie może, nie chce ulec magnetyzmowi tego mężczyzny, powtarzała sobie. Lecz jej nieposłuszne ciało postanowiło nie słuchać tych napomnień.

Przymknęła oczy, przestraszona, że Hugh wyczyta w nich to, co się z nią działo, i próbowała uwolnić podbródek z jego dłoni.

Wy-starczy, że uważał ją za ladacznicę. Nie zamierzała potwierdzić jego przypuszczeń.

- Puszczaj.

- Jeszcze nie teraz.

Uśmiechał się lekko, co zauważyła, patrząc spod rzęs. Czyżby wyczuł, jak na nią działa? W duchu skręcała się ze wstydu. Już bardziej upokorzona być nie mogła.

- Na zbyt wiele sobie pozwoliłaś, dziewczyno. I teraz musisz zapłacić za zuchwałość.

To już nie był uśmiech, tylko prawie niedostrzegalne wygięcie ust. Claire zatrzymała wzrok na jego męskich, rzeźbionych wargach i nagle zaczęła się zastanawiać, co by czuła, gdyby dotknął nimi jej ust.

Serce załomotało jej w piersi,

- Puszczaj, powiedziałam!

Przerażona własnymi myślami, próbowała odpędzić te niepożą-

dane obrazy, zdławić je niczym języki ognia wystrzelające z pożaru pochłaniającego łąkę. Na próżno.

Za późno. Ich spojrzenia się spotkały. Hugh lekko potrząsnął głową i znowu zaczął delikatnie wodzić kciukiem po jej podbródku. Ten dotyk wywołał dreszcz ogarniający ciało Claire aż po same podkulone palce jej stóp. Mimowolnie rozchyliła usta. W oczach mężczyzny zapłonął ogień. Pochylił się nad nią.



*Karen Robards*

Ogarnęła ją panika, gdy uświadomiła sobie, że zamierzają poca-

łować. Dyszała szybko jak po długim biegu. Uniosła dłonie, próbując zacisnąć je wokół silnej ręki, trzymającej jej podbródek. Znowu próbowała się wyrwać, ale że robiła to bez większego przekonania, Hugh bez najmniejszego wysiłku ją unieruchomił. Dziewczyna szczerze pragnęła się uchylić, walczyć, wrzeszczeć albo wszcząć alarm, lecz sparaliżowało ją pożądanie. Ze zgrozą pojęła, że pragnie, by ten mężczyzna ją pocałował. Stała bez ruchu, pozornie nie-wzruszona - choć jeśli miałyby być zupełnie szczerą, musiała się przyznać, że znowu przenika ją ów tajemniczy dreszcz. Hugh dotknął wargami jej ust.

Przymknęła oczy, z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Wargi miał ciepłe i mocne. Napierały z delikatnym uporem, rozpalając ją do nieprzytomności. Hugh najpierw drażnił językiem jej usta, a potem wsunął go do środka. Drżenie, które czuła gdzieś w głębi, wybuchło niczym ogień, rozprzestrzeniając się po całym ciele, aż poczuła w piersiach bolesne ściskanie, którego nigdy jeszcze nie doświadczyła.

Na wargach mężczyzny pozostał słaby smak koniaku i nagle okazało się, że Claire uwielbia ten smak, Zachwycał ją dotyk języka Hugh na swoich zębach i to, jak wypełniał jej usta, a potem się wycofywał; to, jak bawił się jej językiem. Zachwycało ją wszystko, co ten mężczyzna robił.

David nigdy jej tak nie całował. Nikt nigdy tak jej nie całował.

Claire nie miała pojęcia, że takie pocałunki w ogóle istnieją. Nieoczekiwanie odkrywając coś, o czym jej ciało marzyło od lat, poczuła się jak podpierająca ścianę na balu brzydka i nieciekawa panna, którą nagle poproszono do tańca.

Wtem Hugh podniósł głowę, przerywając pocałunek. Claire w niemym proteście zacisnęła palce na jego nadgarstku, nie zdając sobie nawet sprawy, że wbija mu paznokcie w skórę. Otworzyła oczy. Usta miała rozchylone, wilgotne od jego pocałunku. Na Boga, chciała więcej.

- Sophy, moja gołąbko, mogłabyś przynajmniej odwzajemnić pocałunek.

Sophy! To imię podziałało na nią jak kubel zimnej wody. Hugh traktował ją jak zwyczajną ladacznicę. Bo za taką właśnie ją uważał.

A dokładniej: za metresę starego jak Matuzalem lorda Archera. I nie było dla niej żadnego wytłumaczenia; zachowała się jak ladacznica.

Płonęła ze wstydu tak samo jak zaledwie przed chwilą *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 85

z pożądania. Uświadomiwszy sobie, jak bardzo Hugh ją obraził, w ułamku sekundy przeszła od upokorzenia do furii.

- Powinam była cię zastrzelić - wysyczała.

Uznała, że gniew jest mniej niebezpieczny niż kłębiące się w niej uczucia. To dzięki wściekłości mogła spojrzeć swojemu wrogowi prosto w twarz.

Hugh się roześmiał, gestem dobrotliwego wujaszka uszczypnął

ją w podbródek, po czym - ku jej uldze pomieszanej z żalem - wypu-

ścił Claire z ramion. Następnie bez wysiłku uniósł pistolet i nawet bardzo się nie przymierzając, wycelował w koję. Dziewczyna głośno wciągnęła powietrze, gdy pociągnął za spust.

Tymczasem zamiast huku wystrzału, którego się spodziewała, rozległ się jedynie metaliczny trzask.

Pociągnął za spust jeszcze raz. I znowu.

Trzask. Trzask.

Spojrzała na niego zdumiona, na chwilę zapominając o pocałunku. W oczach mężczyzny dostrzegła drwinę.

-Nie był naładowany!

-Nie - potwierdził.

Beztrasko rzucił broń na koję i oparł dłonie na talii Claire.

Próbowała ogarnąć rozumem całą sytuację. Gdzieś w głębi jej duszy zrodziło się poczucie, że została bezczelnie wykorzystana.

-Wiedziałaś, że jest nienaładowany!

-Owszem, bo zaraz po wejściu do kabiny wyjąłem kule. Kiedy skoczyłem za tobą do wody, zostawiłem pistolet w szalupie, ale po sprawdzeniu okazało się, że i tak zamókł. Muszę go oczyścić i wysuszyć. Mam nadzieję, że będzie się jeszcze nadawał do użytku.

-W każdej chwili mogłeś mi go odebrać.

-Mogłem.

-To dlaczego. .? Czemu. .? - Zabrakło jej słów. Mierzyła go wściekłym spojrzeniem.

-Tak świetnie się bawiłaś - wyjaśnił z promiennym uśmiechem, który doprowadzał ją do szału. Marzyła, by zdzielić Hugh w tę prze-mądrzałą gębę. - Wybacz, ale nie mogłem odmówić sobie przyjemności obserwowania, jak poskramiasz bestię.

-Ty skończony łajdaku!

Claire nigdy jeszcze nie czuła aż takiej furii. Była tak wściekła, że przestało się dla niej Uczyć, kto tu jest więźniem, a kto panem. Złość dodała jej energii, jednym zwinnym ruchem wyrwała się mężczyźnie.

Tym razem nawet nie próbował jej zatrzymać. Wyprostowana, jakby 8 6 \_\_\_\_\_  
*Karen Robards* połknęła kij, z wysoko uniesioną głową podeszła do stołu, stanęła twarzą do ciemności, obiema rękami ściskając cienki blat.

Hugh nadal miał na twarzy ten swój denerwujący uśmiezek. Co gorsza, leniwie mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Nagle z całą ostrością uświadomiła sobie niestosowność własnego stroju. Batystowa tkanina była cieniutka, niemal przezroczysta, w świetle latarni pod obszerną koszulą zapewne wyraźnie rysowały się wszystkie kształty Claire. Spoglądając w dół, zauważyła pod delikatnym materiałem swoje piersi unoszące się i opadające wraz z każdym oddechem. Drobne, twarde sutki napierały na tkaninę. W obliczu takiego upokorzenia przestawało się już tak bardzo liczyć, że koszula sięgała nad kolana, a pończochy kończyły się tuż pod nimi, odsłaniając znaczną część ud. Claire zaplotła ramiona na piersi i potrząsnęła głową, by włosami zasłonić biust. Ale mimo tych wysiłków aż nadto wyraziście zdawała sobie sprawę, że prócz cienkiej koszuliny nie ma na sobie nic.

A Hugh oczywiście nie był na tyle dżentelmenem, by odwrócić wzrok. W ogóle nie był dżentelmenem, przypominała sobie. Teraz na przykład poddawał ją dokładnym oględzinom. Kiedy wreszcie zatrzymał wzrok na jej twarzy, napotkał lodowate spojrzenie. Skłonił się drwiąco.

- Czarujący widok - oznajmił.

Claire zacisnęła usta.

-Byłabym zobowiązana, gdybyś zechciał podać mi pled

-oświadczyła wyniośle i znacząco spojrzała na koję.

-Doprawdy, moja gołąbko? Jak wcześniej wspomniałem, twe życzenie jest dla mnie rozkazem. Nawet jeśli nie mierzysz do mnie z broni.

Odwrócił się, ściągnął z posłania koc, zwinął go, po czym podszedł do Claire i uroczyście jej wręczył.

Spojrzenie mu w oczy wymagało od niej niemal nadludzkiego wysiłku, ale gardziła by sobą, gdyby się na to nie zdobyła. Hugh uśmiechnął się łobuzersko. Jego uśmiech natychmiast przypomniawszy jej o tym, o czym za wszelką cenę pragnęła zapomnieć: o jego poca-

łunkach nie z tego świata. Uniósłszy wysoko głowę, modliła się w duchu, by nie zalać się rumieńcem. Podziękowawszy lekkim skinieniem głowy, zabrała koc i natychmiast owinęła się w szorstką, wełnianą tkaninę.

- Ile masz lat? - spytał nagle Hugh.

Z jego twarzy zniknął uśmiech. Wyglądał surowo, zmarszczki wokół ust i oczu nagle stały się bardziej wyraźne.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 87

- Dwadzieścia jeden.

Claire odgarnęła z twarzy włosy. Owinięta w koc czuła się o wiele bezpieczniejsza. Zresztą, nie obawiała się już gwałtu.

Przynajmniej ze strony Hugh. Poprzestał na jednym pocałunku, a kiedy poprosiła o okrycie, spełnił jej życzenie natychmiast. Miał

wiele wad - Claire mogła w każdej chwili sporządzić długą, wielce niepo-chlebną listę - ale z pewnością nie był gwałcicielem.

-Nie za młoda na takie gry? Przykucnął obok wilgotnej kupki jej ubrań.

-Twój kochanek uprzedził cię, że karą za zdradę jest śmierć?

Zdegustowana Claire tylko pokręciła głową.

-Do ciebie naprawdę nic nie dociera?

-Łatwiej byś mnie przekonała, gdybyś powiedziała prawdę.

Odpowiedziała tylko pełnym znużenia westchnieniem. Hugh z każdej strony oglądał jej mokrą suknię, badał każdy szew, każdą nitkę. Następnie to samo zrobił z halką, gorsetem i koszulą. Do Claire dopiero po chwili dotarło, że szukał tam swoich bezcennych listów, i jej znużenie zmieniło się w irytację. Otulona w koc bez słowa obserwowała mężczyznę. Na tle delikatnego białego płótna jego ręce wydawały się całkiem ciemne, palce zaś długie i mocne. I takie były, o czym zdążyła się przekonać. Hugh właśnie sprawdzał fiszbi-ny gorsetu. Claire nie mogła już dłużej patrzeć na swoją bieliznę w jego łapskach. Oburzona i zażenowana odwróciła się od niego.

Przed sobą zobaczyła tarczę zegara.

Dochodziła czwarta nad ranem. Powinna padać z nóg. I tak też było, uświadomiła sobie. Ale myśląc, jak jest zmęczona, nic nie zyska. Musi pozostać uważna i zachować czujność, być gotowa na wszystko. Z drugiej jednak strony od prawie dwudziestu czterech godzin nie spała. Poprzedniego ranka wstała dobrze przed siódmą, by wcześniej ruszyć w drogę. Wypiła herbatę, skubnęła odrobinę słodkiej bułki, a potem wsiadła do powozu, zgoła nie przeczuwając, co przyniesie ten dzień.

W najgorszych snach nie przewidziałyby czegoś takiego. Zresztą ciągle wydawało jej się, że to tylko koszmar, z którego lada chwila się obudzi.

Kim zatem jest Hugh? Szatanem prześladowającym ją we śnie?

Gdybyż właśnie tak się stało... Gdyby mogła po prostu się obudzić, i gdyby to wystarczyło, żeby kajuta i strach minionych godzin zniknęły w mgnieniu oka.

Niestety, to nie sen.

88 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Rozdrażniona Claire zauważyła, że nawet jeśli odwraca się ty-

łem, w mosiężnym zegarze nadal może obserwować, co się dzieje za jej plecami. Postać Hugh była niewielka, żółtawa, ale wyraźna.

Właśnie przykucnął i wodził palcami po delikatnej koronce ozdabiającej rąbek jej koszulki.

Potrzebowała jakichś dwóch sekund, by pojąć, co to oznacza.

A gdy zrozumiała, szeroko otworzyła usta. Teraz już wiedziała, skąd się wzięło jej przekonanie, że Hugh widział każdy jej ruch, gdy się rozbierała.

Oglądał ją. W zegarze.

- Ty łajdaku! - Aż się zachłysnęła.

Podniósł wzrok, zobaczył, na co patrzyła, i natychmiast poderwał się na nogi.

- Łotrze!

Kiedy ruszył w jej stronę, natychmiast się odwróciła, znowu opierając się o stół. Owinięta w koc, z potarganymi, już prawie suchymi czarnymi włosami i płonącymi złotymi oczami rzeczywi-

ście mogła wyglądać jak kotka, którą często ją nazywał. I bardzo dobrze, bo czuła się jak rozwścieczona kotka.

- Podglądałeś mnie! Cały czas!

Zatrzymał się przed nią, oparł ręce na biodrach i obserwował ją w zadumie. Gtórował nad nią nie tylko wzrostem, a mimo to, choć stał tak blisko, Claire wcale się go nie bała.

- A widowisko zaiste było czarujące - odparł z uśmiechem. -

Winszuję.

Zawrzała z gniewu. Z całej siły wbiła paznokcie w szorstką weł-

nę koca. Na samą myśl, że ten łajdak widział, jak się rozbierała i wycierała, miała ochotę wydrapać mu oczy. Tylko pokojówka wi-dywała ją bez ubrania. Nawet kiedy David odwiedzał ją w sypialni, Claire nie zdejmowała koszuli. Przez myśl jej nie przeszło, by pokazać mu się nago, a mąż nigdy tego nie chciał. A teraz okazuje się, że ów obcy mężczyzna - mężczyzna, który ją uprowadził, wielokrotnie

w ciągu tej nocy znieważał i groził jej - widział ją bez ubrania. Upo-korzenie było tak wielkie, że chciała umrzeć albo zabić. Oczywiście jego.

-Jak śmiałeś! - warknęła.

-Och, dajże spokój - zniecierpliwił się. - Świetnie odgrywasz skrzywdzoną niewinność, ale doprawdy szkoda twego wysiłku.

I nagle znalazł się tuż przy niej, tak blisko, że na zaplecionych pod kocem rękach czuła dotyk jego torsu. Zajrzał jej głęboko w oczy.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 89

Nie zważając na lodowate spojrzenie, jakim go obrzuciła, wodził

wzrokiem po twarzy Claire. Wykrzywił drwiąco usta.

- Zaiste, piękna z ciebie sztuka. Prawdziwy kęs dla koneserów. A my dwoje idealnie do siebie pasujemy. Jeśli zrobiłaś to z mi-

łości, moja ty kusicielko, to pozwól sobie powiedzieć, że miłość moż-

na znaleźć w najmniej oczekiwanym miejscu. Ty na przykład możesz się przekonać, że znajdziesz ją u mnie.

Mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach i pochylił się, najwyraźniej zamierzając znowu ją pocałować. Ale tym razem Claire nie miała na to ochoty. Kiedy dotknął wargami jej ust, prychnęła tylko, po czym zacisnęła pięść i z całej siły uderzyła go w żebra.

## *Rozdział 12*

Dolało jak wszyscy diabli. Przez moment po uderzeniu Hugh widział gwiazdy. Jęknął, zgiął się w pół i cofnął, zaplatając ręce na obo-łalej klatce piersiowej. Potem zatoczył się na koję i padł na nią, gdy statek zakołysał się nagle. Zaciskając zęby, osunął się na cuchnący wilgocią materac, jako że jedyna pościel okrywała teraz jego brankę. Przymknął oczy i czekał, aż ból zelżeje.

Kiedy wreszcie je otworzył, zobaczył nad sobą dziewczynę. Wpatrywała się weń szeroko otwartymi oczami. Jedną ręką przytrzymała się koi, drugą ścisnęła końce koca. Szara wełna okrywała jej kształty skuteczniej niżli najlepszy nawet płaszcz arlekina, któ-ry przywdziewała spragniona nowych przeżyć dama, zakradająca się na redutę w Covent Garden. Czarne włosy opadały na ramiona kaskadą gęstych loków. Złociste, wielkie oczy przywodziły na myśl błyszczące dublony. Dziewczyna była wyraźnie zaniepokojona... I piękna. Tak piękna, że Hugh znowu jęknął i zamknął oczy.

Jeśli kiedyś znowu przytrafi mu się upadek z konia, nie będzie już lekcewał ostrzeżenia niebios.

- Dobrze się czujesz?

Proszę, jaka troskliwa! A kto wbił mu pięść w żebra? Normalnie cios zadany delikatną, dziewczęcą piąstką nie zrobiłby na nim najmniejszego wrażenia, ale w tym momencie żebra rzeczywiście stanowiły jego słabe miejsce. Zaiste, można znaleźć pociechę w świadomości, że nawet herosów powalał mizerny cios zadany w słaby punkt. Tylko że nikła to pociecha.

Otworzył oczy.

- Nie, do stu tysięcy diabłów, nie czuję się dobrze.

*Kusicielka*

**91**

Świst, jaki towarzyszył każdemu jego słowu, tylko dodatkowo go rozdrażnił. Na szczęście statkiem rzucało jak wszyscy diabli, wszystko wokół skrzypiało i zgrzytało. Hugh miał nadzieję, że te odgłosy skutecznie zagłuszą świst towarzyszący każdemu ostrożnie chwytanemu łykowi powietrza.

- Nie chciałam ci zrobić aż takiej krzywdy.

Przeprosiny może byłyby i skuteczne, gdyby nie nutka respek-tu do siebie samej, jaka zabrzmiała w głosie dziewczyny, gdy ode-rwała wzrok od twarzy Hugh i spojrzała na jego tors. Zdaje się, że podziwiała siebie jak żółtodziób, który przypadkowo jednym cio-sem powalił

samego mistrza nad mistrzami, króla boksu, pana Jacksona.

Tak, Hugh musiał przyznać, że jego duma ucierpiała.

Choć zda-wał sobie sprawę, że to idiotyczne, nie mógł

znieść myśli, że ta kru-szyna, ta dziewczuszka wyobraża sobie, jakoby mogła go powalić.

-Niedawno potłukłem sobie żebra przy upadku z konia -

wy-krztusił przez zaciśnięte zęby. Brzydził się sobą, że czuł potrzebę usprawiedliwienia się przed tą dzierlatką.

A poza tym nadal wszystko go bolało.

-Każdemu od czasu do czasu przytrafia się taka przygoda - od-rzekła współczującym tonem.

Hugh spojrzał na nią koso. Nie wyjaśni jej, że jazda konna to je-go pasja, przychodzi mu z taką samą łatwością jak oddychanie. Uświadomił sobie, że chce zrobić na dziewczynie wrażenie, i to mu się bardzo nie podobało.

Dopóki jej nie poznał, uważał się za zawodowca w każdym calu: skutecznego, nieulegającego emocjom, a jednocześnie całkowicie oddanego swojej misji i podporządkowującego wszystko temu celo-wi. Tymczasem przez tę dziewczynę musiał podać w wątpliwość każde z tamtych określeń, co

go nie zachwycił.

Do tej pory wycisnął z niej tyleż potrzebnych informacji, co miód z kamienia. Tymczasem ona cegła po cegle burzyła mur obojętności, jakim otaczał się Hugh, gdy wykonywał swoją pracę.

- Może kogoś wezwać? Jamesa?

Zerknęła w stronę drzwi. Hugh poszedł za jej wzrokiem.

Widok zaryglowanych drzwi wzbudził w nim niepokój. Nie trzeba szczególnej wyobraźni, by przewidzieć, w jaki sposób ta przeklęta dzierlatka może wykorzystać jego chwilową słabość. Może na przykład podbiec do drzwi, otworzyć je i ukryć się na statku. Może wyskoczyć za burtę. Może chwycić nóż i poderżnąć mu gardło. Może...



*Karen Robards*

Do diaska, któż zgadnie, co wpadnie jej do głowy.

Najważniejsze to ubiec ją i storpedować jej plany. Hugh wyciągnął rękę i z całej siły szarpnął dłoń dziewczyny, zaciśniętą na kocu.

- Och!

Zaskoczona runęła prosto na niego. Hugh wolną ręką chwycił

ją w tali i pchnął do ściany. W ten sposób uratował żebra przed zgnieceniem, a przede wszystkim wcisnął dziewczynę między siebie i ścianę. Teraz, jeśli będzie chciała uciec, najpierw będzie musiała przejść przez niego.

Dzięki swej przemyślności miał teraz ruchliwe kłębówisko złożone z koca, gęstwiny splątanych włosów i gołych nóg. Długich, szczupłych i wyjątkowo kształtnych - jak zapamiętał z wcześniejszych obserwacji. Wielgaśne, wełniane pończochy zsunęły się dziewczynie do kostek, właściwie osłaniając jedynie stopy. Nigdy jeszcze grube pończochy Ja-mesa nie wyglądały tak urodziwie jak na ich nowej właścicielce, pomyślał Hugh z przelotnym uśmiechem, solennie obiecując sobie, że przy najbliższej okazji nie omieszka o tym powiedzieć służącemu. Za sprawą nóg owej właścicielki pończochy nabrały niezwykłego powabu. Hugh właśnie podziwiał zgrabne łydki dziewczyny

-jednocześnie wściekając się w duchu, że jest tak nieodporny na jej urok - gdy ta, nerwowo próbując owinać się kocem, dźgnęła go łokciem w żebra.

- Chryste Panie! - zachłysnął się.

Bolało jak Ucho, a mógł winić za to wyłącznie siebie. Gdyby tak się nie gapił na jej łydki, nie próbowałaby gwałtownie się okryć.

- Nie ruszaj się - warknął wściekle.

Nadal zmagala się z kocem, próbując owinać się tak, by okrył

każdy, najmniejszy skrawek ciała. Słyszając słowa Hugh, podniosła wzrok. A kiedy na niego popatrzyła, otworzyła szeroko oczy i znie-ruchomiła.

Świetnie, pomyślał. Wreszcie zaczyna coś do niej docierać.

Mało prawdopodobne, by teraz odważyła się wykonać nawet najmniejszy ruch. Przymknął oczy i próbował się pozbierać.

- Przepraszam, jeśli sprawiłam ci ból, ale nie powinienes był

podglądać mnie w zegarze - odezwała się po paru minutach trochę

niepewnie, choć z wyraźną nutą czupurności.

Ból powoli ustępował i Hugh mógł już prawie normalnie oddychać. Otworzył oczy i spojrzał na nią uważnie. Jeśli prowadzą grę -a stawka jest bardzo wysoka: wszystko albo nic -

to musiał przyznać, że dziewczyna bije go na głowę. Furia obrażonej niewinności... Nie była to typowa reakcja kurtyzany.

A Hugh śmiało mógł się

*Kusicielka*

93

uważać za autorytet w tej kwestii, bowiem wiele ich spotkał w swoim bogatym życiu.

- Przepraszam, jeśli cię obraziłem - powiedział z największą uprzejmością, na jaką było go stać.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

-Ani trochę nie żałujesz i oboje doskonale o tym wiemy.

-I tu się mylisz. Wierz mi, ogromnie żałuję.

-Tylko dlatego, że uderzyłam cię w żebra.

-To jeden z powodów - odparł z powagą. Może wręcz ze zbytnią powagą, ale dziewczyna najwyraźniej nie dosłyszała w jego głosie nuty rozbawienia.

Zmarszczyła brwi, a Hugh nagle - nie wiedzieć czemu - poczuł

się, jakby z tej parszywej, zapuszczonej łajby przeniósł się na książ-

zące salony.

W zamyśleniu wpatrywał się w zakurzony, pokryty pajęczynami spód górnej koi, którą miał nad głową. Ze ściągniętymi brwiami zastanawiał się, czy kobieta lekkich obyczajów potrafiłaby zachowywać się w taki sposób.

Gdyby nie wiedział, z kim ma do czynienia, dałby się nabrać i uwierzyłby, że to jej poczucie godności jest prawdziwe. I że jej słodycz też jest autentyczna. A nawet że jej wersja wydarzeń - choć kompletnie wyssana z palca i nieprawdopodobna -jest prawdziwa.

Tylko czy na pewno wie, z kim ma do czynienia?

Nie pociągnęła za spust. Nie miała przy sobie listów, nie ukryła ich w ubraniu i nie całowała jak

kurtyzana. Całowała jak kompletnie nieznająca życia, niewinna panienka.

Jeśli grała, pani Siddons rośnie potężna konkurentka.

Musiał jednak przyznać, że tej dziewczynie udało się zasiać w je-go umyśle ziarno niepewności. Choć nie wiadomo jeszcze, w którą stronę przechyli się waga.

Jeden fakt nie ulega wątpliwości: ta przyglądająca mu się bacznie istota o twarzyczce Wenus i wielkich, niewinnych oczach znajdowała się w ustalonym miejscu o ustalonej godzinie. Miejscu, wyznaczonym przez siatkę ukrywających się w Anglii szpiegów Małego Kaprała. Miejscu, w którym miała znaleźć się Sophy Towbridge, by przekazać Francuzom posiadane informacje.

Jeśli ta dziewczyna nie nazywa się Sophy Towbridge, to co robi-

ła na plaży? I tu nasuwa się kolejne logiczne pytanie: gdzie w takim razie podziała się Sophy Towbridge? Przecież nie rozplynęła się we mgle.

*Karen**Robarcs*

To był krytyczny punkt. Gdyby Hugh zdecydował się uwierzyć czarującej kusicielce, leżącej teraz u jego boku, musiałyby uwierzyć też, że były dwie kobiety. Jedna zniknęła bez śladu, druga zaś w niepojęty sposób przypadkowo pojawiła się na jej miejscu.

Czy taki scenariusz w ogóle mógł się wydarzyć?

Rozum mówił, że nie. Absolutnie niemożliwe. Intuicja zaś, niewątpliwie osłabiona dotykiem ciepłego ciała dziewczyny, wielkimi, miodowymi oczami ocienionymi gęstą firanką rzęs i rozchylonymi różanymi usteczkami, mówiła: może.

Uważaj, ostrzegał siebie. Nie mógł pozwolić, by urodzona aktor-ka o anielskiej buzi i ciele anioła wystrychnęła go na dudka.

Nie stać go na taki błąd, gra idzie o zbyt wysoką stawkę. Chodzi nie tyl-ko o jego bezpieczeństwo, ale również o bezpieczeństwo pozosta-łych brytyjskich agentów we Francji, a nade wszystko o bezpieczeń-stwo Anglii.

- Gdzie ukryłaś listy? - spytał tonem towarzyskiej konwersacji, odrywając wzrok od koi.

Dziewczyna leżała obok niego na boku szczelnie owinięta kocem, z głową ułożoną na obskurnej, wilgotnawej poduszce i dłonią wsuniętą pod policzek.

Pytanie jeszcze dobrze nie przebrzmiało, a już cała się zjeżyła.

W złocistych oczach zapłonęły ogniki gniewu, posłała mu mordercze spojrzenie.

- Tam, gdzie nigdy ich nie znajdziesz - oświadczyła z udawaną słodyczą.

Genialne posunięcie, przyznał w duchu Hugh, ponownie wbijając wzrok w górną koję.

Ważnie tak odpowiedziałaby, gdyby była tym, za kogo się podawała - niesłusznie oskarżoną ofiarą, kompletnie niezdarząca sobie sprawy z powagi sytuacji. Cięta odpowiedź świadczyła, że dziewczyna zupełnie się go nie boi. Nawet gdyby Sophy Towbridge nie wiedziała, kim jest Hugh, błyskawicznie by się domyśliła, a wtedy obawiałaaby się o swoje życie. Notabene, słusznie. Z drugiej jednak strony taką czupurną odpowiedź mogłaby dać także sama Sophy Towbridge, sprytna, nietracąca rezonu kurtyzana, rozpaczliwie usi-

lując przekonać go o swojej niewinności.

- A tak naprawdę - podjęła naburmuszona, gdy Hugh milczał -

nie mam twoich głupich listów. Z tego prostego powodu, że nie nazywam się Sophy Towbridge. Na imię mi Claire.

Claire.

*Kusicielka*

95

-Powtarzasz mi to do znudzenia, skarbie - odparł sucho, pa-trząc na nią surowo. Ze spokojem wytrzymała jego spojrzenie. Hugh dałby sobie głowę uciąć, że w jej zachowaniu nie ma cienia fałszu.

-Bo mam nadzieję, że wreszcie to do ciebie dotrze. I ciągle za-pominam, że mało co dociera do głazu.

Musiał się uśmiechnąć. Była zdana na jego łaskę i niełaskę, wciś-nięta między niego i ścianę, a mimo to nie straciła rezonu. To przej-dzie do annałów. Dostrzegła jego uśmiech i gniewnie zmrużyła oczy.

- Cieszę się, że ciebie to bawi. Bo ja zupełnie nie dostrzegam w tej sytuacji niczego zabawnego.

- Trzeba było o tym pomyśleć, nim zachciało ci się szpiegowania.

Z jej ust wyrwało się pełne nieskrywanej furii warknięcie. Hugh natychmiast przekręcił się na bok, uważając, by nie urazić obolałe-go żebra, i chwycił przez koc jej ręce. Tak jak się spodziewał, były zaciśnięte w pięści.

-Nie radzę - ostrzegł, kręcąc głową.

-Tchórz!

-Żebyś wiedziała.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nic już nie powiedziała. Przyj-rzawszy się jej uważnie, dostrzegł, że naprawdę ledwo żyje ze zmę-czenia. Powieki jej opadały, jakby nie mogły udźwignąć ciężaru rzęs, pod oczami pojawiły się sinawe cienie.

Choć, co zauważył wcześniej, cerę miała z natury bardzo jasną, teraz pobladła tak bar-dzo, że jej skóra wydawała się niemal przezroczysta. Dziewczyna poruszyła się lekko - koja była wąska, a ona leżała wciśnięta mię-dzy ścianę a niego - i ten jeden ruch wystarczył, by Hugh aż nadto wyraźnie uprzytomnił sobie, że ma obok miękkie, ciepłe kobiece ciało. Piersi, brzuch, uda - mimowolnie odnotował to wszystko w myślach, na co jego ciało reagowało błyskawiczną gotowością.

I wtedy zaświtała mu myśl: a jeśli robiła to świadomie?

Puścił jej dłonie i znów przekręcił się na wznak, skupiając całą uwagę na zakurzonych deskach nad głową i wpatrując się w nie ze zmarszczonymi brwiami, jakby koja mogła udzielić mu odpowiedzi na dręczące pytania. Hugh był przede wszystkim żołnierzem, jego ojczyzna zaś toczyła walkę na śmierć i

życie. Od dziesięciu lat Hugh walczył z francuskim potworem wszędzie, gdzie ten się pojawił, od Afryki po Hiszpanię. Nigdy nie zakwestionował rozkazu. Kompletne lekceważenie własnego bezpieczeństwa - w raportach nazywano to bezprzykładnym męstwem; lecz czy można nazwać męstwem brawurę człowieka, który zaangażował się w walkę po części po to, 96

---

*Karen Robards* by znaleźć śmierć? - niewiarygodne szczęście, dzięki któremu wy-dostawał się z najgorszych opałów, oraz sukcesy jego poczynań sprawiły, że zwierzchnicy powierzali mu coraz trudniejsze i coraz niebezpieczniejsze zadania. Jego obecna misja przypominała akro-bacje na Unie bez żadnej asekuracji; od jej powodzenia zależało bezpieczeństwo kraju.

Przez tę dziewczynę - Sophy Towbridge - cały misterny plan mógł lec w gruzach. Polecono mu zabić tego szpiega.

Do tej pory Hugh wykonywał wszystkie rozkazy, nawet jeśli się z nimi nie zgadzał, a tak też bywało. I Hildebrand doskonale o tym wiedział. Hugh nieraz podejrzewał, że zwierzchnik wie o nim wię-

cej, niż on sam by sobie życzył. To właśnie wiedza o Hugh - a konkretnie znajomość części jego przeszłości - sprawiła, że Hildebrand wysłał go w pościg za Sophy Towbridge. A jednak przełożony nie znał go aż tak dobrze, jak sądził. Bowiem gdyby go znał, nie wydałby mu rozkazu zabicia kobiety.

Nie, poprawił się w duchu Hugh. Nie kobietę ma zabić, tylko zdrajcę. Płeć zdrajcy zaś nie powinna odgrywać najmniejszej roli.

Teoretycznie Hugh w pełni zgadzał się ze stwierdzeniem, iż zdrajcy zasługują wyłącznie na śmierć.

Ale ta zdrajczyni to właściwie dziecko. Młodziutka kobieta. Czarująca i do tego wprost nieziemsko piękna. Hugh musiał przyznać się sam przed sobą, że ta kusicielka budzi w nim niebezpiecznie ciepłe uczucia.

Próbował sobie wyobrazić, że ją zabija. Nie mógł.

A jednak powierzono mu tę sprawę i zobowiązał się doprowadzić ją do końca. Rozkaz zaś brzmiał jednoznacznie: Sophy Towbridge musi zginąć.

Rodziło się jednak pytanie: czy ta nieznośna dziewczyna, tak słod-ko teraz w niego wtulona, to naprawdę Sophy Towbridge? A może nie? Nawet Salomon nie stanął nigdy przed tak dramatyczną decyzją.

### *Rozdział 13*

Ostrożnie, by nie urazić zebra, Hugh przekreślił się na bok, twarzą do źródła swoich rozterek. Oparłszy głowę na dłoni, przyglądał się dziewczynie w zadumie. Patrzyła mu w oczy. Odrobinę nieufnie, lecz bez większego strachu. A przecież Sophy Towbridge wiedziała o nim dość, by odczuwać teraz paniczny lęk. Zaglądając jej w twarz w poszukiwaniu śladów trwogi, wyrzutów sumienia czy jakichkolwiek innych uczuć, które pomogłyby mu podjąć ostateczną decyzję, Hugh właściwie wbrew, sobie dostrzegł, że złociste tęczęwki przypominały szylkret, składały się z wielu

odcieni brązów, złota i szaro-

ści. Te nieco skośne oczy spoglądające spod gęstych, czarnych rzęs bez wątpienia należały do kobiety, która od kołyski musiała łamać męskie serca. Czy jej niewinne spojrzenie było wyłącznie grą?

Tak łatwo ulec, dać się oczarować. Pierwsze, instynktowne wrażenie go nie myliło, to rzeczywiście były oczy syreny.

Czyżby znajdował się o krok od tego, by pozwolić się uwieść jej śpiewowi?

- Mam brudny nos, że tak się gapisz?

Wyrwany z głębokiej zadumy Hugh omal się nie uśmiechnął.

Nie, najwyraźniej go się nie bała, co samo w sobie stanowiło ważny znak. Sam nie wiedząc czemu, wyciągnął rękę i pociągnął palcem po rzeczonym nosie. Zmarszczyła go. Rozkosznie.

Prowokowała go? Niewykluczone. Do diaska, niczego nie mógł

wykluczyć. Coraz poważniej obawiał się, że jest o krok od utraty swego największego atutu - bezstronnego, jasnego osądu.

-Nie, ale chyba robi ci się pryszcz.

-O, nie! Nie mam żadnego pryszcz!

**Karen***Robards*

Ale natychmiast dotknęła nosa. Tym razem Hugh już nie krył

śmiechu. Kobieta, która może doprowadzić do upadku Anglii, przejmuję się pryszczem? Nie mieściło mu się to w głowie. Opuściła rękę i spiorunowała go wzrokiem. Ale po chwili też nie wytrzymała i się uśmiechnęła. Ten uroczy uśmiech i rozkoszny dołeczek w policzku całkowicie rozbroiły Hugh.

Nawet jeśli to rzeczywiście Sophy Towbridge - zastanawiał się, czując, że lada moment przepadnie i bez pamięci zadurzy się w tej kusicielce - to czy ona zdaje sobie sprawę, jakie będą konsekwencje tej gry?

I przywołując się do porządku, sam sobie odpowiedział, że to bez znaczenia. Jeśli dziewczyna nazywa się Sophy Towbridge, musi zgiąć. Rozkaz był wyraźny.

- Powinieneś częściej się uśmiechać - oświadczyła.

Ta nieoczekiwana uwaga, do tego jeszcze wypowiedziana z lekką naganą, kompletnie wytrąciła go z równowagi.

- Naprawdę? - spytał, rozpaczliwie próbując odzyskać panowanie nad sytuacją i sobą.

Jej bliskość, jej uśmiech, młodość, uroda - do diaska, wszystko razem! - odbierały mu zdrowy rozsądek i zdolność klarownego myślenia.

- Młódziej wtedy wyglądasz.

- Mam trzydzieści jeden lat - próbował się bronić, jakby to, że mogła go uznać za starszego, miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

W tym momencie poczuł ochotę, by samemu sobie dać w ucho.

Groźba utraty zdrowego rozsądku i klarownego myślenia? Ha! Byle chłystek obdarzony choć minimalnym zmysłem obserwacji powiedziałby, że Hugh już dawno nieodwracalnie stracił zdrowy rozsądek.

- Tak? Czyli jesteś ode mnie o dziesięć lat starszy.

W odpowiedzi tylko coś mruknął, bo cały wysiłek skoncentrował

na czym innym. Rozpaczliwie próbował odzyskać kontrolę nad sytuacją. Nie będzie słuchał podszeptów intuicji, która opierała się na tym, co odbierały zmysły. Te zaś były kompletnie odurzone



urodą dziewczyny, jej bliskością, zapachem. Hugh musi zachować obiektywizm, ważyć argumenty, analizować.

Jak tu jednak zachować obiektywizm, gdy dziewczyna znowu się , w niego wtuliła? Nawet przez szorstką wełnę docierała doń miękkość jej ciała i jego ciepło. Przeciągnęła się jak kotka, czuł przy so-bie jej piersi, rozkoszne wcięcie talii oraz kształtną linię bioder i ud. Natychmiast ogarnęło go podniecenie. Zacisnął zęby, by zwalczyć pokusę.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 99

Robiła to świadomie? Znowu zajął jej w oczy. Patrzyła na niego sennie i był gotów przysiąc, że nie miała żadnych ukrytych zamiarów.

Przyglądał jej się zamyślony, odgarnął za ucho niesforny lok, który spadł jej na czoło. Włosy miała miękkie jak jedwab. -

Wiesz, potrafisz być miły.

- Tak sądzisz?

Zdumiewała go jego własna reakcja. Albo ta dziewczyna jest ab-solutnie niewinna i nieświadoma, albo on daje się złapać na babskie sztuczki jak kompletny żółtodziób.

- Mhm... Kiedy nie próbujesz napędzić mi strachu.

- Tak uważasz? Że próbuję ci napędzić strachu?

- Właśnie.

Za wszelką cenę usiłował zachować sceptycyzm, ale nie było to łatwe. Uważnie jej się przyglądał, ale nie dostrzegł nawet najmniejszej próby manipulowania nim. Niezależnie od tego, kim była

- czy nazywała się Sophy Towbridge, czy też hrabina Claire Lynes, jak twierdziła - powinna się go bać. W końcu znajdowała się w jego władzy, całkowicie zdana na łaskę i niełaskę Hugh, mógł z nią zrobić wszystko i nawet nie mogłaby zaprotestować. Ale jeśli sobie to uświadamiała, w żaden sposób nie okazywała lęku.

-I z jakim skutkiem?

-Teraz? - odparła sennie. - Nie nadzwyczajnym. Tym razem jej usta tylko minimalnie drgnęły, cały uśmiech objawił się w spojrzeniu. Hugh zaś z ogromną irytacją poczuł, że serce bije mu szybciej. Zaświtała mu myśl, by sprawdzić niewinność branki w bardzo konkretny sposób. A im bardziej to rozważał, tym silniejsza stawała się pokusa. Kiedy wcześniej całował dziewczynę, była przytomna i czujna. Teraz właściwie zasypiała w jego ramio-nach.

Odrężyła się i zapewne łatwiej dopuści do głosu swoje praw-dziwe uczucia. Hola! Przywołał się do porządku, nie pozwalając, by pokusa wzięła górę nad rozsądkiem. Najgorsze, co teraz może

zrobić, to po-całować zdrajczynię.

Całkowite zaćmienie umysłowe...

- Powinnaś się mnie bać - powiedział ostro. - Jeśli się nie boisz, to znaczy, że nie masz za grosz rozumu.

-

W takim razie nie mam za grosz rozumu.

Spojrzała na niego spod ociężałych, sennych powiek. Wargi mia-

ła miękkie, kuszące. Sam nie wiedząc kiedy, Hugh wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. Cere miała wprost niewyobrażalnie mięk-100

*Karen*

*Robards*

ką, przywodzącą na myśl płatki róży. Białe płatki z różowym brzeż-kiem. A do tego była ciepła. Ciepłutka.

To akurat potrafił zrozumieć. On sam był rozgrzany jak piec.

- Jesteś najbardziej zjawiskową istotą, jaką w życiu widziałem

-powiedział.

Był o krok od popełnienia monstrualnego błędu, ale nie mógł

się powstrzymać. Kciukiem dotknął kącika jej ust, muskał je delikat-nie, ona zaś uśmiechnęła się do niego sennie.

Pochylił się i pocałował dziewczynę. A kiedy uświadomił

sobie, co właśnie zrobił, było już za późno. Serce jak szalone tłukło mu się w piersi, oddychał ciężko, chrapliwie. Płonął taką żądzą, że reszt-kami sił powstrzymywał się, by nie przewrócić dziewczyny na wznak i nie wbić się w nią z dzikością i nieokiełznaniem bestii.

Powstrzymała go tylko niewinność jej pocałunku.

Był dojrzałym mężczyzną. Dojrzałym mężczyzną, który lubił

pleć piękną - z wzajemnością. Kochanek miał tyle, że dawno stracił rachubę. Doskonale wiedział, jak wygląda płonąca z pożądania ko-bieta, jak reaguje i jak całuje.

Nie tak jak ta.

Choć na co dzień skutecznie o tym zapomniał, urodził się dzień-telmenem i na dzieńtelmena go wychowano. To dzięki zasadom wpojonym w dzieciństwie znalazł w sobie dość sił, by przerwać pocałunek natychmiast, gdy uświadomił sobie, że jak niedoświadczoną dzierlatką ma do czynienia. Choć tym jednym mógł się poszczycić: panował nad swoim pożądaniem. Ale dziewczyna zacisnęła dłoń na jego koszuli i dlatego -

usprawiedliwiał się, przerywając pocałunek - nie mógł zupełnie się odsunąć ani wstać z koi. Prawda zaś wyglądała tak, że nie chciał się nigdzie ruszać z koi ani odsuwać.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego jak ktoś, kto po tygodniach deszczu wreszcie zobaczył promyk słońca. Była niedoświadczona -co do tego Hugh nie miał cienia wątpliwości.

Ale nie miał też cienia wątpliwości, że była chętna.

- Hugh. .? - odezwała się cicho, mocniej zaciskając dłoń na jego koszuli.

Tylko takiego zaproszenia potrzebował. Tylko na nie czekał.

Przedtem wystarczyło, że dotknął wargami jej ust, a zapłonął w nim ogień. Dziewczyna się nie broniła, nawet nie próbowała od-wrócić głowy. Przeciwnie, z cichym westchnieniem uniosła twarz, podając usta do pocałunku. Wargi miała miękkie i drżące, bez najmniejszego wysiłku wsunął

między nie język. Były tak niewiarygod-

*Kusicielka*

\_\_\_\_\_ 101

nie ciepłe, tak wilgotne, tak nieopisanie słodkie, że Hugh zapomniał

o całym świecie, sycąc się ich smakiem. Serce waliło mu jak młotem, oddychał ciężko. Nabrzmiały członek boleśnie napierał na spodnie.

Ale dziewczyna nie odwzajemniła pieszczoty.

Tym razem Hugh dopilnuje, by to zrobiła.

- Obejmij mnie - polecił, odgarniając jej włosy z twarzy.

Dopiero teraz zauważył, że ręka mu drży. Dziewczyna spojrzała na niego zamglonym po wcześniejszym pocałunku wzrokiem. Doskonale widział moment, gdy dotarł do niej sens jego słów: oczy jej zapłonęły, a potem westchnęła z poddaniem. Puściła koszulę Hugh i otoczyła dłońmi jego szyję. Dotyk chłodnych, jedwabistych palców sprawił, że na chwilę zabrakło mu tchu. Marzył, by poczuć je na ca-

łym ciele. Wyobrażał sobie, jak dziewczyna dotyka jego ramion, pie-

ści tors, gładzi plecy...

Nadludzkim wysiłkiem woli zmusił się, by jeszcze przez chwilę się nie ruszać. Podparty na łokciach, pochylił się nad nią i badał

wzrokiem jej twarz, zanim powie lub zrobi coś, czego później poża-

łuje. W oświetlonej jedną latarnią kajucie panował półmrok. Słaby, kołyszący się płomień nie docierał do koi, tak że ciała obojga tonęły w głębokim cieniu. Ale cienie kładące się na twarzy dziewczyny tylko podkreślały jej delikatne, szlachetne rysy, a odrobina światła wystarczała, by jej oczy zapłonęły szlachetnym złotem starych monet.

Wilgotne od pocałunku, usta były zapraszająco rozchylone.

- N-nie wiem, czego ode mnie oczekujesz - wyznała, rzęsami zasłaniając te cudowne oczy, na których widok przestawało mu bić serce.

Zachowywała się jak uosobienie młodości, niewinności i wstydu.

Jeśli udaje, pomyślał znowu Hugh, to bije na głowę wszystkie aktorki, jakie w życiu widziałem.

Lecz gdzieś w głębi serca czuł, że ta dziewczyna nie gra.

- Chcę, żebyś też mnie pocałowała. - Zanurzył dłoń w jej włosach. - To nic trudnego. Po prostu rób to, co ja.

Odchylił do tyłu jej głowę i znowu pocałował dziewczynę. Najpierw leniwie, czule i delikatnie, by oswoić się z dotknięciem jego ust. Potem równie delikatnie wsunął język między jej wargi. Cierpliwie zachęcał, by przyłączyła się do zabawy, bawiąc się jej językiem, pieszcząc go. Z trudem hamował pożądanie. Czoło zrosił mu pot, mięśnie drżały, Hugh jednak konsekwentnie ignorował reakcję swojego ciała. Całą uwagę skupiał na wprowadzaniu dziewczyny w arkaną sztuki pocałunku. I otrzymał nagrodę za swą cierpliwość:

102 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* jego uczennica zadrżała, jęknęła i mocniej zacisnęła dłonie na jego karku.

- Nie wiedziałam... że pocałunki... mogą być takie...

Jej słowa - nie więcej niż ciepłe tchnienie na jego wargach - podziałały na niego jak wędzidło. Hugh uniósł głowę i przyjrzał się dziewczynie. Czyżby instynkt go nie mylił i mówiła prawdę?

Czyż-

by rzeczywiście była ufną, naiwną dziewczyną, która potrafiła rozpalić go do białości i uderzała do głowy jak szampan? A może tylko zastawiła na niego pułapkę, największą od czasów konia trojań-

skiego?

Hugh dyszał, jakby przebiegł wiele mil. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie potrafi teraz logicznie myśleć, że gdy chodzi o tę dziewczynę, nie stać go na bezstronny osąd. Wtem otworzyła powieki, jakby chciała sprawdzić, co robi Hugh, i zobaczył przed sobą

jej oczy - dwie kadzie roztopionego złota.

- Naprawdę? - spytał, choć doskonale wiedział, że już przepadł

z kretesem.

Nie zdoła się wycofać, nie ma dla niego ucieczki. Te oczy, te usta będą jego zgubą. Znowu ją pocałował, tym razem nie próbując już nad sobą panować. Odpowiedziała z cudownym zapamiętaniem.

Przywarła do niego tak, że stanowili jedność niczym papier i atrament. Hugh czuł dotyk jej unoszących się i opadających w oddechu piersi. Koc już dawno został odrzucony, dzieliły ich tylko cienkie tkaniny koszul. Hugh czuł jej jędrne piersi i z trudem panował nad pożądaniem. Pragnął jej. Boże, jak on jej pragnął. Jak łatwo, jak

niewyobrażalnie łatwo byłoby sięgnąć po to, czego chciał.

Ale czy to roztropne?

Dziewczyna cofnęła się, a Hugh nie próbował jej zatrzymać.

Resztkami sił usiłował zachować choćby cień trzeźwości umysłu.

Wtedy jednak przycisnęła się do niego biodrami i tym razem sama, z własnej woli wsunęła mu język między wargi. To wystarczyło.

Zgasł już ostatni płomyk nadziei na ocalenie odrobiny rozsądku.

Pożądanie zapłonęło w nim z całą siłą żywiołu. Hugh całował namiętnie dziewczynę, przygniótł ją swoim ciężarem. Jak przez mgłę poczuł ukłucie obitego żebra, ale to się teraz nie liczyło. Nic się nie liczyło. Nawet to, czy ta kobieta jest szpiegiem. Istniało tylko pragnienie, które musiał ugasić. Teraz. Natychmiast. A dziewczyna le-

żała pod nim. Tak niewiarygodnie piękna. Taka ciepła. Tak rozpalona. Jego język w jej ustach, jej dłonie na jego karku. Hugh odnalazł rąbek jej koszuli i podciągnął ją do góry.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 103

Weźmie tę dziewczynę. Nic go nie powstrzyma. Musi ją wziąć.

Tu i teraz. Szybko i bezwzględnie. Bez pięknych słówek, bez pieszczot czy innych bzdur. Szkoda na nie czasu. Nie potrafił już myśleć.

Płonął czystym ogniem. Jedynym ratunkiem była dla niego słodycz tego gotowego, chętnego, kuszącego ciała.

Zacisnął rękę na piersi dziewczyny. Mocniej niż zamierzał, ale był za bardzo rozplomieniony, by myśleć o delikatności. Przez cienki batyst koszuli Jamesa (po co mu taka cienka koszula? - przemknęło mu przez myśl) wyczuł jędrny, nabrzmiały guziczek. Zacisnął zęby. Jeszcze moment, a eksploduje.

Dziewczyna, która zaledwie parę minut temu tak nieśmiało go całowała, teraz prężyła się pod nim, jęcząc z rozkoszy. Te ciche poję-

kiwania rozpałały Hugh do białości. Zsunął rękę z jej piersi i zaczął

zмагаć się z zapięciem spodni.

Nie mógł czekać. Nawet minuty. Nawet sekundy. Weźmie ją. Bez względu na wszystko. Pał diabli konsekwencje. Sprawy zaszły za daleko, a on był zbyt rozogniony, by zastanawiać się nad ceną.

#### *Rozdział 14*

Nie. Proszę. Nie, Hugh, przestań.

Właśnie rozpinał guziki spodni, kolanem rozsuwał jej uda. Płonął

jak pochodnia, był naprężony jak cięciwa, jak strzała, którą zaraz wyśle łucznik. I wtedy oderwała usta od jego warg i wyszeptła cicho:

- Przestań...

Nie, nie chciał słyszeć tych słów. Nie... był... w... stanie... usłuchać. Przestać? To by za bardzo bolało. Zacisnął pięści, zamknął

oczy i leżąc z policzkiem przy jej policzku, zmusił się do bezruchu.

Przestań. Powiedziała: przestań.

Nie wierzył własnym uszom, lecz właśnie tak było.

Hugh mógł powiedzieć o sobie wiele niepocholebnych słów, ale te-go jednego nie mógł sobie zarzucić: nigdy nie wziął kobiety wbrew jej woli. Bodajby to szlag - a przy okazji i jego, i ją, i cały wszech-

świat. Nigdy nie brał przemocą kobiety i dziś też tego nie robi.

Ale Bóg świadkiem, ile to go kosztowało.

- Przestać? - spytał, a właściwie wycharczał ostrożnie, gdy już odzyskał panowanie nad głosem.

Wszystko go bolało - od stóp do głów. A pewien narząd gdzieś w połowie drogi pulsował jak wszyscy diabli. I choć Hugh leżał bez ruchu, samo dotknięcie obnażonego do pasa, miękkiego, uległego ciała dziewczyny, jej nierówny oddech oraz charakterystyczna woń kobiety i seksu stanowiły prawdziwą torturę.

Problem w tym, że Hugh nie mógł się poruszyć. Przynajmniej nie w tej chwili.

Głęboko zaczerpnął tchu. Nawet oddychanie bolało. Chryste Panie, od lat nie cierpiał takiej tortury.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 705

W każdym razie od czasu, gdy był na tyle dorosły, by móc uśmierzyć ten ból w sposób przewidziany przez matkę naturę.

-Proszę, przestań - wyszeptała błagalnie, w ten sposób zadając mu ostateczny cios i odbierając wszelką nadzieję. To nie było przekomarzanie się.

-Dlaczego?

Pot zrosił mu czoło. Przez zaciśnięte zęby wrywały się najwyżej jednozdaniowe wypowiedzi. Cóż za idiotyczna rozmowa, nagle uświadomił sobie Hugh. Nie byłem w takiej sytuacji od...

Nie pamiętał, kiedy ostatnio prowadził taką rozmowę. Chyba nigdy. Od pierwszego razu, gdy mając lat czternaście, wziął do łóżka kobietę, żadna mu się nie oparła. Wszystkie były jednakowo chętne.

Kobiety mu nie odmawiały. Nigdy.

- B-bo tak.

Ale ta odmawiała. Hugh nie mógł udawać ślepego i głuchego.

Dłonie, jeszcze przed chwilą zaplecione na jego szyi, teraz go odpychały. Dziewczyna - naiwnie i dziecinnie - próbowała wysunąć się spod niego, w ten sposób jedynie pogarszając sytuację.

Pragnął jej. Mógł ją wziąć. Tak. W końcu była jego branką, znajdowała się w jego mocy. I niewykluczone, że tylko udaje, że się broni, by przekonać go, że jest niewinną panienką, a nie ladacznicą.

Nie.

Hugh odetchnął głęboko i stoczył się z dziewczyny, by nie ulec pokusie. Leżał na wznak, ciężko dysząc. Ramieniem zasłonił oczy, w ten sposób zamykając się przed światem. Podciągnął kolano, by choć trochę złagodzić ból. Choć oczy i zęby miał mocno zaciśnięte, a każdy mięsień naprężony do granic wytrzymałości, chociaż nadludzkim wysiłkiem zmuszał się, by leżeć spokojnie, doskonale czuł każdy ruch dziewczyny, która gwałtownie doprowadzała się do porządku.

Jeśli znowu dźgnie mnie łokciem pod żebro, myślał ponuro, wy-lewnie jej podziękuję.

To może odwróciłoby jego uwagę od znacznie bardziej dotkliwego bólu w zgoła innej części ciała.

A to wszystko przez nią. Całe owo koszmarne fiasko, od pierwszej chwili do ostatniej, to wyłącznie jej wina. Nie, jego. Powinien był

uważać, kiedy spadł z konia. Ale zlekceważył to i teraz bogowie śmieją się z niego. Taka jest kara za lekceważenie boskich ostrzeżeń.

-Bo...? - powtórzył pytająco po paru minutach, niemal całkowicie odzyskawszy już panowanie nad sobą. - Bo co?

-Bo... Bo nie mogę.

106

*Karen*

*Robards*

Cóż za niezwykle klarowna odpowiedź. Uniósł ramię, uchylił powieki i spojrzał z ukosa na dziewczynę. Leżała na boku, odsunawszy się od niego najdalej, jak to możliwe - a na wąziutkiej koi nie było to daleko, najwyżej trzy cale. Hugh czuł drapanie koca, któ-

rym znowu szczelnie się owinęła, i doskonale - aż do bólu - był

świadom ponętnych kształtów, jakie kryją się pod szorstką tkaniną.

Dziewczyna przywarła plecami do ściany, ręce obronnym ruchem założyła na piersi i z niepokojem mu się przyglądała.

Z niepokojem, nie ze strachem.

Dopiero w tym momencie do Hugh coś dotarło. Dziewczyna z zachwytem przyjmowała jego pieszczoty, całowała go, wzdychała, przytulała się do niego. Ale wszystko to był zapal neofitki. Jeśli od roku była kochanką Archera, ten musiał bardzo ją zaniedbywać.

Nie zachowywała się jak ladacznica czy kurtyzana, czy w ogóle kobieta z jakimkolwiek doświadczeniem w tej dziedzinie. Nawet dobrze wychowane damy z towarzystwa miały większą wiedzę o pożyciu seksualnym niż ona.

Ta dziewczyna miała nikłe lub zerowe pojęcie w tej materii albo też była największą aktorką pod słońcem - on zaś największym pod słońcem durniem.

Hugh przekręcił się na bok i podparł na ręce. Spłoszona dziewczyna usiłowała jeszcze bardziej się od niego odsunąć. Jej czarne jak noc włosy rozsypały się na twardej poduszce, ale kilka niesfor-nych kosmyków zostało na jego śniadym ramieniu i białym rękawie koszuli. Te kruczoczarne, jedwabiste loki budziły w nim rozdraż-



nienie. Zbyt wyraźnie przypominały, co właśnie wymknęło mu się z rąk.

- Będziesz łaskawa wyjaśnić, dlaczego nie możesz? - spytał sucho.

Patrzyła na niego, jakby się bała, że Hugh zaraz się na nią rzuci.

On jednak z satysfakcją stwierdził, że całkowicie odzyskał panowanie nad swoimi zmysłami.

Zawahała się i spuściła na chwilę oczy. Hugh jak zauroczony wpatrywał się w jej ciemne, gęste rzęsy, przeklinając w duchu swoją słabość.

- Bo nie powinniśmy - odparła, patrząc teraz na niego.

Jej tęczy nie przywodziły już na myśl kadzi płynnego, kipią-

cego złota, zauważył Hugh z zadowoleniem, ale i z żalem, bo świadczyło to, że i jej ogień zdecydowanie przygasł.

- Jeśli wolno przypomnieć, całkiem niedawno ofiarowałaś mi siebie, nie zwracając sobie głowy kwestiami moralnymi.

*Kusicielk*

107

*a*

Znowu spuściła oczy i Hugh nie mógł się doczekać, kiedy ponownie uniesie powieki. Gdy wreszcie na niego spojrzała, w jej oczach malowa-

ła się determinacja, jakby dziewczyna postanowiła, że śmiało stawia mu czoło, nie da się zawstydzić, nie pozwoli się poniżyć. I po raz kolejny Hugh poczuł, że ta branka go intryguje. A gdyby miał być zupełnie szczery, przyznałby, że jest nią nie tyle zaintrygowany, ile oczarowany.

- Kiedy sądziłam, że będę musiała... rozumiesz... by uratować życie. Ale teraz wiem, że nie zrobisz mi krzywdy. A w każdym razie nie sądzę, byś mógł zrobić mi krzywdę.

Hugh bacznie się jej przyglądał. Czyżby ta szczerość nie była udawana? Niech niebo ma go w swojej opiece - zaczynał w to wierzyć.

- Byłaś gotowa kochać się ze mną, by uratować życie, ale po to, by zaznać rozkoszy - nie?

Parsknęła śmiechem, któremu daleko było do wesołości.

-To nie daje żadnej rozkoszy - odrzekła, znowu zasłaniając oczy powiekami.

-Doprawdy? Skąd to przekonanie? - zastanawiał się na głos, obserwując ją czujnie niczym kot mysia

dziurę. - Wiem, że Archer to starzec. Czyżby w łożu brakowało mu wigoru?

-Skąd mam wiedzieć? - Aż się zachłysnęła z oburzenia. - Nigdy nie dzieliłam łoża z lordem Archerem. Tłumaczyłam ci już, słyszałam o nim tylko dlatego, że przyjaźni się z moją ciotką. -

W złoci-stych oczach pojawiła się nieskrywana wrogość. Hugh uniósł brwi.

-Kto, w takim razie, nauczył cię, że pożycie nie przynosi żadnej rozkoszy?

-Mój mąż - fuknęła. - Z kim innym mogłabym. .? Zresztą, dość już o tym. Ta rozmowa jest co najmniej niestosowna.

Nawet w koszulinie, owinięta w koc i uwięziona na ciasnej koi potrafiła na niego spoglądać z dumą. A jeśli wziąć pod uwagę, że przed chwilą namiętnie się z nim całowała, jej wyniosła mina stanowiła dla Hugh nie lada zabawę.

-Jak większość prawdziwie interesujących konwersacji - zripostował spokojnie. - Opowiedz mi o swoim mężu. Dawno się pobraliście?

-W czerwcu ubiegłego roku.

-Zatem jesteście małżeństwem od półtora roku. Kwiecie tak szybko straciło swój powab i świeżość?

-Co masz na myśli?

Zmarszczyła brwi, ale nie dlatego, że nie rozumiała, do czego robił aluzję; najwyraźniej nie odpowiadał jej kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa.

108 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Cóż, skoro nie znajdujecie już przyjemności w łożku. .

-Nigdy nie...

Urwała i znowu zasłoniła oczy powiekami, ukrywając przed nim, co naprawdę czuła. Przyjrząwszy się dokładniej, Hugh zauwa-

żył, że jej policzki zaróżowił delikatny rumieniec.

-Nigdy nie. . znajdowałaś przyjemności? - dokończył. A gdy zaskoczona dziewczyna szeroko otworzyła oczy, wiedział, że trafił w dzie-siątkę. - Obcowanie z mężem nigdy nie sprawiało ci przyjemności?

-Nie zamierzam kontynuować tej rozmowy - oświadczyła zduszonym głosem.

-Mąż jest stary? Odrażający?

-David ma dwadzieścia pięć lat i jest uważany za przystojnego

-odparowała.

-David?

Nagle zorientował się, o kim mowa. Chyba że dziewczyna kła-mała. Jeśli tak, była wyjątkowo sprytną oszustką.

-Mój mąż, hrabia David Lynes.

-Za którego wysłaś za mąż półtora roku temu - dokończył

wolno, w myślach obliczając błyskawicznie, jak to się może mieć do rzeczywistości. Jeśli ona nie kłamie. . - Dlaczego za niego wysłaś? Dla pieniędzy?

-Absolutnie nie! - zaperzyła się. - Nie ma majątku.

-To dlaczego? - drażył, skrzętnie ukrywając, jak bardzo intere-suje go jej odpowiedź.

Przez chwilę wydawało się, że nie odpowie. Potem jednak wzruszyła ramionami i odrzekła z goryczą:

-Szukałam mężczyzny, który będzie dla mnie dobry. A David wydawał się dobry. Nie podnosił głosu, nie narzucał się jak inni moi wielbiciele. Był taki łagodny. Nie musiałam się obawiać, że mnie pobije lub wyrządzi mi krzywdę. A poza tym... był... jest przystojny. Ma jasne włosy i błękitne oczy, jest szczupły, niezbyt wysoki, ale wyższy ode mnie. Za-zakochałam się w nim i sądziłam, że odwzajemnia moje uczucie.

-Dopiero kiedy za niego wysłaś, przekonałaś się, że w łóżku nie ma z nim żadnej zabawy? - sucho podsumował Hugh.

-Zabawy? - powtórzyła cicho ze zgrozą. - A czy ja mówiłam. .?

Nie oczekiwałam...

-Że obcowanie z mężem może być przyjemnością? Mężczyzna i kobieta powinni w łóżku dobrze się bawić, moje ty niewinne bie-dactwo. Nam obojgu też było całkiem przyjemnie, dopóki. .

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 109

- Nie zamierzam dłużej prowadzić tej rozmowy.

Energicznie odwróciła się plecami do niego. Hugh odsunął się, by uniknąć dźgnięcia w żebra. Podczas gdy dziewczyna wpatrywała się w ścianę, on wpatrywał się w nią, analizując każde słowo.

Wszystko, co powiedziała, zgadzało się co do joty. Pod warunkiem że była tą, za którą się podawała.

Czy Sophy Towbridge wiedziała-by aż tyle? Może. Czy potrafiłaby tak przekonująco kłamać? I znowu: może. Czy potrafiłaby wyglądać jak anioł, całować jak niedo-

świadczona panienka i sprokurować bajeczkę, która - przynajmniej w tych fragmentach, które Hugh był w. stanie zweryfikować

-brzmiała jak najbardziej przekonująco?

A kto, do licha, mógł wiedzieć?

Pociągnął ją za ramię i zmusił, by położyła się na wznak. Nie opierała się, ale leżała bez słowa, mierząc go lodowatym wzrokiem.

Szczelnie też owinęła się kocem, jakby miał ją obronić przed Hugh.

Jeśli ta dziewczyna to Sophy Towbridge, potrzebowałaby znacznie lepszej obrony niż skrawek szorstkiego materiału.

A jeśli to nie Sophy Towbridge?

- Dobrze, słodka Szeherezado, opowiedz mi swoją baśń - odezwał się sucho. - Opowiedz dokładnie, jak znalazłaś się na plaży, gdzie... hm... się poznaliśmy.

Spojrzała mu w oczy i przez chwilę obawiał się, że nic nie powie. Ale wtedy wysunęła różowy koniuszek języka i oblizwała wargi - ten widok był dla Hugh gorszy niż tortura. Zacisnął zęby, odganiając pokusy, ona zaś westchnęła i zaczęła mówić. Znacznie, znacznie później, gdy skończyła, znowu leżała wtulona w niego. Hugh wyciągnął się na wznak, z poduszką pod głową, obejmując dziewczynę

ramieniem. Ufnie oparła głowę na jego barku, wysunęła spod koca rękę i ułożyła ją na jego torsie. Wsłuchany w jej równy oddech i wpatrzony w skomplikowany wzór pajęczyn nad głową, pozwalał

myślom płynąć leniwie, w rytm spokojnego kołysania statku.

Miał wrażenie, że na jego oczach ziściła się bajka o słomie, zamienionej w złoto. Dziewczyna snuła swą opowieść niczym córka młynarza złotą przędzę ze słomy. Teraz Hugh musiał zdecydować, czy to, co daje mu dziewczyna, to rzeczywiście złoto - czy też jakaś szatańska sztuczka i podstęp.

Zerknął na nią z ukosa. Leżała z zamkniętymi oczyma. Była blada, wręcz kredowo blada, jakby z jej twarzy odpłynęła cała krew.

Wyglądała młodo, niewinnie i ufnie. Nie tak powinna wyglądać twarda, bezwzględna harpia, która nie zawahała się okraść kochan-

*Karen Robards*

ka i go skompromitować, która zdradziła ojczyznę, a po drodze jeszcze uwiodła człowieka

przysłanego, by ją zabić.

Wtem dziewczyna otworzyła szeroko oczy i zmarszczyła brwi.

Hugh spojrział nią zaskoczony.

-Muszę wstać - powiedziała cicho, ale z determinacją, jakiej jeszcze u niej nie słyszał.

-Ale co...? Dlaczego...?

-Puść mnie.

Niecierpliwie odepchnęła jego ramię, uwalniając się z uścisku, i usiadła na koi. Choć to się wydawało niemożliwe, jeszcze bardziej pobladła. Czarne jak smoła włosy, brwi i rzęsy ostro odcinały się od twarzy białej jak batystowa koszula Jamesa.

-Odsuń się. Proszę.

Uniósł brwi.

-Oczywiście, ale...

-Zaraz zwymiotuję.

Hugh nagle pojął przyczynę jej dziwnej bladości i ogarnęło go przerażenie.

-Na rany Chrystusa, nie mów, że cierpisz na chorobę morską?

-Mówię ci, że zaraz zwymiotuję. Teraz.

Zasłoniła usta ręką. Zapominając o bolącym zębrze, błyskawicznie zerwał się z koi i zanurkował w poszukiwaniu nocnika, który z podziwu godną przezornością umieścił pod łóżkiem w czasie poprzedniej przeprawy do Anglii. Chwycił go i już nawet nie wstawał

z klęczek, tylko podsunął dziewczynie. W ostatniej chwili.

## *Rozdział 15*

No dobrze, aniołku, pora wstawać. Claire tak już przywykła do tego wstrętnego, wiecznie rozbawionego tonu, że nawet nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, kto do niej mówi. Hugh. Przytrzymał

jej pod brodą nocnik, gdy tak nie-godnie przegrała walkę z chorobą morską. Potem przywołał Jamesa i zażądał dla niej mydła i wody do obmycia twarzy, proszku do czyszczenia zębów i wreszcie koniaku na sen. Kiedy wreszcie padła wycieńczona na koję i zwinęła się w kłębek, otulona kocem, natychmiast zasnęła. Od tamtej chwili mogły minąć równie dobrze dwie jak i dwadzieścia dwie godziny.

Co pewien czas Claire budziła się *i na* w pół świadomie rejestrowała, co się wokół niej dzieje: głęboki oddech Hugh, który zdrzemnął się u jej boku; ciepło, które wreszcie poczuła w całym ciele, gdy spała wtulona w niego, z głową na jego barku, ramieniem obejmując go za szyję; przyciszone rozmowy Hugh z Jamesem, niektóre kończące się ostrą wymianą zdań; woń jedzenia, gdy Hugh z apetytem pochłaniał

posiłek. Od samego zapachu chleba i mięsa Claire zrobiło się tak niedobrze, że omal znowu nie wymiotowała.

Zresztą teraz również męczyły ją mdłości. Nie otwierając oczu, pociągnęła nosem i otrząsnęła się ze wstrętem. Wyraźnie czuła woń swego największego wroga -jedzenia. Była gotowa przysiąc, że już nigdy nie weźmie niczego do ust. Dlatego gdy Hugh lekko pociągnął ją za włosy i znów powtórzył, że pora wstawać, Claire tylko jęknęła i mocniej zacisnęła powieki. W głowie jej szumiało, a żołądek nadal się buntował, w każdej chwili grożąc kolejnym atakiem torsji. Była pewna, że pozycja leżąca jest dla niej najlepsza.

7 72

*Karen Robards*

Hugh potrząsnął ją za ramię.

- Wstawaj. Zaraz przybijamy.

Przybijamy? Znaczy, do portu? To dodało jej otuchy na tyle, że uchyliła powiekę i zerknęła na mężczyznę.

- Łąd? - wykrztusiła.

Sądziła, że to niemożliwe, a jednak - ten łajdak wyglądał

na jeszcze bardziej ubawionego, niżby na to wskazywał jego głos.

- Zgadza się. No, podnieś się. Chyba że wolisz, byśmy cię

zosta-

wili tu, a sami zeszli z pokładu.

W tym momencie perspektywa zejścia z pokładu wzbudziła żywszą reakcję Claire niż groźba zostawienia jej na statku, choć oba argumenty miały olbrzymią siłę przekonywania. Claire uchyliła drugą powiekę, ale błyskawicznie zamknęła oczy, bo kajuta wokół niej wirowała. Nagle poczuła, że ktoś szarpie ją za ramiona i tak oto bezceremonialnie została podciągnięta do pozycji siedzącej.

-Błagam, nie -jęknęła, wyrywając się i opierając o ścianę.

Uparcie nie otwierała oczu.

-Kiedy staniesz na lądzie, od razu poczujesz się lepiej. -

W gło-sie mężczyzny nadal brzmiało rozbawienie. -

Śmiało, otwórz oczy. Chyba nie boisz się, że zwymiotujesz. Przecież żołądek masz cał-kiem pusty.

Gdyby istniała jakaś sprawiedliwość na tym świecie, pomyślała z goryczą Claire, tego przemądrzałego drągala dopadłby natych-miast atak choroby morskiej.

- James przyniósł ci herbatę i chleb. Ubierz się, to może zdążysz

jeszcze coś przekąsić.

Hugh mówił, jakby próbował ją przekupić. Ale źle wybrał przy-nętę. Claire tylko się wzdrygnęła.

- Wierz mi, powinnaś teraz coś zjeść. - Znowu sprawiał

wraże-

nie rozbawionego.

Tylko potwór - albo pozbawiony wrażliwości pień - mógł

wspomi-nać o jedzeniu po tym, jak widział jej wcześniejszy atak torsji. Hugh parsknął śmiechem, ponad wszelką wątpliwość potwierdzając w ten sposób przynależność do gatunku „pозbawiony wrażliwości pień”, na chwilę zniknął, a potem wrócił z cynowym kuflem wypełnionym jakąś parującą cieczą. Claire przemogła się i zajrzała do środka - herbata.

- Pij - powiedział Hugh, podając jej kubek.

Claire, która siedziała bezwładnie oparta o ścianę, czując się jak wyżęta szmata, jeszcze raz zajrzała do naczynia i z odrazą pokręciła głową.

*Kusicielk*

113

*a*

- Wypij.

Hugh zmierzył ją wzrokiem i zacisnął usta w wąską kreskę.

Claire zdążyła już dobrze poznać tę minę. A jego usta... Jego usta... Boże, przyłapał ją na przyglądaniu się jego ustom! Czy pamiętał -bo ona nie potrafiła wyrzucić tego z pamięci - jak ją całował? I jak ona odwzajemniała pieszczotę?

Oderwała oczy od jego warg. Sama nie wiedziała, kiedy Hugh wcisnął jej do rąk cynowy kubek.

- Tylko nie rozlej - polecił, odwracając się.

Claire wpatrywała się w niego jak zauroczona: ta postać, prawie sięgająca sufitu; szerokie bary, mocny grzbiet, smukłe biodra i długie nogi. Naprawdę leżała w jego ramionach?

Naprawdę spała wtulona w tego muskularnego mężczyznę?

Naprawdę obejmowała te szerokie bary? Naprawdę całowała te cudowne usta, stanowiące kwintesencję męskości?

Boże wybaczone, ale tak.

- Herbata stygnie - odezwał się James tonem, któremu daleko było do przyjaznego. - Niech panią wypije, zamiast tak się cackać. Wysuszyłem pani ubrania, jakem mógł, ale miejscami są jeszcze wilgotnawe.

Dopóki się nie odezwał, Claire nawet nie wiedziała, że był w kajucie. Zaskoczona spojrzała w jego stronę: stał w cieniu obok stolika i częściowo odwrócony tyłem starannie układał na oparciu krzesła jej suknię i bieliznę. Dopiero wtedy przypomniała sobie, jak skąpo jest przyodziana. Dobrze, że koc przykrywał chociaż podkulone nogi, ale osłaniał ją tylko do pasa, cienką batystową koszulę zaś trudno było nazwać stosownym strojem: piersi wyraźnie rysowały się pod delikatną tkaniną, a obszerna koszula zsunęła się Claire z ramienia, odsłaniając kremową skórę.

Dziewczyna sama przed sobą wstydziła się do tego przyznać, lecz myślała, że Hugh widzi ją w takim negliżu, nie budziła w niej szczególnego popłochu. Po tym, co zdążyło ich połączyć w czasie krótkiej acz burzliwej znajomości, zachowanie skromności zakrawałoby niemal na drwinę. W końcu widział ją nago. I całował ją tak, że z rozkoszy podkulała palce u nóg. Nauczył ją również odwzajemniać pocałunki w sposób nieprzystający damie. Wodził dłońmi po jej ciele, pieścił jej piersi, podawał naczynie, do którego wymiotowała, a potem parę godzin spał u jej boku. Ich dwoje już dawno przestały obowiązywać konwenanse. Złamali wszelkie reguły. Gdyby ktoś się dowiedział, że Claire spędziła z Hugh noc w małej kajucie, sama, bez żadnej przyzwoitki, nie-114

*Karen*

*Robards*

odwracalnie straciłaby reputację. Nawet jeśli nic między nimi nie zaszło.

A między nimi coś zaszło. Coś wyjątkowego. Coś, co na zawsze odmieniło jej życie. Hugh obudził i wydobył na światło dzienne jej tak głęboko skrywaną i tłumioną skłonność do rozpusty! Jego pocałunki budziły w niej zachwyty i z podobnym zachwytem je odwzajemniała. Pod jego dłońmi drżała i miękła jak wosk.

Marzyła, by ją wziął, by połączył ich ten najintymniejszy z intymnych aktów.

- Pij herbatę! - Ostry ton wyrwał ją z rozmarzenia.



Hugh stanął przy koi, opierając się ramieniem o górne posłanie, i patrzył na Claire wzrokiem niedopuszczającym żadnej dyskusji.

Nie miała ochoty na herbatę, ale na sprzeczkę też nie. Wypiła łyczek i skrzywiła się, poczuwszy na języku przesłodzony płyn.

Wcisnęła mężczyźnie kubek w ręce, a ten zaskoczony, automatycznie go wziął. Zerknąwszy na Jamesa, Claire poprawiła koszulę i naciągnęła koc na ramiona. Hugh ponuro obserwował

każdy jej ruch.

- Ale chyba te fatałaszki są na tyle suche, że da się je nosić -

odezwał się sługa, kładąc na krześle ostatnią sztukę bielizny i ogląd-

dając się przez ramię na dziewczynę.

Hugh z kubkiem w ręku odsunął się od koi.

-Nie ma większego wyboru. No chyba że zamierza wyjść na brzeg w twoich łachach. Albo moich - odezwał się kąśliwie.

Odstawił kubek i usiadł przy stole, na którym czekały kartki i kałamarz. Wziął do ręki pióro, zanurzył je w atramencie i przyło-

żył do kartki. Claire dopiero teraz zauważyła, że Hugh zdążył się ogolić, a włosy zgodnie z francuską modą związał wstążką na karku. Oprócz koszuli, spodni i trochę wymęczonego fontazia, miał na sobie dobrze skrojony czarny surdut oraz wysokie, czarne buty.

Prostota stroju i kolorów, a nawet nieco staroświeckie uczesanie idealnie do niego pasowały.

Jak to możliwe, że początkowo nie uważała go za przystojnego?

Musiała być ślepa. Ten wysoki, dobrze zbudowany, śniady brunet o stalowoszarych oczach, wyrazistej twarzy i wąskich ustach od-znaczał się zapierającą dech w piersi urodą.

W każdym razie jej.

Wystarczyło, że na niego spojrzała, by przebiegały ją rozkoszne dreszcze podniecenia, do których zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu za nic by się nie przyznała. Przed ślubem Claire w skrytości ducha wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy David przyjdzie do jej sypialni. Choć od tych myśli piekły ją policzki i palił wstyd, bez

lęku i drżenia wyglądała nocy poślubnej. Kielkujące zainteresowanie tym, co dzieje się między małżonkami w zaciszu alkowy, zniszczyła w załążku rzeczywistość ich pożycia. Teraz zaś, zgoła

nieoczekiwanie, owo zainteresowanie odżyło w niej ze zdwojoną siłą. A to za sprawą Hugh.

I co teraz z tym zrobić? Co teraz z nim zrobić? Wszak kobiecie nie wolno obcować z mężczyzną, który nie jest jej mężem...

Hugh zerknął na nią. Czyżby się na niego gapiła? Niewykluczone.

Zawstydzona, pospiesznie wygramoliła się z koi, starannie okrywając się kocem. Po chwili odzyskała już panowanie nad sobą - w końcu Hugh nie jest jasnovidzem, więc nie musiała się wstydzić swoich my-

śli - i miała tylko nadzieję, że mężczyzna nie dostrzeże i nie odgadnie przyczyny zdradzieckiego rumieńca, który zabarwił jej policzki.

- Trzeba przyznać, że James przeszedł sam siebie. Tylko spójrz, jakie buty dla mnie zdobył. A zdaje się, że i dla ciebie wytrzasnął

| też skądś pantofle.

- Dziękuję - zwróciła się uprzejmie do służącego. Na szczęście jej głos też odzyskał już normalne brzmienie.

Jedną ręką przytrzymując się pryczy, a drugą ściskając koc, cze-'

kała, aż ustąpi zdradziecka miękkość w kolanach. Rozejrzała się po kajucie. Rzeczywiście na krześle pyszniły się czarne, satynowe pantofelki. James dokonał cudu: zdobył damskie pantofle na statku, na którym - przynajmniej z tego, co zdążyła zobaczyć wcześniej - znajdowali się wyłącznie mężczyźni.

- To statek przemytników. Znajdziesz tu wszystko, czego dusza zapagnie. Jedyne problem to cena.

Ton Jamesa wyraźnie wskazywał, że służący nie jest zadowolony.

Claire przypomniała sobie, że kiedy spała, on i Hugh prowadzili ostre spory. Czego dotyczyły? Nie wiedziała, bo słowa docierały do niej jak przez mgłę. Ale śmiało mogła zaryzykować stwierdzenie, że stanowiła przedmiot przynajmniej części owych utarczek. A Jamesowi zdecydowanie nie odpowiadały decyzje, które podjął Hugh.

Rozłożywszy ubrania Claire, służący podszedł do szafek. Pełna urazy godność, z jaką się poruszał, i spojrzenia, jakie posyłał swojemu panu, dobitniej niż słowa miały dać wyraz jego dezaprobacie. Claire zmarszczyła brwi. Tylko kompletny głupiec nie dostrzegłby, że to ona jest przyczyną owego niezadowolenia. Oczywiście! - olśniło ją nagle. Przecież James sądził, że Claire to Sophy Towbridge: szpieg w spódnicy, do tego jeszcze kobieta lek-kich obyczajów. Widać nie do końca odzyskała przytomność, skoro

o tym zapomniała. Podobnie zresztą jak o koszmarze ostatnich godzin. O wszystkim, prócz pocałunków Hugh. Ale teraz błyskawicznie powróciła jej pamięć.

- Mówiąc o ładzie, miałeś na myśli Francję? - Spojrzała z przerażeniem na Hugh. Skinął głową, nawet nie patrząc na dziewczynę.

Claire straciła ostatni cień nadziei. Od początku zdawała sobie sprawę, że szanse, by statek zawrócił do Anglii, są co najmniej nikłe. A kiedy się dowiedziała, że groziła mężczyźnie nienaładowanym pistoletem, domyśliła się, że James nie zaniósł

kapitanowi rozkazu po-wrotu do Anglii. Teraz jednak została ostatecznie pozbawiona złudzeń. Zejście na ląd we Francji budziło w niej panikę. Przerażenie.

Siostry pewnie odchodzą od zmysłów ze strachu, uświadomiła sobie. Zniknęła bez śladu już jakieś... Zerknęła na zegar i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Dochodziło wpół do siódmej.

- To rano czy wieczór? - wykrztusiła.

Sama nie zdołałaby tego określić: do pozbawionego bulaju po-mieszczania nie wpadało światło, a ona mogła spać równie dobrze parę chwil, jak i wiele godzin.

- Wieczór. - Hugh wreszcie na nią spojrzał. Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. - Przespałaś cały dzień.

To znaczy, że zniknęła bez śladu więcej niż dobę temu.

Gabby zapewne już otrzymała wiadomość. Beth również. Będą szaleć z niepokoju, a przecież Gabby i bez tego źle znosiła ciężę.

Claire nie mogła znieść myśli, że przysporzy siostrze dodatkowej troski. A biedna Alice i stangret... Co z nimi? Jaki los ich spotkał?

- Muszę wracać do domu - powiedziała. - Moja rodzina na pewno szaleje z niepokoju.

Hugh najwyraźniej uporał się już ze swą epistołą, gdyż teraz posypywał kartkę piaskiem. Nie odrywając od niej wzroku, skinął

głową.

-Wrócisz do domu. Ale dopiero gdy będę pewien, że jesteś tą, za którą się podajesz. Do tego czasu zaś pozostaniesz moim jeńcem.

-Nie wysłano nas, byśmy brali jeńców. - James posłał swemu panu znaczące spojrzenie, lecz Hugh, zajęty składaniem i pieczęto-waniem pisma, albo go nie dostrzegł, albo je zignorował.

-Powiadam ci, muszę wracać do domu i zrobię to.

Claire zacisnęła pięści i zmierzyła go wzrokiem. W czasie długiej, sennej nocnej rozmowy wyparł się jakiegokolwiek związku z napadem na powóz. Co więcej, miał czelność twierdzić, że wyssała to sobie z palca. Gniewało ją to, że podawał w wątpliwość jej tożsa-Kusicielka

---

mość. Zirytowała się, że uważał ją za jeńca. Przerazało zaś, że z siebie tylko znanych powodów mógł ukrywać swój udział w porwaniu.

-Wydawać by się mogło, że masz dość oleju w głowie, by wreszcie pojąć, że nie jestem kobietą, której szukasz.

-Niewykluczone, kusicielko, niewykluczone. - Uśmiechnął się szeroko, doprowadzając ją tym do szału, i wsunął Ust do kieszeni.

-Przyznam, że twoja czuła więź z nocnikiem była... hm... bodaj naj-bardziej przekonująca.

-Nawet zdrajcy mogą cierpieć na chorobę morską - zauważył

ponuro James, posyłając swemu panu kolejne znaczące spojrzenie.

-Ale ja nie jestem zdrajczynią! - zawrzała oburzeniem Claire, odwracając się do sługi, lecz ten ostentacyjnie zaczął wyjmować worki i zamknął się przed nią niczym żółw ukrywający się pod skorupą. Rozzłoszczona spiorunowała więc wzrokiem Hugh. -

Mam na imię Claire, jestem hrabiną. Hrabina Claire Lynes!

Powtarzałam ci to setki razy!

-A juści - prychnął pogardliwie James. - Ciekawym jeno, jakżeś mu to powiedziała, paniusiu. Zdaje się, żeś nie szczędziła wysiłków, by go przekonać.

Claire nie podobał się ten ton. Bo choć James mamrotał pod nosem, robił to tak, by każde słowo do niej dotarło. Oczy zapłonęły jej z wściekłości. Obrażał ją swymi insynuacjami i już-już miała powiedzieć, co o tym sądzi, gdy sobie przypomniła, że tkwiło w nich ziarno prawdy. W końcu pocałowała Hugh, a nawet więcej niż poca-

łowała. Czy to wpłynęło na jego decyzję? Zmieszana poczuła, jak pełne oburzenia protesty więzną jej w gardle.

James rzucił jej spojrzenie, z którego wyraźnie można było wyczytać niewypowiedziane słowa: „A nie mówiłem?”. Claire zapłonęła oburzeniem i otworzyła usta, by posłać mu jakąś miażdżącą ripostę.

- Uspokójcie się. Jedno i drugie.

Nie dopuszczając dziewczyny do głosu, Hugh podniósł rękę. Ona i James zmierzyli się więc tylko lodowatym wzrokiem, nie ośmielając się łamać zakazu i wdawać w otwartą wojnę.

-Jeśli okaże się, że jesteś Sophy Towbridge i wystrychnęłaś mnie na dudka - tak, Jamesie, jasno dałeś do zrozumienia, co o tym sądzisz, więc nie musisz powtarzać - to należą ci się moje gratulacje za mistrzowską grę. Po namyśle bowiem jestem skłonny uwierzyć, że... jesteś Claire.

-Paniczu Hugh - pokręcił głową zdesperowany sługa - nigdy nie sądziłem, że tak łatwo da się panicz oszukać.

778

*Karen*

*Robards*

Claire zmiażdżyła go wzrokiem.

-Nie obchodzi mnie twoja wiara lub jej brak, naprawdę mam na imię Claire. - Przeniosła spojrzenie na Hugh. - Muszę natychmiast wrócić do domu albo chociaż posłać wiadomość. Siostry będą się martwić.

-A mąż nie? - padło ciche pytanie.

Hugh wstał od stolika i schował do kieszeni list. Claire nagle uświadomiła sobie, że czuje się przy nim zupełnie swobodnie. Czy to możliwe, że spotkali się zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu? Pod wieloma względami znał ją lepiej niż najbliżsi. Ubiegłej nocy dowiedział się wszystkiego o jej mężu, siostrach, całym życiu. Zwierzyła mu się ze spraw dotyczących jej małżeństwa i dzieciństwa, których nigdy jeszcze nikomu nie opowiadała.

Dziwne, dopóki nie zadał tego pytania, nawet przelotnie nie zastanawiała się, jak na wieść o jej zaginięciu zareaguje mąż.

Niepo-kojem, troską? Teraz łatwiej jej było stawić czoło prawdzie: naj-prawdopodobniej nie. A w każdym razie nie będzie przerażony jak Gabby i Beth.

Tak bardzo lękała się małżeństwa, tak bardzo uważała, by wy-brać dobrego, troskliwego i łagodnego męża, który miał ją darzyć szczerym uczuciem. Jak więc to możliwe, że aż tak się pomyliła?

- Nie, mój mąż nie - oświadczyła, wreszcie przyznając się przed

sobą do prawdy i akceptując ją.

Podniosła na Hugh oczy pełne bólu. Nic nie powiedział, lecz Claire czuła, że rozumiał, jak trudno jej pogodzić się z tą sytuacją. Wczoraj słuchał jej zwierzeń z nieudawanym współczuciem. Uśmiechając się smutno, wtulona w jego ramiona opowiadała, jak David ubiegał się o jej względy: recytował wiersze dedykowane jej cudownym oczom, co dzień przysyłał czarujące bukietki, z atencją całował w rękę.

Kulminacją zaś jego zalotów stały się oświadczenia, którym towarzyszyły zapewnienia o dożgonnej

miłości. Hugh słuchał jej historii w milczeniu, nie komentując niczego. Tylko raz, na wzmiankę o poezji, wyrwało mu się pogardliwie prychnięcie -

natychmiast próbował je zatuszować kasłaniem, ale Claire nie dała się oszukać. Mówiła mu o pierwszych miesiącach małżeństwa, kiedy to wyobrażała sobie, że łączy ją z mężem nieśmiała, umacniająca się przyjaźń; o co-raz wyraźniejszym braku zainteresowania ze strony Davida i wreszcie o swym niemal całkowitym opuszczeniu i samotności. Sam fakt, że wreszcie tę z siebie wyrzuciła, ogromnie jej pomógł. Nie zwierza-

ła się ze swoich przeżyć siostrze, nie chcąc ich obciążać własnymi

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 119

kłopotami. Zresztą, uważała ten temat za zbyt osobisty, by z kimkolwiek o tym rozmawiać; dlatego głęboko w sercu ukrywała wszystko, co dotyczyło jej małżeństwa, w które wchodziła z taką nadzieją, a które więdło niczym pozbawiony rośliny kwiat.

Teraz wreszcie wyznała komuś prawdę, a choć wybrała sobie bardzo szczególnego powiernika, cieszyła się, że to zrobiła. Od razu zrobiło jej się lżej. Nawet jeśli jej słuchaczem był Hugh.

A może właśnie dlatego, że jej słuchaczem był Hugh?

-Mąż nie będzie się o mnie szczególnie niepokoił. Tak w każdym razie przypuszczam. Jak ci wspominałam, nie jesteśmy sobie szczególnie... bliscy.

-Dureń i błazen - podsumował krótko Hugh.

Claire nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko. Te słowa były jak miód na jej obolałą duszę, w której jeszcze parę miesięcy temu zionęła głęboka rana, gdy Claire uświadomiła sobie, że mąż jej nie kocha. Teraz jednak rana nagle się zagoiła i z każdą godziną Claire czuła się coraz lepiej.

Za sprawą Hugh? Oczywiście, że za sprawą Hugh.

Serce zaczęło jej bić szybciej, gdy uświadomiła sobie, jakie może to za sobą pociągnąć konsekwencje. W tej samej chwili Hugh posłał

jej ciepły, pieszczotliwy uśmiech. I nagle Claire zaświtała myśl, że tak naprawdę wcale nie chce wracać do domu.

## *Rozdział 16*

Niech mnie kule biją, paniczku Hugh. Szczerzenia zębów do cudzej żony to już nie zdzierzę - wymamrotał pod nosem James na tyle głośno, by adresat „przypadkowo” go usłyszał.

Claire łypnęła na niego koso, a wyrwany ze słodkiego zapatrze-nia Hugh przez moment wyglądał na zakłopotanego, po czym zaatakował sługę.

-A ty nie masz nic ciekawszego do roboty, tylko sterczeć tu i marudzić, stary nudziarzu?

-Jużci, zawszeć mogę zająć się przygotowaniami do naszego pogrzebu. Bo tym najpewniej skończy się to szaleństwo.

-Pyskuj mi tak dalej, a ręczę, że szybciej niż przypuszczasz wy-lądujesz w grobie.

James prychnął, najwyraźniej nie przejmując się groźbą.

- Oczywiście, panicz jak zwykle i tak robi po swojemu. W życiu nie widziałem większego uparciucha. Skaranie boskie z tym nicpo-niem...

Tym razem jego głos przeszedł w prawdziwe, niezrozumiałe mamrotanie. Służący podszedł do stołu, zabrał kubek i talerz z kromką gliniastego chleba, po czym ostentacyjnie ruszył do drzwi.

-Mógłbyś zostawić pani kolację - nieoczekiwanie łagodnie zaprotestował Hugh, z zaplecionymi na piersi rękami obserwując Jamesa.

-I tak tego nie tknę - zapewniła go Claire.

-Są tacy, co to choćby próbowało im się nieba przychylić, muszą się sparzyć, żeby wreszcie zmądrzeć - oświadczył James, znacząco spoglądając na swojego pana. Posłał jeszcze pogardliwe spojrzenie Claire i wreszcie opuścił kajutę.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 121

Dziewczyna spodziewała się gniewu, a nie pełnego rezygnacji uśmiechu, który posłał jej Hugh.

- Przepraszam za Jamesa. Czasem w dość swoisty sposób pojmuję obowiązek dbania o swego pana.

Claire, która na przykładzie kochanej, wiernej Twindle doskonale wiedziała, co znaczy aż nadto oddany sługa, szczerze współ-

czuła Hugh z powodu sytuacji, w jakiej się znalazł. Nieoczekiwanie dla samej siebie też zaczęła myśleć o Jamesie ze znacznie mniejszym gniewem, niż sobie na to zasłużył.

- Moja dawna guwernantka zachowuje, się tak samo. Wiecznie traktuje mnie, jakbym miała najwyżej sześć lat.

Na myśl o Twindle natychmiast przypomniały jej się też Gabby i Beth. Nie może pozwolić, by się o nią zamartwiały. Ani sekundy dłużej. Błagalnie spojrzała na Hugh.

- Muszę jakoś przesłać wiadomość do domu, że jestem cała i zdrowa.

Przez chwilę patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem, po czym skinął głową.

- Skoro taka twoja wola. Ale by przesłać komukolwiek wiadomość, musisz zejść z pokładu, a w tym

celu najpierw należy się ubrać.

Jego rozumowaniu nie można było niczego zarzucić, a mimo to Claire odniosła wrażenie, że Hugh się przed nią zamyka, odsuwa się nagle. Nie miała jednak czasu zastanawiać się, skąd ta nagła zmiana nastroju. Statek gwałtownie się zakołysał, więc przytrzymała się koi, walcząc z przemożnym pragnieniem, by się położyć. Z

przerażeniem patrzyła na szaleńczy taniec latarni pod sufitem. Tak, przede wszystkim musi zejść na stały ląd. Jeśli szybko nie ucieknie z tego statku, jeśli znowu zacznie nim rzucać... Woląta nie myśleć, czym to się skończy.

- Ubierz się - rozkazał Hugh.

Na jej oczach zmienił się z mężczyzny, który okazywał jej serce, w nieznanego o twardym spojrzeniu. Po raz kolejny przypomniła sobie, że tak naprawdę nic o nim nie wie i jest zdana na jego łaskę. Jeśli Hugh wydaje rozkaz, ona nie ma innego wyjścia, tylko usłuchać.

Więź, która, jak jej się wydawało, między nimi się pojawiła, była jedynie tworem wyobraźni, iluzją zrodzoną z przymusowej blisko-

ści. I Claire ani na chwilę nie powinna o tym zapominać. Nie może nadmiernie polegać na owej więzi. Ani na mężczyźnie.

- Jeśli chcesz, bym się ubrała - odparła chłodno - wyjdź i pozwól mi to zrobić.

122

*Karen*

*Robards*

Hugh przez ułamek sekundy się zawahał, po czym wzruszył

ramionami i podszedł do drzwi.

- Tylko się nie grzeb - rzucił przez ramię. - Zaraz po ciebie przyjdę. Zarygluj za mną drzwi.

Claire skinęła głową i ledwo zamknęły się drzwi, zaryglowała je, uznając słuszność tej rady. Nawet jeśli nikt nie zamierzał się tu we-drzeć, to przynajmniej będzie mogła spokojnie się przebrać.

-Nie widzi panicz, że ta damulka robi z paniczem, co chce?

-Usłyszała nagle rozgniewany, a jednocześnie zaniepokojony głos Jamesa, który najwyraźniej spotkał się pod drzwiami z wychodzącym Hugh. - Jest urodziwa, nie przeczę, ale tu chodzi o panicza życie. I moje też, jak się zastanowić.

-Możesz być spokojny, Jamesie. Taka sama z niej Sophy Towbridge, jak i ze mnie - odparł głucho



Hugh.

-Wiem, że paniczka przekabaciła, ale...

Ich głosy coraz bardziej się oddalały, a wreszcie zamieniły w nie-wyraźny szmer. Ale Claire usłyszała to, co chciała usłyszeć.

Zyskała wyraźny obraz sytuacji: Hugh był skłonny jej uwierzyć, James zaś nie ufał jej absolutnie i za wszelką cenę próbował

przeciągnąć pana na swoją stronę.

Czy postawi na swoim? .

Teraz nie miała czasu tym się przejmować. Na nic nie miała czasu, tylko na to, aby się ubrać. Nadal dziwnie się czuła, szumiało jej w głowie, nogi się pod nią ugiwały. Koniecznie musiała jak najszybciej zejść na stały ląd.

Tak samo jak nad ranem, James na polecenie pana zostawił przy szafce miednicę i dzbanek wody, tym razem jednak - odnotowała z zadowoleniem Claire - obok miednicy leżały jej szpilki do włosów, zapewne wyjęte z ubrań i pozbierane z podłogi, a także szczotka.

Służący pamiętał też o mydle, najzwyczajszym, ługowym, dla niej jednak cenniejszym teraz od tych najdelikatniejszych, per-fumowanych, oraz ręczniku, proszku do zębów i małym lusterku.

Oplukawszy się i umywszy zęby, od razu poczuła się znacznie lepiej. Nie miała czasu na staranną fryzurę, więc ograniczyła się do energicznego rozczesania włosów i zwinięcia ich w chwiejny kok, spięty tymi nielicznymi szpilkami, jakie znalazł James. To też zdecydowanie poprawiło jej nastrój. A gdy wreszcie wcisnęła się w ubrania -co prawda gorset na szwach był jeszcze wilgotny, podobnie jak dół halki, stanik i bufki sukni, ale wreszcie miała na sobie własne rzeczy i tylko to się uczyło - poczuła się prawie normalnie.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 123

Właśnie zmagła się z przekłętymi guzikami na plecach, gdy do kabiny ktoś zastukał.

- Wpuść mnie - rozkazał Hugh z korytarza.

Claire podeszła do drzwi bosą, zadowolona, że ma pretekst, by nie zapinać dalej guzików. Znowu gorzej się poczuła i chciała jak najszybciej zejść z pokładu - nawet gdyby miała się pokazać w niezapiętej sukni.

Rygiel wydał jej się cięższy, niż zapamiętała i zmagła się z nim przez chwilę. Mdłości coraz bardziej się nasilały. Dopiero gdy otworzyła drzwi i cofnęła się, wpuszczając pukającego, zrozumiała, skąd to nagle pogorszenie samopoczucia.

Latarnia pod sufitem znowu wykonywała jakiś szaleńczy taniec.

-Muszę zejść na ląd - oświadczyła Claire na powitanie, przytrzymując się drzwi, choć te kołysały się zdradliwie jak wszystko w jej polu widzenia.

-Faktycznie, jesteś nieco zielonkawa - przyznał Hugh.

Miał dość przyzwoitości - albo rozumu - by się nie uśmiechnąć.

- Co to, jeszcze nieubrana? Statek właśnie przybija do brzegu; stąd to kołysanie. Musimy być gotowi, by gdy tylko przycumują, zejść z pokładu. Chodź, pomogę ci.

Objąwszy ją w tali silnym ramieniem - Claire z wdzięcznością przyjęła pomoc i położyła głowę na ramieniu Hugh - poprowadził

dziewczynę do krzesła, na którym czekały pantofle zdobyte przez Jamesa. Wziął je, usadził ją, przykląkł, ułożył jej zziębniętą stopę na swoim udzie - pod miękką tkaniną spodni wyraźnie czuła twar-de jak stal mięśnie - i próbował wsunąć but na nogę Claire. Najwyraźniej możliwości Jamesa albo jego znajomość damskiej garderoby okazały się niewystarczające, bo nie przyniósł pończoch i goła stopa nie chciała wejść do pantofelka. Udało się to dopiero, gdy Hugh wsunął palec w piętke buta. Claire nie stawiała oporu: jedno spojrzenie na kołyszącą się niczym wahadło latarnię wystarczyło, by pozwoliła się ubierać. Wyczerpana, walcząc z mdłościami, siedziała z dłońmi na kolanach i patrzyła, jak Hugh zaplata czarne, satynowe wstążki wokół jej szczupłej kostki z wprawą godną pokojówki, choć bynajmniej nie wyglądał jak panna służąca.

Smagłe, długie, męskie palce kontrastowały z bielą skóry Claire. Ich silny, ciepły dotyk znakomicie odwracał uwagę od narastających mdłości.

Gdyby w nocy go nie powstrzymała, teraz wiedziałyby, czy w łóżu wszyscy mężczyźni są tacy sami...

124

*Karen*

*Robards*

Myśl ta przyszła znikąd i śmiertelnie przeraziła Claire. A jeszcze bardziej przeraziła dziewczynę świadomość, że choć już ochłó-nęła i powinna być rozsądna, nadal w sercu pozostał cień żalu, że się wycofała.

Patrzyła na pochyloną, ciemną głowę Hugh, który wiązał wstążki w fantazyjną kokardkę, i nagle wszystkie powody, dla których go powstrzymała - fakt, że była damą i mężatką; a prócz nakazów sumienia i moralności także zwyczajny strach - nagle straciły całą swą wagę.

Już samo muśnięcie palców Hugh wystarczało, by zaschło jej w ustach.

Claire przed samą sobą musiała się przyznać, że nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, nadal gorąco pragnie, by Hugh ją wziął.

- Pobladłaś.

Hugh podniósł oczy, dostrzegł jej spojrzenie i zmarszczył brwi.

Claire omal nie spadła z krzesła, gdy poczuła jego bacny wzrok.

Przecież nie potrafi czytać w myślach, nerwowo tłumaczyła sobie w duchu.

Ale zaraz policzki jej poczerwieniały, bo wyraz twarzy Hugh świadczył dobitnie, że ten mężczyzna chyba potrafił jednak czytać w myślach. Na szczęście w tej samej chwili kątem oka znów zauwa-

żyła kołysanie latarni. Po raz pierwszy spojrzała na to przekłete wahadło z wdzięcznością, bo odwróciło jej myśli od niego. Latarnia bujała się potężnie, a w tym samym rytmie w żołądku Claire wzbierały fale mdłości. Na moment zapomniała o Hugh; miała bardziej istotne zmartwienia.

- Muszę zejść ze statku.

Z nieudawaną desperacją spojrzała mu w oczy. Mdłości podcho-dziły jej już do gardła.

- Jeszcze chwilę wytrzymaj, zaraz znajdziesz się na lądzie -

obiecał.

Zrezygnowana, ledwo żywa Claire patrzyła, jak Hugh wsuwa jej na stopę drugi pantofel. Robił to szybko i delikatnie, sprawnie za-wiązał wstążki wokół kostki. Claire nie potrafiła określić, co nim kierowało i czy było to współczucie. Od dzieciństwa cierpiała na chorobę lokomocyjną i najczęstszą reakcją otoczenia na ten, jak sądzono, przejaw słabości stanowiło zniecierpliwienie. David na przykład był święcie przekonany, że wystarczy silna wola, by nawet podczas długiej podróży nie odczuwać najmniejszych dolegliwości ani sensa-cji żołądkowych i że Claire najwyraźniej owej silnej woli brakuje -o czym nie omieszkał jej poinformować. Podczas ich ostatniej wspól-nej podróży - z zamku Hayleigh do Londynu, cztery miesiące po ślu-Kusicielka

---

125

bie - kazał stangretowi pogonić konie, nie zważając na to, że gwał-

towne kołysanie powozu niemal na pewno wywoła u żony wymioty.

A kiedy Claire rzeczywiście się pochorowała, oświadczył tylko tonem najwyższej pogardy: „brzydzą się ciebie”, przy pierwszej nada-rzającej się okazji wynajął konia i resztę drogi pokonał wierzchem.

Od tamtej pory też małżonkowie właściwie przestali spędzać razem czas, David zachowywał się, jakby zapomniał o istnieniu Claire.

Czasem zastanawiała się, czy gdyby tamtego dnia nie zwymiotowała, ich małżeństwo by się nie popsuło. Rozum tłumaczył, że to nie miało najmniejszego znaczenia, ale ta wątpliwość pozostała.

Ostatnio jednak Claire coraz częściej uświadamiała sobie, że wła-

ściwie już jej to nie obchodzi.

- Gotowe.

Uporawszy się z bucikiem, odsunął jej stopę i uśmiechnął się do Claire. Próbowała odpowiedzieć tym samym, ale widać mało skutecznie, bo zmarszczył brwi zaniepokojony. Wstał i nim zdążyła się zorientować, co zamierza, uniósł ją z krzesła.

- Co...? - wyjąkała słabo, machając nogami w powietrzu, i kurczowo chwyciła się jego barów.

Przyjemnie pachniał mydłem. Ich głowy niemal się stykały, więc Claire mogła bezkarnie chłonąć widok jego twarzy: szczupłe, starannie ogolone policzki, prosty nos, szare oczy i usta wygięte w odrobinę kpiącym uśmiešku. Znowu dało o sobie znać niepokorne zauroczenie. Choć czuła wzbierające mdłości, serce zaczęło jej mocniej bić. Hugh miał tak szerokie ramiona, a mięśnie takie twarde... Trzymał ją, jakby ważyła tyle co piórko.

Zabrakło jej tchu, gdy sobie uświadomiła, że bardzo lubi, gdy Hugh trzymają w ramionach.

- Chyba powinnaś się położyć.

Nawet jeśli zdawał sobie sprawę, jak działa na Claire, w żaden sposób tego nie okazał. Dwa długie kroki - tyle dzieliło ich od koi - i już położył ją na cienkim materacu. Claire, której coraz bardziej kręciło się w głowie, z wdzięcznością wtuliła się w poduszkę. Hugh wyprostował się i mimowolnie dotknął boku.

-Bołą cię żebra? - zaniepokoiła się, przypomniawszy sobie ze wstydem cios, jaki parę godzin temu mu zadała.

-Nic wielkiego.

Opuścił rękę i odwrócił się od koi. Claire przymknęła oczy. Rzeczywiście, łóżko dobrze jej robi. Leżąc na wznak, może uniknie kolejnej kompromitacji.

126 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Proszę.

Nie minęła nawet minuta, gdy wrócił.

Poczuła na czole chłodną, wilgotną szmatkę. Uchyliła powieki i zobaczyła nad sobą Hugh, który przykładął jej zmoczony, starannie złożony w kostkę ręcznik. Chłodna, wilgotna tkanina cudownie łagodziła dolegliwości. Kiedy cofnął rękę, zostawiając kompres, Claire spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo.

- Dziękuję. A widzisz? Nie mówiłam, że potrafisz być naprawdę miły? I to bardzo.

Prychnął, przysiadając na krawędzi koi.

- Na twoim miejscu nie pokładałbym w tym większych nadziei.

Claire wszystkimi zmysłami chłoneła jego bliskość: leciutki dotyk jego biodra na swoim udzie, draśnięcie na brodzie, gdzie widocznie zaciał się przy goleniu, delikatną woń mydła. Hugh przyjrzał jej się uważnie.

-Dasz radę odwrócić się na bok, to zapnę ci suknię? Musimy być gotowi, by wyjść, gdy tylko James da nam znak.

-Nie będziesz zapinał mojej sukni!

Mimo tego wszystkiego, co ich połączyło, ogarnęło ją święte oburzenie na samą myśl, że miałyby to zrobić. Hugh wyglądał na rozbawionego.

-Dlaczego?

-Bo tak - ucięła krótko.

Instynkt, wychowanie, zasady - wszystko to krzyczało gromkim głosem: dżentelmen nie będzie zapinał sukni damie! To nie uchodzi i już.

- Kolejne twoje „bo tak”, he? - Uniósł brwi. - Coś ci powiem, dzieciно: jeszcze parę takich „bo tak”, a doprowadzisz mnie do szaleństwa. Absolutnej utraty zmysłów. A teraz odwróć się na bok i przestań stroić fochy. Chyba że chcesz po kres swoich dni zostać na tym statku?

Na taki argument nie miała odpowiedzi. Stłumiła protesty i przytrzymując wilgotny kompres, przekręciła się na bok, plecami do mężczyzny. Uporał się z zapięciem guzików równie szybko i sprawnie, jak z włożeniem jej butów. A choć kołysanie statku nadal dawało się Claire we znaki, wciąż myślała o tym, co robił Hugh.

Mężczyzna zapinający suknię? Trudno o bardziej szokujące do-

świadczenie. Ale w porównaniu z tym, co ją spotkało od chwili gdy rozbójnicy zatrzymali powóz, było wręcz bagatelką. Zresztą taka bli-skość, jeśli dotyczyła Hugh, przestawała wydawać się czymś zdroż-

*Kusicielk*

127

*a*

nym. Claire daremnie próbowała wzbudzić w sobie choć odrobinę stydu i wyrzutów sumienia.

- Lepiej się czujesz?

Zapiął ostatni guzik i delikatnie obrócił ją na wznak. Pochylał się nad nią, a w jego oczach widziała

coś, czego nie umiała określić.

- Nie - odparła z takim przekonaniem, że parsknął śmiechem.

Przyciskała do czoła kompres, jakby stanowił jej ostatnią deskę ratunku, choć teraz, gdy ogrzał się do temperatury ciała, nie przynosił większej ulgi. Claire jednak, która pamiętała, jak czuła się wcześniej, za nic by się teraz z nim nie rozstała. W tym momencie spróbowałyby wszystkiego, co uchroniłoby ją przed torsjami.

- Ale wyglądasz lepiej. Twoja twarz nabrała interesującego od-cienia bladości; wreszcie nie jest biała jak podbrzusze ślimaka.

Spojrzała na niego krzywo.

- Pochlebca.

Uśmiechnął się. Najwyraźniej bawiło go jej rozdrażnienie.

- Przepraszam, oczywiście chciałem powiedzieć: biała niczym najszlachetniejsza perła. - Spoważniał. - Ale dość tych zabaw. Po-słuchaj mnie teraz uważnie, bo to nie żarty. - Upewniwszy się, że dziewczyna baczenie go słucha, sięgnął do kieszeni surduta i wyjął

pistolet. - Schowaj go. Masz się z nim nie rozstawać, a gdyby coś się działo, jeśliby ktoś próbował cię zaczepić albo skrzywdzić, strzelaj. Natychmiast, bez namysłu. Wplątałaś się w wyjątkowo niebez-pieczną grę, dlatego musisz w każdej chwili być gotowa, aby się bro-nić. I na miłość boską, jeśli tym razem ktoś spróbuje cię zaatak-o-wać, pociągnij za spust. Masz jeden cel - nie dopuścić, by napastnik cię skrzywdził, a najskuteczniej to zrobisz, zabijając go.

Claire z niesmakiem przyglądała się pistoletowi. Bardzo przypominał tamten, którym w nocy groziła mężczyźnie. A nawet, uświadomiła sobie, to ta sama broń. Rozpoznała skomplikowany wzór, wryty w srebrze.

- Masz szczęście, że w twoim wypadku nie posłuchałam tej zba-wiennej rady. - Skrzywiła się na wspomnienie sromotnej klęski z po-przedniej nocy. - Oczywiście, nawet gdybym pociągnęła za spust, niewiele by to zmieniło. Wszak gdy mierzyłam do ciebie, nie był

naładowany.

Na nowo odżyła w niej wściekłość. Hugh uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

Cóż, za to teraz jest naładowany. I dobrze ustawiony, sprawdziłem rano na pokładzie.

128

*Karen*

*Robards*

Rozległo się krótkie pukanie i nim którekolwiek zdążyło odpowiedzieć, drzwi się otworzyły, a do kajuty wszedł James z jakąś czarną tkaniną przewieszoną przez ramię. Zamknął drzwi i znieruchomiał, zauważywszy ich dwoje. Ze ściągniętymi brwiami powiódł wzrokiem po leżącej na wznak Claire i siedzącym tuż przy niej pa-nu. Nie musiał komentować, jego pełna dezaprobaty mina mówiła sama za siebie.

-Zdobyłeś? - spytał Hugh.

-Tak - odparł kwaśno sługa, ruchem głowy wskazując ową czarną płachtę. Posławszy jeszcze Claire spojrzenie pełne wzdrygnięcia, całą uwagę skupił na swym panu i podszedł do koi. - Okazało się, że jego-  
mość od pantofelków szmugłował do kraju cały kufer fatalaszków dla swojej lubej. Ta peleryna kosztowała panicza pół korony.

-Nieustannie odkrywam w tobie nowe talenty, Jamesie

-oświadczył Hugh. - Nie sądziłem, że jesteś mistrzem w kompleto-waniu damskiej garderoby.

Służący tylko się skrzywił z nieskrywanym wstrętem, a w jego oczach, gdy znów popatrzył na Claire, malowała się wrogość.

-Niedługo przybijemy - zwrócił się do pana. - Jeśli chcecie szybko zejść z pokładu, powinniśmy zaraz się zbierać.

-Chcemy. - Hugh podał Jamesowi pistolet i spojrzał na Claire.

-Myśl o stałym ładzie, aniołku.

Słyszając to pieszczotliwe określenie, James omal się nie zadławił

inwektywami, które cisnęły mu się na usta, a których nie odważył

się wypowiedzieć. Hugh tymczasem, nie zważając na sługę, zdjął z czoła Claire kompres, zmiął ręcznik w kulę i rzucił do miednicy, po czym chwycił dziewczynę za ręce i pociągnął, pomagając jej usiąść, a potem wstać. Ledwo się wyprostowała, a już zaczęło jej się kręcić w głowie i poczuła ucisk w żołądku. Za wszelką cenę usiłowała zignorować te niepokojące objawy. Perspektywa zejścia ze statku okazała się naj-skuteczniejszym lekiem na jej dolegliwości. Jeśli już wkrótce ma po-stawić nogę na starym ładzie, wytrzyma jeszcze chwilę.

- Dobrze się czujesz?

Hugh nadal ścisnął ją za ręce i przytrzymał. Stał tuż przy Claire, bacznie się jej przyglądając. Troska, jaką dostrzegła w jego oczach, dodała jej otuchy. Skinęła głową.

- Dzielna dziewczyna - pochwalił i puścił jej dłonie.

Stała o własnych siłach, starannie omijając wzrokiem koły-szącą się latarnię. Hugh zaś wziął od Jamesa pelerynę, zarzucił ją na ramiona dziewczyny i związał, jakby Claire była dzieckiem po-

wierzonym jego opiece. Mimo coraz gorszego samopoczucia uśmiechnęła się słabo. Widząc to, Hugh też się uśmiechnął i ujął ją pod brodę gestem dobrotliwego wujaszka. Już to wystarczyło, by James wyglądał na rozwścieczonego, a Hugh przepelnił czarę goryczy, zabierając mu pistolet i podając go Claire.

-Nie rozstawaj się z nim - polecił, nie zważając uwagi na autentyczne przerażenie, jakie pojawiło się w oczach sługi. - I postaraj się, by nikt go nie zauważył.

-Paniczu Hugh... a-ale... p-po co jej...? - wyjąkał James, wpatrując się w pistolet.

-Przyda jej się, gdyby naszła ją chętka, by któregoś z nas zabić -

odparł Hugh z kamienną twarzą. Służący zamarł z przerażenia.

-Oczywiście, żartuje z nas sobie - uspokoiła go Claire, posyłając Hugh spojrzenie pełne wyrzutu.

Szczelnie owinęła się peleryną. Praktyczne, wełniane okrycie pachniało stęchlizną, co kazało się domyślać, że za długo trzymano je w kufrze. Uszyto ją dla kobiety znacznie postawniejszej niż Claire, ale akurat teraz było to nawet korzystne. W obfitych fałdach tkaniny dziewczyna bez problemu mogła ukryć pistolet; wystarczy-

ło trzymać go z boku, w jednej dłoni, a właśnie tak zamierzała zrobić. Skoro Hugh uważał, że broń będzie potrzebna, Claire zamierzała jej strzec jak oka w głowie. Ostatnie doświadczenia nauczyły ją, że wszędzie może czyhać niebezpieczeństwo. A ona nie zamierzała umrzeć. Jeszcze nie teraz.

- Naprawdę jestem hrabiną Claire Lynes - zwróciła się bezpo-

średnio do Jamesa. - To szczerą prawdą. Przysięgam. Z mojej strony nic ci nie grozi.

Służący nie wyglądał jednak na przekonanego, a Hugh tylko z rozbawieniem pokręcił głową.

- Nie przekonasz go, on wszędzie wietrzy podstęp.

Zarzucił Claire na głowę kaptur, tak że zasłaniał jej niemal całą twarz. Zerknęła na niego pytająco.

- Jesteś o wiele za ładna, syrenko-kusicielko. A my nie powinni-

śmy zwracać niczyjej uwagi.

James jeszcze bardziej się zachmurzył.

- Dziękuję za pelerynę - zwróciła się do niego Claire, gdy Hugh odsunął się, by sprawdzić, czy drugi pistolet jest naładowany.

Uśmiechnęła się, Ucząc, że choć trochę go zjedna. Świadomość, że uważają za ładacznicę i



potencjalną zabójczynię, nie poprawiała nastroju Claire.

130 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

-I za pantofelki. Miło, że zadałeś sobie tyle trudu.

-Nie dla ciebie. - Ruchem głowy wskazał pana, pochylonego nad pistoletem. - Kazał wyszukać to, czego ci brakło, więc to zrobi-łem. - James spojrzał jej prosto w oczy. W jego wzroku malowała się nieufność. - Jasno ci powiem, dzierlatko. Gdyby nie on, dawno byś nie żyła. Zawdzięczasz mu życie. Obyś o tym pamiętała.

Zaskoczona Claire zaniemówiła na chwilę. Nim zdążyła obmy-

ślić ripostę, podszedł do nich Hugh.

-Dobrze, ruszajmy. Musimy jak najszybciej i jak najdyskretniej opuścić statek.

-Tak jest, paniczu. - James podszedł do szafki, wyjął worki i przerzucił sobie przez ramię. - Spodziewa się panicz jakichś kłopotów?

-Nigdy nie wiadomo. - Hugh wzruszył ramionami. - Claire, idź

między mną a Jamesem.

Aż drgnęła, słysząc rzucone od niechcienia swoje prawdziwe imię. Potem uśmiechnęła się do Hugh tak serdecznie i promiennie, że ten ze zdumienia szeroko otworzył oczy. Obserwujący zaś to wszystko w milczeniu James wyglądał, jakby napił się morskiej wo-dy. Wreszcie Hugh chwycił dziewczynę za rękę, poprowadził ją do drzwi i już po chwili cała trójka przepychała się przez tłum obłado-wanych marynarzy, szykujących się do zejścia na ląd.

## *Rozdział 17*

Francja powitała idącą po chybotliwym trapie Claire błotnistą pla-

żą, w której złobily rowki długie pałce przyływu, oraz tłumem ludzi i prosiąt. Kopcące pochodnie rozjaśniały ciemności, w powietrzu unosił się zapach ryb i płonącego drewna. „Nadine” przycumowała obok armady rozpadających się, zdezelowanych łodzi ry-backich. Dostęp do plaży z trzech stron zamykały strome zbocza porośnięte łątami wysokiej trawy, z czwartej zaś strzegło jej morze, syczące niczym rozżłoszczony kot. Wiał przenikliwy, lodowaty wiatr, ale Claire powitała go z radością, bo natychmiast nappełnił

płuca rześkim powietrzem i od razu poczuła się lepiej. Jeszcze nie idealnie, ale przynajmniej już nie musiała się bać, że zaraz zwymiotuje. - Trzymaj się mnie - rzucił cicho przez ramię Hugh, gdy dziewczyna instynktownie przystanęła, by się rozejrzeć.

Ostrzeżenie było zbędne, bo nie zamierzała odsunąć się od niego nawet o krok. Przedziwne, a jednak możliwe: mężczyzna, którego jeszcze kilkanaście godzin temu śmiertelnie się bała, teraz stał się jej

opoką. Bez jego pomocy i opieki Claire zginęłaby w tym obcym i wrogim kraju.

Teraz bez cienia wątpliwości wiedziała, że Hugh będzie jej strzegł i bronił ze wszystkich sił.

Trzymając się razem, cała trójka zeszła wreszcie na ląd i natychmiast skierowała się do najdalszej, nieoświetlonej części przystani.

Dokonali niezwykłej sztuki: poruszali się szybko, wcale przy tym nie wyglądając na ludzi, którzy się spieszą. Prowadził Hugh, za nim jak cień sunęła Claire, pochód zamykał skrzywiony James. Na 132

*Karen*

*Robards*

szczęście w ogólnym rozgardiaszu nie słychać było dudnienia ich stóp na drewnianych deskach.

Hugh ostrożnie trzymał ukryty w kieszeni pistolet, jakby nie chciał zwracać na niego uwagi. Szedł ostrożnie, czujnie rozglądając się dookoła i nie wypuszczając dłoni dziewczyny. Claire wyraźnie wyczuwała jego napięcie i serce jej zaczęło szybciej bić. Sam fakt, że Hugh miał broń w pogotowiu - podobnie zresztą i James - wystarczył, by poważnie się zaniepokoić. Mocniej zacisnęła palce na kolbie pistoletu. Owszem, był ciężki i nieporęczny, ale cieszyła się, że ma broń. Zerknęła w dół, by się upewnić, czy nadal zasłaniają go obfite fałdy peleryny. Wyglądało na to, że tak, zresztą mroki nocy zapewniały dodatkową osłonę.

Zresztą na pewno nie będzie musiała robić z niego użytku. Hugh po prostu dmuchał na zimne: pies z kulawą nogą się nimi nie interesował. Każdy, a wokoło kręciło się parę tuzinów ludzi, zajmował się własnymi sprawami.

Mimo to jednak Claire czuła jakiś nieokreślony niepokój, wy-ostrzający zmysły. Nerwowo rozglądając się dookoła, zauważyła wioskę na szczycie zbocza: rząd krytych strzechą chat, stłoczonych nad krawędzią klifu. Wszystkie okna były ciemne. Najwyraźniej cała wieś wyległa na powitanie statku. Na plażę ściągały kolejne grupki mieszkańców, którzy z ciekawością obserwowali przybyłych, szepcząc coś między sobą. Najbardziej jednak zdziwiła dziewczynę obecność prosiaków, kręcących się przy ludziach. Widząc jej zdziwienie, Hugh wyjaśnił, że gdy mieszkańcy otrzymali sygnał o zbli-

żaniu się „Nadine”, spędzili tu stado świń, by zdeptały ślady roz-

ładunku i załadunku towaru. A rzeczywiście na przystani trwała praca. Załoga taszczyła baryłki, niezliczone jutowe worki, jakieś podejrzane pakunki i drewniane skrzynie, potem ładowała je na wozy, dwukółki do transportu beczek piwa, wszystko, co podstawił „ko-mitet powitalny”. Jednocześnie też z wozów zabierano inne towary i przenoszono je na pokład statku. Mieszkańcy pracowali ramię w ramię z marynarzami. Noc była ciemna, bez gwiazd, czasem tylko rozjaśniał ją rąbek księżyca, który przedarł się przez chmury.

Ludzie pracowali sprawnie, w niemal całkowitym milczeniu. Nawet Claire, która nie miała

najmniejszego doświadczenia w tych sprawach, błyskawicznie zorientowała się, że jest świadkiem zakazanej przez prawo operacji, w dodatku dokonywanej nie po raz pierwszy.

- Wszyscy oni są przemytnikami? - spytała szeptem Hugh.

Przysięgłaby, że na plaży zebrała się cała wioska.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 133

Cała trójka zbliżała się już do końca pomostu, za którym znajdowała się porośnięta wysoką trawą piaszczysta wydma, tonąca w mroku. Nadal nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, lecz niepokój Claire narastał. W powietrzu unosiło się coś dziwnego

- napięcie, poczucie, że w każdej chwili może dojść do katastrofy.

- Tutejsi ludzie? Tak, w większości. To przynosi mniejsze lub większe pieniądze, a czasy są trudne. Teraz właściwie każdy mieszkaniec wybrzeża przynajmniej w minimalnym stopniu para się przemytem.

Doszli do końca drewnianego pomostu. Pierwszy na piasek zeskoczył Hugh. Potem odwrócił się, chwycił Claire w talii i zestawił.

Nogi w satynowych pantofelkach poślizgnęły się na błotnistym piasku, więc dziewczyna przytrzymała się Hugh, by nie upaść. Mimowolnie uniosła ku niemu głowę i dopiero teraz uświadomiła sobie, że sięga mu do brody. Patrząc na jego bary, dwakroć szersze od jej ramion, zastanawiała się, jak to możliwe, by jeszcze niedawno twierdziła, że nie pociągają jej muskularni, potężnie zbudowani mężczyź-

ni. Przecież właśnie tacy ogromnie jej się podobali. A w każdym razie ten muskularny, potężnie zbudowany mężczyzna ogromnie jej się podobał. Czowała się przy nim. . bezpiecznie. I bardzo kobieco.

- Dlatego za chińskiego boga nie poznasz, który to przyjaciel, a który wróg - wtrącił James, zeskakując obok nich.

Claire zerknęła na niego, gdy Hugh wziął ją za rękę i pociągnął

za sobą ku tonącej w mroku wydmi. Sługa za to nawet na nią nie spojrzął; wyraźnie zaniepokojony, przeczesywał wzrokiem tłum przemytników. Claire szybciej zabiło serce. Jeśli tych dwóch zaprawionych w bojach mężczyzn odczuwa niepokój, to ona też powinna się bać.

- A, pan pułkownik! Już nas pan opuszcza?

Kapitan „Nadine” wyrósł przed nimi jak spod ziemi, szczelnie owinięty w pelerynę, bogato zdobioną srebrnym szamerunkiem.

W świetle pochodni srebrne lamówki i jego biała peruka nabierały złotawego połysku. Stał przed nimi, świadomie -jak podejrzewa-

ła Claire - blokując drogę. Towarzyszyło mu czterech barczystych marynarzy.

W chwili gdy dziewczyna uświadomiła sobie, że kapitan tytułuje Hugh pułkownikiem - a trudno o bardziej wojskowy tytuł - poczuła na plecach lodowaty dreszcz strachu. Zrozumiała, że właśnie do takiej konfrontacji szykowali się Hugh z Jamesem. Hugh ostrzegawczo ścisnął jej dłoń. Claire mocniej chwyciła pistolet zimną, spoconą 734

*Karen*

*Robards*

ręką. Nie wolno jej go upuścić, teraz może się przydać.

Niewykluczone, że będzie musiała zrobić z niego użytek, a nawet zastrzelić któregoś z napastników.

Przed sobą miała masywne, szerokie bary Hugh.

Podejrzewała wręcz, że ustawił się tak specjalnie, osłaniając ją przed marynarza-mi. Po raz kolejny wyczuła też napięcie jego i Jamesa. Obaj mieli mięśnie naprężone jak struna, byli gotowi na wszystko. Zaskoczona zauważyła też, że James -

który wszak za grosz jej nie ufał - ustawił się po jej prawej stronie. Idąc za przykładem swojego pana, również ją osłaniał.

I Hugh, i James wyciągnęli pistolety, mierząc w intruzów.

Ale tamci również byli uzbrojeni i też do nich mierzyli.

- Doprawdy, niezwykle fortunate spotkanie, kapitanie.

Oszczę-

dził mi pan trudu szukania pana, by się pożegnać.

Uprzejmy, a przy tym beztroski ton stał w jawnej sprzeczności z tym, co -jak domyślała się Claire - Hugh naprawdę sądził.

-Był pan nadzwyczaj gościnnym gospodarzem, niestety, tu na-sze ścieżki muszą się rozejść.

-Nie sądzę.

W głosie kapitana zabrzmiał żal, dowódca przemytników z ubolewaniem pokręcił głową. Mimo to jego dłoń z pistoletem wycelowanym prosto w serce Hugh nawet nie drgnęła.

Pstryknął palcami. Marynarze wysunęli się naprzód, tworząc mur nie do przebycia. Mur uzbrojony w pistolety.

Zerkając zza pleców Hugh, Claire upewniła się, że do niej nikt nie celuje. Zniosła krótką modlitwę dziękczynną, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby doszło do strzelaniny, nie ominęłaby jej kula, bo Hugh - pierwszy i podstawowy cel - natychmiast zostałby trafiony.

Zginąłby...

Dla Claire na moment czas się zatrzymał Hugh by zginął. .

Wyobrazila sobie jego ciało, osuwające się na ziemię, i nogi się pod nią ugięły. Wstrząśnięta dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele, mimo tak krótkiej znajomości, dla niej znaczył.

W oddali wiatr gonił ku brzegowi białe grzywy fal, które z plu-skiem uderzały o plażę. Ich monotony szum tworzył tło dla szmeru francusko-angielskich rozmów przemytników, zajętych przeładunkiem i niezwracających uwagi na scenkę, która rozgrywała się tuż obok. Parę kroków od Claire, po lewej stronie, ugrzązł w piachu wóz wyładowany baryłkami.

Grupka mieszkańców próbowała go wypchnąć. Sypiąc galijskimi przekleństwami, woźnica zeskoczył na ziemię, zarzucił lejce koniom na łby i pomagał wieśniakom. Z ni-Kusicielka

135

kłym zresztą, jak zauważyła Claire, skutkiem. Obok pechowego wozu, skrzypiąc kołami, przejeżdżały kolejne furmanki, wiozące kontrabandę. Przystań stopniowo pustoszała.

- Proszę zrozumieć, pułkowniku, robimy tu interesy. Czasem dla utrzymania dobrych stosunków musimy rzucić Francuzom ja-kiś ochłap. Dziś tym ochłapem jesteście wy dwaj oraz ta oto dama.

Przeszukać ich - rozkazał swoim sługusom, nie odrywając wzroku od Hugh. - Zabierzcie im broń.

Stawianie oporu, gdy pięciu uzbrojonych mężczyzn trzyma cię na muszce, to pewne samobójstwo. Claire, czując, że znowu uginają się pod nią kolana, modliła się, by Hugh ani James się nie ruszyli

-i rzeczywiście, nawet nie drgnęli. Stała bez słowa, starając się jak najmniej rzucić w oczy, i obserwowała, jak ludzie kapitana rozbierają obu i dokładnie przeszukują. Znaleźli także sztylet ukryty za pa-skiem spodni Hugh. Skończywszy rewizję, odsunęli się i chowając do kieszeni odebraną broń, skinieniem głowy dali znak kapitanowi.

Claire zadudniła w uszach krew, gdy dziewczyna uświadomiła sobie, że marynarze nie pomyśleli o niej. Pistolet, który dał jej Hugh, nagle wydał się wielki jak armata. Palce jej drżały; mocno przycisnęła kolbę do uda, modląc się, by nikt nie dostrzegł broni pod fałdami peleryny. Z ich trójki tylko ona jedna była teraz uzbrojona. Co powinna zrobić? Przecież nie zastraszy pięciu uzbrojonych mężczyzn jednym pistoletem. A z drugiej strony nie mogła pozwolić, by tamci popędzili ją, Hugh i Jamesa jak owieczki prowadzone na rzeź.

Zginą, to pewne. Cała trójka. Najpierw czekają ich tortury, a w jej wypadku zapewne jeszcze i gwałt, ale finał będzie jeden: śmierć. Była tego pewna tak samo jak nadejścia przyływu.

- A gdzie się podziela pańska lojalność wobec Anglii, kapitanie? Nawet jeśli Hugh odczuwał strach,

jego głos tego nie zdradzał.

Mówił spokojnie, jakby on i dowódca „Nadine” gawędzili przyjaź-

nie, przypadkowo spotkawszy się na londyńskiej ulicy. Dowódca przemytników wzruszył ramionami.

- Przypominam sobie o niej, gdy mi się przydaje. Zbyt wiele osób wiedziało, że przedostał się pan do Anglii na moim pokładzie.

Jeśli będę pana osłaniać, ucierpię ja, moi ludzie i moje interesy, a na to nie mogę sobie pozwolić. Bardziej opłaca mi się przekazać pana w ręce mojego druha, brygadiera de la Falais. Niech chodzi w glorii bohatera, który schwytał brytyjskiego szpiega.

136 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Ruchem głowy wskazał jeźdźców na końcu nabrzeża. Claire spojrzała w tamtą stronę i ku swemu przerażeniu zobaczyła grupkę francuskich żołnierzy, *chasseurs* - tak, jeśli się nie myliła, ich nazywano - w charakterystycznych mundurach z szarfami i wysokich czapach, którzy na koniach przebijali się przez tłum. Francuska niewola - na samą myśl dziewczynie pot zrosił czoło i zacisnęła usta, by zapanować nad ich drżeniem. Powieszają ich? Zastrzelą?

Zamkną w jakichś koszmarnych lochach, w których czeka ich śmierć?

Gabby i Beth nie będą nawet wiedziały, co się stało z siostrą. Po prostu zniknie.

Ale Claire przecież ma jeszcze pistolet. Jeden strzał. Co powinna zrobić?

- Wydasz rodaków zabojadom? - wybuchnął James.

Nie zachował kamiennego spokoju swojego pana. Zacisnął pię-

ści, broda drgała mu z wściekłości, brzuch trzął się z oburzenia.

Uważaj, Jamesie, zaklinała w duchu Claire, mocniej ściskając w dłoni pistolet. Może wyciągnąć broń i spróbować zastraszyć marynarzy? Ale kiedy już raz wystrzeli, pistolet stanie się bezużyteczny.

- Z żalem - odparł kapitan z uśmiechem. - Wierz mi, z głębokim żalem.

Popatrzył na Hugh i zauważył Claire, wychylającą się zza ramienia mężczyzny. Ich spojrzenia się spotkały. Znieruchomiła przera-

żona. Wydawało jej się, że każdy doskonale widzi kształt pistoletu pod peleryną. Ślepy by go zobaczył, pomyślała, czując nagle suchość w gardle.

- Panno Towbridge, dla pani bezpieczeństwa radzę podejść do nas. Nie musi się pani obawiać, Francuzi z pewnością powitają ją z otwartymi ramionami. No, chyba że woli pani podzielić los swoich rodaków, pechowców.

Panna Towbridge. Boże Wszchemogący, on też - podobnie jak Hugh jeszcze do niedawna, a James do tej pory - uważał ją za zdrajczynię i francuskiego szpiega. Nic dziwnego, że nawet jej nie przeszukali. A w obecnej sytuacji ich pomyłka nie była taka zła. Przeciwnie, można ją wręcz uznać za opatrnościową. Claire trwożnie zerknęła w lewo; żołnierze skierowali się w stronę wozu z baryłkami. Nie zostało wiele czasu...

W tej samej chwili zauważyła, że Hugh przesunął dłoń na plecy i rozpaczliwie przebiera palcami. Przez ułamek sekundy zdumiona wpatrywała się w jego rękę, potem oderwała od niej wzrok. Zrozumiała, o co mu chodzi.

*Kusicielka*

\_\_\_\_\_ 137

- Ja? Za nic - zaszcebiotała, starając się jak najlepiej wcielić w Sophy Towbridge.

Wcisnęła pistolet w rękę Hugh i wyszła przed niego. Dzięki Bogu za migotliwe płomienie pochodni, za wiatr, który podrywał poły surdutów i łopotał pelerynami, a nawet za unieruchomiony wóz, klnącego jak szewc woźnicę i jego kompanów, którzy pomagali mu wypchnąć pojazd z piachu. Wszystkie te szczegóły rozpraszały uwagę przeciwników, działając na korzyść Claire, Hugh i Jamesa. Claire zaś dorzuciła kolejny element, gdy idąc w stronę kapitana, zrzuciła kaptur i uśmiechnęła się do marynarzy. Skutek był natychmiastowy, dokładnie taki, na jaki Uczyła: pięć par oczu wbiło się w jej twarz.

I niech Bóg ma ją w swojej opiece, gdyby wpadła w ich łapska, pomyślała mrocznie.

- Bardzo jestem panu wdzięczna za ratunek. Mam bowiem do przekazania moim przyjaciołom w Paryżu wiele cennych informacji. Ci zaś jegomości, bo dżentelmenami nazwać ich nie mogę, najchętniej widzieliby mnie martwą.

- Może się dogadamy, kapitanie? - odezwał się nagle Hugh.

-My?

Kapitan uniósł brwi, przenosząc na niego spojrzenie. Claire, która skorzystałaby z każdego pretekstu, by nie przyłączyć się do wroga, zatrzymała się i obejrzała. Znajdowała się o krok od Hugh, lecz on jedynie zahaczył o nią wzrokiem i popatrzył na kapitana.

W ciemnościach rozjaśnianych tylko blaskiem pochodni jego tę-

czówki wydawały się tak samo czarne jak włosy; wyglądał jeszcze groźniej i bardziej imponująco niż zwykle. Wiatr szarpał poły jego surduta, ręce trzymał przy udach, pistolet zniknął gdzieś w cieniu.

Stojący na prawo od niego James zmierzył Claire wrogim spojrzeniem. Jej zachowanie potwierdzało jego podejrzenia. Teraz bez cienia wątpliwości wiedział, że dziewczyna to Sophy Towbridge.

Oczywiście, nie miał pojęcia, że dzięki niej Hugh znowu był uzbrojony.

Mimo chłodnego wiatru Claire czuła na plecach strużki potu.

Wiedziała, że Hugh natychmiast musi zdecydować się na jakiś for-tel. Żołnierze zbliżali się już do unieruchomionego wozu. Jeszcze parę chwil, a znajdą się przy nich. Zatrzymanie przez Francuzów oznaczało koniec. Co jednak miał uczynić Hugh? Znalazł się w takiej samej sytuacji jak przed chwilą Claire: jeden pistolet, jeden strzał, pięciu uzbrojonych przeciwników, a teraz jeszcze nadciągający patrol.

138 \_\_\_\_\_: \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Panna Towbridge miała przy sobie list, na którym Francuzom ogromnie zależy. Powiem panu, gdzie go znaleźć. Pod warunkiem że uwolni pan mnie i mojego sługę.

Kapitan parsknął śmiechem.

-Co? Jednak jej go zabraliście? Panno Towbridge, czy on mówi prawdę?

-To wieprz! - prychnęła. Pomysł epitetu zrodził się, gdy popatrzyła na prosięta ryjące w błocie.

Co ten Hugh wyprawia? Przecież nie istnieje żaden list ani no-tatka - o czym sam się przekonał - z tego prostego powodu, że ona nie nazywa się Sophy Towbridge. Nie zamierzała jednak wyprowadzać przeciwników z błędu.

- Tak, mówi prawdę - włączyła się do gry. - Zabrał mi list. Dobrze, że o tym wspomniał, bo chętnie bym go odzyskała.

- To jak, kapitanie? Dogadamy się? - spytał niemal znudzonym tonem Hugh.

Claire spojrzała mu w oczy. Stała teraz tak, że tylko on i James mogli patrzeć jej w twarz. Wzrok Hugh mówił zaś wyraźnie, że oto ich pora się zbliża. Choć Claire nie widziała pistoletu, nie wątpiła, że Hugh już odciągnął spłonkę i czeka na właściwą chwilę. Stała naprężona jak struna, przeszły ją ciarki.

-Oczywiście, drogi przyjacielu. Musi mi pan tylko powiedzieć, gdzie jest ten list, a z pewnością się dogadamy. Panu nie zwrócę wolności, w końcu Francuzi muszą mieć swój ochłap. Ale wypuszczę pańskiego sługę.

-Paniczu Hugh... - zaczął chrapliwie James, spoglądając na swego pana.

-Po co obaj mamy ginąć? - ueiszył go Hugh, po czym zwrócił się do kapitana. - List jest w kieszeni. Liczę na pański honor i świętość oficerskiego słowa, że dotrzyma pan obietnicy.

-I słusznie.



- Tam go ukryłeś? - spytała chłodno Claire.

Starła się stanąć na wysokości zadania i była dumna z tego, jak odgrywała swoją rolę. Doskonale wiedziała, że Hugh - owszem

-ma w kieszeni list: ten, który napisał sam w kajucie. Czemu zwrócił

na niego uwagę? Czy to tylko gra na zwłokę, czy krył się w tym ja-kiś powód, którego nie znała? Serce tak jej dudniło, że wcale by się nie zdziwiła, gdyby wszyscy to usłyszeli. Znowu spojrzała w oczy Hugh, lecz z jego twarzy nie dawało się niczego wyczytać.

- Panno Towbridge, proszę łaskawie wyjąć Ust i przynieść mi go.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 139

Claire skinęła głową i zrobiła krok w stronę Hugh. Bardziej wy-trawna aktorka ostentacyjnie przeszukałaby wszystkie kieszenie surduta, jakby nie wiedziała, gdzie może kryć się list, ona jednak była zbyt przerażona - tak przerażona, że ręka jej drżała, gdy wsuwała ją w kieszeń, w której spoczywał rzekomy list Sophy Towbridge.

Oddychała szybko, serce tłukło jej się w piersi. Kiedy poczuła pod palcami kartkę, zerknęła z ukosa na jeźdźców. Żołnierze na wielkich wierzchowcach właśnie podjeżdżali do wozu.

Za chwilę będzie za późno, przepadną. Claire zaschło w gardle, musiała przełknąć ślinę, by wydobyć z siebie głos.

- Znalazłam - odezwała się do kapitana i jego ludzi.

Wyciągając list i pokazując go im, nie odrywała od Hugh szeroko otwartych z przerażenia oczu. Jeśli zamierza kogoś zastrzelić, musi to zrobić teraz, w tej chwili.

-Upuść go! - syknął w chwili, gdy już-już miała się odwrócić.

A gdy nie zareagowała natychmiast, rozkazał cicho i dobitnie:

-Upuść ten cholerny list!

-Panno Towbridge, coś nie tak? - W podniesionym głosie do-wódcy przemytników zabrzmiała podejrzliwość.

Czyżby zdradził ich jej wzrok albo szept Hugh? Ale Claire dała-by sobie głowę uciąć, że tamten nic nie słyszał. Stał za daleko, a wo-kół panował zbyt duży rozgardiasz.

- Skądże, wszystko w porządku.

Claire podniosła wysoko list, pokazując go kapitanowi.

- Proszę, sam pan widzi - powiedziała beztrąsko, odwracając się do niego.

Po czym, pamiętając o rozkazie Hugh i francuskim patrolu, wypuściła z ręki list.

-Och!

Wiatr porwał kartkę; zawirowała w powietrzu i sfrunęła na ziemię. Kapitan i marynarze jak zauroczeni wpatrywali się w kawałek papieru, który wpadł w błoto i leżał na ziemi, nasiąkając wodą niczym gąbka. Jakiś zaciekawiony prosiak szturchnął go ryjem.

Chociaż Claire też patrzyła na kartkę, kątem oka dostrzegła, że Hugh unosi rękę z pistoletem. Huk wystrzału rozległ się tak blisko, że zadudnił jak grom. Krzyknęła, lecz głos nie zdążył nawet wydostać się z gardła, gdy runęła na twarz, pchnięta czymś potężnym ramieniem. Upadając, zdążyła jeszcze zauważyć, jak głowa kapitana odrywa się od tułowia. Potem rozległ się ogłuszający huk, a po

140

*Karen*

*Robards*

nim eksplozja. Claire instynktownie osłoniła głowę, gdy przetoczyła się nad nią fala gorącego powietrza.

W powietrzu mieszały się okrzyki, przekleństwa i kwik przera-

żonych zwierząt. Wszystko stanęło w płomieniach, w niebo wystrzelały potężne języki ognia tak gorące, że Claire, która odważyła się unieść głowę, była przekonana, że osmała jej twarz.

To płonął wóz - ten sam, który wcześniej ugrzązł w piachu. W

niepojęty sposób zajął się ogniem i eksplodował. Kapitan i jego ludzie zginęli. Jeden z żołnierzy stał na nogach - gdy zrzucił go koń, zdołał się jakoś przytrzymać uprząży wierzgającego i stojącego dęba wierzchowca. Claire zauważyła tylko jego i kilkanaście ciał rozrzuconych na ziemi. Ci, którzy ocaleli, biegli na pomoc rannym. Wszystko to przelatywało jej przed oczyma jak oderwane, krótkie scenki. Wtem przygniatający ją ciężar zelżał i poczuła, że ktoś szarpie ją do góry.

- Uciekaj!

Ten okrzyk nie dotarł jeszcze do jej świadomości, gdy ktoś chwycił Claire za rękę i bezceremonialnie pociągnął. Hugh biegł, wlokąc ją za sobą. Dopiero gdy dostrzegła, kto ją ciągnie, pojęła, że ucieka-ją, i wreszcie sama zaczęła biec, choć nogi w satynowych pantofelkach ślizgały się i zapadały w grząskim piasku.

- *Sacre bleu!*

-Mój wóz! Mój piękny wóz!

-Przeklęte Angole. .

- *Aidez-moi! Aidez-moi!\**

Ziemią zatrzęsała seria potężnych wybuchów. Pomarańczowe, żółte i czerwone płomienie przecinały mrok nocy niczym gigantyczne fajerwerki. Wszędzie wdzierał się żar i dym, panował absolutny chaos i ludzie miotali się w panice, krzyczeli i biegli - albo w stronę eksplodującego wozu, albo jak najdalej od niego.

- Tędy!

Hugh pociągnął Claire za wydmnę, w mrok nocy, z dala od szaleństwa ognia. Kątem oka dostrzegła jeszcze dwóch francuskich żołnierzy dźwigających się z ziemi. Próbowali chwycić uciekające wierzchowce. Potem wszystko zasłoniły wydmy. Hugh przez wysokie trawy pędził w stronę wioski, a tuż za nim co sił w nogach gnała Claire. Nagrodą zaś za zwycięstwo w tym biegu było życie.

\* Franc: na pomoc; ratujcie.

## *Rozdział 18*

Co właściwie zrobiłeś? - wydyszała Claire, gdy Hugh przerzucił ją jak piórko przez niski murek, biegnący wzdłuż drogi do wsi.

- W baryłkach na wozie był proch. Strzeliłem w jedną z nich.

Teraz on sam bez wysiłku przesadził murek.

- I wszystkie eksplodowały? - Claire przypomniała sobie, jak pchnął ją na ziemię ułamek sekundy przed tym, jak wóz wyleciał w powietrze. - Wiedziałeś, że tak się stanie?

- Liczyłem na to.

Jemu też brakowało tchu, zauważyła. Chwycił ją za rękę i pociągnął za jakiś tonący w mroku budynek.

- Konie... Powinny być... w tej oborze pod lasem - wychrypiał

bez tchu James.

Claire na śmierć zapomniała o służącym. Obejrzała się. Tęgi mężczyzna powłóczył nogami, usiłując dotrzymać im kroku. Ręką pokazywał walącą się szopę, odsuniętą nieco od innych zabudowań, przytuloną do gęstego sosnowego lasu na końcu wsi.

Choć Claire nie miała pojęcia, o czym mówił James, Hugh najwyraźniej pojął to w jednej chwili. Ruszył przez pole w tamtą stronę, wlokąc za sobą dziewczynę. Złapała ją kolka, uwierały kamyczki w pantoflach, w ustach zgrzytał piasek, którego najadła się, gdy padła na ziemię, a mimo to pędziła po brzdach, bo nie miała innego wyjścia: Hugh ścisnął jej rękę jak w imadle i nie zamierzał wypuścić.

Nie ulegało wątpliwości, że ruszył za nimi pościg. Pytanie brzmiało tylko: jaką mieli przewagę?

W szopie panował mrok, pachniało tam sianem i obornikiem.

Krowy stały w głębi, leniwie przeżuając i z ciekawością przygląda-142 \_\_\_\_\_  
*Karen Robards* jąc się trójce intruzów, którzy zakłócili ich spokój. Kiedy wpadli do środka, Hugh natychmiast puścił rękę Claire. Dziewczyna oparła dłonie na kolanach i płytko dyszała, bojąc się głębiej zaczerpnąć tchu. To przez ten przeklęty gorset tak kłuło ją w boku. Ścisnął ją jak obręcz, gdy płuca domagały się więcej powietrza.

- Są? - wysapał James, dogoniwszy Claire i ruszając za panem w głąb obory.

- Są. Na Mintonie można polegać. Jeszcze nigdy mnie nie zawiódł.

Claire, która została przy wejściu, wypluwając piasek i próbując odzyskać oddech, nie słyszała dalszego ciągu rozmowy. Głosy męż-

czyn wkrótce zmieszały się z cichym końskim rżeniem, stukotem kopyt i trzeszczeniem skóry. Po chwili jednak Claire znowu ich usłyszała. Widocznie wracali do drzwi. Odetchnęła głęboko, wreszcie napełniając płuca powietrzem.

- W takim razie zostawmy ją tutaj.

Na te słowa poderwała głowę. Zdanie, wypowiedziane przez Jamesa, dotyczyło jej - co do tego nie miała cienia wątpliwości. Przez szpary między deskami do obory wdzierała się poświata księżyca.

W półmroku Claire dostrzegła zbliżające się do niej dwa dziwne, wielkie ciemne kształty. Dopiero po chwili zorientowała się, że to Hugh i James na koniach.

W pamięci odtworzyła urywki ich wcześniejszej rozmowy i odgadła, że jakiś Minton, który spodziewał się ich przybycia na pokładzie

„Nadine”, ukrył tutaj parę wierzchowców, na wypadek gdyby Hugh i James musieli nagle uciekać. Konie są tylko dwa, uświadomiła sobie z przerażeniem. A nuż Hugh ustąpi słudze i zostawi ją tutaj?

I co wtedy zrobi? Na samą myśl o tym krew zastygła jej w żyłach.

- Jedzie z nami - warknął jednak ostro.

Claire odetchnęła z ulgą. Oczywiście, że by jej nie zostawił. Jak mogła choć przez chwilę tak pomyśleć? Wszak nie wahałaby się złożyć w jego dłonie swego losu. Wszak już złożyła swój los w jego dłonie.

-Paniczu, zaklinam, niechże panicz się zastanowi. Mamy tylko dwa wierzchowce.

-Będzie jechała ze mną.

-Będziemy pędzić na złamanie karku!

-Do diaska, James! Nie zostawię jej i koniec dyskusji!

W tej samej chwili podjechali do Claire. Wyprostowała się i jeszcze raz nabrała powietrza do płuc. Czowała ciepło bijące od wierzchowców; nozdrza drażnił zapach skórzanej uprzęży i charakterystyczny  
Kusicielka \_\_\_\_\_ 143

styczna woń końskiego potu. Jeden z koni parsknął, potrząsając łbem.

- Daj rękę - odezwał się Hugh.

Claire zadarła głowę i zobaczyła tylko niewyraźną plamę jego twarzy i wyciągniętą dłoń oraz masywną, tonącą w mroku, pochyloną ku sobie sylwetkę. Kiedy podała mu rękę, wysunął stopę ze strze-mienia.

- Włóż nogę w strzemień i wskocz za mnie na grzbiet.

Zrobiła to i ani się obejrzała, jak Hugh bez najmniejszego wysił-

ku podciągnął ją za siodło. Zaraz, będzie musiała siedzieć okrakiem, uświadomiła sobie. A choć nigdy jeszcze tak nie jechała, zebrała spódnice i śmiało przerzuciła nogę przez koński grzbiet.

Gołymi kolanami z całej siły ścisnęła mocny, ciepły zad wierzchowca.

Pochyliwszy się do przodu, objęła Hugh w pasie i przywarła do jego pleców.

- Trzymaj się mocno - rzucił przez ramię.

Nie zdążyła nawet skinąć głową, gdy dźgnął wierzchowca i wy-padli z obory. Koń pogalopował przez grząskie rżysko. Jak nietope-rze mknęli przez mrok, peleryna Claire powiewała za nimi niczym potężne skrzydło. Ich cienie zlewały się z innymi cieniami nocy.

Claire zerknęła na południe - niebo rozjaśniała pomarańczowa łuna; wóz nadal płonął. Wiatr przynosił ostry, dławiący zapach dymu, ale i czegoś jeszcze. Dopiero po chwili dziewczyna rozpoznała woń prochu. Szmuglowany z Anglii dla armii Napoleona? Najwyraźniej.

Perfidia przemytników szokowała ją i oburzała. Pomyśleć, że żyjąc bezpiecznie w zaciszu swego domu, nawet nie zdawała sobie sprawy, że zdrajcy to nie wymyśl, że otaczają ją ze wszystkich stron.

Wtem zmartwiała, wbijając paznokcie w szorstką wełnę peleryny Hugh. Łuna pożaru rozjaśniła niskie zabudowania wioski, z któ-

rej właśnie uciekali. A zza wydmy, od strony plaży wynurzyli się jeźdźcy. Jeźdźcy w wysokich czapach...

Żołnierze otrząsnęli się z pierwszego szoku i ruszyli w pogoń.

Claire bez cienia wątpliwości wiedziała, kogo gonią. Czy dostrzegli dwa wierzchowce mknące przez noc? Ona zauważyła Francuzów tylko dlatego, że przez moment oświetliła ich luna ognia. Błagam, Boże, modliła się w duchu, oby mnie, Hugh i Jamesa otulił bezpieczny mrok nocy. Jeśli żołnierze nas dostrzegą, przepadniemy.

Przecież Hugh ani James nie mają broni.

Mogą tylko gnać, co koń wyskoczy.

- Żołnierze! Gonią nas!

144 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

Wiatr porwał jej słowa, lecz Hugh musiał je dosłyszeć, bo obejrzał się przez ramię i skinął głową. Znowu dźgnął wierzchowca. Koń parł naprzód, rozbryzgując grudki błota, choć kopyta ślizgały się na grząskiej ziemi. Jak spod ziemi wyrósł przed nimi kamienny murek.

Claire nawet nie zdążyła mocniej przytrzymać się jeźdźca, gdy rumak przesadził przeszkodę. Dziewczyna zamknęła oczy i mocniej zacisnęła ręce. Opadając, koń poślizgnął się w błocie. Claire wbiła mu kolana w boki i jakoś zdołała utrzymać się na grzbiecie.

Obejrzawszy się, zobaczyła, że James też przeskoczył przez mur.

Może bez większej gracji, ale utrzymał się w siodle, a w tej chwili to najbardziej się liczyło. Wpadli między drzewa. Claire mocniej przywarła do pleców Hugh, osłaniając twarz przed chłoszczącymi gałęź-

mi i konarami.

Pędzili bez chwili oddechu, najpierw galopem, a potem, gdy upewnili się, że żołnierze zgubili trop, nieco wolniej. Trzymali się lasów, unikając dróg, bo - jak wyjaśnił Hugh w krótkiej rozmowie z Jamesem - tam przede wszystkim będą ich szukać żołnierze.

- A co z załogą „Nadine”? Nie będą nas gonili?

Nawet jeśli w jej głosie brzmiała nutka hysterii, Claire się z niej rozgrzeszyła. W ciągu ostatniej doby przeżyła napad rozbójników, w którym zginął jej stangret, a i służąca zapewne też; usłyszała, jak złoczyńcy bez cienia skrupułów planują jej morderstwo; zdzieliła swego strażnika przez głowę i wymknęła się oprawcom; uciekła przez błotniste pola i zeszła po stromym, zdradzieckim klifie, gdzie każdy krok mógł przynieść jej śmierć; potem sama została ogłuszona i po raz kolejny porwana; omal nie utonęła; musiała znosić drwiny i upokorzenia najpierw ze strony prymitywnych marynarzy, a potem ze strony tego samego mężczyzny, z którym teraz uciekała; została nazwana ladacznicą i zdrajczynią; mierzyła do oprawcy z pistoletu, a potem przekonała się, że broń nie była naładowana; odkryła świat prawdziwych pocałunków, zasmakowała w nich, a co gorsza, polubiła swego ciemniźcyela; przeszła tak straszny atak choroby morskiej, że już nawet marzyła o śmierci; omal nie została wydana w ręce wrogich żołnierzy; cudem nie zginęła w wybuchu, a teraz na końskim grzbiecie przemierzała Francję, mając za sobą darzącego ją antypatią sługę swojego porywacza oraz

francuski patrol, który ścigał ich trójkę z zaciekleścią pszczoł goniących niedź-

wiedzia umykającego z miodem.

Trudno się dziwić, że po takich przeżyciach nie mogła utrzymać nerwów na wodzy, pomyślała, słysząc w swoim głosie nutkę hysterii.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 145

-Zostawię to żołnierzom. W tym momencie zapewne poluje na nas połowa francuskiej armii. Gonią za mną i Jamesem, bo uważają nas za szpiegów. I za tobą, gołąbko, bo sądzą, że masz coś, na czym nadzwyczaj im zależy. Nie zapominaj, że biorą cię za Sophy Tow-bridge, Sophy Towbridge zaś posiada wykaz wszystkich brytyjskich agentów, działających we Francji.

Właśnie to znajduje się w ukra-dzionych listach.

-Dobry Boże...

Jeśli Hugh zamierzał podnieść ją na duchu, wybrał najgorszy z możliwych sposobów. Jedyne, co mu się udało, to śmiertelnie przerazić Claire. Jeśli żołnierze ścigają szpiegów, nie ustaną, póki ich nie złapią.

Jednocześnie zaświtało jej, że skoro Sophy Towbridge posiadała informacje o brytyjskich wywiadowcach we Francji, a Hugh, które-go kapitan „Nadine” tytułował pułkownikiem, polował na Sophy Towbridge, by odebrać jej listy, nim wpadną w ręce Francuzów, i był

teraz ścigany jako szpieg, najprawdopodobniej sam należy do grona brytyjskich agentów, działających we Francji, a przynajmniej ma powiązania z wywiadem.

- Paniczu Hugh! Tam! - zawołał James, nie pozwalając jej zadać pytania.

Zrównał się z nimi i wyciągnął rękę ku zachodowi. Claire spojrzała i aż się zachłysnęła. Księżycowa poświata przedarła się przez chmury i oświetliła cały pułk jeźdźców galopujących drogą, wzdłuż której gnali. Żołnierze byli jakieś ćwierć mili za nimi, James zauważył ich tylko dlatego, że akurat jechali po wyjątkowo płaskim terenie. Hugh z pewnością też ich dostrzegł, bo ostro szarpnął wodze. Wierzchowiec posłusznie skoczył ze stromej skarpy do strumienia, przepływającego obok traktu. Na polecenie Hugh zatrzymali się i zsiadli z koni. Hugh i James ściskali im chrapy, by zwierzęta parskaniem nie zdradziły ich obecności. Claire dudniło serce, gdy parę chwil potem koło nich przeleciał z tętentem francuski oddział. Żołnierze skręcili na północ i po jakimś czasie zniknęli za horyzontem.

-To nas szukają? - spytała wreszcie Claire cichym, drżącym głosem.

-Wiadomo, że nas - odparł James, z większym uporem niż gracją dosiadając konia.

-Nie martw się, syrenko, do rana nas nie znajdą. Za to mogę ręczyć.

146 *Karen Robards* Hugh dosiadł konia jednocześnie z Jamesem, choć niewątpliwie z większą lekkością i swobodą, a teraz wyciągał do niej rękę.

W mroku błysnęły mu zęby. Uśmiechał się!

Szaleniec, pomyślała Claire. Najwyraźniej doskonale się bawił, widać niebezpieczeństwo to jego żywioł. Cóż, jej na pewno nie. Po-

śladki miała poobijane, nieprzywykłe do takiej pozycji kolana i uda drżały. Była śmiertelnie przerażona, a jedyne, co dobrze wspominała z tej całej eskapady, to pocałunki Hugh. Gdyby teraz ją zapytano, co czuje, opisałaby to jako absolutne przeciwieństwo ekstazy, a przecież, wsuwając stopę w strzemień i siadając za Hugh, zdobyła się na uśmiech.

A to dlatego - oczywiście przy założeniu, iż wyjdą z tych opałów cało - że rodziła się w niej pewność, że spotkanie z Hugh to najlepsze, co jej się w życiu przytrafiło.

Ruszyli w drogę i po paru minutach zapomniała o uśmiechu. Konie mknęły jak burza. Jazda na zadzie galopującego rumaka to chyba najboleśniej, co może spotkać człowieka, uznała Claire po chwili. Każde szarpnięcie w przód - a następowało niemal co sekunda - kończyło się lądowaniem jej pośladków na twardym jak li-nijka surowego nauczyciela końskim zadzie. Uda, którymi ścisnęła konia, bolały bardziej niż chory ząb, a otarte o szorstką sierść kolana piekły żywym ogniem. Po godzinie Claire była u kresu sił. Mocniej chwyciła w pasie Hugh, wtuliła twarz w jego plecy i zacisnąwszy zęby, próbowała się nie poddać.

Wreszcie dotarli do osady rybackiej. Uśpione domy okalały połyskującą w mroku zatokę. Claire, która przysypiała, resztkami sił

trzymając się Hugh - swej jedynej opoki w tym rozkołysanym świecie - uniosła zmęczone powieki. Zobaczywszy ciemne chaty nad brzegiem morza, przez pełną grozy chwilę sądziła, że zatoczyli krąg i wrócili tam, skąd uciekli. Ale na plaży nie płonął ogień, w zatoce nie było szkunera, a w powietrzu nie unosiła się woń spalenizny.

Zerknęła na cienki sierp księżycy, który właśnie przedarł się przez chmury - zapewne minęła już północ. Nie wiedziała, gdzie się znajdowali, ale musieli pokonać szmat drogi.

Gdzieś blisko zaszczekał pies i przerażona Claire natychmiast oprzytomniała. Konie zwolniły i truchtem biegły po błotnistej ścież-

ce, wiodącej do piętrowego budynku na uboczu, z dala od wioski.

-Gdzie jesteśmy? - spytała przyciszonym głosem.

-W bezpiecznym miejscu. W tym domu mieszka sprzymierzeniec. Spodziewa się nas. W każdym razie mnie i Jamesa.

*Kusicielk*



a

Za domem stała obora, właściwie rozwalająca się szopa.

Hugh wjechał do środka, zaraz za nim James. Powitał ich zapach zgniłego siana i furkot ptasich skrzydeł - kur, a może gołębi, moszczących się na grzędach.

- Zejdź - polecił Hugh, zatrzymując konia.

Claire posłusznie zsunęła się z grzbietu, ale ledwo stanęła na grząskim podłożu, zmęczone nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Oparła się o drabinkę i zrzuciła kaptur. Włosy, z których podczas tej szaleńczej jazdy wypadły szpilki, rozsypały się na plecy i ramiona. Bez słowa patrzyła, jak Hugh, a zaraz potem James zeskakują z siodła.

- Zajmę się nimi - powiedział James. Wziął cugle swojego wierzchowca i wierzchowca pana i poprowadził zwierzęta w głąb obory.

Claire wyprostowała się, ale gdy próbowała zrobić krok, zachwiała się i runęłaby na ziemię, gdyby Hugh nie złapał jej w pasie.

- Źle się czujesz?

Zaniepokojony objął ją i mocno do siebie przyciągnął.

Wtulona w niego, dziękując losowi za siłę Hugh i spokojne, mocne bicie jego serca, potrząsnęła głową.

- Nie, tylko... nie przywykłam do jazdy okrakiem.

Z jego ust wyrwało się prychnięcie, dziwnie przypominając śmiech.

-Obite pośladki! Zaiste, nie pomyślałem o tym!

-Czyżby to cię bawiło? - spytała lodowatym tonem, urażona.

-Nie, wcale nie - zapewnił pospiesznie, lecz Claire wyraźnie słyszała w jego głosie skrywane rozbawienie. - Biedna dziecino, ta jazda musiała solidnie dać ci się we znaki.

- Nie jestem biedną dzieciną - zaprotestowała Claire.

Odepchnęła go, spróbowała zrobić krok i omal nie upadła, gdy przeszył ją potworny ból. Jęknęła, ręka sama powędrowała ku obojętnym pośladkom, by je rozmasować.

Hugh dziwnie prychnął. Ale mu wesoło, pomyślała z furią Claire. Jedno spojrzenie na jego twarz i upewniła się, że jej podejrzenia były słuszne. Chciała go odepchnąć, jednak nie zdążyła. Chwycił ją w ramiona. Zesztywniała, lecz się nie broniła. Była tak zmęczona, tak obolała i przerażona, że nie miała siły walczyć. Zresztą, czuła się cudownie pod jego opieką. Pohamowała rozdrażnienie i zaplótłszy dłonie na szyi Hugh, mocno wtuliła się w jego pierś, jakby było to miejsce, w którym najbardziej w świecie pragnęła się znaleźć.

Bo też i tak było.

## *Rozdział 19*

Przepraszam - powiedział z nieudawaną skruchą Hugh, wynosząc Claire z obory. Ruszył przez zabłocone podwórko do budynku. W jego oczach, które teraz dzieliło od jej twarzy zaledwie parę cali, odbijała się srebrzysta poświata księżycy. - Przepraszam za wszystko.

Żałuję, że zostałam wplątana w tę całą awanturę.

- A ja nie - odparła zachwycona piżmowym zapachem jego ciała i siłą ramion, które obejmowały ją i mocno tuliły. - W każdym razie nie do końca. Gdybym się nie wplątała w tę awanturę, nigdy bym cię nie poznała.

Rozchylił usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili rozległo się za nimi człapanie Jamesa.

-Wytarłem je i nakarmiłem - odezwał się służący, po czym ogarnął wzrokiem ich oboje i zmarszczył brwi. Nawet jeśli na usta cisnęło mu się, co sądzi o tym, że jego pan z taką troską niesie dziewczynę w ramionach, zmilczał.

-Jakie jeszcze zwierzęta są w oborze?

-Koń pociągowy, parę kur, krowa i kilka koźląt.

-Czyli Hildebrand jeszcze nie dotarł?

-Widać nie. - Nachmurzony James przyjrzał się Claire, po czym odchrząknął. - Paniczu Hugh, myślał już panicz, co generał powie na nią?

Hugh się skrzywił.

- Może sobie mówić, co zechce. Zatrzymałem niewłaściwą kobietę i na tym koniec. Pozostaje mi tylko bezpiecznie odstawić ją do domu, a wszystkich ludzi wysłać na poszukiwania prawdziwej Sophy Towbridge.

James odkaslnął.

-Jest panicz pewien?

-Jestem.

Dotarli już do ganku na tyłach domu - zbyt szumne miano dla paru desek ułożonych na kamieniach. Nie zdążyli zastukać, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich gospodarz - wieśniak, ubrany w luźną koszulę, portki i buty z niewyprawionej skóry. Trzymał w ręku latarnię i przyglądał im się podejrzliwie.

-Wreszcie dotarliśmy, Tinsley.

-Pułkownik! Chwała Bogu! Już się bałem, że coś poszło nie tak.

Miał pułkownik być wcześniej. I generał Hildebrand też jeszcze się nie zjawił.

Jego głos z charakterystycznym londyńskim zaśpiewem zdradzał, że Tinsley tyle miał francuskiej krwi, co i Claire. Czyżby również był brytyjskim szpiegiem? Na samą myśl o tym szerzej otworzyła oczy.

-Pojawiły się pewne problemy - odrzekł Hugh, ostrożnie wnosząc ją przez wąskie drzwi, kiedy Tinsley, skinąwszy na powitanie Jamesowi, odsunął się, by wpuścić ich do środka.

Ciaire z całej siły przywarła do mężczyzny. Jeśli Hugh ją puści, chyba nie ustoi, a już na pewno nie będzie mogła pójść o własnych siłach. - Później wszystko ci opowiem, ale najpierw muszę zatroszczyć się o damę. Masz tu jakąś sypialnię, gdzie mogłaby odpocząć?

-Tak, na pięterku.

Gospodarz nie okazał zaskoczenia, jakby obecność nieznajomej kobiety była czymś naturalnym. Widać w świecie szpiegów należało być przygotowanym na wszystko.

- Prowadź.

James zamknął drzwi, a Tinsley, przyświecając im latarnią, poprowadził Hugh po wąskich schodach do sypialni na górze. Pomieszczenie było maleńkie i skromne - znajdowały się tam tylko zapadnięte łóżko, na którym piętrzyły się barwne narzuty, a także szafka, miednica i drewniane krzesło. Ściany były jasne, bielone wapnem, podłoga zaś ciemna, z szorstkich desek. Tinsley zapalił świeczkę przy łóżku, a Hugh postawił Claire na ziemi. Jej nogi natychmiast przeszył ból, zrobiła krok, opadła na krzesło i skrzywiła się, gdy po-

śladki zaprotestowały przeciwko kontaktowi z twardym drewnem.

Musiała pisnąć z bólu, bo Hugh obejrzał się na nią z niepokojem.

Pod jego pytającym wzrokiem zdobyła się na heroizm i nie rozmasowała poobijanych mięśni.

*Karen*

*Robards*

- Nic ci nie jest?

Najwyraźniej odgadł, co jej dolega, bo choć w jego głosie brzmiała troska, w oczach zapaliły się wesołe iskierki. Claire łypnęła na niego gniewnie.

-Zupełnie nic - warknęła. Iskierki w jego oczach zapłonęły jeszcze wyraźniej.

-Chętnie zerknę...

Kiedy zmierzyła go lodowatym spojrzeniem, tylko łobuzersko się uśmiechnął.

Zapaliwszy świecę, Tinsley wyszedł.

-Paniczu Hugh... - James wsunął głowę, ledwo tamten zniknął.

Hugh obejrzał się na sługę. - Przybył generał.

-Już idę. - Hugh spojrzął na Claire i z jego oczu zniknęło nagle rozbawienie. - Czekaaj tu, póki po ciebie nie przyjdę.

Jego głos brzmiał ostro, nie ulegało wątpliwości, że to rozkaz.

Claire skinęła głową. Hugh już bez słowa odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Przez chwilę dziewczyna po prostu siedziała, zakładając, że obecny ból jest mniejszy niż ten, który się pojawi, gdyby spróbowała wstać. W pokoju panowała głucha cisza. Jeśli, jak przypuszczała, mężczyźni naradzali się na dole, nie docierał tu nawet szmer ich głosów.

Uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, i zmusiła się, by wolno wypuścić powietrze. Nagła zmiana zachowania Hugh przypomniała Claire, że stawką w tej grze może być jej życie. Poczwała lodowaty dreszcz. Nie ulegało wątpliwości, że jej los stanowi główny temat debaty na dole. Co robi, jeśli generał przychyli się do zdania Jamesa, a nie Hugh? Sama myśl o tym budziła grozę, ale potem Claire przywołała przed oczy obraz Hugh i strach ustąpił. Hugh nie pozwoli, by stało jej się coś złego. Mogła za to ręczyć własną głową. Jeśli zaś chodzi o resztę. Nie ma sensu w tej chwili się zamartwiać. Teraz musi jedynie czekać na rozwój wypadków. A skoro tak, to powinna zatroszczyć się o własną wygodę. Nieoczekiwanie pomógł jej w tym James, który zjawił się wkrótce z tacą pełną jedzenia.

- Panicz Hugh przypuszcza, że jesteś głodna - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie.

I rzeczywiście była, uświadomiła sobie w tej chwili. Chorując na statku, opróżniła żołądek tak dokładnie, że teraz miała wrażenie, jakby przywarł jej do kręgosłupa. Łakomie rzuciła się na zimną wo-

lowinę, chleb i ser, popijając je gorącą, słodką herbatą.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 157

Czując się już o niebo lepiej, kończyła właśnie jabłko, które miała na deser, gdy do drzwi powtórnie ktoś zastukał.

- Proszę! - zawołała.

Tak długo jak to możliwe, wołała oszczędzić sobie bólu związanego ze wstawaniem i podchodzeniem do drzwi.

Drzwi się uchyliły i znów pojawił się w nich James. Kiedy Claire zobaczyła, co niesie, omal nie rzuciła mu się na szyję. Sługa dźwigał

bowiem miedzianą wanienkę - starą i poobijaną, ale nadającą się do użytku. Dla Claire był to teraz najpiękniejszy widok pod słońcem.

Całe jej ciało, dusza i umysł domagały się kąpieli. Podziękowała słu-żącemu z taką wylewnością, jakby zamienił wodę w wino.

- Dziękuj paniczowi Hugh - przerwał jej krótko.

Ale mimo okazywanego niezadowolenia, sam napełnił wannę wodą, choć oznaczało to kilka rund po schodach z cebrzykami wrzątku. Zjawiwszy się z ostatnim wiadrem, ruchem głowy wskazał Claire szafę.

- Tinsley powiada, że możesz śmiało pożyczyć ubrania jego żony.

Wysłał ją gdzieś na noc, by jej nie narażać, ale mówił, że gdyby tu była, też pozwoliłaby ci korzystać ze swoich rzeczy. Są w tej szafie.

Claire spojrzała na szafę, a potem na Jamesa. Nie uśmiechał się, a gdy popatrzył na nią, w jego wzroku malowała się czujność. Mimo to był na tyle dobry, by przynieść jej jedzenie. A za kąpiel, nawet je-

śli przygotował ją na rozkaz Hugh, miał już zapewnione miejsce w rajcu.- Dziękuję, Jamesie - powiedziała szczerze, z serca.

Popatrzyli sobie w oczy, a służący skinął głową.

-Nic takiego, panienko. Panicz Hugh - dodał nieoczekiwanie

-powiedział mi... i pozostałym na dole też, że to ty dałaś mu pistolet, z którego rozwalił tę beczkę prochu. To znaczy, żeś uratowała nam wszystkim życie. Bez względu na to, jak się wszystko skończy, dzię-kuję za tamto.

-Czyli mnie broni? - spytała z lekkim uśmiechem. - Ma rację. Naprawdę jestem hrabiną Claire Lynes. Aż tak trudno w to uwierzyć?

-Juści, panicza Hugh przekonałaś. - James się zawahał. - Kłopot w tym, że żaden z nas, nawet generał, nie wie, jak wyglądasz...

Jak wygląda Sophy Towbridge - poprawił się. - A czekałaś w umówionym miejscu, to jest pewne. Panicz Hugh twierdzi, że zaszła po-myłka. Normalnie niełatwo go zwieść, ale przy twojej urodzie i w ogóle... Chociaż może to ja się mylę. Jeśli tak, przepraszam za wszystko.

152 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- A ja ci wybaczam. - Claire uśmiechnęła się ciepło. - Zwłaszcza że przygotowałaś mi kąpiel, o której marzyłam.

James nie uśmiechnął się, ale z jego oczu zniknęła podejrzliwość, a z całego zachowania dotychczasowa sztywność. Jeszcze raz skinął głową i wyszedł z pokoju.

Choć Claire z niepokojem myślała o tym, co dzieje się na dole, postanowiła - tak jak wcześniej - zdać się na Hugh i nie myśleć o tym, na co nie miała wpływu. Napęczniona gorącą wodą wanienka kusiła. Dziewczyna szybko zdjęła ubranie, starannie układając je na krześle, by było gotowe na rano. Potem weszła do parującej wo- dy i zapomniała o całym świecie. To był istny raj. Siedząc z podkulonymi nogami, Claire mimo bólu ochoczo mydliła całe ciało - od stóp po twarz. Kusiło ją, by umyć włosy, ale były tak długie i gęste, że - o czym wiedziała z doświadczenia - lepiej z tym poczekać do jakiegoś słonecznego popołudnia. Zrezygnowała więc z zalem i spięła je w luźny kok na czubku głowy, by ich nie zmoczyć. Kiedy zaróżowiona i czysta wyszła z wanny, czuła się jak nowo narodzona. Po gorącej kąpieli nogi i pośladki nie bolały aż tak bardzo. Wycierając się, zajrzała do szafy. Znajdowały się tam dwie suknie - szara i czarna. Obie niemodne i skromne, z długimi rękawami, zapinane pod szyją. Na półkach leżało też trochę bielizny, Claire wypatrzyła również chodaki a przede wszystkim koszulę nocną. Znalazłszy ją, ucieszyła się bardziej, niż gdyby trafiła na złoto. Koszula była płó-

cienna, dość szorstka i luźna, zapinana pod szyją na rząd guziczków. Jedyłą ozdobę stanowiła falbanka przy rękawach. Sądząc po rozmiarze, jej właścicielka musiała być dwa razy taka jak Claire, ale koszula była wygodna, czysta i sucha, a tylko to w tej chwili się liczyło. Włożywszy ją, dziewczyna podciągnęła rękawy, wzięła szylkretowy grzebyk i wreszcie weszła do łóżka. Usiadła, wsunęła pod plecy puchową poduszkę i otuliła się kołdrą. Tak wygodnie nie było jej od chwili, gdy wsiadła do powozu, który miał zawieźć ją do Hayleigh do męża. Rozpuściła włosy i rozczesywała je pasmo po paśmie.

Ciągle jeszcze była pochłonięta tą zmu- dną, lecz kojącą czynno-

ścią, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Nerwowy skurcz w żołądku uświadomił jej, że nie jest tak spokojna, jak sobie by tego życzyła. Przywołała się do porządku, myśląc, że to zapewne James przyszedł po wanienkę albo w jakiejś innej sprawie. Odłożyła grzebień, podciągnęła kołdrę po samą szyję i kazała mu wejść.

Kiedy zamiast sługi w drzwiach pojawił się Hugh, na ustach dziewczyny wykwitł spontaniczny uśmiech. Był w samej koszuli, *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 153

spodniach i butach. Rozpuszczone włosy, potargane jakby przeciągał przez nie palcami, opadały mu na ramiona. Jego bary, szerokie nawet bez surduta, wypełniały całą futrynę. Wchodząc, musiał się schylić, by nie zahaczyć głową o belkę. Ślady gliny zostały na butach, choć ktoś i tak oczyścił je z najgorszego błota.

Spodnie też były zabrudzone, lecz Claire tego nie dostrzegła: jak zauroczona wpatrywała się w muskularne uda i szczupłe biodra, rysujące się pod obcisłą tkaniną. Koszula, wcześniej osłonięta surdudem, nie ucierpiała podczas szaleńczej jazdy. W migotliwym blasku świecy układała się miękko, podkreślając szerokie ramiona i tors mężczyzny. Jej biel kontrastowała z opaloną szyją. Szczękę Hugh pokrywał ciemny, szorstki zarost. Claire, która zawsze wołała gładko ogolonych mężczyzn, ze zdumieniem odkryła, że ten ciemny zarost wydaje się jej nad wyraz pociągający.

Hugh jednym spojrzeniem ogarnął dziewczynę siedzącą w łóżku, przykrytą skromnie po samą szyję, i kaskadę ciemnych, jedwabistych włosów spływających jej na ramiona. Spotkali się wzrokiem; w jego oczach zapłonął blask, który dobitniej niż wszelkie słowa powiedział Claire, że ona również wygląda nad wyraz pociągająco.

- Przynosisz mi wyrok? - spytała z wyzwaniem, dumnie unosząc głowę.

Wykrzywił usta w lekkim uśmiešku i podszedł do łóżka.

- Wiesz, że wyglądasz na szesnaście lat? - odrzekł pytaniem. -

Jak grzeczna uczennica. Na pewno jesteś dojrzałą, dwudziestojed-noletnią mężatką?

Spojrzała mu w oczy.

-Już nie jestem Sophy Towbridge?

Potrząsnął głową.

-Tylko Claire. Piękną Claire.

-Naprawdę uważasz mnie za piękną?

- Nie kokietuj mnie, kusicielko. Przecież wiesz, że jesteś piękna.

Tak piękna, że gaśnie przy tobie słońce.

Spuściła oczy i zerknęła na niego spod rzęs.

- O, właśnie takie pochlebstwa lubię słyszeć. I wcale cię nie kokietuję.

Parsknął śmiechem.

- Doprawdy? Śmiem twierdzić, że jesteś urodzoną kokietką.

Masz to we krwi. - Zaplótł ramiona na piersi i spoważniał. - Przynoszę dobre nowiny: jutro wracasz do domu.

Nie wyglądał jednak jak człowiek, przynoszący dobre nowiny.

Przeciwnie, minę miał co najmniej ponurą.

154

K

*aren Robards*

- Naprawdę? - spytała ostrożnie.

Skinął głową.

\_ Niestety, oznacza to powtórny przeprawę przez La Manche, ale pogoda znacznie się poprawiła, więc powinnaś lepiej to znieść. Prze-wiezie cię Tinsley swoją łodzią. Podaje się za rybaka, więc łódź nie jest wielka, ale robi, co w jego mocy, abyś podróżowała wygodnie.

Na wspomnienie ostatniej przeprawy Claire aż się wzdrygnęła.

Ale cóż, jest we Francji, więc jeśli chce wrócić do domu, musi ścierpieć i to. By odwrócić myśli od tej niezbyt radosnej perspektywy, skupiła się na drugiej części jego wypowiedzi.

-Tinsley jest Anglikiem, prawda? Skoro podaje się za francuskiego rybaka, to znaczy, że jest szpiegiem?

\_ Woli, gdy nazywa się go agentem wywiadu. Ale tak, jest nim.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Zatem ty również jesteś agentem. Prawda, pułkowniku?

- Jednak usłyszałaś i zapamiętałaś? Tak przypuszczałem. Zgadza się, jestem oficerem brytyjskiego wywiadu. Pułkownik Hugh Battancourt, do usług. - Skłonił jej się, kładąc dłoń na sercu. - Ma-my we Francji całą siatkę ludzi. Tak samo jak Francuzi mają w Anglii swoich szpiegów. Oczywiście, to tajna informacja. Co oznacza, że po powrocie do domu masz o tym nie paplać na prawo i lewo.

\_ A czy ja wyglądam na taką? - Urażona, zaplótła ramiona na piersi, ale szybko przestała się dąsać: bardziej zależało jej na wyja-

śnieniu prawdy.



- Przyznaj się lepiej, że wasi wywiadowcy przez pomyłkę wzięli mnie za zdrajczynię, niejaką Sophy Towbridge, i uprowadzili z powozu. Czy wyparłeś się wszelkiego związku z tym napadem, bo wspomniałam, że mojego stangreta zastrzelono, a pokojówkę również porwano? Ona też zapewne już nie żyje. I to przez wasz błąd.

Pokręcił głową.

-Daję ci słowo, że nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Wysłano mnie, bym zatrzymał Sophy Towbridge na plaży między zamkiem a cyplem Hayleigh. Mieli ją tam przywieźć jej brytyjscy wspólnicy i przekazać na statek, którym zamierzała popłynąć do Francji. Polecono mi ubiec Francuzów i zjawić się przed nimi w umówionym miejscu, co też zrobiłem. Lecz za sprawą niewiarygodnego zbiegu okoliczności na plaży zamiast Sophy Towbridge znalazłaś się ty. Zabrałem cię, wyprzedzając, jak sądziłem, Francuzów. Wierz mi, nie miałem nic wspólnego z twoim porwaniem. Ani ja, ani nikt z naszych ludzi, bo gdyby zrobił to któryś z naszych, wiedziałbym.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 155

Zresztą, czemu brytyjski wywiad miałby się interesować Bogu ducha winną hrabiną Claire Lynes, powracającą do zamku Hayleigh?

To robota kogoś innego.

- Ale czyja?

Dopóki łączyła napad z tym, że omyłkowo wzięto ją za Sophy Towbridge, sprawa wydawała się przynajmniej częściowo zrozumiała. Lecz jeśli powód był inny - a Hugh twierdził, że tak jest, ona zaś w tym momencie wierzyła mu bez zastrzeżeń - to kto mógł się dopuścić takiego czynu? I dlaczego?

- Odkąd mi o wszystkim opowiedziałaś, sam się nad tym zastanawiam i nie znajduję odpowiedzi. Właśnie dlatego wysłałem z tobą Jamesa. Będzie cię eskortował z łodzi Tinsleya do domu i nie zostawi, póki się nie upewni, że nic ci nie grozi. Skontaktuję się też z naszymi zaufanymi ludźmi w Anglii, którzy zbadają tę zagadkę.

Ustalą, kto napadł na powóz i dlaczego, a do czasu wyjaśnienia sprawy będą cię osłaniać. Nie obawiaj się, taki napad już się nie powtórzy.

Z całej tej wypowiedzi Claire wyłowiła tylko jedno słowo. Resztę Hugh mógł równie dobrze mówić szyfrem, do niej i tak już nic wię-

cej nie dotarło.

- Powiedziałaś, że wysyłasz ze mną Jamesa?! - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - Nie jedziesz więc z nami?

Zacisnął zęby i pokręcił głową.

- Generał już odjechał, a ja też wkrótce muszę ruszać w drogę.

James i Tinsley są w porcie, szykują łódź, byście wypłynęli o świcie,

wraz z innymi rybakami, nie zwracając na siebie uwagi. Odprowadzę cię, a potem muszę pędzić do Paryża. Sophy Towbridge nadal jest na wolności i posiada informacje, które dla wielu z nas mogą oznaczać wyrok śmierci. Muszę ją schwytać, a jeśli to mi się nie **uda**, ostrzec naszych ludzi, by uciekali do Anglii, nim dopadną ich Francuzi.

- A-ale... polują na ciebie żołnierze. Nawet jeśli nie złapią cię w drodze do Paryża, załoga „Nadine” wie, jak się nazywasz. Tak się domyślam, skoro kapitan tytułował cię pułkownikiem. Bez trudu cię wytropią. Musisz opuścić Francję.

Hugh spojrzał jej w oczy. W blasku świecy jego tęczówki wydawały się niemal tak czarne jak włosy.

- Nie mów, że się o mnie niepokoisz, kusicielko.

Usta wygięły mu się w grymasie bliskim uśmiechowi czułości. A choć mówił to żartobliwie, Claire odpowiedziała z powagą: 156 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Tak, martwię się. - Mocno chwyciła go za rękę. - Jeśli cię złapią, zabiją cię. - Głęboko zaczerpnęła tchu i błagalnie popatrzyła mu w oczy. - Zaklinam, Hugh. Proszę, wróć ze mną do Anglii.

Zacisnął palce na jej ręce, usiadł na brzegu łóżku i podniósł do ust jej dłoń, całując po kolei każdą kostkę. Claire jak zauroczona spoglą-

dała na jego pochyloną głowę. Serce waliło jej jak młotem. Ciepłe, mocne wargi pieściły jej rękę, gorący oddech parzył skórę. Bez tchu patrzyła, jak Hugh unosi głowę, obraca jej dłoń i wpatruje się w nią, jakby chciał zapamiętać każdą linię, każde zagłębienie i smukłe palce. Gdy powiódł kciukiem po wewnętrznej części dłoni, Claire poczu-

ła w gardle nagłą suchość. Wtem Hugh podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Była pewna, że wyczytał z nich wszystko, co się działo w jej sercu.

- Jestem żołnierzem, syrenko, a trwa wojna. Muszę ruszać. Ale nie martw się, wyjątkowo trudno mnie zabić.

Jeszcze raz odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Zatem o świcie zapakujesz mnie na łódź i pojedziesz sobie?

Ot, tak.

Zmrużył oczy, uniósł jej dłoń i przytulił do policzka. Claire każdym nerwem czuła ciepło jego skóry i klucie ostrego zarostu.

- Przyznaję, że sprawi mi to pewną przykrość, moja ty kusicielko.

Gorącymi wargami dotknął jeszcze ciepłego wnętrza jej dłoni i gwałtownie wstał. Puściłby jej rękę, ale Claire zacisnęła palce na jego nadgarstku. -Hugh...

-Do świtu zostało jakieś pięć godzin. Spróbuj się przespać.

-Nie chcę spać - zaprzeczyła odruchowo, ale gdy jeszcze mówiła te słowa, wiedziała, że to prawda.

Spojrzała na niego. Hugh stał nad nią, migotliwy płomień świecy rzucał cień na rzeźbione rysy jego twarzy, zapalał rude ogniki w kruczoczarnych włosach, podkreślając twardą linię ust i szczęki.

Przypatrywał jej się spod przymrużonych powiek i chyba nieświadomie nadal gładził kciukiem jej dłoń. Claire wodziła wzrokiem po jego szerokich barach, umięśnionym torsie, silnych ramionach, szczupłych biodrach i muskularnych udach. Już to wystarczyło, by zabrakło jej tchu. A gdy sobie przypomniała, jak trzymał ją w ramionach, serce zabiło jej mocniej. Wspomnienie dotyku jego dłoni sprawiło, że przeszedł ją dziwny dreszcz. Kiedy zaś zatrzymała wzrok na jego ustach, na których teraz zagościł lekki uśmiech, poczuła nagłą miękkość w kolanach. Spłoszona odwróciła wzrok, lecz

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 157

niechcący zahaczyła spojrzeniem o jego oczy. Były ciemne jak onyks, lecz w ich głębiach dostrzegła żar, tysiącokrotnie gorętszy od płomienia świecy. Zdumiona poczuła, że drży cała.

Nigdy jeszcze, uświadomiła sobie, nie czuła tego co teraz, gdy patrzyła na Hugh.

Gorący temperament, którego tak się wstydziła, ale nie potrafiła stłumić, znowu dał o sobie znać, sprawiając, że serce waliło jej jak oszalałe.

Nie mogła wrócić do Anglii, do ukochanych sióstr, do pozbawionego miłości życia z Davidem, jeśli wcześniej nie zazna rozkoszy z Hugh. Musi znaleźć w sobie odwagę, by wziąć to, czego w tej chwili pragnęła nad życie.

- Wiem, że źle postępuję - odezwała się spokojnie, patrząc mu prosto w oczy - ale... jeśli do świtu nie musimy się rozstawać, proszę, byś ze mną został.

## *Rozdział 20*

Zacisnął palce na jej dłoni. W jego oczach zabłysnął płomień, a potem szybko zniknął, gdy Hugh spuścił wzrok na ich splecione palce.

- Jeśli pragniesz skrócić czas oczekiwania miłą pogawędką, niestety, nie mogę spełnić twojej prośby.

Mówił uprzejmie, ale bez ciepła. Znowu spojrzał na Claire. Z jego oczu zniknął żar. Spoglądał na nią z chłodną obojętnością.

Postanowiła, że nie da się odepchnąć. Nie spodziewała się oporu, sądziła raczej, że wystarczy słowo zachęty z jej strony, a Hugh rzuci się na nią, nie dając jej czasu na zmianę decyzji. Tymczasem jednak, proszę, dostała szansę. Może wziąć przykład z niego i udać, że właśnie to miała na myśli. Lecz ona nie zamierzała się wycofać.

Chciała tego. Chciała go mieć i była gotowa walczyć, choć jedyną zachętę stanowił żar, który na chwilę pojawił się w jego oczach.

Claire jednak wiedziała - wiedziała z całą pewnością - że Hugh równie silnie jak ona czuł ów niezwykle magnetyzm, których ich połączył. A jednak coś go powstrzymywało. Co? Honor? Rycerskość? Myśl, że ten pozbawiony zasad łajdak mógłby dopuścić do głosu skrupuły, może by ją rozbawiła, gdyby Claire nie zdążyła się przekonać, że ten łotr spod ciemnej gwiazdy w głębi duszy pozostał

dżentelmenem. Do tego stopnia, by oprzeć się jej wdziękom? Na pokładzie „Nadine” nie wykazywał najmniejszej powściągliwości, gdy całował ją i pieścił. Oczywiście wtedy jeszcze uważał ją za ladacznicę i zdrajczynię. Teraz zaś wiedział, że ma do czynienia z damą, więc może to go powstrzymywało? Dla niej było to bez znaczenia.

Po raz pierwszy w życiu Claire bardzo czegoś chciała i zrobi wszystko, by to mieć.

*K*

*usicielka*

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Lecz zdobycie tego wymagało od niej niezwyklej odwagi: odwagi powiedzenia wprost, czego pragnie, przełamania wstydu, mimo ryzyka odmowy. Serce zabiło jej trwoźnie. Mimo to nie wycofała się i śmiało spojrzała w oczy mężczyźnie.

- Doskonale wiesz, że nie o rozmowę mi chodzi.

Może nie zabrzmiało to szczególnie uwodzicielsko, ale pal diabli

- w końcu przyznanie się do tego nie było dla niej łatwe. Nigdy jeszcze nie musiała walczyć o żadnego mężczyznę. Do tej pory nieodmiennie wystarczało jedno jej spojrzenie, by mieć każdego u stóp. Hugh uśmiechnął się kpiąco.

-Syrenko, nie wiem, czy wiesz, czego chcesz.

-Wiem. Wiem. - Oblizwała suche wargi i wypaliła wprost. - Chcę, żebyś ze mną był. Chcę... chcę...

Tu jednak odwaga ją opuściła. Claire umilkła zaczerwieniona.

Hugh popatrzył na nią bez słowa. Zaciśnął zęby, w kąciku ust pulsował mu mięsień. Claire uznała to za odmowę i policzki zapłonęły jej żywym ogniem. Nie chciał jej. Krew dudniła jej w uszach, serce zamarło. Zamierzał ją odrzucić. Lecz wtedy w jego oczach zapłonął tamten żar, teraz jednak tak mocny i jasny, że nie można by-

ło go pomylić z żadnym innym. A mimo to nadal się wahał, nie zbliżał się, nie przyciągnął Claire do siebie, tylko nadal zaciskał

palce na jej dłoni. Zapewne nawet gdyby próbowała, nie mogłaby ich od-giąć. Ale ona nie zamierzała próbować. Nie chciała, by cokolwiek ich rozłączyło. Nie teraz. Nigdy.

- Nawet nie potrafisz tego nazwać.

W jego głosie zabrzmiała ostra nuta. Claire wyczuwała jego zmagania; stał bez ruchu, tylko płomień w jego oczach nie gasł. Je-

śli coś go powstrzymywało, to na pewno nie brak pożądania. Od najmłodszych lat mężczyźni tak na nią patrzyli i doskonale wiedziała, co oznacza ten płonący wzrok.

Lecz dopiero dziś, pierwszy raz w życiu ona też czuła podobne pragnienie.

- Cieleśne obcowanie - powiedziała. - Pragnę z tobą cieleśnie obcować.

Ostatnie słowa wypowiedziała zdławionym szeptem, bo nie chciały przejść przez zaciśnięte ze wstydu gardło. Z ust Hugh wyrwał się ni to śmiech, ni to jęk.

- Boże, jesteś taka młodziutka i słodka, że serce się ściska.

Choć żar jego spojrzenia niemal parzył jej policzki, a palce ściskały jej dłoń, Hugh nadal się nie poddawał, stał bez ruchu jak skamieniały.

160 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Claire...

W głosie mężczyzny zabrzmiało ostrzeżenie. Spojrzała mu w oczy i jak zauroczona słuchała jego drżącego, cichego głosu.

- Syrenko, zastanów się dobrze. Z ochotą czołgałbym się po rozżarzonych węglach, byle cię mieć, o czym zapewne doskonale wiesz. Ale ty... Jutro rano wrócisz do Anglii, do męża i rodziny. Nie działaj po-chopnie, nie podejmuj decyzji, której do końca życia możesz żałować.

Uklękła na łóżku, nie wypuszczając dłoni Hugh i nie przytrzymując już narzuty. Zapadając się w miękkiej pościeli, na klęczkach przy-suwała się do niego. Chwycił ją za drugą rękę - zapewne, by nań nie runęła. Dzieliły ich zaledwie cale. Zatrzymała się. Klęczała przed nim, ubrana tylko w luźną, białą koszulę nocną. Czarne włosy niczym jedwabista peleryna spadały na jej ramiona i plecy. Patrzyła mu prosto w oczy, próbując zamknąć w tym spojrzeniu całe swoje pragnienie.

- Jeśli czegoś bym żałowała, to tego, że mieliśmy jedną noc, a ja przepuściłam tę okazję. Chyba już do końca życia nie spotkam nikogo, kogo pragnęłabym tak jak ciebie.

Bez tchu wodził oczami po jej twarzy, paląc ją gorącym spojrzeniem. Mimowolnie rozluźnił uścisk i zaplótł palce na dłoni Claire.

Czuła siłę i ciepło jego rąk, ukłucie jego paznokci, wbijających się jej w skórę, i wyobraziła sobie,

że Hugh przesuwa dłońmi po jej ciele.

Na samą myśl o tym przeszył ją słodki dreszcz oczekiwania, które-go w innej sytuacji tylko by się wstydziła i próbowała go zdławić.

Ale nie dziś. Nie z Hugh.

- A to, doprawdy - odparł łamiącym się głosem - byłaby wielka szkoda.

W tej samej chwili skapitulował. Claire zobaczyła, jak uśmiechnął się z rezygnacją, a w jego oczach pojawił się blask czarnego brylantu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy Hugh powoli pochylał się nad nią, jakby dając jej ostatnią szansę wycofania się. Ale nie, ona się nie wycofa. Tego od lat pragnęła, o tym marzyła. Chcia-

ła wreszcie się przekonać, do czego tęskniło jej ciało. Czego instynktownie szukała, choć nie potrafiła nazwać. Teraz spotkała Hugh, który być może zna odpowiedź na jej wszystkie pytania. Pokusa i nadzieja były zbyt silne. Żar jego spojrzenia rozpałił i ją. Płonęła z pożądania. Zmysłowość, którą od tylu lat tłumiła, przebudziła się, a Claire nawet nie próbowała jej zdławić.

Odchyliła głowę, rozchylając wargi w oczekiwaniu na jego poca-

łunek. Kiedy wreszcie Hugh dotknął jej ust, zadrżała i zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem jego warg, ich delikatnym musnię-

*Kusicielka*

\_\_\_\_\_ 161

ciem. Smakował winem, którym zapewne raczył się z towarzyszami, gdy ona kąpała się na górze. Całował ją czule, jak kochanek, a słodycz owego pocałunku sprawiała jej rozkoszny ból. Ale teraz już chciała więcej, znacznie więcej - zaborczo, łapczywie. Hugh uniósł

się i zajrzał jej w oczy z pragnieniem i czułością, od których zaszumiało jej w głowie.

-Nigdy jeszcze żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie

-powiedział, lecz na jego twarzy prócz namiętności malowało się coś jeszcze... Czy to naprawdę był smutek?

-To weź mnie. - Uśmiechnęła się leciutko.

Z jego oczu zniknął smutek, Hugh popatrzył na nią z powagą, a potem znowu się pochylił i przywarł do jej warg.

Tym razem pocałunek nie był delikatny. Hugh twardo, żarłocznie wpił się w jej usta. Świat wokół niej zawirował, szorstki dotyk jego zarostu sprawiał, że z rozkoszy podkurczyła palce. Kiedy zaś Hugh wsunął między jej wargi język, jęknęła z zachwytu. On zaś napierał dalej, dotykając jej języka,

zachęcając do wspólnej zabawy i pieszczoty. Claire instynktownie odpowiadała na zachętę, ucząc się od mistrza tajników sztuki pocałunków. Rezultaty zaś przerosły jej oczekiwania. Kiedy wsunęła język w jego usta, poczuła dziwne napięcie między udami. Wodziła językiem po zębach Hugh, tak samo jak on robił przed chwilą - i napięcie zmieniło się w drżenie, a gdy zaczęła językiem pieścić jego język, poczuła, że wprost rozplywa się z rozkoszy. Przerwała pocałunek, by zaczerpnąć tchu, lecz usta Hugh działały na nią jak magnes. Nie minęło parę sekund, a znów wpiła się w nie łapczywie, z zapalem powtarzając lekcję, którą przed chwilą sobie przyswoiła.

Jednocześnie zaś odkrywała, że silny, muskularny tors mężczyzny promieniuje gorącem, a gdy mocno do niego przywierała, jej piersi nabrzmiwały i czuła w nich dziwne łaskotanie. Hugh twardymi jak stal udami napierał na jej miękkie, krągłe biodra. Wyżej poczuła jakiś pulsujący, twardy kształt. Kiedy uświadomiła sobie, że to jawny dowód jego pożądania, zaschło jej w gardle.

Już sam dotyk ich ciał sprawiał, że Claire szumiało w głowie.

Kiedy jednak Hugh uwolnił jej dłonie, objął ją w pasie i przyciągnął

do siebie, zabrakło jej tchu z zachwytu. Czuła jego ciepłe, twarde mięśnie i równe, mocne bicie serca. Wodziła dłońmi po jego ramionach, czując pod palcami stalowe mięśnie, jedwabiste włoski, gładką skórę. Nieprzytomna z rozkoszy, zaplotła mu dłonie na szyi i znów całowała go z zapamiętaniem.

162 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

Kiedy Hugh wreszcie podniósł głowę, otworzyła oczy. Pochylał się tuż nad nią, ciężko dysząc, jakby nie mógł złapać tchu. Spoglądał na nią płonącym wzrokiem spod ciężkich, półprzymkniętych powiek.

- Muszę przyznać, że poczyniłaś znaczne postępy w sztuce całowania - wyszeptał.

Żartował, próbując rozładować napięcie, choć oboje czuli, że ich namiętności nie ostudzą żadne słowa.

-Mam znakomitego nauczyciela - dostroiła się do jego tonu, lecz spojrzenie, jakim wpatrywała się w jego wargi, i jej rozchylone, drżące usta zadawały kłam beztróskim słowom.

-Doprawdy?

Uśmiechnął się, a potem leniwie, powolutku wyciągnął dłoń do jej ust. Leciuteńko muskał kciukiem dolną wargę, jeszcze wilgotną od pocałunków. Już to wystarczyło, by Claire przeszedł dreszcz.

- Zimno? - zapytał.

-Nie.

Wciągnęła haust powietrza, spodziewając się tego, co zaraz nastąpi. I rzeczywiście, Hugh znowu ją pocałował, tym razem jednak mocniej, głębiej, domagając się więcej. Nie musiał długo czekać.



Claire przyłgnęła do niego i całowała go, jakby całe życie czekała na tę chwilę - i tak rzeczywiście było.

Kiedy wreszcie przerwał pocałunek, oboje drżeli. Claire słyszała chrapliwy, urywany oddech Hugh, widziała jego płonące policzki i uskrzydlała ją świadomość, że jej pieszczoty również go rozpalały.

-Zimno? - spytała, powtarzając jego wcześniejsze pytanie.

Uśmiechnął się przelotnie.

-Nie - szepnął.

Pochylił głowę, lecz tym razem nie szukał warg Claire, tylko wrażliwego skrawka skóry tuż przy uchu. Niemal mdlała z rozkoszy, gdy wodził ustami po jej szyi, zasypując ją lekkimi pocałunkami. Drapanie jego zarostu rozpalało ją tak samo jak gorący dotyk warg.

Claire oddychała szybko, z całej siły tuląc się do niego, szukając w nim oparcia. Po chwili Hugh powiodł ręką po jej szyi, gładząc delikatne miejsce, które przed chwilą całował, by wreszcie wsunąć dłoń pod cienki materiał i zamknąć ją na piersi dziewczyny.

Claire niemal się zachłysnęła. Zadrżała i wyprężyła się, bez-wstydnie napierając na męską dłoń. Nabrzmiała, twarda brodawka nie miała dość tej niemal bolesnej pieszczoty. A gdy Hugh mocniej zacisnął rękę, Claire wydawało się, że zaraz umrze z rozkoszy.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 163

Kiedy cofnął dłoń i odsunął się, omal głośno nie zaprotestowała.

Oddychała ciężko, jakby przetańczyła całą noc.

- Zrzućmy te barchany - mruknął chrapliwie Hugh.

Palcami wodził po wycięciu koszuli, leciuteńko muskając przy tym skórę Claire. Obserwował dziewczynę, czekając na jej reakcję.

Skinęła głową. Serce jej waliło, bała się, że zaraz wyrwie się z jej piersi. Nie mogła wydobyć głosu. Hugh chwycił ją w tali, podniósł

z łóżka i postawił obok siebie na podłodze. Claire chciała się do niego przytulić, ale on z uśmiechem pokręcił głową. Ujął w dłonie jej twarz i szybko, mocno pocałował, a chwilę potem zajął się rozpina-niem guzików koszuli.

Szybko się z nimi uporał, po czym bez słowa schylił się i podciągnął szorstkie płótno. Jeden płynny ruch i Claire stała naga. Z za-skoczeniem poczuła dotknięcie własnych włosów, spływających jej na piersi, potem zaś powiew chłodnego powietrza i zobaczyła blask w oczach Hugh, pożerającego ją wzrokiem.

Claire nieraz widziała się nago - w kąpeli czy kiedy się ubierała. Zwykle nie przywiązywała wagi do swego ciała ani jego wyglądu. Traktowała je właściwie jak wieszak na ubranie. Owszem, ceniła swoją figurę, ale tylko dlatego, że lubiła modnie się ubierać, a dzięki właściwym proporcjom suknie świetnie na niej leża-

ły. Nigdy jednak nie spodziewała się, że nagusienka jak ją Pan Bóg stworzył stanie przed mężczyzną - obcym mężczyzną - i pozwoli się oglądać. Świadomość, że Hugh widzi jej najbardziej intymne części ciała, sprawiła, że drżenie między udami przybrało na sile. Czy to możliwe, by jednocześnie umierać ze wstydu i podniecenia?

W tej jednak chwili surowe zasady moralne wzięły górę nad zmysłowością. Claire poczerwieniała i zasłoniła się instynktownym, starym jak świat gestem skromnej kobiety.

Kiedy jedną ręką zasłoniła piersi, a drugą czarny trójkącik, Hugh spojrzał w jej pełne wstydu oczy.

- Jesteś tak piękna - odezwał się cichym, zmienionym nie do poznania głosem - że aż zapiera dech w piersi. Zdajesz sobie sprawę, jaką rozkoszą jest samo patrzenie na ciebie?

Nieśmiało pokręciła głową.

- To niewiarygodna rozkosz, której nie opiszą słowa. Uwielbiam na ciebie patrzeć. Nie zasłaniaj się przede mną.

Jego proszący głos i płonący wzrok przełamały opory Claire. Nie broniła się, gdy Hugh oderwał jej ręce i znowu ją odsłonił. Nagrodą 164 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* były jego westchnienie i żar, który na nowo rozpalił się w jego oczach.

- Boże na wysokościach - powiedział zdławionym głosem. - Pragnę cię, jak jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy wyciągnął ręce i chwycił ją w talii, zaborczo przyciągając do siebie. Oparła dłonie na jego ramionach, chcąc się w niego wtulić, lecz Hugh przytrzymał ją na odległość dłoni i pożerał wzrokiem. Mogła tylko bez tchu patrzeć, jak pochylił się i przywarł ustami do jej piersi. Claire głośno wciągnęła powietrze. Patrząc na pochyloną głowę mężczyzny, pomyślała, że to najbardziej podniecający widok i doznanie, jakiego było jej dane doświadczyć. Zalewała, ją gorąca fala; drżała, płonęła żywym ogniem.

- Hugh, och, Hugh - wyszeptała, wbijając paznokcie w jego twarde ramiona.

Sekretne miejsce, ukryte głęboko w jej łonie, zaciskało się i pulsowało w gorącym rytmie starym jak świat. Claire już nawet nie wstydziła się swoich reakcji. Nad wszystkim dominowało pragnienie.

Zamknęła oczy, oszołomiona pieszczotą mężczyzny. Właśnie tego szukała od tylu lat - tego żaru, tego dreszczu rozkoszy. Tego pragnęła, tego potrzebowała, o tym marzyła.

Nie wierzyła, że coś takiego jest możliwe. Sądziła, że istnieje tylko w świecie jej wstydliwych, mrocznych fantazji, które czasem na-wiedzały ją nocą. Tych, których nigdy, mimo szczyrych chęci,

nie zdołała odpędzić.

Hugh objął ustami jej drugą pierś. Claire musiała jęknąć z rozkoszy, bo podniósł wzrok i wyprostował się. W jego pociemniałych oczach płonął ogień. Hugh też z trudem oddychał, dotykając jego ramion, Claire wyraźnie czuła ich drzenie.

-Mruczysz jak kotka. Wygłodzona, łakoma kotka.

-Ależ nie! - obruszyła się zażenowana.

-To mi się podoba.

Poczerwieniała od czubka głowy po koniuszki palców, gdy Hugh chwycił ją w ramiona i położył na łóżku. Pochylił się nad nią, całując ją i pieszcząc piersi, póki nie zaczęła dyszeć i prężyć się bezwstydnie. Wydawało jej się, że większej rozkoszy już nie może do-

świadczyć. Krzyknęła głośno.

- Spokojnie. Dopiero zaczynamy.

Stanął przy łóżku i przez dłuższą chwilę po prostu patrzył na nią, leżącą przed nim niczym najwspanialsza ucztą, a Claire tym *Kusicielk*

165

a

razem nie kryła się przed jego spojrzeniem. Kiedy Hugh wodził roz-palonym wzrokiem po jej ciele, uświadomiła sobie, że całkowicie, i to nie tylko fizycznie, obnażyła się przed mężczyzną, którego zaledwie przedwczoraj nienawidziła i śmiertelnie się go bała. Teraz zaś leżała rozplómienna, bezbronna i bezwolna pod jego spojrzeniem. Należała do niego, nie zamierzała się bronić.

Zrobi z nią, co zechce, i nie mogła już się tego doczekać, bo czuła, że każda chwila przynie-sie jej niewyobrażalną rozkosz.

Ich oczy się spotkały. We wzroku Hugh malowało się pożąda-nie... i czułość.

-A nie mówiłem, że będzie przyjemnie?

Dopiero po chwili dotarło do niej, co

usłyszała.

-Nie kpij ze mnie - odparła drżącym głosem.

Leżała, nie odrywając odeń spojrzenia i zaciskając palce na po-ścieli, by nie wyciągnąć do niego rąk. Jak mógł

cokolwiek mówić, gdy ona płonęła z pożądania.

- Nie kpię. Poczekaj, aż się rozbiore, to się przekonasz.

Przysiadł na brzegu łóżka i zaczął zdejmować buty.

Claire przyglądała się jego mięśniom, prężącym się pod koszulą. Wydawało jej się, że nigdy nie usłyszy stukotu pierwszego buta spadającego na podłogę. Kiedy wreszcie się doczekała, nie mogła już dłużej się po-wstrzymać.

Usiadła. Hugh był blisko, tuż obok, wystarczyło wy-ciągnąć rękę. Więc wyciągnęła. Płócienna koszula drapała jej pal-ce, ale była na tyle cienka, że Claire nawet przez tkaninę czuła gorąco jego ciała. Przesunęła drżącymi dłońmi po jego plecach. W pierwszej chwili Hugh znieruchomiał, ale potem zerknął przez ramię i bez słowa ściągnął drugi but, który z łomotem wylądował na podłodze.

Jednym ruchem zdarł przez głowę koszulę, zrzucając ją na pod-łogę. Claire jak zauroczona wpatrywała się w jego nagie plecy. Były tak piękne, jak je zapamiętała: brązowa skóra, prężące się pod nią twarde mięśnie, szerokie bary, wąska talia. Jedyny dysonans stano-wił brzydki, żółknący siniec na boku. Claire już raz dotykała jego pleców -

ostrożnie, trwożliwie, gdy wsunęła rękę pod koszulę w poszukiwaniu noża. Tym razem mogła śmiało, bez skrępowania wo-dzić dłońmi po szerokich barkach i wydatnych łopatkach, rozkoszo-wać się jedwabistą skórą i twardymi jak stal mięśniami. Hugh najpierw zamarł na chwilę, a potem gwałtownie wstał, i odwracając się przodem do niej, sięgnął do zapięcia bryczesów. Claire wpatry-wała się w niego, czując nagłą suchość w ustach.

166 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Wreszcie dostanie to, czego od tak dawna pragnęła. Ale ta myśl zamiast ekstazy budziła w niej mieszane uczucia. W głowie wirował jej kalejdoskop wątpliwości, obaw i ostrzeżeń, kiedy tak patrzy-

ła, jak Hugh rozpina guziki, i nie odwróciła spojrzenia, gdy zsunął

bryczesy.

Uda miał muskularne, masywne, porośnięte czarnymi włoska-mi, ale to nie na nich koncentrowała uwagę. Jak zauroczona wpatrywała się w najoczywistszy dowód jego pożądania. Był znacznie większy, niż sobie wyobrażała; z biciem serca i lękiem Claire zastanawiała się, czy w ogóle to coś się w nią zmieści.

- Hugh... - zaczęła, nerwowo miętosząc pościel.

Zamierzała powiedzieć coś więcej, uprzedzić go o swoich oba-wach, ale nie zdążyła, bo oto już kładł się na niej, zasłaniając sobą światło i przygniatając ją swym ciężarem, gotów ją wziąć.

Claire ogarnęła nagle panika. Znieruchomiała przerażona, ale poczuwszy na ustach jego wargi, zrozumiała, że już za późno. Już go nie powstrzyma, nawet gdyby chciała.

Hugh całował ją leniwie, gorąco, ze słodyczą, co pomogło Claire pogodzić się z perspektywą rychłego ataku na jej ciało. Leżał na niej

-ciepły, przyciskając ją swoim ciężarem, drapiąc szorstkimi włoskami. Objęła go i odwzajemniała pocałunki, stopniowo ulegając magii, którą tylko on potrafił wyczarować. Potężnym torsem przygniatał jej piersi, muskularną nogą rozchyłał jej kolana, na udzie czuła pulsowanie jego gorącego, nabrzmiałego członka. Obawiała się go. Hugh co prawda jeszcze nie próbował go w nią wepchnąć, ale rozsunął jej nogi i lada moment zapewne to zrobi.

David zawsze wbijał się w nią po paru sekundach od wejścia do łóżka. Na tym właśnie polegało cielesne obcowanie. Mężczyzna wpychał w kobietę swoje przyrodzenie, czasem łatwo, a czasem z problemami, szybko zaspokajał żądzę albo - jeśli coś poszło nie tak i nie mógł - wycofywał się i wybuchał gniewem. Tak czy owak wszystko trwało parę minut, po czym mężczyzna wstawał i wychodził, zostawiając kobietę samą.

Tak w każdym razie wyglądało cielesne obcowanie z Davidem.

Czy Hugh okaże się inny? Już teraz obudził w niej doznania, któ-

rych nawet się nie domyślała. Gdy obsypywał ją pocałunkami, świat wokół niej wirował. Kiedy chciał zobaczyć ją nago, rumieniła się ze wstydu, ale rozbierała się i pozwalała oglądać. Kiedy dotykał, pieścił albo - to już niewyobrażalne! - ssał jej pierś, drżała z rozkoszy. Teraz zaś, gdy na niej leżał, rozkoszowała się ciężarem jego ciała i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie pozna prawdę.

Czy w alkowie wszyscy mężczyźni są tacy sami? Czy też Hugh, który pocałunkami przeniósł ją do wrót raju, da jej to, o czym do tej pory tylko śniła? Z mieszanką nadziei i trwogi czekała na nieuniknione. Będzie dobrze albo źle, ale wreszcie się dowie.

168 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Czy to będzie boleć? A może prawie nie poczuje, jak Hugh się w nią wsuwa - tak jak czasem nie czuła Davida.

Górze wzięła ciekawość; Claire nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie się przekona.

Ale wtedy Hugh chwycił wargami jej pierś i wszystkie obawy pierzchły. Ich miejsce zajęło gorące pożądanie. Claire nie czuła już rozkosznych dreszczy - teraz płonął w niej ogień, głód, nieugaszone pragnienie. Zanurzyła palce we włosach mężczyzny, z całej siły przyciągając do siebie jego głowę. Owładnięta namiętnością, była więcej niż gotowa, pragnęła go przyjąć, zapraszała.

Ku jej zaskoczeniu jednak Hugh uniósł się lekko i przesunął ni-

żej, tak że już jej nie dotykał. Co on wyprawia? Nie tego chciała. Nie tak się to robi. Zdumiona otworzyła szeroko oczy, gdy całował jej żebra, przesuwając się coraz niżej. Nie rozumiała, czemu to miało służyć. Mocniej zacisnęła palce na jego włosach.

-Hugh...!

Choć głos jej drżał, wyraźnie było w nim słycać protest i pytanie. Hugh spojrział na nią płonącymi oczyma, dysząc ciężko.

-Jestem gotowa.

-W takim razie musisz uzbroić się w cierpliwość, moja ty niewinna kusicielko, bo ja jeszcze nie.

-Hugh! Co ty wyprawiasz?

Tym razem w jej głosie brzmiało nieskrywane zaskoczenie. Pró-

bowwała oprzeć się na łokciach, by zobaczyć, co zamierzał.

Podniósł wzrok, a Claire uświadomiła sobie, że widok jego twarzy w pobliżu miejsca, na które nigdy nie odważyła się spojrzeć, a tym bardziej go dotknąć, tak dalece wykraczał poza jej najśmielsze wyobrażenia, że nie wiedziała, co robić: krzyczeć, dać mu w twarz czy po prostu położyć się i pozwolić na wszystko.

- Zaufaj mi - wyszeptał.

Z trudem chwytając powietrze, Claire mogła tylko przyglądać się bezradnie, jak Hugh zanurza głowę i wtula usta w sekretne za-głębienie jej ciała. Zapłonęła żywym ogniem, kiedy pocałował ją tam, gdzie nigdy, przenigdy nie spodziewała się być całowana. Poddała się i opadłszy na poduszkę, syciła się rozkoszą, której istnie-nia nawet się nie domyślała. Z zamkniętymi oczami, ściskając narzutę, pojękiwała w ekstazie. Miała wrażenie, że to nie język, lecz płomień ognia dotykają jej w najbardziej sekretnym miejscu.

Krzyknęła z rozkoszy raz, potem znowu, nie potrafiąc zapanować nad sobą.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 169

Kiedy zbliżała się do szczytu, modląc się, by Hugh nigdy nie przestawał, on przerwał, znów ułożył się na niej i pocałował w usta.

Drżąc z namiętności, Claire uświadomiła sobie, że na jego wargach czuje smak swojego ciała. Jęknęła, płonąc z pożądania. Potem zaplotła ramiona wokół jego szyi i całowała go z takim zapamiętaniem, jakby lada moment świat miał zniknąć. Tam, gdzie przed chwilą usta i dłonie mężczyzny dokonywały cudów, poczuła miękki napór jego członka. Uniosła biodra, bez słów zapraszając go, by wszedł. Tym razem była nie tylko gotowa - płonęła żywym ogniem, całe jej ciało pragnęło tylko jego, jego się domagało.

I Hugh wszedł w nią jednym, niespiesznym pchnięciem. Wypeł-

nił ją, niemal rozsadzając - ale to uczucie było cudowne, nieopisanie rozkoszne, przekraczało najśmielsze pragnienia i wyobrażenia.

Wbiła paznokcie w ramiona mężczyzny, a pięty w materac i uniosła biodra, by w pełni go przyjąć.

Poruszała się pod nim, z bezwstydem i namiętnością, do których za nic by się nie przyznała, domagając się więcej. On jednak przerwał, unosząc głowę.

- Claire - wydyszał.

Uniosła powieki, ich oczy się spotkały. Ich ciała były połączone, poruszała się pod nim jak lubieżna dziewczka, którą - teraz wiedziała o tym bez cienia wątpliwości - była. A mimo to, patrząc na Hugh, nie czuła najmniejszego wstydu. Chłonęła widok jego pociemnia-

łych z pożądania oczu, rozpalonych policzków, ust wilgotnych od jej pocałunków, potu roszącego czoło i ramiona.

Nie, w zaciszu alkowy mężczyźni nie byli tacy sami. To, czego doświadczała z Davidem, w niczym nie przypominało orgii zmysłów, jaką teraz przeżywała.

- Zapleć nogi wokół moich bioder.

Claire szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, a kiedy wreszcie zrozumiała, z drżeniem wciągnęła powietrze i zrobiła, o co prosił.

To było silniejsze od niej: poruszyła się, by lepiej go czuć. I jeszcze raz. I znowu, aż zachłysnęła się z rozkoszy.

- Tak, teraz chyba już jesteś gotowa. - Usłyszała tuż przy uchu szept kochanka.

Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Był naprężony, spocony i gotów

- a mimo to nadal na nią czekał.

- Tak. O, tak!

Nie chciała, nie mogła już dłużej czekać, sama napała na niego.

Głośno krzyknęła z rozkoszy, a Hugh tak mocno ścisnął ją w ramio-170 \_\_\_\_\_  
*Karen Robards* nach, że nie mogła zaczerpnąć tchu. Ukrył twarz w jej ramieniu, przyciskając do jej szyi gorące, wilgotne usta.

I dopiero wtedy sam zaczął się poruszać.

Claire głośno krzyknęła, zniknęły wszelkie zahamowania. Z zapamiętaniem oddała się miłości. Na pchnięcie odpowiadała pchnię-

ciem, wraz z nim wzbijając się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu dotarła na szczyty, o których nawet nie marzyła. Tam eksplodowała z siłą milionów spadających gwiazd, płonących fajerwerków i wybuchających słońc.

- Hugh, Hugh, Hugh, Hugh, Hugh!!!

Gdy tak wykrzykiwała w ekstazie jego imię, znieruchomiał i jęk-nął. Potem, drżąc na całym ciele, sam szczytował. Claire, która jeszcze nie wróciła ze swoich wyżyn, przywarła do niego, a on opadł na nią. Przez dłuższy czas oboje leżeli bez ruchu, wyczerpani.

Claire pierwsza wróciła do rzeczywistości. Najpierw poczuła na sobie ciężar mężczyzny. Hugh był wysoki, potężnie zbudowany i umięś-

niony, ale przecież szczupły. Niemożliwe, by ważył aż tyle. A jednak.

Teraz, gdy już ochłonęła, miała wrażenie, że miażdży ją swoim ciałem i dusi. Pod rękami czuła jego śliską, spoconą skórę, słyszała równy oddech - czyżby zasnął? - i widziała ciemną głowę, wtuloną w jej szyję.

Musiała, koniecznie musiała zaczerpnąć tchu.

Poruszyła się, może jęknęła, a Hugh uniósł się i spojrzał na nią.

Przez moment jak zauroczona patrzyła w jego szare oczy. Potem uświadomiła sobie, że jest naga, a on leży na niej, i przypomniała sobie, co z nią robił i jak na to reagowała. Poczowała palący rumieniec wstydu; przypuszczała, że jej twarz kolorem przypomina dojrzalą na słońcu truskawkę.

Hugh przyglądał jej się z leniwym uśmiechem. Claire była przekonana, że zauważył jej rumieniec i trafnie odgadł przyczynę.

W przeciwieństwie do *dziewczyny* wyglądał na odprężonego i w najmniejszym stopniu nieskrępowanego tą sytuacją.

- Prawda, że było przyjemnie?

Claire popatrzyła na jego szczupłe, nieogolone policzki, przymru-

żone oczy i rozchylone usta. Serce mocniej jej zabiło. Skromność i zasady wpajane jej od dziecka zabraniały okazywania uczuć. Prawdziwa dama spuszczała powieki, nieśmiało skłaniała głowę i wypierała się, że cokolwiek czuła. Claire jednak zawsze była szczerą i prawdo-mówną. Poza tym przecież Hugh widział, jak reagowała, słyszał, jak w uniesieniu wykrzykiwała jego imię. Nie uwierzyłby, gdyby próbo-wała mu wmówić, że nie doświadczyła niczego szczególnego.

*Kusicielka*

Dlatego po prostu powiedziała prawdę.

- Było cudownie.



Uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej wielce z siebie zadowolony.

- Doprawdy?

Skinęła głową. A potem - naprawdę brakowało jej powietrza

-delikatnie go szturchnęła.

-A teraz, skoro już skończyliśmy, mógłbyś ze mnie zejść? Duszę się.

-Och, przepraszam.

Stoczył się na bok, lecz zamiast ją wypuścić, chwycił dziewczynę w talii i pociągnął na siebie. Spojrzała na niego zszokowana, ale Hugh tylko się uśmiechnął i wsunął pod głowę poduszkę, dając do zrozumienia, że nie zamierza rychło zmieniać pozycji. Claire zaś, pa-miętając o nieuchronnie zbliżającym się rozstaniu - choć teraz wola-

ła o tym nie myśleć, by nie psuć obojgu ostatnich wspólnych chwil

-też nie zamierzała go poganiać, by wstał, ubrał się i ją zostawił.

Bo kiedy Hugh wyjdzie, może go już więcej nie zobaczyć.

Na samą myśl o tym serce Claire ścisnął ostry ból.

-Co to ma znaczyć: „skoro już skończyliśmy”? - spytał, podkładając ręce pod głowę. - Przecież my dopiero zaczęliśmy.

-Hugh...

W sercu znów poczuła ukłucie bólu, bo uświadomiła sobie, że choć w pewnym sensie jego słowa były prawdziwe, w innej rzeczywistości stanowiły absolutne zaprzeczenie prawdy. Kompletnie nie zważając na nakazy skromności, resztki wstydu i na fakt, że była naga, ignorując niepokój i obawy, które coraz głośniejszy dawały o sobie znać, ułożyła się na piersi mężczyzny, zaplotła dłonie pod brodą i popatrzyła na niego w zadumie.

- Przecież wiesz, że po dzisiejszej nocy zapewne już nigdy się nie spotkamy.

Przyglądała mu się bacznie, licząc, że dostrzeże ślad tego samego bólu, który teraz rozdzierał jej serce. Tymczasem na jego twarzy malował się spokój, po ustach błędził lekki uśmiezek, a w oczach nie widać było nawet cienia smutku.

- Nie wiadomo, co przyniesie życie - odrzekł lekko.

To był cios, zniosła go jednak dumnie podniesioną głową. Udawaj beztroskę. Może i jest rozpustna, ale przynajmniej się nie ośmieszy, nie robi z siebie idiotki. Potrafi utrzymać lekki ton, skoro jemu to odpowiada. Zresztą, czego się spodziewała? Przysięg i zapewnien o dozgonnej miłości? Rozum na

pewno na to nie liczył.

Ani trochę. Tylko jej naiwne serce. . To oczywiste, że Hugh robił to 172\_\_\_\_\_

*Karen Robards*

nieraz i z niejedną kobietą. To, co tu się wydarzyło, nie miało dla niego takiego znaczenia jak dla niej.

Ona doświadczyła czegoś, co wstrząsnęło całym jej jestestwem.

Ale nie będzie do tego wracać. Ani teraz, ani jutro, ani pojutrze, nigdy. Pozostawi sobie tylko wspomnienie rozkoszy, jakiej dziś zaznała.

Jeśli los podarował jej tylko tę jedną noc, to nic; to i tak lepsze niż nic. Dostała wszystko, o czym marzyła, a nawet więcej.

Hugh musiał dostrzec cień, który przemknął po twarzy dziewczyny, bo przyglądał jej się teraz ze zmarszczonymi brwiami.

Wysunął ręce spod głowy i otoczył Claire ramionami, gładząc ją po włosach i plecach.

-

Coś się stało? - spytał.

W jego oczach malowała się troska. Claire spojrzała mu w oczy i pokręciła głową.

-

Skądże znowu.

Spuściła rzęsy, by ukryć, co naprawdę czuje. Potem spojrzała mężczyźnie prosto w oczy, promiennie się uśmiechając.

-Właściwie, powinnam ci podziękować za tę lekcję. Była niezwykle pouczająca i... przyjemna.

-Wcześniej mówiłaś, że cudowna - poprawił z drapieżnym błyskiem w oku.

-To też.

Dłonią chwycił jej pośladki i mocno ścisnął.

-

Au! - krzyknęła z

bólu.

Hugh cofnął ręce, a Claire natychmiast stoczyła się z niego, układając się na boku. Wstydziła się, ale nie mogła zapanować nad sobą: musiała rozmasować obolałe mięśnie.

-

Przepraszam, zapomniałem. Chodź, zaraz to naprawię.

Był tak skruszony i pełen dobrych chęci, że pozwoliła się obrócić na brzuch i rozmasować obite pośladki. Hugh dotykał jej delikatnie, starając się zmniejszyć, a nie zadawać ból i po chwili Claire nie pamiętała już, czemu właściwie ją głaskał, liczyła się sama, czysta rozkosz, jaką przynosiła jego pieszczota. Kiedy pochylił się i zaczął całować obolałe ciało, znowu poczuła dreszcz rozkoszy.

Tłumacząc, że to najskuteczniejsze remedium, muskał jej pośladki drobnymi, leciutkimi pocałunkami, a potem wsunął rękę między jej uda i pieścił maleńki, wrażliwy guziczek, którego istnienie odkryła tej nocy. Znowu zalał ją cudowny żar, którego

-jak sądziła - doświadcza się tylko raz w życiu. Nie przestając jej pieścić, Hugh wziął ją od tyłu. Jego niespieszne pchnięcia rozpały Claire do nieprzytomności.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 173

i Wbijając palce w materace, poddawała się rozkoszy, głośno wykrzykując jego imię.

Wreszcie po raz drugi wzbiła się na wyżyny błogości, krzycząc w ekstazie.

- Boże na wysokościach! - wydyszał Hugh.

Claire nie wiedziała, czy to modlitwa, czy przekleństwo. Wiedzia-

ła tylko, że w tej samej chwili wbił się w nią potężnym pchnięciem, ona zaś doznała najwyższej rozkoszy i znowu krzyknęła głośno.

Hugh znieruchomiał, jego ciałem wstrząsały dreszcze. Wreszcie opadł na nią bez sił.

Po długiej chwili przetoczył się na bok, pociągając Claire za sobą. Szumiało jej w głowie z wyczerpania. Wtuliła się w jego ramiona i uśmiechnęła sennie. Hugh pocałował ją w usta. Była tak znużona, że nie miała nawet sił odwzajemnić pocałunku. Przez parę chwil leżeli jeszcze przytuleni, szepcząc coś bez ładu i składu.

Wreszcie zmęczenie wzięło górę, powieki, które od dłuższego czasu jej ciążyły, opadły i Claire zasnęła w ramionach kochanka.

- Panienko! Panienko, pora wstawać!

W pierwszej chwili sądziła, że to dalszy ciąg jej snu. Śniło jej się coś cudownego... Co? Nie pamiętała, w jej sen wdzierало się natarczywe wołanie. Wreszcie niechętnie uchyliła powieki, by zobaczyć nad sobą zdesperowanego Jamesa, który najwyraźniej był już o krok od szarpnięcia jej za

ramię.

Ich spojrzenia się spotkały, Claire z ulgą zobaczyła, że ma na sobie pożyczoną koszulę nocną. Przez moment czuła się zagubiona.

Czyżby to wszystko było snem? Ale nie. Ta rozkoszna obolałość i ociążałość najbardziej intymnych zakątków jej ciała nie mogła być spowodowana snem, to wspomnienie zbliżenia z Hugh.

Hugh. Szeroko otworzyła oczy, ogarniając spojrzeniem pokój.

Ale nie - leżała w łóżku sama, a w sypialni nie było nikogo prócz niej i Jamesa.

Już miała spytać, gdzie podział się Hugh, ale uświadomiła sobie, że tym pytaniem zdradziłaby jego wcześniejszą obecność tutaj, w jej łóżku. Hugh wyszedł wcześniej i ubrał ją w koszulę, by oszczędzić Claire wstydu w obecności Jamesa.

- Panienko, pora wstawać. Panicz Hugh wyruszył godzinę temu, a my też wkrótce musimy odbijać.

Dopiero po chwili dotarło do Claire, co to oznacza. Przymknęła oczy, czując, jak serce jej pęka.

*Rozdział 22*

*Kwiecień 1813 r.*

*Picie* tego okropnego octu winnego to żadna przyjemność, ale war-to było.

Obracając się przed lustrem w urządzonej z przepychem sypialni Richmond House - rezydencji przy Cavendish Square, w naj-modniejszym miejscu Londynu - lady Elizabeth Banning z satysfakcją podziwiała swą smukłą sylwetkę.

- Beth, wyglądasz wprost zjawiskowo - powiedziała ze szczerym podziwem Claire do młodszej siostry.

Obok niej stała Twindle, opiekunka, a potem guwernantka i da-ma do towarzystwa ich obu, która gorąco kochała wszystkie trzy siostry. Wysoka, szczupła, siwa, o pokrytej zmarszczkami twarzy, uczesana w surowy kok, teraz z powagą kiwała głową.

- Mówiłam, lord Byron zaklinał się, że ocet czyni cuda. I rzeczywiście, bardzo panience pomógł. Nikt już teraz nie ośmieli się nazwać panienki pulchną.

Minęły trzy miesiące od tamtego poranka, gdy Claire obudziła się sama w obcym łóżku we Francji. Rozpacz, którą poczuła wtedy na myśl, że zapewne już nigdy nie zobaczy Hugh, przemieniła się w tępy ból, który - co powoli zaczynało do niej docierać - być może już nigdy nie zniknie. Nie opuszczał jej ciągły niepokój o los ukochanego. Czy Francuzi nie schwytali go w drodze do Paryża? Czy ktoś go nie wy-dał? Na szpiega wszędzie czyhały pułapki, a każda chwila mogła przynieść śmierć. Najgorsza była dla Claire świadomość, że Hugh mógł zostać ranny, siedzieć w więzieniu, nawet nie żyć, a ona o tym nie wie. I nigdy się nie dowie. Ale zamartwianie się nie pomoże w ni-

czym ani jej, ani jemu - karciała się w duchu. Jedyne, co mogła zrobić, to wyrzucić z serca i myśli te obawy - a wraz z nimi i Hugh.

Znalazła na to jeden sposób: nie zostawiać sobie czasu na myślenie. Dlatego rzuciła się w wir zajęć. Na szczęście londyński sezon towarzyski był w pełnym rozkwicie, a Claire jako przyzwoitka osiemnastoletniej Beth nie mogła narzekać na nadmiar wolnego czasu. Dni wypełniały im obu zakupy, przyjmowanie gości, składanie wizyt, przejażdżki i spacery po parku oraz tysiące innych po-dobnych zajęć. Każdy wieczór zaś przynosił jakieś rozrywki. Dzisiaj w Richmond House miał się odbyć bal, na którym Beth oficjalnie zadebiutuje w eleganckim świecie. Claire od tygodni pracowała jak szalona, doglądając przygotowań, rada z dodatkowego zajęcia, choć dziś rano Twindle, spojrzawszy na nią krytycznie, oświadczyła, że wygląda na śmiertelnie wyczerpaną, i kategorycznie rozkazała jej położyć się i odpocząć. Claire zbyła tyradę opiekunki uśmiechem.

Twindle nie rozumiała, że Claire ukrywa w sercu ból, który powalał

najsilniejszych mężczyzn. Staruszka, jak wszyscy, знаła tylko okrojoną wersję przygód dziewczyny: rozbójnicy napadli na powóz i ją uprowadzili, ale zdołała uciec. Kiedy siostry wypytywały ją o dwa dni spędzone w niewoli, skłamała, że porywacze trzymali ją związaną w jakiejś wiejskiej chacie. Pełne zgrozy i oburzenia okrzyki obu uciszyła zapewnieniem, że była dobrze traktowana. To James podsunął, by ze względu na rację stanu przemilczała resztę wydarzeń i udział Hugh. Claire chętnie posłuchała tej rady, choć z nieco innych pobudek. Gdyby zaczęła opowiadać o Hugh, nawet gdyby tylko o nim wspomniała albo próbowała zrelacjonować wydarzenia tamtych dwóch dni, pomijając najbardziej intymne wątki (na przykład to, jak wylądowała z nim w łóżku), siostry natychmiast wyczułyby, że coś ukrywa i - jak to siostry - nękałyby ją, wpytując tak długo, aż wszystko by z niej wyciągnęły.

Piękne słówka nic tu nie pomogą, dopuściła się wiarołomstwa.

Nie była z siebie dumna, nie zamierzała się też dzielić swoją winą z nikim i teraz pokutowała za to ciągłym cierpieniem. Kochanie się z Hugh było grzechem - wiedziała o tym doskonale, a jednak się nie wycofała. Nawet teraz, gdy tamte chwile były jedynie wspomnieniem, a pozostał tylko ból, który towarzyszył jej w każdej sekundzie dnia - nie żałowała. Jeśli los dał jej tylko tamtą noc z kochankiem, a cierpienie jest ceną, jaką musi za to zapłacić, trudno, znieśie i to.

Nawet gdyby mogła cofnąć czas, podjąć inną decyzję i w ten sposób oszczędzić sobie obecnych męczarni - nie skorzystałaby z okazji.

776

*Karen*

*Robards*

Nie chciałyby utracić tamtej nocy z Hugh, nawet jeśli do końca życia przyjdzie jej cierpieć. Musiała

jednak być ostrożna i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Dlatego najlepiej zachować swój sekret dla siebie, nawet jeśli nikomu nie mogła się zwierzyć z tego, jak krwawi jej serce.

Bowiem to, czego dopuściła się we Francji, było nie tylko grzechem; wywołałoby też potworny skandal. Parę lat temu siostry Banning przeżyły już jeden skandal, którego głównymi bohaterami byli Gabby i jej obecny mąż, Nick. Nick podawał się wtedy za ich przyrodniego brata, by wytropić jego mordercę, a Gabby zakochała się w nim, choć wszyscy - w tym także Claire i Beth - sądzili, że Nick naprawdę jest ich nieznanym bratem. Dramat rozgrywał się w trakcie sezonu towarzyskiego, na oczach zgorszonej arystokracji i o mały włos na wsze czasy nie przekreślił szans sióstr Banning. Na szczęście ich ciotka, lady Augusta Salcombe, była osobą o nieskazitelnej reputacji. Dzięki jej staraniom oraz wręcz nie-wyobrażalnemu bogactwu Nicka wszystko w końcu udało się zatuszować, siostry Banning wróciły do łask i mogły obracać się w najlepszych kręgach.

Claire podejrzewała jednak, że gdyby rozeszła się plotka o nie-moralnych postępkach kolejnej siostry Banning, już nic by nie uratowało ich opinii. Beth straciłaby szanse na zamążpójście, a David zażądałby rozwodu. Na samą myśl, że w sądzie publicznie nazwano by ją wiarołomną, Claire przechodziły dreszcze. „Życzliwi” odgrzebaliby szczegóły romansu Gabby, a także opowieści o co bardziej odrażających postępkach ich rozpustnego ojca, oraz dzieje jego licznych małżeństw -

cztery żony, które wcześniej umarły, wybierając niebiańską krainę zamiast takiego życia. Będzie się szeptać o złej krwi, a co gorsza, o złym smaku.

Wszystkiego tego Claire chciała za wszelką cenę uniknąć. Wystarczająco drażniły ją rozmowy o jej uprowadzeniu; do tej pory znajomi wypytywali, czy już znaleziono winowajców. Śledztwo nie przyniosło żadnego rezultatu i było coraz mniej prawdopodobne, że rozbójnicy zostaną schwytani. Na żądanie Nicka i Davida Claire odbyła tylko jedną podróż - z Morningtide do Londynu, a i wtedy towarzyszyła jej uzbrojona straż. Do tej pory zdarzało się, że kiedy wychodziła po zakupy albo na spacer, ogarniał ją dziwny niepokój, ale na ulicach Londynu zawsze było pełno ludzi, a ona bardzo uważała, by nie znaleźć się nigdzie sama. Zresztą, uspokajała się, jakie są szanse, że znowu padnie ofiarą porywaczy? Tak nikłe, że niemal równe zeru. A nawet jeśli czasem jej się wydawało, że ktoś ją śledzi lub obserwują ją czyjeś *Kusicielka* \_\_\_\_\_

177

niewidoczne oczy, tłumaczyła to przewrażliwieniem. Niekiedy nawet mówiła sobie, że to strzegą jej ludzie, których obiecał przysłać Hugh.

Tak czy owak, nie dawała się zastraszyć i żyła jak dawniej. Na szczę-

ście znajomi powoli zapominali o jej przygodzie, pojawiły się świeższe i ciekawsze ploteczki; na początku sezonu jednak Claire tak często musiała opowiadać ocenzurowaną wersję tamtych wydarzeń, że chwilami sama już zaczynała w nią wierzyć.

Tyle że nieodmiennie odzywał się znajomy ból, który przypominał, co zaszło naprawdę.

Może zwierzyłaby się Gabby - starszej siostrze i zaufanej powierniczce - zaraz po tym, gdy po

dwudniowej podróży przez kanał La Manche i rozdroża Anglii zastukała do drzwi Morningtide, ale Gabby na polecenie lekarza leżała w łóżku z surowym zakazem de-nerwowania się i wstawania. Drzwi otworzył Stivers, stary kamer-dyner, który służył jeszcze u ich ojca, a po ślubie Gabby przeniósł się wraz z nią do nowej rezydencji. Na widok Claire krzyknął prze-raźliwie, ściągając całą służbę, Beth i Nicka.

- Panienko Claire, panienko Claire! Baliśmy się, że panienka nie żyje! - szlochała Twindle, ze łzami rzucając się jej na szyję.

Chwilę potem w jej ślady poszła Beth. Nick krzyknął z radości i natychmiast porwał ją, by uspokoić Gabby widokiem całej i zdrowej siostry. Oczywiście - zapewnił później, gdy radosne zamieszanie już się uspokoiło - on też odchodził od zmysłów, martwiąc się o szwagierkę. Gabby na wieść o napadzie zemdłała; Nick panicznie się bał, jak by zareagowała na - nie daj Boże - tragiczne wieści o lo-sie siostry. Pojawienie się całej i zdrowej Claire w Morningtide, pod-czas gdy całą Anglię przeczesywali jego ludzie - i Davida też, nie omieszkał dodać pospiesznie - graniczyło z cudem.

W czasie tej rozmowy Claire była o krok od wyznania prawdy

-oczywiście nie o romansie z Hugh, tylko o tym, że go poznała, została omyłkowo wzięta za szpiega i uprowadzona do Francji. Nick, który przed ślubem z Gabby też pracował w wywiadzie, mógł znać Hugh. Ale wszystko, co usłyszał Nick, wkrótce wiedziałaby też Gabby. A gdyby siostra poznała nawet ocenzonej wersję wydarzeń, wkrótce wyciągnęłaby z Claire najbardziej intymne szczegóły.

Logiczną konsekwencją tego zaś byłoby przesłuchanie na temat jej małżeństwa. Gdyby zaś Gabby dowiedziała się prawdy, zdenerwowałaby się losem siostry, a wszak spodziewała się pierwszego dziecka i przeżywała najszcześniejsze chwile swego życia. Claire nie chciała jej tego odbierać.

178 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Dlatego w rezultacie nie zwierzyła się nikomu, postanowiła jedynie wyrzucić z pamięci wszystko, co się wtedy wydarzyło, i zapomnieć o Hugh.

Z mizernym skutkiem.

A jeśli chodzi o uprowadzenie, wszystko dobre, co się dobrze kończy - tak Claire zbywała uporczywe pytania, uśmiechając się dzielnie i starając za wszelką cenę wymazać z pamięci wszystko, co przeżyła od chwili, gdy uciekła porywaczom. Mijały dni, tygodnie i powoli uświadamiała sobie, że tak naprawdę nie ma innego wyjścia, jak tylko zapomnieć o kochanku i o tamtych wydarzeniach, bo ilekroć o nim myślała, ogarniała ją taka rozpacz, że najchętniej zaszyłaby się w ciemnym kącie i płakała. Ból stawał się nie do wytrzymania, lecz ona zaciskała zęby, prostowała się dumnie i zносиła go w milczeniu. Musiała pogodzić się z faktem, że jej krótki, płomienny romans skończył się i zniknął nieodwracalnie jak sen.

Nawet James odszedł. Rozpłynął się w powietrzu, gdy tylko zobaczył, że bezpiecznie dotarła do wrót Morningtide, nie dając Claire szansy przekazania wiadomości dla Hugh. Zresztą, i tak by tego nie zrobiła. W każdym razie nie wtedy. Wtedy jeszcze miała poczucie godności. Teraz zaś po jej dumie nie zostało ani śladu, zniszczył ją nieustanny ból. Gdyby Claire mogła cofnąć czas, zapewne

uspokoilaby rodzinę, że nic jej nie dolega, a potem zmusiła Jamesa, by zabrał ją z powrotem do Francji, do Hugh.

Co, oczywiście, byłoby szczytem nieroztropności. Musi dziękować losowi za tych kilka godzin z kochankiem, za to, czego dowiedziała się o miłości kobiety i mężczyzny, zamiast ciągle żałować, że nie dostała więcej czasu. I, trzeba przyznać, Claire naprawdę stara-

ła się dziękować losowi, tyle że przychodziło jej to z trudem. . z coraz większym trudem.

Dwa dni po jej powrocie do Morningtide przybył David, okazując taką radość z cudownego ocalenia żony, że Claire wydało się to co najmniej podejrzane. Jeszcze tej samej nocy, po raz pierwszy od wielu miesięcy, odwiedził jej sypialnię - najwyraźniej pragnąc dowieść, jak bardzo się niepokoił - lecz perspektywa spełniania mał-

żeńskich obowiązków budziła w Claire taki wstręt, że odmówiła, tłumacząc się comiesięczną przypadłością. Mąż bez większego żalu przyjął wymówkę i od tej pory już nie przychodził. Jednak pewnego dnia to zrobi. Musi, jeśli mają dochować się potomstwa. Na samą myśl o tym czuła dreszcz obrzydzenia.

### *Kusicielka*

—

—

\_\_ 179

Nie kochała męża. Teraz zrozumiała, że nigdy nie darzyła go uczuciem. Wyszła za niego, bo sądziła, że właśnie takiego mężczyzny pragnie, takiego mężczyzny potrzebuje: czulego, łagodnego, który nigdy jej nie skrzywdzi. Ale błędnie oceniła Davida. Miał

w sobie tyleż czułości i łagodności, co osa. Błędnie też oceniła siebie. Potrzebowała mężczyzny, który potrafiłby ją rozśmieszyć i doprowadzić do szału, którego sam dotyk lub pocałunek wystarczyłby, by zaszumiało jej w głowie. Jednym słowem, potrzebowała Hugh.

Ale Hugh odszedł, ona zaś była żoną Davida. Czuła się jak mucha schwyтана w pajęczynę i nie widziała dla siebie ratunku.

Nie pozostawało jej nic innego, jak dumnie unieść głowę, wyprostować ramiona i do końca życia robić dobrą minę do złej gry.

Pierwszą nagrodą za jej męstwo było przyjscie na świat zaledwie miesiac przed terminem zdrowej i pogodnej siostrzenicy: Annę Elizabeth Claire. Gabby nie posiadała się ze szczęścia, a ekstatyczna radość i szybki powrót do zdrowia ukochanej siostry rozjaśniły smutek egzystencji Claire. Drugim promieniem w jej zyciu była Beth. Bez niej Claire na pewno by sobie nie poradziła. Młodsza siostra była jej największą przyjaciółką. Claire znajdowała w niej oparcie; z jej odwagi, pogody, beztroski i czułości czerpała siły do poko-nywania kolejnych dni.



Obowiązki związane z wprowadzeniem siostry w wielki świat skutecznie zajmowały jej czas, odwracając uwagę od bólu, który cią-

gle tkwił w jej sercu, a który - daj Boże! - kiedyś wreszcie ustąpi, myślała Claire, mierząc teraz siostrę krytycznym wzrokiem od stóp do głów.

- Perłowe kolczyki i naszyjnik, Alice - poleciła służącej, w ten sposób aprobując wybór sukni Beth.

Młoda dziewczyna o bystrym spojrzeniu i różowych policzkach, uczesana w gładkie warkocze, owinięte wokół głowy była tą samą Alice, która podróżowała z Claire, gdy rozbójnicy zaatakowali po-wóz. Na szczęście napastnicy tylko ją ogłuszyli. Odzyskawszy przytomność, następnego dnia o własnych siłach dotarła do Morningtide. Chcąc choć w części zrekompensować biedaczce te bolesne doświadczenia, Claire zaproponowała, by dziewczyna przyjechała z nią do Londynu jako jej osobista pokojówka.

- Tak, panienko Claire.

Alice natychmiast przyniosła klejnoty z toaletki w drugiej goto-walni. Próbowwała wsunąć Beth w uszy kolczyki, ale ta odwracała się na wszystkie strony, podziwiając swoją suknię.

180 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Przestań się wiercić, Beth - skarciła ją wreszcie Claire, gdy po minucie Alice ciągle nie udało się zapiąć kolczyków.

Jej osiemnastoletnia siostra wyglądała olśniewająco w białej sukni balowej. W obłokach lekkiej gazy przypominała księżniczkę z bajki. Ta niewinna panna już wkrótce stanie się prawdziwą ozdobą wielkiego świata. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze... I Beth pokazała Claire język.

Claire w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie ukłuć Beth białą różyczką, którą przed chwilą wyjęła z bukietu, i teraz chciała wsunąć w bujne, rude loki siostry.

-Szkoda, że ocet winny nie miał tak zbawiennego wpływu na twoje maniery - ograniczyła się do komentarza Claire.

-Zazdrościsz mi, bo ty jesteś już starą mężatką, a wszyscy kawalerowie będą padać mi do stóp - odparła beztrosko debiutantka.

Była tak blisko prawdy, że Claire mogła tylko skrzywić się w lustrze, co w kategorii dzieciennych zachowań plasowało się nieco wy-

żej niż pokazywanie języka, ale niewiele.

*Rozdział 23*

Przywykła do tych przejawów siostrzanej miłości Twindle zmarszczeniem brwi skarciła obie siostry.

- Wystarczy, dziewczęta.

Na te słowa, towarzyszące jej od najmłodszych lat, Claire się uśmiechnęła, patrząc na Alice, która wreszcie zdołała wpiąć Beth kolczyki. Zdumiewające, jak szybko wróciły dawne zwyczaje. O ile Gabby była tą siostrą, której najchętniej się zwierzała, o tyle Beth była tą, z którą najczęściej walczyła. Dzieliły je zaledwie trzy lata i dzieciństwo spędziły, dokuczając sobie i kłócąc się, by później zewrzeć szeregi i bronić się wzajemnie przed zagrożeniem z ze-wnątrz. Claire jednakowo kochała i Gabby, i Beth. Szczerze cieszyła się, że mogła przyjechać z siostrą do Londynu i wprowadzić ją w wielki świat. Wreszcie też mogła spędzić z nią więcej czasu, bo od ślubu Gabby Beth zamieszkała u najstarszej siostry w Morningtide.

Poza tym, gdyby nie Beth, Claire musiałaby dla zachowania pozorów opuścić Morningtide i siostrę pochłoniętą opieką nad córeczką, by wrócić do Davida. Mimo dwóch lat małżeństwa, siedziba męża nie stała się jej prawdziwym domem. Majątek Labington, położony w Dorset, który David odziedziczył po ojcu, młodszym bracie nieży-jącego księcia Richmondu, mógł oczarować każdego. Wszystko tam było urocze: i dom, i ogrody, i krajobraz. Kiedy wkrótce po oświad-czynach David ją tam zawiózł, Claire sądziła, że pokocha to cudowne miejsce. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że piękno budynku nie wystarczy, by stał się on prawdziwym domowym ogniskiem. Od powrotu z podróży poślubnej mieszkała w Labington praktycznie sama ze służbą. Bardzo szybko się przekonała, że David nie znosi *182* \_\_\_\_\_ *Karen Robards* tego miejsca, wolał przebywać w bardziej okazałych siedzibach ro-du, udostępnionych jego matce przez obecnego dziedzica tytułu, od lat przebywającego za granicą. To do obecnego księcia Richmondu, którego, notabene, Claire jeszcze nie zdążyła osobiście poznać, na-leżały zamek Hayleigh oraz ta imponująca rezydencja w Londynie.

Claire była dozgonnie wdzięczna teściowej, że pozwoliła jej za-prezentować Beth światu w tak wspaniałym miejscu. Całkowite koszty jej debiutu, również i tego balu, pokrywał Nick, ale to wszystko, co mógł zrobić dla Beth. Był bajecznie bogaty, lecz nie miał żadnego tytułu. Dopiero magia takich słów jak Richmond House czy hrabiowski ród Lynesów stanowiły prawdziwy magnes dla przyszłych adoratorów. Jeśli do tego wszystkiego dodać niezwykłą urodę i nieskazitelną reputację, Beth mogła być pewna, że podbije Londyn.

W przeciwieństwie do Claire, która myślała o swoim pierwszym sezonie towarzyskim z lękiem, Beth nie mogła się go doczekać. Tej młodej piękności obce były rozterki i obawy starszej siostry. Claire panicznie bała się małżeństwa, nie chciała trafić na bezlitosnego, pozbawionego serca tyrana takiego jak ojciec. Dopiero małżeńska sielanka Gabby wlała w jej serce nieco otuchy. Zresztą Claire pragnęła mieć dzieci, a do tego bezwzględnie potrzebowała męża. To przeważało szalę i tak oto stanęła na ślubnym kobiercu z hrabią z perspektywami na tytuł książęcy, przystojnym Davidem Lynesem, który zamiast próbować ją całować, w wierszach opisywał piękno jej oczu i przysyłał bukiety, zamiast przycisnąć narzeczoną do siebie w tańcu.

W ostatecznym rozrachunku David nie okazał się mężczyzną jej marzeń. Cóż, widać tak w życiu być musi. Co jest lepsze? Odkryć prawdę poniewczasie czy też nie odkryć jej wcale? Przecież jeśli do końca nie wie się, czego się pragnęło, nie można za tym tęsknić.

Ale może los uśmiechnie się do Beth, tak jak wcześniej do Gabby, pocieszała się w duchu Claire. Z całego serca życzyła tego siostrze i gorąco się o to modliła.

- Lady Claire, panno Twindlesham, co panie sądzą, by je ułożyć o... tak?

Haney, drobniutka brunetka, doskonale znająca się na modzie, była służącą Beth. Przerzuciła jedno pasmo włosów Beth przez ramię. Długi rudy lok ułożył się miękko wzdłuż skromnego dekoltu sukni. Efekt był piorunujący, uznała Claire, mierząc siostrę zachwyconym spojrzeniem. Płomień ognia na dziewczym śniegu.

Oprócz rudych włosów znieawidzonych przez właścicielkę, jedyne *Kusicielka*

183

barwne akcenty w tym morzu skromnej, panińskiej bieli stanowiły błyszczące niebieskie oczy i usta, których kolor subtelnie podkreśliły przykładane do warg zgniecione płatki róż.

- Idealnie - orzekła Claire, uśmiechając się do odbicia siostry w lustrze. - Wyglądasz zjawiskowo.

Beth odpowiedziała uśmiechem, w którym jednak pojawił się cień smutku.

-Nie, oczywiście to ty wyglądasz zjawiskowo. Jak zawsze. Wierz mi, nie ma nic bardziej przygnębiającego niż siostra, która przyćmiewa urodą wszystkie kobiety. - Przyjrzała się sobie i poweselała, a w jej oczach pojawił się łobuzerski błysk. - Ale przywykłam do te-go. Zresztą, moim zdaniem ja też wyglądam pięknie. Poza tym jestem o wiele żywsza, pogodniejsza i śmielsza niż ty. Broń się, Claire.

-To nie pojedynek - surowo skarciła ją Claire, ale musiała się uśmiechnąć.

W dzieciństwie ona i Beth bawiły się w piratów, nie zważając na to, że są dziewczynkami. Brały kye i toczyły długie pojedynki na szpady. „Broń się, Claire!” - tak zawsze krzyczała Beth, ruszając do ataku, i rzeczywiście, zwykle Claire ponosiła sromotną klęskę.

-Zresztą nie zapominaj, że jestem już mężatką. Ten bal, ten cały sezon... to wszystko dla ciebie, ty jesteś najważniejsza.

-Rzeczywiście. Ja. - Beth odwróciła się do niej z promiennym uśmiechem.

-Lepiej zejździe już na dół. Nie wypada się spóźnić na własny bal - sprowadziła je na ziemię Twindle, lekko popychając Beth w stronę drzwi.

Przywołana do porządku Claire podała siostrze bukiet.

- Nie mogę się doczekać!

Beth zawirowała jak w tańcu, podfrunęła, by uściskać Twindle, w zamian otrzymując tyradę o tym, co przystoi młodej pannie wkraczającej w wielki świat. Claire słuchała tego jednym uchem.

Podeszła do lustra i zerknęła na swoje odbicie. Nie miała powodów do narzekań; choć przez te trzy

miesiące nieco schudła, prawie nie było tego widać nawet w głęboko wyciętej, odsłaniającej ramiona i kremowy biust złocistej sukni balowej. Z wysoko zaczesanymi włosami i pożyczonymi od Gabby topazami połyskującymi w uszach oraz na szyi wygląda pięknie, uznała. Choć pierwszą młodość miała już za sobą, nadal było na co popatrzeć.

- Chodźże, Claire - ponagliła ją Beth od drzwi.

-Idę.

184 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Wsunęła na rękę tasiemkę przepięknego wachlarza z kości słoniowej, malowanego w scenki rodzajowe i już była gotowa. Razem wyszły z pokoju i spłynęły na dół po szerokich schodach.

Choć zegar dopiero co wybił dziesiątą, u stóp schodów gromadzi-li się już goście. Pierwsi przybyli lord i lady Olive, zauważyła Claire, z uśmiechem witając ich skinieniem głowy. Lord Olive był drobnym, suchym jak patyk, niepozornym mężczyzną, podczas gdy jego żona, lady Olive, choć równie niska, była bodaj szersza niż wyższa. Wyglądała strasznie w różowej sukni, z trzema olbrzymimi piórami wetkniętymi w mysie włosy. Oboje niedawno otrzymali tytuł szlachecki i zachłystywali się urokami życia wyższych sfer z łapczywo-

ścią wyposzczonych marynarzy raczących się piwem. Nie zdążyli jeszcze się nauczyć, że w dobrym tonie było zjawiać się po czasie.

Claire spojrzała za nich i zobaczyła, że Graham - wyniosły kamerdyner, służący u Lynesów od dziesięcioleci - otwiera drzwi, wpuszczając kolejnych gości. Przez otwarte drzwi dostrzegła długi sznur czekających powozów. Ich migotliwe latarnie rozjaśniały mrok ulicy.

Słyszała skrzypienie kół i stukot końskich kopyt na bruku. Z sali balowej w głębi domu dobiegały odgłosy muzyki. Wszędzie unosił

się zapach pszczelego wosku, którym wypastowano posadzki, niezliczonych białych róż ozdabiających hol, klatkę schodową oraz salę balową i wreszcie tuzinów płonących świec. Wszystko to razem tworzyło charakterystyczną, niezapomnianą mieszankę - woń rozpoczynającego się balu. Balu wydanego dla Beth.

- Pospiesz się, bo nie zdążysz przywitać gości - szepnęła do siostry.

Beth, debiutująca w wielkim świecie, nie mogła sobie pozwolić na taki nietakt. Skinęła głową, na ostatnich stopniach wyprzedziła Claire i przeszła do sali balowej, Claire zaś powitała zbliżających się do nich Olive'ów. W tej samej chwili zauważyła, że nie zważając na wchodzących gości, służba wnosi po schodach niezliczone kufry i podniszczone walizy. Zaskoczona, jeszcze chwilę rozmawiała z gość-

mi, cały czas zachodząc w głowę, co się stało. Czyżby właśnie przybył ktoś, kto zatrzyma się w Richmond House na dłużej? Ale kto?

O nikim takim nie wiedziała.

Zamieniła jeszcze parę słów z kolejną grupką gości, po czym uciekła do jadalni, w której - jako że posiłek miał być serwowany dopiero o północy - na razie kręciła się tylko służba, nakrywająca do stołów. Już miała kazać lokajowi, by wezwał Grahama, i zapytać, czyje to bagaże, gdy on sam, jak zwykle sztywno, z godnością, *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 185

w białych rękawiczkach kamerdynera wszedł na schody. Przywołała go do siebie.

- Jakiś gość zamierza zatrzymać się na dłużej? - spytała.

Wiedziała, że powinna natychmiast wracać do gości, ale zdawała sobie też sprawę, że teściowa, która powinna być teraz w sali balowej i witać przybyłych, miałaby pretensje, gdyby nie została bezzwłocznie powiadomiona o takiej sytuacji.

- Lady George o tym wie?

To, że zadała drugie pytanie, nie czekając na odpowiedź, wyraż-

nie zdradzało jej zdenerwowanie. Jej teściową, wdowę po hrabim George'u, młodszym bracie nieboszczyka księcia, wszyscy tytułowali lady George. Choć hrabina miała na imię Emma, Claire nigdy się nie ośmieliła tak o niej powiedzieć, zwłaszcza że teściowa jej do tego nie zachęcała. Nikt nie miał cienia wątpliwości, że to lady George jest panią domu, a Claire i Beth są jedynie jej gośćmi. Matka Davida żelazną ręką rządziła - a w każdym razie próbowała rządzić

- każdym, kto znajdował się w jej bezpośrednim zasięgu. Na pewno oczekiwałyby, że Claire natychmiast powiadomi ją o przybyciu nie-spodziewanego gościa.

-Lady Claire, wrócił jaśnie pan. - Graham wyraźnie był pod-ekscytowany, co u tego zawsze statecznego kamerdynera mogło budzić zdumienie. - Jego wysokość książę pan wrócił do domu!

-Książę?

Claire miała nadzieję, że w jej głosie brzmi jedynie uprzejme zainteresowanie, a nie konsternacja, którą naprawdę poczuła. W koń-

cu urządziły tu bal dla Beth. Choć obowiązki pani domu przejęła lady George, która nie posiadała się z radości, mogąc wydać bal w Richmond House, Claire nagle poczuła się jak intruz. Dopóki książę przebywał za granicą, był jedynie abstrakcyjną postacią i z punktu widzenia Claire dom należał do lady George, a zatem i do Davida. Teraz jednak poczuła się, jakby naruszyła cudzą prywatność. Korzystali z rezydencji księcia bez jego zgody.

-Lady George już wie? - spytała z niepokojem.

-Tak, hrabino. Osobiście ją powiadomiłem.

Dzięki Bogu, pomyślała Claire, w ostatniej chwili gryząc się w język, by nie powtórzyć tego na głos.

Zostawiwszy Grahama, wymknęła się przez przylegający do jadalni pokój muzyczny do niewielkiego korytarza, z którego można było niepostrzeżenie, bocznymi drzwiami wejść do sali balowej.

Przy stolikach z napojami kręciło się już sporo osób, ale w samej 186 \_\_\_\_\_  
*Karen Robards* sali jeszcze było pustawo. Claire szybko powiodła wzrokiem po ścianach pokrytych czerwonym brokatem, białych gzymsach i ozdobnych pilastrach, między którymi znajdowały się olbrzymie lustra.

Przeszklone drzwi wiodące na taras jeszcze były zamknięte, zostaną otwarte później, gdy rozpoczną się tańce.

- Lady Barbara Mertz i wielmożny pan John Mertz.

Lokaj tubalnym głosem zapowiedział kolejnych gości, których przy wejściu do sali witali gospodarze. W tym momencie grupka ta składała się z lady George, Davida, Beth i ciotki Augusty. Claire przyspieszyła kroku. Orkiestra już grała, choć tańce jeszcze się nie zaczęły. W trzech olbrzymich żyrandolach płonęły setki świec, któ-

rych płomienie odbijały się w lustrach. Pomieszczenie wypełniała odrzucająca woń mnóstwa białych kwiatów. Claire z rozkoszą wciągnęła ich zapach i zgrabnie wślizgnęła się między siostrę a męża.

- Spóźniłaś się - syknął niezadowolony David.

Wyglądał na wyjątkowo spiętego i Claire zastanawiała się, co mo- że być tego przyczyną. Przyjechał do Londynu w ubiegłym tygodniu - po powrocie Claire spędził z nią w Morningtide zaledwie parę dni i wyruszył w sobie tylko znanym kierunku - i w tym czasie odnosił się do niej wyjątkowo przyjaźnie, tak jak w początkach małżeństwa. Niezbyt wysoki, wyglądał dziś bardzo pociągająco z zaczesanymi do tyłu blond włosami. Ciemny strój wieczorowy korzystnie podkreślał bladość jego cery. Oczy miał błękitne jak lipcowe niebo, rysy delikatne i regularne. Cechowała go wrodzona dystynkcja, która od pierwszej chwili spodobała się Claire. Przyglądając mu się z boku, obiektywnie, Claire nadal rozumiała, czemu wyszła za Davida. Opakowanie wydawało się nadzwyczaj atrakcyjne. Kto mógł się spodziewać, że po bliższym zbadaniu paczka okaże się zupełnie pusta?

- Twój kuzyn, książę Richmond, wrócił do domu - wyjaśniła, licząc, że to ją usprawiedliwi.

- Słyszałem już od mamy - odparł chłodno. - Ale to nie tłumaczy twojego spóźnienia.

Claire spojrzała na niego z ukosa. Znała ten ton - to był David z miesięcy poprzedzających jej uprowadzenie. Słusznie podejrzewa-

ła, że jego niedawna serdeczność nie mogła być prawdziwa. Najwyraźniej próbował ją sobie zjednać. Ale po co? Nie zdążyła się nad tym zastanowić ani odpowiedzieć mężowi, bo kamerdyner zapowiedział przybycie kolejnych gości.

- Hrabiosstwo Wickhamowie, lord Arthur Peale z małżonką, wielmożny Charles Fawley z małżonką.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_

Przywołana do porządku lekkim szturchańcem siostry, Claire uśmiechnęła się do rodziny. Lady George, krucha i drobna jak pta-szek, bardzo podobna do syna, z wyjątkiem włosów - niegdyś blond, teraz białych jak śnieg - wyglądała olśniewająco w sukni z bladobłękitnej krepy. Ona pierwsza witała gości. Serdecznie podała dłoń kuzynowi Thomasowi, przewyższającemu ją o głowę. Wysoki, chu-dy, łysiejący kuzyn Thomas nabrał niezwyklej godności i pewności siebie od czasu, gdy otrzymał tytuł hrabiego Wickhama, należący do ojca Claire, a potem do jej brata.

-Słyszałem, że Gabby urodziła dziewczynkę - odezwał się jo-wialnie, ujmując dłoń Claire.

-Tak, śliczną córeczkę - potwierdziła, zmuszając się do serdecz-nego uśmiechu.

Ich rodziny nigdy nie żyły w przyjaźni, choć zachowywały pozory serdeczności - i tak już zapewne pozostanie.

- Z pewnością następnym razem wyda na świat syna - odezwała się żona hrabiego, kuzynka Maud, jakby współczuła Gabby. - Najdroższa Thisby ma już dwóch synków - przypomniała, czule oglą-

dając się na stojącą za nią córkę, panią Eawley.

Kuzynka Maud była drobną blondynką, bardzo podobną do lady George, co nie przeszkadzało im serdecznie się nie znosić. Oczywi-

ście na palcach jednej ręki można by policzyć ludzi, którzy lubili kuzynkę Maud, więc teściowa nie zyskiwała tym w oczach Claire.

Thisby, blondynka jak jej matka, nie grzeszyła urodą. Z wiekiem

-była dwa lata starsza od Claire - nie przybyło jej ani uroku, ani wa-lorów duchowych. Zamieniła parę banałów z Claire, a potem wbiła pełen furii wzrok w męża, który zdecydowanie za długo ścisnął dłoń pięknej kuzynki, pożerając ją oczami. Kiedy wreszcie puścił jej rę-

kę, uszczęśliwiona Claire zwróciła się do Desdemony, która puszyła się świeżo poślubionym małżonkiem.

- Lordostwo Jerseyowie.

„Milcząca" Jersey, nazywana tak, gdyż usta jej się nie zamykały, nadawała ton wyższym sferom i była serdeczną przyjaciółką ciotki.

Teraz też zagadała się z lady Augustą, blokując następnych gości.

Lady Jersey miała na sobie ciemnozieloną suknię i kilka sznurów pereł. Gdyby chodziło o mniej wpływową osobę, ktoś mógłby nazwać jej twarz pospolitą, a kształty nazbyt pełnymi. Ale błyszczące pogodą oczy i ciepły, życzliwy uśmiech rekompensowały niedostatki urody. Stojąca obok niej ciotka Augusta, obdarzona wzrostem i sylwetką mężczyzny, wyglądała majestatycznie i onieśmielająco. Ce-



*Karen*

*Robards*

niąca prostotę, dziś miała na sobie suknię z szaroperłowego jedwabiu, niemal dokładnie w kolorze włosów, upiętych w koronę na czubku głowy.

Efektu dopełniały olbrzymie brylanty wpięte w uszy i otaczające szyję.

Claire początkowo panicznie bała się ciotki i jej ostrego języka, lecz z czasem ją pokochała. Augusta, która nie do-chowała się własnych dzieci, okazała trzem bratanicom wiele serca i wzięła je pod swe skrzydła.

- Zatem to ty jesteś hrabianka Elizabeth? - zwróciła się lady Jersey do Beth, wreszcie zakończywszy pogawędkę z przyjaciółką. -

Trzeba przyznać, że jesteś urodziwa jak siostry, ale jak to się stało, że ani trochę nie jesteście do siebie podobne?

Zmierzywszy wzrokiem biedną debiutantkę od stóp do głów, za-trzymała spojrzenie na jej płomiennorudych włosach i pytająco popa-trzyła na Claire.

Wreszcie jej twarz się rozjaśniła i nim Beth zdążyła się odezwać, lady Jersey udzieliła sama sobie odpowiedzi. I może do-brze się stało, bo mina dziewczyny nie wróżyła nic dobrego.

- Och, oczywiście, miałyście różne matki, nieprawdaż? To wszystko tłumaczy. Ta moja dziurawa pamięć. . Wybaczcie, dziewczęta. A wasza siostra, hrabianka Gabriela nie zaszczycała nas dziś swoją obecnością?

Szybko powiodła wzrokiem po sali, jakby spodziewała się, że Gabby wyskoczy zza podpiętej u wejścia karmazynowej kotary i znowu nie czekając na odpowiedź, trąkotała dalej.

-Och, rzeczywiście, przecież mi mówiłaś, Augusto, że w tym ro-ku zostaje w domu. To już chyba ostatnia z nich, zgadza się, Augu-sto?

Niczego sobie, niczego. Przyślę dla niej zaproszenie do Alma-cka, tak samo jak dla starszej. Przypomnij mi, gdybym zapomniała.

-Nie omieszkałam, Sally - odparła ciotka. A kiedy przyjaciółka się oddaliła, zwróciła się przyciszonym głosem do Beth. - No i pro-szę, jak gładko poszło. Już obiecała zaproszenie, chociaż tak się na-burmuszyłaś. Nieładnie, dziecino. Sally Jersey może i jest gadułą, ale ma złote serce.

- Gapiła się na moje włosy - mruknęła Beth, marszcząc brwi.

Claire czuła nadciągającą burzę, więc nim powitała kolejnego gościa, szturchnęła Beth.

- Twoje włosy są piękne, dzięki nim się wyróżniasz, jesteś niepowtarzalna, wyjątkowa - szepnęła. - Przywyknij, że ludzie będą na nie patrzyli.

Nieraz już prowadziła rozmowę na ten temat z siostrą. Beth serdecznie nienawidziła swoich włosów. Wielokrotnie wybuchwała gniewem. \_\_\_\_\_ 189

wem, gdy ktoś zwrócił uwagę na ich niezwykły odcień, co, niestety, zdarzało się bardzo często.

- Powtarzałaś to tyle razy, że wylewa mi się już uszami - odszepnęła z furią Beth. - Wyjątkowe czy nie, to nie usprawiedliwia bezczelnego gapienia się.

Claire najchętniej kopnęłaby ją w kostkę, ale powstrzymała się w obawie, że siostra nie zapanuje nad okrzykiem bólu. Żadna debiutantka przy zdrowych zmysłach nie ośmieliłaby się okazać niezadowolenia w obecności lady Jersey. W każdym razie debiutantka, która pragnęła podbić Londyn. Marszczenie brwi też nie należało do najlepszych odruchów.

A Claire gorąco pragnęła, by jej siostra odniosła sukces. Im wię-

cej będzie miała adoratorów, tym większe prawdopodobieństwo, że dobrze wybierze. Nieudane małżeństwo to dopust o wiele gorszy, niż mogłyby przypuszczać panny na wydaniu.

- Na miłość boską - mruknęła poirytowana ciotka Augusta. -

Nie bądź taka drażliwa, dziecko, i uśmiechaj się!

Claire zerknęła na siostrę. Na szczęście Beth odzyskiwała dobry nastrój równie szybko, jak go traciła. Idąc za radą ciotki, uśmiecha-

ła się promiennie, najwyraźniej zamierzając bez względu na czyje-kolwiek uwagi cieszyć się swoim pierwszym bale.

Kiedy wreszcie powitały wszystkich, Claire nie czuła palców.

Uścisnęła dłoń jakimś pięciu setkom gości, którzy teraz tłoczyli się w sali balowej. Część - między innymi David i jego nieodłączni towarzysze - zniknęła w jednym z małych pokoi, gdzie rozstawiono stoliki do gry w karty. Inni wyszli na taras, by się ochłodzić, korzystając z wyjątkowo ciepłego jak na kwiecień wieczoru. Rzeczywiście, w sali balowej zrobiło się tak duszno, że panie puściły w ruch wachlarze.

Claire z wielu stron słyszała narzekania na „okropny ścisk”, co stanowiło najwyższą pochwałę, bo oznaczało niezwykły sukces towarzyski.

- Nie do wiary, jak pięknie wyrosła ta mała. W Boże Narodzenie była tłuściutka jak kuropatwa.

Ciotka Augusta, którą Claire prowadziła pod rękę do kanapy dla przyzwoitek, nie odrywała wzroku od Beth, która z zapalem podskakiwała teraz w jakimś ludowym tańcu.

-Co to za chłopiec, z którym teraz tańczy? Dobrze mi się wydaje, że to jeden z Rutherfordów czy...?

-Droga Claire, pozwól, że ci przedstawię bratanka mojego zmarłego męża, księcia Richmondu.

190

*Karen*

*Robards*

Za ich plecami pojawiła się lady George i kościstymi palcami chwyciła synową za łokieć.

- Nie było go w kraju, kiedy braliście ślub, ale ten okropny chło-pak wreszcie raczył się pojawić drobne dwa lata później.

Claire nigdy jeszcze nie słyszała, by teściowa z kimś tak się droczyła. Widać bardzo jej zależało na łaskach owego okropnego chło-paka. No cóż, wszak to do niego należały majątki, w których lady George rządziła się jak we własnym domu. Oprócz tego, jeśli Claire się nie myliła, przysyłał też stryjence okrągłe sumki na utrzymanie.

Ojciec Davida nie zostawił wiele żonie i synowi - o czym zdążyła się przekonać na własnej skórze - a księżę jako głowa rodu musiał się troszczyć o najbliższych. Nic więc dziwnego, że lady George na wszelkie sposoby starała się mu przypochlebić.

Kto by pomyślał? Claire właśnie poznała swoją teściową z zupełnie nowej strony. Rozbawiona, z lekkim uśmiechem odwróciła się, by poznać owego marnotrawnego bratanka - i nagle znieruchomiała.

Przed nią bowiem stał Hugh.

*Rozdział 24*

Moja synowa, hrabina Claire Lynes.

Słowa lady George docierały do niej jak przez mgłę. Nagle zabrakło jej tchu. Serce najpierw szarpnęło się w piersi, a teraz waliło jak szalone. Choć w sali balowej było gorąco, Claire poczuła przejmujący chłód. Dłoń, którą wyciągała do powitania, zawisła w powietrzu.

Claire zamarła ze wzrokiem utkwionym w twarzy mężczyzny.

Przez moment ku swemu przerażeniu wydawało jej się, że upadnie na podłogę. Jedyne nadludzkim wysiłkiem woli utrzymała się na nogach.

Czyżbym miała przywidzenia? Tak pomyślała w pierwszej chwili. A potem: czyżby Hugh miał sobowtóra? Mężczyzna miał krótko ostrzyżone włosy i modną ostatnio fryzurę a la Brutus, ale poza tym nic a nic się nie zmienił. Ta sama śniada cera, te same szczupłe, teraz gładko ogolone policzki, ten sam kpiący uśmieszek. Znała ten uśmiech. Znała te oczy. Szare jak ołów, przymrużone, przyglą-

dające jej się bacznie, mimo uśmiechu czujne i chłodne.

Nie myliła się. Nie było mowy o pomyłce. To był Hugh. Jej Hugh.

Ubrany nienagannie w czarny, wieczorowy strój, idealnie podkreślający wzrost i muskularną sylwetkę, pochylał się teraz nad jej osłoniętą rękawiczką dłonią, podnosząc ją do ust.

Claire czuła się jak w koszmarnym śnie. Ten sam mężczyzna, za *którym* tęskniła, którego - jak sądziła - nigdy więcej miała nie zobaczyć, którego życie codziennie powierzała Bogu, którego od trzech miesięcy na próżno próbowała wyrzucić z serca, stał oto teraz przed nią, całując ją w rękę, jakby była nieznaną przypadkowo spotkaną kobietą.

192 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Jestem zaszczycony, mogąc poznać tak czarującą kuzynkę.

To jego głos. Głos Hugh. Była tego absolutnie pewna. Rozpozna-

łaaby ów głos wszędzie, nawet w najdalszym, najmroczniejszym za-kątku świata. Claire odetchnęła głęboko, z trudem panując nad drżeniem kolan i rąk. Za wszelką cenę starała się zachować obojęt-ny wyraz twarzy, ale bała się, że jej się to nie uda. Jak zauroczona wpatrywała się w niego, gdy muskał ustami jej dłoń, a potem wypu-

ścił ją i wyprostował się, patrząc na Claire bez cienia emocji. Najwyraźniej wyraz jej twarzy coś zdradzał, bo Hugh lekko zmarszczył

brwi, a w jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

Hugh. Patrzyła na swojego kochanka. Jeszcze raz głęboko zaczerpnęła tchu, próbując zapanować nad emocjami. Przymknęła oczy, by jej nie zdradziły. Powtarzała sobie, że nie czas teraz na rozterki i burzę uczuć. Przecież mieli widownię. W pierwszej chwili na śmierć zapomniała o lady George. Zapomniała o ciotce Augustie, o gościach zebranych w sali balowej, w domu... Zapomniała o całym świecie, zostali tylko oni dwoje.

Choć to się wydawało niemożliwe, Hugh powtórnie wkroczył w jej życie. W dodatku jako sam książę Richmond. Claire zmarszczyła brwi. Jak to możliwe?

- Książę jest wielce łaskaw.

Jakimś cudem udało jej się odpowiedzieć normalnie, przywołać na twarz wyćwiczony uśmiech, zachować się tak, jak tego od niej oczekiwano, choć w głowie kłębiły się niezliczone pytania.

- Wielkie nieba, Richmond! Cóż za niespodzianka! Ostatnio słyszałam, że walczysz, książę, w Hiszpanii. No, proszę. Dobrze, żeś wreszcie wrócił.

Ciotka Augusta mierzyła go pełnym uznania wzrokiem. I trud-no się dziwić, pomyślała ponuro Claire. W tym nowym wcieleniu Hugh wyglądał równie olśniewająco, jak w poprzednim. Nadal tak samo

wysoki, smagły i niewiarygodnie pociągający. Tyle że teraz jeszcze był ubrany, jak przystało na księcia. Jego strój bez wątpienia wyszedł spod ręki mistrza. Czarny, prosty surdut z najdelikatniejszej tkaniny leżał na nim doskonale. Czarne wąskie spodnie niemal pieściwie oklejały jego muskularne uda. Koszula była lśniąco biała, w fałdach po mistrzowsku zawiązanego fontazia migotał brylant.

Drugi brylant połyskiwał w sygnecie na palcu. Książęcym sygnecie?

Oczywiście. W gardle Claire wzbierał histeryczny śmiech. Wreszcie ostatecznie to do niej dotarło: Hugh, jej kochanek, towarzysz przygody, której nigdy nie zapomni, ponownie wkroczył w jej *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 193

życie z takim opanowaniem, jakby ostatnio spotkali się wczoraj -w osobie księcia Richmondu.

Za dużo tego na jeden raz.

Claire zauważyła, że przyglądał jej się uważnie spod ciężkich powiek, jednocześnie zwracając się do ciotki Augusty.

-I ja się cieszę, że wróciłem... Hrabina Salcombe, zgadza się? -

Przeniósł wzrok na starszą damę i Claire wreszcie mogła odetchnąć.

-Zgadza się. Hrabina Claire, księcia nowa kuzynka, jest moją bratanicą.

-Teraz już wiem, po kim odziedziczyła wdzięk... i urodę.

Ciotka Augusta roześmiała się i powiedziała, by nie próbował się wkupić w jej łaski, bo bratanica i tak jest już zajęta. Hugh odrzekł

coś - Claire nie usłyszała ani słowa - a potem odwrócił się do niej z uśmiechem. Claire doskonale знаła ten jego lekki uśmieszek, który wystarczał, by przeszedł ją dreszcz. Czy naprawdę nikt nie wyczuwał, co się między nimi dwojgiem dzieje? Nikt nie dostrzegał, że każde słowo, każde spojrzenie, każdy gest aż kipi od ukrytych znaczeń? Najwyraźniej nie. Szybko zerknęła na teściową i ciotkę. Żadna z nich nie zauważyła niczego podejrzanego. Obie promieniały, patrząc na przybyłego z dumą matek, zachwyconych swym wspaniałym synem. Claire, z uśmiechem przyklepionym do ust, próbowa-

ła otrząsnąć się z szoku. Była przekonana, że każdy widzi jej zmieszanie. A jednak nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Ciotka Augusta z nagłym błyskiem w niewielkich oczkach mierzyła wzrokiem Hugh od stóp do głów, w myślach już widząc głowę rodu Lyne-sów w roli męża swojej bratanicy - oczywiście Beth. Lady George zaś, która zauważyła jakiegoś znajomego, chwilowo była skupiona na kim innym.

Przyznanie się do znajomości z Hugh miałyby katastrofalne skutki, uświadomiła sobie Claire. Oczywiście zaczęłyby się pytania o to, gdzie, jak i kiedy się poznali, a wtedy z pajęczyny niedopowiedzeń i kłamstw wreszcie objawiłaby się prawda. Na samą myśl o tym zadrżała. Jak ona,

która teraz z trudem trzyma się na no-gach, udźwignęłaby taki ciężar? Zaciśnęła zęby i próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Wysiłkiem woli usiłowała rozluźnić na-pięte mięśnie ramion i pleców. Serce powoli też się uspokajało. Nie szamotało się w piersi, biło już prawie tak jak powinno. A jeśli bardzo się postara, będzie mogła już niemal normalnie oddychać.

Jednego tylko nie potrafiła - oderwać wzroku od Hugh.

194 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Sądziła, że już nigdy go nie zobaczy, tymczasem widziała go, stał przed nią, był na wyciągnięcie ręki. Pytanie brzmiało tylko: czy to dobrze, czy źle?

- Chyba wiedziałeś, że David się ożenił? - zwróciła się do bratanka lady George, skończywszy pogawędkę ze znajomym.

Claire zmusiła się, by spojrzeć na teściową. Lady George była o niebo lepszą obserwatorką niż ciotka Augusta i potencjalnie znacznie groźniejszą przeciwniczką, gdyż zawsze, bez względu na okoliczności, stanęłaby po stronie syna.

Dzięki Bogu, że na parę chwil ktoś inny zajął jej uwagę i dzięki temu nie widziała, co działo się z Claire.

Na samą myśl o tym, że teściowa może odkryć, jak dobrze znała Hugh, Claire robiło się słabo. Wybuchłby niewyobrażalny skandal.

A lady George z ochotą przyczyniłaby się do upadku synowej.

Claire zdawała sobie sprawę, że teściowa nigdy za nią nie przepada-

ła. A David... Co zrobiłby David? Już jej nie kochał - jeśli w ogóle kiedyś darzył ją uczuciem - ale była jego żoną.

Wielki Boże, jak mogła tak się zaplątać? I jak teraz z tego wybrnąć, by nie wywołać skandalu, który na wiele lat dostarczyłby satysfakcji plotkarskiemu światu londyńskiej arystokracji?

- Usłyszałem o tym dopiero niedawno.

Hugh całą uwagę skupił na stryjence, prowadząc z nią obojętną, towarzyską konwersację. Tak przynajmniej wydawało się Claire na podstawie tego, co do niej docierało poprzez szum dudniącej w uszach krwi. Na twarzy księcia malowało się tylko uprzejme zainteresowanie. Postronny obserwator uznałby, że nie wydarzyło się nic szczególnego.

Ale Claire nie była postronnym obserwatorem. Wiedziała, że to nieoczekiwane spotkanie wstrząsnęło nim dokładnie tak samo jak nią. Oczywiście, Hugh jest tajnym agentem, a szpiedzy doskonale umieli sobie radzić w takich sytuacjach. Zwyczajne kobiety zaś, takie jak ona, wręcz przeciwnie.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co znaczyły słowa: „usłysza-

tem o tym dopiero niedawno". Najprawdopodobniej Hugh o mał-

żeństwie stryjecznego brata dowiedział się od niej - na pokładzie

„Nadine”, gdy leżała na koi, wtulona w jego ramiona, opowiadając dzieje swego życia. Nie raz i nie dwa musiała wspomnieć o Davidzie, podać jego imię czy szczegóły ich związku.

To dlatego wreszcie uwierzył, że była tą, za którą się podawała.

Potwierdzała to każdym swoim słowem.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 195

Od tamtej pory doskonale wiedział, z kim ma do czynienia. Dopiero w tym momencie Claire zdała sobie sprawę z jego perfidii i poczuła gniew. Serce znowu zaczęło bić jej szybciej, zacisnęła dłonie w bezsilnej złości. Wiedział, kim była, a jednak milczał. Kiedy sobie przypomniła, jak prosiła, by się z nią kochał, policzki poczerwieniały jej z wściekłości. Gdyby nie pewność, że nigdy już się nie spotkają, że jest im dana tylko ta jedna noc, po której Hugh na zawsze zniknie z jej życia, za nic by się nie odważyła na coś takiego.

Toż to oczywiste, że gdyby wiedziała, że Hugh jest stryjecznym bratem jej męża, głową rodziny, właścicielem zamku Hayleigh, Richmond House i innych niezliczonych majątków, które David i lady George traktowali jak swoje -jednym słowem, gdyby wiedziała, że jest księciem Richmond - nigdy przenigdy, za żadne skarby świata tak by nie postąpiła!

A ona się z nim kochała. Leżała naga w jego ramionach. Pozwalała się dotykać, całować, pieścić w intymnych - niedobrze jej się ro-biło na wspomnienie, jak bardzo intymnych - miejscach. Chciała, by dał jej skosztować najwyższej rozkoszy, a potem wykrzykiwała jego imię, gdy dzięki niemu poznała smak raju.

A on jej nie powstrzymał. Wiedział, kim była, a mimo to jej nie powstrzymał.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, dwa pioruny, które posłała w stronę Hugh, z całą pewnością spaliłyby go na miejscu. Szerzej otworzył oczy, gdy dotarło do niego jej przesłanie, lecz nim zdążył

odpowiedzieć - jeśli w ogóle zamierzał to zrobić - przeszkodzono im.

- Hrabino! Wszędzie cię szukam, pani.

Intruzem okazał się lord Alfred Dalrymple, wysoki mężczyzna w fioletowym surducie i prążkowanej kamizelce, przy których gasła niejedna balowa suknia. Należał do najwierniejszych wielbicieli Claire. Miał trzydzieści parę lat i był zatwardziałym kawalerem, emablującym mężatki, by w ten sposób bronić się przed zakusami matek panien na wydaniu, które polowały nań z jednego prostego powodu: lord Alfred miał ponoć dwadzieścia tysięcy funtów rocznego dochodu.

- Uniżony sługa; hrabino Salcombe, lady George... - Z kurtu-azją skłonił się obu matronom, po czym uśmiechnął się do Claire. -

Hrabino, jeśli mnie pamięć nie myli, obiecałaś mi ten taniec. Nie mów, pani, że zapomniałaś.

Rzeczywiście, na śmierć zapomniała. Teraz przypominała sobie, że dzień wcześniej, w czasie wizyty, jaką złożył jej wraz ze swoim 196 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* przyjacielem, panem Calvertem, poprosił ją o pierwszego walca.

Claire nastawiła ucha - rzeczywiście w powietrzu rozbrzmiewały pierwsze tony walca. Nie słyszała go, bo wszystko zagłuszało bicie jej serca.

- Ach, jednak zapomniałaś. Czytam to z twojej twarzy, pani. O, nie-wierna, jak mogłaś mnie tak zranić?

Położywszy dłoń na sercu, lord Alfred usiłował wyglądać na zdruzgotanego. Zwykle jego błazenada serdecznie ją bawiła, dziś jednak Claire zdobyła się tylko na wymuszony uśmiech. Na szczę-

ście lord już na nią nie patrzył. Wpatrywał się w księcia, który stał za dziewczyną. Na twarzy Dalrymple'a odmalowało się zdumienie.

-Na Boga, tyżeś to, Richmond?

-We własnej osobie. Jak się masz, Alfie? I co cię opętało, żeby wybrać ten koszmarny fiolet? Czyż nie ma innych kolorów?

-Wierz mi, to ostatni krzyk mody - obruszył się lord Alfred, ale po chwili parsknął śmiechem. - Zresztą, co ty możesz wiedzieć?

Nie było cię w kraju... Ile to już? Dwanaście lat?

- Mniej więcej - przyznał Hugh.

Mężczyźni wymienili serdeczny uścisk dłoni.

- Chodziliśmy razem do Eton - wyjaśnił lord Alfred lady George, ciotce Augustie i Claire.

Dwie pierwsze przyglądały im się z pełną czułości pobłażliwo-

ścią, trzecia zaś wciąż nie otrząsnęła się z szoku i każdą nową informację przyswajała z dużym wysiłkiem.

-Dev wie, że wróciłeś? - Lord znowu całą uwagę skupił na przyjacielu. - A Connaught? Obaj się poženili, durnie. Dochowali się już nawet dzieciarni. Ech, kiedy wspomnę nasze dawne szaleństwa...! A potem ty... - Urwał, wyraźnie gryząc się w język, i niezręcznie próbował zatuszować swą gafę kasłaniem.

-A potem ja uciekłem z kobietą, która mogła być moją matką, zabiłem w pojedynku jej męża, który ruszył za nami w pościg, i w rezultacie musiałem uciekać z kraju - dokończył sucho książę.

-Nie próbuj ukrywać mojej przeszłości. Nie wątpię, że gdy tylko rozejdzie się wieść o moim



powrocie, stare plotki odżyją.

-Minęło tyle lat. Na pewno wszyscy dawno zapomnieli - uspokajała go lady George, a ciotka Augusta przytakiwała jej do wtóru.

Claire spojrzała na mężczyznę rozszerzonymi ze zdumienia oczyma. Sądziła, że zna go równie dobrze jak własne odbicie w lustrze, tymczasem nic o nim nie wiedziała. Nic, prócz tego, jak potrafił całować, jak cudownie jej dotykał, jak...

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 197

-Obawiam się, że tą opowieścią o mych niecnym postępkach zaszokowałem moją biedną kuzynkę, Alfie. Nie pozostaje mi nic innego, jak odebrać ci taniec i spróbować ją przekonać, że nie jestem aż takim potworem. - Hugh spojrzał na nią i ku przerażeniu Claire podał jej ramię. - Zechcesz przyjąć mnie, nędznego, w zamian za mego przyjaciela, który nie umie trzymać języka na wodzy, hrabi-no? Proszę mi wierzyć, jestem całkiem niegroźny.

-Niech będzie, odstąpię ci ten taniec. Ale tylko raz, nie myśl sobie.

Lord Alfred z ukłonem ustąpił miejsca Hugh, a lady George i ciotka Augusta pobłażliwie im się przyglądały - toteż Claire nie pozostawało nic innego, tylko przyjąć ramię mężczyzny.

I znowu świat wokół niej zawirował. Claire przywołała się do porządku. Musi wytrzymać jeszcze trochę, a potem wymknie się z tego po trzykroć przeklętego balu i ukryje z dala od wścibskich oczu.

Wtedy będzie sobie mogła mdleć do woli. Wtedy. Nie teraz.

- Myślę, że wcale nie jest pan potworem, książę - odparła ze względu na słuchaczy i z wymuszonym uśmiechem, od którego już bolały ją policzki, dała się poprowadzić na parkiet.

Walc właśnie się zaczął. Hugh ujął jej dłoń, ramieniem objął

Claire w tali i porwał do tańca. Czowała przez rękawiczkę ciepło jego palców, czowała dotyk jego kolan i mocny uścisk, gdy trzymał ją na przepisową odległość, która nagle - ponieważ tańczyła z Hugh

-wydawała jej się o wiele za mała. Uśmiechając się ze szczerością porcelanowej lalki, Claire wbiła wzrok w szyję partnera, bojąc się spojrzeć mu w twarz, dopóki nie będzie pewna, że całkowicie panuje nad swoją miną - i wściekłością. Jej suknia ze złocistej koronki z szelestem ocierała się o czarne, obcisłe spodnie Hugh. Załedwie całe dzieliły jego szeroki tors, osłonięty białą koszulą i kamizelką, od jej dekoltu. A choć za wszelką cenę starała się wymazać z pamię-

ci wszelkie erotyczne obrazy, jej piersi nabrzmiwały z podniecenia.

Była przekonana, że patrzący z góry Hugh miał niezwykle interesujący widok na jej na wpół odsłonięty biust, unoszący się i opadają-

cy znacznie szybciej, niżby to usprawiedliwiał wirowy taniec. Pocieszała się jednak, że może

mężczyzna tego nie dostrzeże. Podobnie jak pulsującego miejsca u nasady szyi. Wszystko to Claire odczuwa-

ła ze zdwojoną siłą, choć uparcie starała się zachować obojętność, jakby naprawdę tańczyła z kimś, kogo przed chwilą poznała.

Muzyka uderzała do głowy, łagodna melodia zapraszała, by dać się ponieść walcowi. Słodka woń kwiatów mieszała się z zapachem 198

*Karen Robards*

perfum. Świece rzucały ciepły blask na tańczących, płomyki migotały niczym tysiące robaczek świętojańskich, odbijając się w lustrach. Szeleściły suknie i podeszwy setki wirujących w rytm walca par. Claire kątem oka dostrzegła rozpromienioną Beth, śmiejącą się z czegoś, co powiedział jej partner. Potem siostrę zasłonili inni tan-cerze. Ktoś przydeptał jej suknię, Claire potknęła się i przytrzyma-ła ramienia Hugh, on zaś odruchowo je naprężył.

Wtedy popełniła błąd i podniosła wzrok. Wystarczyło jedno spojrzenie w te chłodne, szare oczy, by wszystko inne zniknęło.

Zapomniała, że jest aż tak wysoki. Zapomniała, że ma tak szerokie bary. Zapomniała, jak silne ma ręce, jak zmysłowe usta, jak ła-two dostrzec na jego policzkach cień zarostu, nawet gdy jest gładko wygolony, jak dziś.

A potem uświadomiła sobie, że to nie wszystko, o czym zapomniała. Bo zapomniała także oddychać.

Tak, mężczyzna, który teraz ją obejmował, to Hugh. To napraw-dę on. Serce mocniej jej zabiło. W tej samej chwili przypomniała so-bie, ile przed nią zataił, jak perfidnie ją okłamał, i na nowo zapłonął w niej gniew.

-Ty draniu! - wysyczała.

-Uważaj, odkleił ci się uśmiech.

W jego oczach mignęło rozbawienie, ale Claire wydawało się, że dostrzega w nich także czuły błysk. To tylko dołało oliwy do ognia.

Nie mogła ufać jego czułości. Jemu samemu też nie mogła już ufać. Powiedziała mu o sobie wszystko, ofiarowała wszystko, co miała, a on tylko brał, nie mówiąc nic.

Lecz pełna gości sala balowa to nie miejsce na wylewanie żalów i sceny. Teraz cały wysiłek trzeba skierować na zachowanie pozo-rów i utrzymanie sekretu. Cała reszta - choćby wykrzyczenie, co sądzi o takich zakłamanych łotrach jak on -

musi poczekać.

Znowu rozciągnęła usta w fałszywym uśmiechu.

-Naprawdę - zapytała z podejrzaną uprzejmością - uciekłeś z mężatką i zabiłeś jej męża w pojedynku?

-Miałem dziewiętnaście lat, byłem młody i głupi - odrzekł ze wzruszeniem ramion. - A jej mąż zabiłby mnie, gdyby mógł. Tak się jednak złożyło, że ja okazałem się lepszym strzelcem.

Tak czy owak, zasłużył na to. Bił ją.

-A co stało się z ową niewiastą?

-Nie mam pojęcia. Rzuciła mnie dla lepszego kandydata, gdy tylko usunąłem z drogi jej małżonka. - W kącikach jego ust pojawił

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 199

się uśmieszek. - To była dla mnie cenna nauczka i zapamiętałem ją po dziś dzień.

-Jaka mianowicie?

-Że kobiety to przewrotne diabllice - odrzekł z przekonaniem, lecz w jego oczach błąkał się psotny chochlik.

Claire znowu straciła panowanie nad sobą i zmierzyla Hugh lodowatym wzrokiem. A ten łajdak tylko się roześmiał - jak mógł

w takiej chwili okazywać bez troskę?! - i z większą energią, niżby tego wymagała sytuacja, obrócił ją w tańcu. Ku swemu rozdrażnieniu musiała jeszcze mocniej chwycić się jego ramienia. Właśnie o to zapewne mu chodziło. Pamiętając, gdzie się znajdują, zacisnęła zę-

by, by nie powiedzieć tego, co cisnęło jej się na usta, i zmusiła się do promiennego uśmiechu.

Przesunęli się w głąb sali. Ktoś miłosiernie otworzył drzwi balkonowe i owiało ich chłodne, rześkie powietrze. Wiatr wydymał lekkie firanki, które trzepotały niczym blade ćmy. Na tarasie widać było spacerujące pary. Wokół tarasu co parę kroków ustawiono płonące pochodnie. Rozciągający się dalej, budzący się do życia ogród tonął w mroku.

- Sądzę, że tę rozmowę powinniśmy kontynuować w bardziej zacisznym miejscu. - Hugh spojrzał na Claire kpiąco. - Zanim ten przerażający uśmiech już na zawsze przylgnie ci do twarzy.

Doprowadzona do ostateczności, nadal promiennie się uśmiechała, ale w oczach miała złość. Hugh zaśmiał się cicho, gardłowo

-w innej sytuacji by ją tym oczarował - i nim zdążyła się zorientować, co robi, wirując z nią w tańcu, wyprowadził ją przez drzwi na taras. Potem mocno chwyciwszy jej dłoń, by nie mogła się wyrwać, pociągnął Claire po niskich stopniach w głąb tonącego w księżycowej poświacie ogrodu.

*Rozdział 25*

Tęskniłaś, syrenko? - spytał, biorąc Claire pod rękę i prowadząc wyłożoną kamiennymi płytami ścieżką, wiodącą do labiryntu.

Obiecywała sobie, że do końca balu ograniczy się do uprzejmej konwersacji. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby dopuściła do głosu emocje, ich rozmowa mogłaby się zakończyć paskudną sceną w obecności całego towarzystwa. A na to nie miała najmniejszej ochoty. Lecz to pytanie Hugh zadane z lekką kpina podziało na nią jak czerwona płachta na już rozjuszonego byka. Jak ten drań śmiał pytać, czy tęskniła? Oczywiście, że tęskniła, tęskniła do obłę-

du, a co gorsza, nikomu nie mogła się do tego przyznać! I jeszcze teraz ta syrenka! Tego było już za wiele.

-Ja? Skąd - odparła z wystudiowaną obojętnością, dumnie unosząc głowę. - Od naszego ostatniego spotkania byłam niezwykle zajęta. A czemu pytasz? - Tu spojrzała na niego i zaśmiała się perliście. - Liczyłeś na twierdzącą odpowiedź?

-Nie kłam. -r Kiedy się uśmiechał, w kącikach jego ust i oczu pojawiały się czarujące zmarszczki. - Tęskniłaś za mną. •

Taka pewność siebie doprowadziła Claire do furii. Zatrzymała się, zmierzyła go lodowatym wzrokiem i wreszcie zrobiła to, na co od dłuższej chwili miała ochotę: wyszarpnęła ramię z jego uścisku.

Stali w cieniu wysokiego, wypuszczającego pierwsze liście krzewu bzu. Claire widziała sylwetki gości spacerujących po tarasie. A choć gotowa była się założyć, że po cienistych ścieżkach ogrodu krążą pary szukające samotności, w pobliżu akurat nie było nikogo. Ona i Hugh znajdowali się w tym zakątku zupełnie sami, na wszelki wypadek jednak mówiła przyciszonym głosem.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 201

-Proszę, proszę, okazuje się, że jesteś nie tylko skończonym dra-niem, nieokrzesanym gburem, tępym, pozbawionym sumienia ty-pem spod ciemnej gwiazdy, ale jeszcze i niewiarygodnym, zadufanym w sobie pyszałkiem - cedziła ze słodyczą i pełną wyższości miną, z której była niezwykle dumna. - Nie, nie tęskniłam za tobą. - Tu jednak doszedł do głosu gniew i dorzuciła z ogniem: - Przeciwnie, właśnie myślałam, jaka to straszna szkoda, że Francuzi cię nie zabili.

-Wierz mi, próbowali.

Schwycił ją za rękę i zmusił, by stanęła twarzą do niego.

- Ja za tobą tęskniłem, kusicielko. Jak nigdy za nikim. Tak bardzo, że James tracił już do mnie cierpliwość. Za dnia gościłaś w moich myślach, nocą prześladowałaś mnie w snach. Wierz mi, tego nie dokonała jeszcze żadna kobieta. Dlatego też najszybciej, jak mogłem, wydałem Bonapartego na łaskę i niełaskę innych szpiegów jego królewskiej mości i wróciłem do ciebie.

Uniósł do warg jej dłoń w rękawiczce, potem drugą i patrząc Claire w oczy, całował jej palce.

Jego spojrzenie przenikało ją na wskroś, budząc głęboko skrywane pragnienia, nad którymi nie miała władzy. Serce zaczęło jej szybciej bić. Słowa o tęsknocie brzmiały w jej uszach niczym anielska muzyka.

On też nieustannie gościł w jej myślach. I tęskniła za nim. . Boże, jak bardzo tęskniła! Czy Hugh naprawdę czuł to samo. .? Nie, oczywiście że nie, pomyślała trzeźwo. Przecież od początku wiedział, że jeszcze się spotkają. Pewnie nawet kiedy i gdzie. Wystarczyło jedno jego sło-wo i oszczędziłby jej tych tortur. Krew znowu w niej zawrzała.

- Kłamiesz jak pies - wysyczała.

Wyprostował się i nie wypuszczając rąk Claire, przyglądał jej się w mroku.

-Jesteś piękna, gdy się złościysz. Ale ty zawsze jesteś piękna.

Nawet przemoczona do nitki. Nawet zielona, o krok od wymiotów. Nawet ubrana w koszulinę mojego służącego, wtulona w moje ra-miona. Nawet golotka jak cię Pan Bóg stworzył. Zwłaszcza wtedy. Daj spokój, Claire, przestań mordować mnie wzrokiem, ogłośmy rozejm. Przemierzyłem pół świata, by do ciebie wrócić. Doceń to.

-Doprawdy, czuję się niezwykle zaszczycona, książę - odparła.

-A raczej czułabym się zaszczycona, gdybym wierzyła, że porzuciłeś spartańskie warunki i życie w ciągłym niebezpieczeństwie, by wrócić do swej luksusowej rezydencji, w której będzie ci jak w raju, tylko po to, by się ze mną spotkać.

Niestety, nie wierzę w to. Bo i czemu miała-bym wierzyć? Wszak od początku raczyłeś mnie samymi kłamstwami.

202 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

-Nie okłamałem cię.

-Doprawdy, wasza wysokość? - spytała, kładąc nacisk na jego ty-tuł. Próbowwała wyszarpnąć dłonie z uścisku Hugh. - Jeśli mnie pa-mięć nie myli, trzymał mnie w niewoli pewien zbój, który najpierw próbował mnie zastraszyć, a gdy już znudziły mu się pogrożki, przed-stawił się jako pułkownik Hugh Battancourt. Nie jako książę Rich-mond, którego rodowe nazwisko brzmi Lynes, co wiem doskonale, bo tak się składa, że jest to również moje nazwisko. Słyszałam także twoje prawdziwe imię, imię, które nosi książę Richmond. W tym mo-mencie go sobie nie przypominam, lecz jestem pewna, że nie brzmi ono Hugh.

-Richard. - Wreszcie w jego głosie pojawił się ton skruchy. -A dokładnie Richard Phillip Arthur William Hugh Battancourt Lynes. Ale przyjaciele i rodzina zawsze mówili na mnie Hugh.

-Innymi słowy, skłamałeś— naciskała przyciszonym głosem.

-Hm... - ustąpił, choć nawet nie zarumienił się ze wstydu. -Może odrobinę. Ale nie miałem wyjścia.

Bądźże rozsądna, Claire.

Przecież nie mogłem na pół Francji trąbić, że jestem księciem, sko-ro działałem tam w ukryciu, jako brytyjski agent. Na miłość boską, sądziłem, że jesteś zdrajczynią, francuskim szpiegiem.

Dlaczego miałbym ci wyjawiać swą prawdziwą tożsamość?

Pozornie jego tłumaczenie było logiczne. Z wyjątkiem pewnego drobnego punktu. Claire otworzyła usta, by powiedzieć, co o tym sądzi, ale najpierw rozejrzała się dokoła, upewniając się, czy na pewno są sami.

Byli.

-Dlatego że wtedy nigdy... nigdy bym... Sam wiesz, co. Nie zrobiłabym tego, gdybym znała prawdę. A ty ją znasz. Znałeś.

-Nie mogłem się przyznać. A gdyby schwytali cię Francuzi?

Torturami wszystko by z ciebie wyciągnęli. Gdyby poznali moją prawdziwą tożsamość, byłbym spalony. Nie mógłbym doprowadzić do końca powierzonej mi misji. Zresztą, cóż to w końcu za różnica, czy jestem księciem Richmondu czy zwyczajnym Hugh Battancour-tem? Już Szekspir pisał, że róża pod innym imieniem równie pięknie by pachniała, czy jakoś podobnie.

-A tchórz równie obrzydliwie by cuchnął? - odparowała Claire, szykując się do miażdżącej krytyki jego postępów i moralności.

Urwała jednak, bo z za zakrętu wynurzyła się para, idąca wolno w ich stronę. Zakochani co prawda byli tak pochłonięci sobą, że pewnie nawet nie zauważyli Claire i Hugh ukrytych za krzewem *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 203

bzu. Lepiej jednak, by nikt nie dostrzegł w mroku ogrodu księcia Richmondu z dopiero co poznaną żoną swego stryjecznego brata.

Myśli Hugh widać biegły tym samym torem, bo pociągnął ją za kępę wysokich, wiecznie zielonych ostrokrzewów.

- Róża czy tchórz, to bez znaczenia. Jestem tym samym męż-

czyną, którego tamtej nocy we Francji zaprosiłaś do swego łóżka -

odparł szeptem, biorąc ją w ramiona.

Tylko ze względu na zbliżającą się parę Claire głośno nie zaprotestowała. Jedyne, co jej pozostało, to zignorować żar, jaki w niej zapłonął, gdy jej piersi dotknęły muskularnego torsu mężczyzny, i dźgnąć go w ramię, w ten bezgłośny sposób żądając natychmiastowego wypuszczenia.

- Nie zaprosiłam cię do łóżka - wyszeptała wściekła.

Miała nadzieję, że jej oczy dobitnie wyrażają to, czego nie może wypowiedzieć na głos.

-Ciii...

Zerknął na ścieżkę, a potem znowu popatrzył na Claire i nie zważając na jej mordercze spojrzenie, pochylił się i ją pocałował.

Nie spodziewała się tego i nagle zabrakło jej tchu. Na moment zapomniała o wszystkim, liczyły się tylko jego usta na jej wargach. Przymknęła powieki, krew szybciej popłynęła jej w żyłach, serce biło jak oszalałe, kolana się ugięły. Już-już miała odwzajemnić pocałunek, gdy nagle sobie przypomniała Wszystko. Otworzyła oczy i odskoczyła jak oparzona, próbując odepchnąć mężczyznę. Hugh spojrzął na nią pociemniałymi z pożądania oczami. W innych okolicznościach samo to wystarczyłoby, żeby rozpałcić w niej ogień, ale nie dziś. Zaciśnęła usta w wąską kreskę, jakby chciała powiedzieć: „całuj siebie, jak chcesz”. Jej oczy ciskały pioruny, zwinięte w pięści dłonie wbijały się w jego tors.

- Jak śmiesz? - wysyczała z furją, szamocząc się i próbując wyrwać.

Wtedy usłyszała szmer głosów zbliżającej się pary - chyba panny Bentley i najmłodszego syna lorda Chestera - i stukot ich butów na kamiennych płytach. Przerwała w pół słowa i znieruchomiała.

Trzęsąc się ze złości, uwięziona w żelaznym uścisku Hugh czekała, aż tamci sobie pójdą.

Oczywiście - co było do przewidzenia - ten łajdak nie omieszkiał

skorzystać z okazji i znowu próbował ją pocałować. Ale tym razem Claire była przygotowana i błyskawicznie się uchyliła tak, że zamiast ust nadstawiła policzek. To mu jednak nie przeszkodziło. Wodził ustami po delikatnej skórze, póki nie dotarł do wrażliwego *204* \_\_\_\_\_ *Karen Robards* miejsca przy uchu. Claire uparcie próbowała go odepchnąć, próbo-wała nic nie czuć. Na próżno. Nie mogła zignorować ciepłego dotyku jego warg, łaskotania zarostu, zapachu mydła, tak samo jak nie mogła zignorować jego twardych mięśni. Ciało postanowiło nie słuchać żadnych rozkazów. Gdzieś w głębi niej rodził się żar, który błyskawicznie rozprzestrzenił się wszędzie. W głowie jej szumiało, ożywało wspomnienie rozkoszy, którą mógł dać jej Hugh, ekstazy, którą tylko on potrafił w niej obudzić.

- Przestań - syknęła.

Spojrzał na nią kpiąco.

-Twoje serce trzepocze jak ptak w klatce. Nie próbuj zaprzeczyć, ono i tak cię zdradza.

-Cicho - tchnęła niemal bezgłośnie.

Panna Bentley ze swoim adoratorem wynurzyli się zza zakrętu i szli teraz prosto na nich. Sunęli niespiesznie, jak każda zakochana para, tak pochłonięci sobą, że nic innego dla nich nie istniało. Jeszcze kilkanaście kroków, a znajdą się obok Claire i Hugh, ukrytych za szeleszczącymi gałązkami ostrokrzewu. Nie mogła teraz ryzykować najmniejszego ruchu ani protestu. Jeśli któreś z zakochanych zerk-nie na krzew, zobaczy ich i wybuchnie niewyobrażalny skandal.

Zmusiła się, by odwrócić wzrok od tamtych, bojąc się, że poczują jej spojrzenie i zaczną się rozglądać. Przez chwilę wpatrywała się w swoje smukłe, blade palce kurczowo zaciśnięte na atramentowo-czarnym aksamitnym surducie Hugh. Mężczyzna oddychał równo, jego pierś regularnie podnosiła się i opadała. Ramiona, którymi obejmował Claire, były twarde i mocne. Wszystko to Claire, odnoto-wywała wbrew sobie. Przecież nie chciała tego dostrzegać ani czuć, skarciła się w duchu i odwróciła głowę, cicho wypuszczając powietrze. Ku swemu zdumieniu dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że wstrzymywała oddech.

Cieniutki rogalik księżycy w górze bawił się z nimi w chowane-go, to kryjąc się za szarymi chmurami, to się zza nich wyłaniając.

W jego poświęceniu skóra Hugh wydawała się ciemna jak mahoń, a oczy niemal tak czarne jak włosy. Bez uśmiechu patrzył na przyglądającą mu się Claire.

Boże! - przeraziła się, odrywając wzrok od jego ust. Robiła wła-

śnie to, czego surowo sobie zabroniła! Postanowiła skupić się na otoczeniu. Wodziła spojrzeniem po wypieszczonym ogrodzie, starannie przyciętych krzewach, ozdobnych drzewkach, wysokim zegarze słonecznym. Wszędzie pełno było szelestów i cieni, kołyszają-

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 205

cych się w rytm muzyki z sali balowej. Claire czuła na ramionach ciepły, pieśczośliwy dotyk wiatru. Przeszedł ją dreszcz, ale nie chłodu. Sprawily to raczej nastrój wiosennej nocy i - nie ma sensu dłużej tego przed sobą ukrywać - bliskość mężczyzny.

Niewiarygodne, a jednak prawdziwe - Hugh ponownie wkroczył

w jej życie. Ramiona, które ją otaczały, należały do niego. Tors, któ-

rym dotykał jej piersi, też należał do niego. Sama ta myśl wystarczyła, by Claire poczuła dziwny skurcz. Jej ciało postanowiło za nic nie słuchać rozumu, odkryła ze zgrozą. Ból, który od trzech miesięcy ani na chwilę jej nie odstępował, zniknął bez śladu. Zamiast niego pojawiło się kłębowisko uczuć, którego być może nie zdoła rozplatać do końca życia. Co z tego, że czuła się zraniona, oszukana i wykorzystana, sko-ro jej ciało radośnie witało Hugh, domagając się tego, czego już raz dzięki niemu doświadczyło. Ono nie ukrywało swych potrzeb, otwar-cie pragnęło tego mężczyzny, choć jednocześnie Claire powtarzała so-bie, że wcale go już nie chce. Ale może, gdyby przeprosił... Nie: gdyby na klęczkach błagał o wybaczenie, wtedy ostatecznie zgodziłaby się...

Nie. Nie mogła. Nieważne, czy pragnie Hugh czy nie, ani czy jest na niego zła. Fakt pozostaje faktem: była mężatką i nie miało znaczenia, że ani mąż nie darzy jej uczuciem, ani ona jego. Hugh na pewno zdawał sobie sprawę, że jedyny związek, jaki może jej zaproponować, to potajemny romans. Claire aż nadto wyraźnie uświadomiła sobie, jaką rolę wyznaczył jej w swoim życiu. Pytanie brzmiało teraz, czy jest gotowa zostać jego kochanką?

Odpowiedź - łatwa i trudna zarazem - brzmiała jednoznacznie: nie. Nie.



Skrzywiła się na samą myśl o tym. Kochanka. Nie upadnie tak nisko. Nie chodziło nawet o jej pozycję. Niejedna dobrze urodzona mężatka uznałaby za zaszczyt, gdyby wybrał ją na swą metresę sam książę Richmond. A jeśli jeszcze dorzucić do tego fakt, że jest młody, bogaty i niewiarygodnie przystojny, liczba chętnych gwał-

townie by wzrosła.

Raz się z nim kochała. Popęłniła grzech, złamała zasady moralności i głęboko się tego wstydziła. Gdyby jednak zdecydowała się na romans, dopuściłaby się jeszcze większej zdrady. Zbrukałaby to, co ich połączyło tamtej pamiętnej nocy. To, co ona czuła do niego, i co -jak sądziła - on czuł do niej. Poniżyłaby samą siebie.

Nie będzie powtórki, nie będzie drugiego aktu. Ta jedna noc to wszystko, co ofiarował jej los. Sytuacja ich obojga nie zezwala na nic więcej. Jeśli Hugh tego nie rozumiał - a najwyraźniej nie rozu-206 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* miał - będzie musiała mu tę rzecz uświadomić, nie zważając na to, ile bólu sobie przysporzy.

Rozejrzała się ostrożnie. Panna Bentley i jej towarzysz już się oddalali, choć nadal słychać było szmer ich głosów. Głęboko zaczerpnąwszy tchu, spojrzała na Hugh i próbowała się wyszarpnąć z jego objęć. Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową, przytrzymując Claire, jakby się bał, że ucieknie, jeśli ją wypuści. I słusznie, przyznała w duchu. Najchętniej by uciekła. Albo wybuchnęłaby płaczem. Albo wyła do księżycy.

Wreszcie głosy panny Bentley i jej wielbiciela rozplynęły się w mroku, podobnie jak oni sami. Claire znów została z Hugh sama, za świadków mieli tylko księżyc, wiatr i drzewa.

- To nie jest odpowiednie miejsce na tę rozmowę - odezwał się cicho Hugh, odprowadzając wzrokiem znikającą parę.

Claire, która właśnie szykowała się do kolejnej ofensywy, zdziwiła się, słysząc tak rozsądną uwagę.

- Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, mam niewielką kamieniczkę przy Curzon Street, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Kiedy dotarło do niej, do czego zmierza Hugh, poczuła nagłe ściś-

nięcie w żołądku. Oczywiście, ich związek mógł przybrać tylko jeden kierunek, ale pozbawione emocji słowa Hugh, niedwuznacznie określającego jej miejsce w jego życiu, raniły ją jak sztylet.

Wyprostowała się dumnie, nie cofając rąk, którymi nadal próbo-wała odepchnąć od siebie mężczyznę, i spojrzała mu w oczy.

- Zabrałbyś mnie tam? - spytała, nadając głosowi neutralny ton. Zmarszczył brwi z zalem.

- Nie dziś. W końcu nie możesz zniknąć z własnego balu. Ale może jutro po południu? Wybrałabyś się po zakupy i przyszła w do-godnej dla siebie porze.

-I moglibyśmy porozmawiać.

Uśmiechnął się znacząco.

-Owszem, moglibyśmy.

-Między innymi.

-Czytasz w moich myślach, syrenko.

Claire głęboko zaczerpnęła tchu.

-Jasno przedstawiasz swoje oczekiwania.

Coś w jej zachowaniu musiało go zaniepokoić, bo spoważniał i bacznie jej się przyjrzał.

- A jakież to oczekiwania masz na myśli, jeśli wolno wiedzieć?

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 207

- Zamierzasz powtórzyć to, co połączyło nas we Francji? Nieprawdaż?

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiešku.

-Oto i cała moja Claire. Każda inna kobieta wolałaby zdać się na nastrój chwili, na głos serca, na nieoczekiwany słodki płomień namiętności. Doskonale, moja gołąbko. Skoro wolisz naga prawdę, bez ubierania jej w piękne słówka: tak, zamierzam się z tobą ko-chać. Czy coś w tym planie ci nie odpowiada?

-Kochać! - prychnęła pogardliwie, po raz kolejny daremnie pró-

bując się uwolnić z jego uścisku. - Tak to nazywasz? Gdybyś mnie kochał, wyznałbyś mi wtedy prawdę i teraz nie znalazłabym się w tej matni.

-Zechciej sięgnąć pamięcią wstecz, a przypomnisz sobie, że to nie ja zaprosiłem cię do łóżka, lecz ty mnie - odparł kąśliwie. -

Jesteś na mnie zła i przyznaję, nie bez powodu, ale nie zrzucaj całej winy na mnie.

-Nie zaprosiłabym cię, gdybyś mi powiedział, kim jesteś - zaperzyła się. - Zrobiłam to tylko dlatego, że... Niech będzie, spodobałeś mi się, a przypuszczałam, że na zawsze znikniesz z mojego życia. Myliłam się, ale ty w każdej chwili mogłeś mi to uświadomić. Wystarczyło tylko chcieć. Źle postąpiłam i nie może się to więcej po-wtórzyć. Jestem mężatką. Żoną twojego stryjecznego brata. Nie-ważne, czy mi się to podoba czy nie. Nie okryję hańbą siebie ani swojej rodziny, zostając twoją kochanką.

- A kto tu mówi o hańbie? - powiedział ostro Hugh.

-Ja!

Znowu pchnęła go w ramię, jednocześnie gwałtownie się obracając, i wreszcie wyrwała się z jego objęć. Kiedy próbował ją chwycić, odskoczyła jak oparzona.

- Raz dopuściłam się zdrady i to wystarczy. O jeden raz za dużo!

Więcej się to nie powtórzy. Bądź łaskaw zostawić mnie w spokoju i zapomnieć, że... przed dzisiejszym wieczorem się spotkaliśmy.

Choć głos jej się łamał, brzmiała w nim żelazna determinacja.

Claire obróciła się na pięcie i wyprostowana jak struna, z dumnie uniesioną głową ruszyła w stronę domu,

- Claire!

W jego głosie brzmiały ból i zniecierpliwienie. Oczywiście próbował ją dogonić. A czy spodziewała się czegoś innego? Słyszała za sobą jego długie, szybkie kroki. Przyspieszyła kroku, prawie biegła.

Ścieżka skręcała i nagle Claire znalazła się na wprost tarasu. Wi-208 \_\_\_\_\_  
*Karen Robards* działa pochodnie, sylwetki rozmawiających gości i długie cienie kładące się na ogród. Muzyka i odgłos rozmów przerywanych śmiechem przypominały, że trwa bal - bal jej siostry. Claire nagle uświadomiła sobie, że w tym stanie nie chce i nie może z nikim rozmawiać. Zeszła ze ścieżki i ruszyła przez trawnik do drzwi dla służby. Wślizgnie się tamtędy niezauważona i ukryje w sypialni, tłumacząc to migreną, póki nie pozbiera się na tyle, by móc wyjść do gości. Właściwie nawet nie będzie to kłamstwo. Oprócz złamane-go serca rzeczywiście bolała ją głowa. Ból głowy wkrótce ustanie

-wystarczy filiżanka herbaty i chłodny kompres. Ale złamane serce niestety zapewne nie zagoi się nigdy.

Mimo to nie żałowała swojej decyzji. Postąpiła właściwie, choć serce pękało jej z bólu.

- Claire.

Miękka trawa tłumiała odgłosy kroków i Claire zorientowała się, że Hugh jest za nią, dopiero gdy chwycił ją za ramię. Stał tak blisko, że plecami niemal dotykała jego muskularnego torsu.

- Puść mnie.

W ostatniej chwili przypomniawszy sobie, by mówić przyciszonym głosem. Stała bez ruchu, wyprostowana jak struna, obrzucając nie-widzącym spojrzeniem porośnięte bluszczem ceglane mury, roz-chwiane na wietrze gałęzie i tonący w mroku boczny dziedziniec.

- Przyznaję, w przeszłości miałem jedną czy dwie kochanki. Ale ciebie nigdy bym tak nie nazwał.

Zaciskał palce na jej ramieniu - nie boleśnie, choć tak mocno, by nie zdołała mu się wyrwać. Ich ciepły, zaborczy dotyk parzył jej na-gą skórę. Claire czuła na plecach, jak tors Hugh podnosi się i opada, ciepły oddech mężczyzny muskał jej włosy.

- Ty byłąbyś moją miłością.

Zacisnęła dłonie w pięści, by zapanować nad instynktowną reakcją swego ciała. Nie, instynktowną reakcją serca.

-Nazywaj to, jak chcesz - odparła spokojnie. - Różą albo tchó-

rzem, miłością czy kochanką, na jedno wychodzi. Tej roli nie chcę i nie będę grać. Nic już nas nie łączy. A gdybyś wcześniej wyznał mi prawdę, co powinieneś był uczynić, od początku nic by nas nie połączyło.

-A to, doprawdy - zabrzmiały słowa, które już raz jej powie-dział

- byłaby wielka szkoda.

Tym razem jednak mówił z niewyobrażalną wprost czułością.

Mocniej zacisnął dłonie na ramionach Claire i zanurzył usta w zagłę-bieniu jej szyi. Delikatny pocałunek parzył jej skórę i na nowo rozpa-Kusicielka \_\_\_\_\_ 209

łał pragnienie. Zachłysnęła się, poczuła, jak uginają się pod nią nogi, i na ułamek sekundy przymknęła powieki. Ale wtedy obudził

się ro-zum. Błyskawicznie otworzyła oczy, wyrwała się Hugh, odskoczyła parę kroków w tył i dopiero wtedy odwróciła się do niego gwałtownie.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała przez zaciśnięte zęby. -

Zostaw mnie w spokoju, rozumiesz? Jak śmiesz utrudniać mi decyzję?

Jak śmiesz zjawiać się tu i oczekiwać, że ucieszę się na twój widok?

Jak śmiesz pytać, czy tęskniłam? Jeśli tęskniłam, to nie za tobą. Nie znam cię. Hugh Battancourt był tylko kimś, za kogo się podszywałeś.

-Claire...

Znowu próbował ją objąć, ale prychnęła jak rozwścieczona kotka i odskoczyła jeszcze dalej, by nie mógł jej dotknąć.

- Claire! Claire, jesteś tam?

Głos lady George podziałał na nią niczym chluśnięcie zimnej wody. Przez kołyszące się gałęzie

widziała drobną sylwetkę matki Davida, która schodziła po stopniach tarasu, kierując się do ogrodu.

- Szuka mnie teściowa. Powiesz jej, że jakiś czas temu poszłam do sypialni, bo bolała mnie głowa? - odezwała się chłodno Claire, panując nad każdym słowem.

Hugh niecierpliwie zmarszczył brwi.

-Posłuchaj, syrenko. Przyznaję, znaleźliśmy się w potrzasku, ale nie planowałem tego, a wspólnie jakoś...

-Nie! Dość tego. Nie próbuj mnie przekonać. To, co nas łączyło, minęło. To wyłącznie przeszłość, o której powinnam zapomnieć.

Je-śli, jak twierdzisz, naprawdę masz dla mnie cień uczucia, przyjmiesz i uszanujesz moją decyzję: zostawisz mnie w spokoju, nim całkowi-cie zrujnujesz mi reputację - zakończyła łamiącym się głosem.

Hugh, bacznie jej się przyglądając, słuchał tego z zaciśniętymi ustami. Kiedy Claire wreszcie umilkła, przez moment patrzył jej głęboko w oczy, a potem skłonił się lekko.

-Jak sobie życzysz, hrabino.

-Claire! - zawołała znowu lady George. Jej przytłumiony głos dobiegał już z ogrodu.

Claire bezsilnie zacisnęła dłonie.

- Dziękuję - powiedziała.

Potem z dumnie uniesioną głową odwróciła się i szybkim krokiem odeszła, znikając w mroku dziedzińca.

Dopiero w domu miała, po raz drugi w ciągu tych trzech miesięcy, poczuć, jak pęka jej serce.

## *Rozdział 26*

Trzeba przyznać, że jest piękna, prawda?

Wyciedzona leniwie uwaga sprawiła, że Hugh gwałtownie się obejrzał. Tuż za nim stał stryjeczny brat, David. Sądząc po cylin-drze i lasce, które trzymał w ręce, właśnie gdzieś się wybierał, choć nadeszła pora kolacji. Hugh dopiero co wrócił do Richmond House, spędziwszy niezwykle pouczające popołudnie w towarzystwie swego zarządcy. Stał właśnie w obszernym, wyłożonym marmurową posadzką holu, gdy z salonu dobiegł go głos Claire. Przez otwarte drzwi zobaczył ją, jak razem z siostrą żegnała gości, kilka młodych panien i ich matek, szczebioczących beztrosko, zapewne o wczoraj-szym balu.

Hugh jednak widział tylko jak zwykle olśniewająco piękną Claire.

Dziś miała na sobie białą, muslinową suknię, przewiazaną pod biustem błękitnymi wstążkami. Rozpuszczone włosy opadały jej na plecy i ramiona. Choć to się wydawało niemożliwe, tak samo zachwycała go w roli matrony, jak i we wcieleniu dzikiej kotki o kusi-cielskich oczach, która bezlitośnie wbiła mu pazurki w samo serce.

Do diaska z tą małą wiedźmą, pomyślał, gdy na sam jej widok poczuł dreszcz pragnienia, a serce zaczęło mu bić jak szalone. Los zadrwił z nich obojga, bo tak jak ona nie zamierzała go uwieść, tak i on nie zamierzał ulec jej czarowi. Hugh czuł się oszukany i rozdrażniony. Kiedy myślał racjonalnie, doskonale rozumiał, dlaczego Claire nie chciała wdawać się z nim w romans; co więcej, podziwiał jej uczciwość i zasady, które stały za tą decyzją. Serce jednak - przeklęte serce! - mówiło mu, że należała do niego; pal diabli przeszkody, które los przed nim postawił, zdobędzie ją i tak.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 211

Chaos i rozprężenie we francuskiej armii po klęsce kampanii rosyjskiej spowodowały, że Bonaparte musiał opuścić Paryż i ruszyć do Niemiec. Dzięki temu Hugh nagle nie miał we Francji nic do roboty i mógł zażądać od Hildebranda urlopu. Generał zgodził się, uprzedzając jednak, że gdyby sytuacja we Francji się zaostrzyła, może w każdej chwili wezwać go z powrotem. Hugh zdawał sobie sprawę, że powinien wykorzystać ten wolny czas na skontrolowanie stanu majątków w Anglii. Na szczęście odmowa Claire oznacza-

ła, że będzie mógł to zrobić. Nie ulegało wątpliwości, że zachował

się jak ostatni dureń, w ogóle się u niej zjawiając. Trzeba było posłuchać Jamesa, który przestrzegał go przed tym od chwili, gdy dowiedział się o powrocie do Anglii. Choć decyzja Claire, mówiąc oględnie, stanowiła dla Hugh niemiłe zaskoczenie, należało dziękować za nią losowi. Każdy roztropny mężczyzna pogratulowałby młodej kobiecie rozwagi i ostrożności. W obecnej sytuacji ich romans, sam w sobie niewątpliwie przyjemny dla obu stron, stanowił

zagrożenie porównywalne do bomby z zapalonym lontem.

Hugh nie wątpił, że bez większego wysiłku zdołałby przełamać opór Claire. Za bardzo był doświadczony i za dobrze znał kobiece sztuczki, by dać się zwieść jej postanowieniom. Wiedział, że pragnęła go równie gorąco jak on jej. Gdyby chodziło o jedną z tych nowomodnych dam, które bez cienia skrupułów dyskretnie romansowały z połową londyńskich dandysów, nie wahałby się ani przez chwilę. Claire jednak była inna. To na dobrą sprawę jeszcze dziecko. Gdyby uwiódł swą nową kuzynkę wbrew jej protestom, narażając ją w ten sposób na gniew męża, potępienie rodziny i zjadliwe plotki londyńskiego światka, postąpiłby po prostu nikczemnie.

Wiedział to wszystko i akceptował, choć niechętnie. Jednak mimo owych szczytnych postanowień, wystarczyło, że na nią spojrział, a głupiał jak nieopierzony, zakochany po uszy żółtodziób.

Jest na to jedno lekarstwo, postanowił z ponurą determinacją, przenosząc uwagę z Claire na jej męża. Klin klinem. Owszem, Claire nie zgodziła się zostać jego kochanką; ale na szczęście jest mnóstwo innych kobiet, równie pięknych jak ona, a mających mniej skrupułów. Każdy rozsądny mężczyzna

natychmiast by się rozejrzał za jakąś chętną ślicznotką.

- Nie krępuj się - odezwał się David. - Śmiało możesz robić słodkie oczy do mojej żony, masz moje błogosławieństwo. Owszem, ładna z niej kobieta, ale spiwszy jej nektar, dawno przeniosłem się 212

*Karen*

*Robards*

na świeższe kwiatuszki. Nie wątpię, że to zrozumiesz. W końcu tak to się załatwia w wielkim świecie.

Stryjeczny brat przyglądał mu się bez większego niepokoju.

Naj-wyraźniej Hugh nie ukrywał swego podziwu tak dobrze, jak sądził. Ale mógł czuć się rozgrzeszony. Każdy mężczyzna od dziesięcio- po dziewięćdziesięciolatka musiał patrzeć na Claire z zachwytem.

- Skoro tak twierdzisz - odparł Hugh, z trudem udając obojęt-ność.

Najchętniej chwyciłby kuzynka za kark i potrzęsałby nim, aż ten straciłby przytomność. W tym momencie przestał odczuwać resztki wyrzutów sumienia, że spał z jego żoną. Słowa Davida potwierdziły to, co wydedukował już z wcześniejszej opowieści Claire - ich małżeństwo było fikcją. Ten drań nie darzył żony miłością ani nawet szacunkiem; stanowiła dla niego jedynie trofeum, które - raz zdobyte - utraciło całą wartość. Hugh właściwie nie czuł za-skoczenia. O sześć lat młodszy David był

jeszcze dzieckiem, gdy ro-dzice wysłali Hugh do szkoły, dlatego chłopcy nie zdążyli się w dzieciństwie zaprzyjaźnić, chociaż kuzyn całe życie spędził w książęcych majątkach. Hugh zdążył

jednak na tyle dobrze po-znać swego stryjecznego brata, by szczerze współczuć Claire, gdy wyjawiała, kto jest jej mężem.

Mimo urody cherubina David zawsze był wyrachowany i zimny. Zwierzęta schodziły mu z drogi, a służą-cy po paru miesiącach dziękowali za pracę. Hrabia zawsze staran-nie wybierał przyjaciół: biorąc pod uwagę ich stanowiska i korzy-

ści, jakie mógł czerpać z tych znajomości. Tego popołudnia zaś Hugh przekonał się, że z wiekiem charakter kuzyna nie uległ

po-prawie; przeciwnie, jego zasady moralne budziły coraz większy sprzeciw. Właśnie w tej sprawie Hugh musiał z nim porozmawiać. I to natychmiast.

Zmusiwszy się do oderwania myśli i uwagi od Claire, zmierzył kuzyna niezbyt przyjaznym wejrzeniem.

-Zechcesz poświęcić mi chwilę? Mam do ciebie sprawę.

-Oho, czuję, że jego wysokość zamierza wygłosić mi kazanie. -David uśmiechnął się i pokręcił głową. - Wybacz, kuzynie, właśnie wychodzę do White'a. Obiecałem solennie Hazeldenowi, że tam się zjawię.

-Jestem przekonany, że domyślasz się, o jakie sprawy mi chodzi, a zatem wiesz również, że nie przyjmę odmowy. Na szczęście nie musisz się obawiać, że zawiedziesz przyjaciela.

To nie potrwa długo.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 213

- Książę, cóż za radość widzieć waszą wysokość w Anglii! Po-zwolisz, że przedstawię moją córkę, Harriet. Wielkie nieba, nie mów tylko, książę, że mnie nie poznajesz: jestem hrabina Langford.

Zaskoczony Hugh spojrział w stronę kobiety. Pulchna wdowa, której twarz pamiętał jak przez mgłę, musiała go właśnie wypatrzeć i jak strzała wyprysnęła z bawialni, wlokąc za sobą córkę. Do diaska, wpadł. Powinien był szybciej tamtędy przemknąć. Zacisnąwszy zęby, uśmiechnął się i wymieniał banalne uwagi z hrabiną i pozostałymi paniami, które natychmiast otoczyły go wianuszkiem. Matki prześcigały się, usiłując zwrócić jego uwagę na swoje pociechy, podczas gdy dobrze ułożone panny zachowywały większy umiar. Harriet Langford, nieśmiała drobna blondynka, najładniejsza z zebranych tam debiutantek, i tak gasła przy młodszej siostrze Claire. . Jak właściwie było jej na imię? Choć nie dorównywała urodą Claire - bo i któż mógłby konkurować z Claire? - przykuwała wzrok płomiennorudymi włosami, mleczną cerą i kształtną figurą, którą ładnie podkreślała bladobrzoskwiniowa suknia z głębokim dekoltem. Poczawszy na sobie spojrzenie mężczyzny, młodsza panna Banning zaskoczyła Hugh, bo zamiast splonąć panieńskim rumieńcem, śmiało przyglądała mu się z nieskrywaną ciekawością.

Nieodrodna siostra Claire, pomyślał. Rozbawiła go jej śmiałość.

-Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni - odezwał się z uśmiechem, podchodząc do niej. - Jestem Richmond.

-Hrabianka Elizabeth Banning. Ta sama, która bezczelnie za-właszczyła dom waszej wysokości na swój pierwszy bal -

odrzekła, wyciągając rękę. - Bez wątpienia marzysz teraz, książę, bym znalazła się w Jerychu.

-Ale skąd - zapewnił z galanterią, całując podaną sobie dłoń.

-Obie panie mogą czuć się tu jak u siebie.

-Claire, książę Richmond zapewnia, że możemy się czuć w jego domu jak u siebie - zaszczebiotała radośnie Beth, rozglądając się za siostrą.

Znalazłszy ją, chwyciła za rękę i pociągnęła do siebie. Claire od-wróciła się od damy, której wywodów uprzejmie słuchała, i nieoczekiwanie stanęła twarzą w twarz z Hugh. Zaskoczona nie zdążyła od razu ukryć bólu i niewyobrażalnej tęsknoty. Na ten widok serce



-podłe i zdradzieckie! -mocniej zabiło mu w piersi. Ale Claire szybko zapanowała nad sobą, przymknęła oczy, a na twarz przywołała wymuszony uśmiech.

- Jakże miło ze strony księcia - odparła chłodno.

214 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Ogromnie. Widzisz, cóż za zrzędzenie losu! Jeszcze dziś rano mówiłaś, że musimy poszukać sobie jakiejś kamienicy, by nie narzucać się księciu. Ale bez nas ten dom stałby się pusty i zimny, nieprawdaż, wasza wysokość? - przymawiała się Beth z czarującym uśmieszkiem.

Zaskoczony i rozbawiony jej tupetem Hugh parsknął śmiechem.

-Zaiste, bardzo pusty. I proszę, bez tych ceremonii. Na imię mam Hugh, a wszak jesteśmy teraz rodziną.

-A ja mam na imię Beth. Moja siostra zaś Claire.

-Beth i Claire. Nie posiadam się z radości, że rodzina powiększyła mi się o dwie tak czarujące kuzyneczki.

-Więzy rodzinne nie tłumaczą jednak nadużywania gościnności.

Nie możemy zająć księciu rezydencji na cały sezon towarzyski

-skarciła Claire siostrę.

-Ależ nalegam - odpowiedział Hugh.

Claire spojrzała na niego po raz drugi w czasie tej rozmowy, lecz tym razem w jej oczach malował się... czyżby wyrzut? Potem odwró-

ciła twarz. Patrząc na nią, Hugh uświadomił sobie, że tak samo jak Claire zupełnie nie nadawał się do potajemnego związku, choć z innych względów. O ile jej przeszkadzały nakazy sumienia, o tyle jemu zaborczość. Nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymywał się, by nie chwycić Claire w ramiona i nie porwać jej stąd, w ten sposób kładąc kres tak idiotycznej sytuacji. Ta kobieta należała do niego i koniec.

Problem jednak w tym, że nie należała.

- Doprawdy, Claire, gdybyśmy w tym momencie zaczęli szukać domu, szybko byśmy się przekonali, że nie można teraz w Londynie wynająć porządnego lokum. Zostaw te sprawy mnie - ostro skarcił

żonę David.

Słyszając ton, jakim kuzyn zwracał się do żony, Hugh spiorunował

go wzrokiem. Na szczęście jednak David tego nie zauważył.

-Święte słowa. Lady Dempsey mówiła mi onegdaj, jaką okropną rudera musieli się zadowolić w tym sezonie, bo wszystkie inne kamie-nice były już wynajęte. Do tego gdzie? Na Marley Street -

powiedziała ze zgrozą hrabina Langford. - I jeszcze za jaką cenę!

Lady Dempsey przysięga, że już chyba taniej mogłaby wynająć królewski pałac!

-Sama widzisz, kuzynko Claire, jak straszny los was czeka, jeśli będziesz trwać w swym uporze. - Hugh nie mógł oprzeć się pokusie zmuszenia jej, by znowu na niego spojrzała.

I rzeczywiście popatrzyła na niego, lecz tym razem już nie mógł

mieć cienia wątpliwości: w jej cudownych, złocistych oczach syreny *Kusicielka*  
\_\_\_\_\_ 215

malował się wyrzut. Najwyraźniej Claire pragnęła jak najszybciej uciec z jego domu i życia. Człowiek o wielkim sercu może i ułatwił-

by jej to, ale - jak Hugh właśnie się przekonał - on sam był zbyt nikczemny, by wyciągnąć do niej pomocną dłoń. Korzystając z tego, że wywiązała się ogólna rozmowa o wygórowanych londyńskich czynszach, uśmiechnął się do Claire. W pierwszej chwili odpowiedziała serdecznym spojrzeniem, ale natychmiast odwróciła wzrok, a po paru sekundach ostentacyjnie zaczęła gawędzić z jedną z pań.

Choć myślami ciągle był przy niej, jakimś cudem udało mu się prowadzić rozmowę z hrabiną Langford. Może dlatego, że ciężar konwersacji wzięła na siebie ta szacowna matrona. Mimo że Claire się odwróciła, czuła jego spojrzenie równie wyraźnie jak on jej obecność. Dumnie wyprostowane plecy, upór, z jakim nie patrzyła w je-go stronę, i sztuczny uśmiech przyklejony do warg - wszystko to, przynajmniej w oczach Hugh, bezlitośnie ją zdradzało. Lecz mimo jej wysiłków, by go ignorować, powietrze między nimi było naładowane, jakby przepływał między nimi jakiś niewidoczny, a jednak wyczuwalny prąd. Czy to możliwe, by nikt inny tego nie dostrzegł?

Hugh ukradkiem powiódł spojrzeniem po obecnych. Najwyraźniej nie. Hrabina Langford zwróciła się do niego z jakimś pytaniem. Nie miał pojęcia, o co chodzi, ale widocznie udzielił zadowolającej odpowiedzi, bo kobieta dalej paplała beztrąsko.

- Panie darują - przerwał, gdy rozmowa przeszła na najbliższe bale i wieczorki tańczące, a hrabina Langford sprytnie próbowała z niego wyciągnąć, na które się wybiera. - Niestety, ja i mój kuzyn musimy omówić pewne sprawy niecierpiące zwłoki. Z żalem musi my przerwać tę uroczą pogawędkę i opuścić tak czarujące towarzysztwo. Błagamy o wybaczenie.

Zawiedzione damy przekrzykiwały się, żądając obietnicy, że Hugh zrobi to lub owo lub pojawi się ówdzie. Obiecywał dla święte-go spokoju, nie pamiętając nawet co i której, a wreszcie zdołał się wycofać, chwyciwszy Davida pod ramię i pociągnąwszy za sobą, by uniemożliwić mu ucieczkę.

- Widzę, że swatki już cię schwytały w swoje szpony. Ciężki jest los młodego, bogatego księcia.

David rozparł się w skórzanym fotelu przy biurku, podczas gdy Hugh zamykał drzwi gabinetu. Pokój nie był duży, ale Hugh go lubił: boazerię na ścianach, półki wypełnione książkami i duży kominek z włoskiego marmuru, gdzie teraz płonął ogień.

- Bywają gorsze nieszczęścia.

216 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Podszedł do dużego, mahoniowego biurka, które należało do jego ojca, od pokoleń przechodząc z ojca na syna.

-Planujesz w najbliższej przyszłości szykowanie pokoju dla dziedzica imienia i nazwiska? - spytał David lekko, ale w jego oczach pojawił się błysk, świadczący, jak bardzo ta kwestia go niepokoi.

-Boisz się, że zostaniesz odcięty od sakiewki? - odparł sucho Hugh, siadając za biurkiem. - Jeśli będzie ci groziło wyrugowanie ze stanowiska mojego dziedzica, nie omieszkam cię poinformować.

Poczęstował kuzyna cygarem. Kiedy ten odmówił, sam zapalił

i odchylił się w fotelu, chłodno się przypatrując Davidowi

-Widzę, że pod moją nieobecność ciągnąłeś, ile się dało.

-Nie wiem, co masz na myśli. - Jak zawsze, gdy sprawy przybierały niepożądany obrót, David się nadąsał.

-A ja sądzę, że wiesz doskonale. Od kiedy osiągnąłeś pełnoletność, zdążyłeś roztrwonić nie taki znów bagatelny majątek po ojcu, a przez niespełna dwa lata małżeństwa również i cały posag żony. Został ci jedynie fundusz powierniczy, którego nie możesz ruszyć, a który daje ci niewielki dochód. Labington przejąłeś jako kwitnący, przynoszący spore zyski majątek, a teraz ciężą na nim niezliczone hipoteki i długi. Mówiąc brzydko, jesteś splukany. Nie obchodziłoby mnie to - w końcu to twoje finanse - gdyby nie fakt, że od pół roku mój zarządca zaczął

otrzymywać rachunki za rozmaite naprawy czy wydatki związane z utrzymaniem domów. Tych domów, dodajmy, które w dobroci serca udostępniłem twojej matce i tobie, a w któ-

rych mieszkacie na mój koszt. Otóż, zdaniem mego plenipotenty, rachunki były co najmniej trzykrotnie zawyżone. Przejrzałem je dzisiaj. Zawyżałeś koszty, a różnicę zgarniałeś do kieszeni, tak?

David nadal rozparł się w fotelu, jego usta wygięły się w pogardliwym grymasie, a w oczach widniała uraza.

-A cóż to dla ciebie za różnica, parę wyższych rachunków? Nawet nie poczujesz, jesteś bogaty jak Krezus.

-Nic ci do tego, ile mam; sam będę rozporządzał swoją własno-

ścią. I nie znoszę oszustów. Podobnie jak złodziei.

-To powiedz, co miałem robić, mądry i szlachetny kuzynie?

-David się wyprostował i spojrzał na Hugh z drwiną. - Jak sam słusznie zauważyłeś, robię bokami. Na skutek ciągu niefortunnych wydarzeń moje zasoby drastycznie się skurczyły.

A przecież z cze-goś muszę żyć. I w dodatku jeszcze, choć ty może tego nie zauważy-łeś, z czegoś muszę utrzymywać żonę.

Wierz mi, są to niebagatelne sumy. Nie masz pojęcia, ile kosztują te suknie i błyskotki. Każdy by

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 217

się zrujnował. Gdybyś był w kraju, zwróciłbym się do ciebie bezpo-

średnio. A że przebywałeś za granicą, znając twą wielkoduszność i braterską miłość, jaką mnie darzysz, sądziłem, że nie obrazisz się, jeśli sam wezmę sobie tę niewielką pożyczkę.

- I myliłeś się. Bądź też łaskaw nie wciągać w to swojej żony. Doskonale wiem, że wszystkie pieniądze wydajesz na hazard i cały majątek przepuściłeś, grając w karty. Otóż powiadam ci teraz, a powiem to tylko raz, więc słuchaj uważnie: nie zamierzam finansować twego nałogu. Przez wzgląd na twoją matkę i żonę tym razem nie wyrzucę cię na bruk. Zamierzam nawet spłacić wszystkie twoje dłu-gi i wyznaczyć pensję, dzięki której będziesz wraz z rodziną żył na odpowiedniej stopie. Lecz jeśli tylko usłyszę, że wróciłeś do daw-nych obyczajów albo próbujesz znowu mnie oskubać, nie Ucz na moją cierpliwość i wyrozumiałość: nie dostaniesz ode mnie ani gro-sza i umyję ręce od wszystkiego. Jasno się wyraziłem?

Spojrzeli sobie w oczy. We wzroku DaVida malowały się gniew i uraza. Hugh uświadomił sobie, że kuzyn, którego i tak nigdy nie uważał za przyjaciela, może teraz stać się jego wrogiem. Gdyby nie Claire i lady George, której jedyną winą było to, że wydała na świat takiego syna, już teraz pogoniłby Davida na cztery wiatry. Ale ze względu na te dwie kobiety nie zrobił tego.

-Niezwykle jasno, kuzynie. - David wstał. Jedną rękę schował do kieszeni, drugą bawił się monoklem. - A teraz, gdy zostałem wy-targany za uszy jak niesforny sztubak, nie wiem, czy wolno mi bła-gać o pozwolenie opuszczenia waszej wysokości.

-Jeśli zapamiętałeś moje słowa i wzięłeś je do serca, możesz odejść. Masz moje błogosławieństwo. I pamiętaj, ja nie żartowałem.

Z trudem panował nad rozdrażnieniem. Pożegnał kuzyna skinieniem głowy i ze zmarszczką na czole przyglądał się, jak David tanecznym krokiem opuszcza gabinet. Po jego wyjściu Hugh dopalił

cygaro i w zadumie obserwował ulatujące kółka dymu. W jego głowie zrodziło się pewne podejrzenie, a im dłużej na ten temat my-

ślał, tym bardziej podejrzenie zmieniało się w pewność.

Czyżby David, rozpaczliwie potrzebując pieniędzy, zorganizował

napad na własną żonę? Być może Uczył na okup, który uratuje go z finansowych tarapatów? A może chodziło mu o coś gorszego?

Hugh postanowił, że nie spocznie, póki nie dotrze do prawdy.

## *Rozdział 27*

Patrz, Claire, patrz! Widzisz? Miałam rację, to kuzyn Hugh!

Beth omal nie wykręciła sobie szyi, przyglądając się czarnej, wy-muskanej kariolce, która właśnie minęła ich lando, mknąc w przeciwnym kierunku. Lejce musiał trzymać zawołany woźnica, bowiem znakomicie lawirował między powozami wolno toczącymi się po Piccadilly. Był słoneczny poranek, jakieś trzy tygodnie po balu Beth. Panie wracały z wypadu na Bond Street, gdzie poczyniły udane zakupy.

- Przynajmniej same, czyż nie wygląda jak skończony dandys?

A widziałyście jego towarzyszkę? Ciekawe, kim jest ta dama?

Claire omal się nie zakrztusiła, słysząc naiwne pytanie siostry.

Siedziała wyprostowana z kamienną twarzą, nie zdołała jednak powstrzymać Beth, która radośnie pomachała do księcia. Na szczęście Hugh albo naprawdę ich nie zauważył, albo okazał się gburem, bo nie odpowiedział na jej pozdrowienie.

Choć Claire tylko przez ułamek sekundy widziała towarzyszkę Hugh, każdy szczegół wrył się jej w pamięć, wyraźny i trwały jak piętno: podskakujące przy najmniejszym ruchu złociste anglezy okalające roześmianą, śliczną buźkę, zwróconą ku mężczyźnie; gładka, łabędzia szyja, pełny biust wychylający się z głębokiego dekoltu błękitnej sukni, o wiele za śmiałej jak na tę porę dnia; sznury pereł i kolorowych paciorków wokół szyi, połyskujących w promieniach słońca; olbrzymi kapelusz z wywiniętym rondem i trzema długimi strusimi piórami, muskającymi odsłonięte ramiona. Żadna szanująca się dama nie odważyłaby się publicznie pokazać w takim stroju. Claire doskonale wiedziała, jaka kobieta tak by się ubrała -

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 219

taka, której Hugh nigdy nie przedstawiłby Beth ani jej. Jednym słowem: dama, która nie była damą. Najwyraźniej Hugh szukał pociechy w ramionach ladacznicy.

Ta myśl zabolęła Claire bardziej niż policzek.

-Prawda, że jest bardzo przystojny, Claire? I jaki miły! Słowo daję, chyba zarzucę na niego sieć. Świetnie się nadaję na księżnę, a nie miałabym nic przeciwko życiu w luksusie.

-Panienko Beth! Że też dożyłam tej chwili, by usłyszeć podobne słowa z ust mojej wychowanki!

Siedząca naprzeciwko Twindle, schludna w szarej, miękkiej sukni i takimż czepeczku, zgromiła

wzrokiem dziewczynę.

-Nigdy nie znajdzie panienka męża, jeśli nie nauczy się panować nad językiem. Niech panienka zapamięta te słowa.

-A zresztą, księżę Richmond jest dla ciebie za stary, Beth - za-wtórowała Claire.

- Dlaczego? Na pewno nie ma więcej niż trzydzieści parę lat.

Beth nastroszyła się i owinęła swoim najnowszym nabytkiem, szalem z surowego jedwabiu. Biały szal z długimi frędzlami stanowi idealne uzupełnienie stroju młodej panny, wkraczającej w wielki świat, jak przyznały jednogłośnie wszystkie kobiety w sklepie. A kiedy Beth zarzuciła go na swą muślinową suknię w stokrotki, efekt tak ją zachwycił, że już nie pozwoliła go zapakować.

-Ma trzydzieści jeden lat - powiedziała Claire, ciągle bez większego skutku usiłując wymazać z pamięci to, co przed chwilą widziała. I natychmiast pożałowała swoich słów: chyba nie powinna wiedzieć aż tyle o krewniaku swojego męża.

-To wcale nie tak wiele. Tyle samo, co Shrewsbury, którym wczoraj tak się zachwycałaś jako kandydatem na mojego męża -

za-perzyła się Beth. - Już wiem, na pewno sama zadurzyłaś się w kuzynie Hugh. Ilekroć się zjawia, natychmiast sztywniejesz, jakbyś kij połknęła, i prawie się do niego nie odzywasz. Za to on nie odrywa od ciebie oczu. Co wcale nie jest dziwne, tak robi każdy dzentel-men. Ale ty zwykle na nich nie patrzysz. Za to na Richmonda tak, kiedy spogląda gdzie indziej. Przyznaj się, Claire, nasz nowy kuzyn zawrócił ci w głowie, prawda?

Choć Beth tylko się przekomarzała, Claire poczuła, jak gardło jej się zaciska. Siostra, która doskonale ją знаła, dostrzegła subtelne sygnały, zdolne umknąć uwadze innych. Ale skoro Beth domyśliła się prawdy, inni wkrótce też mogą. Na samą myśl, że David albo teściowa mogliby dojść do takich wniosków, zimny pot oblał Claire.

220 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Czyżby naprawdę aż tak kiepsko panowała nad swoimi uczuciami?

A tak bardzo starała się niczego nie okazywać - i w obecności Hugh, i kiedy o nim rozmawiano.

-Zapomniałaś, że jestem mężatką? - odparła szybko, siląc się na bez troskę. - Otóż wiedz, że ja nie durzę się w kawalerach.

-A ja bym się durzyła, gdyby moim mężem był twój David - wypaliła szczerze Beth. - Wybacz, jeśli cię uraziłam, ale on nie traktuje cię właściwie, Claire. Może i jest przystojny, ale w głębi duszy to praw-dziwy podlec. Słyszałam rano, jak mówił, że w tym nowym słomko-wym kapeluszu wyglądasz jak stara wiedźma. Po pierwsze, wcale tak nie jest, a po drugie, nawet gdyby tak było, nie powinien ci tego mó-wić. W tamtym kapeluszu wyglądasz ślicznie, a on powiedział tak tylko po to, by ci dokuczyć. I zauważyłam też, że poszłaś zdjąć ten ka-pelus. Włożyłaś czepek, który masz teraz. David zachował się obrzydliwie i zamierzam mu to powiedzieć przy najbliższej okazji.

-Nie, Beth!

Na myśl o tym, że jej pyskata siostrzyczka zadrze z Davidem, zrobiło jej się słabo. Rozmowa, którą usłyszała Beth, miała miejsce w holu, gdy Claire po śniadaniu szykowała się do wyjścia. Spotkała tam męża, który właśnie wrócił z nocnej eskapady. Wszystko odbyło się tak, jak mówiła Beth i Claire rzeczywiście poszła zmienić kapelusz na czepek. Ciemnozielone wstążki idealnie pasowały do pastelowej, zielonej sukni, więc poświęcenie nie było aż tak wielkie.

Claire wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że Beth była świadkiem ich rozmowy. Poczerwieniała ze wstydu i niepokoju.

-Bardzo cię proszę, Beth, nic nie rób! To prawda, że Davidowi ostatnio... nie dopisuje humor, ale wierz mi, wcale się tym nie przejmuję. David... My... Na pewno to wkrótce minie.

-Mnie tak łatwo nie oszukasz. Robisz dobrą minę do złej gry, ale ja potrafię poznać, kiedy jesteś nieszczęśliwa. - Beth spoważniała. - Jeśli nie chcesz, żebym porozmawiała z Davidem, to może chociaż Gabby albo, jeszcze lepiej, Nick...

-Nie! - zaprotestowała gwałtownie Claire. - Nie! Zrozumiałaś?

Nawet gdybyśmy się pogniwiali. . Dobrze, przyznaję, ja i David gniewamy się. Ale sami musimy to rozwiązać. Och, Beth, skupmy się teraz na tobie. To twój pierwszy sezon i wszystko tak bajecznie się układa...

-Ale ja chcę, żeby i tobie bajecznie się układało - odrzekła z mi-

łością Beth, wyciągając rękę do siostry. Jej oczy pociemniały z troski. - A wydaje mi się, że tak nie jest.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 221

-Panienko Beth, proszę natychmiast przestać dręczyć siostrę!

-przerwała Twindle znacznie ostrzej, niż zamierzała. Spojrzała na Claire i jej ton złagodniał. - Panienko Claire, chyba nie rozpłacze się panienka na środku ulicy.

-Ale, Twindle... - zaczęła gorąco Beth.

Claire uciszyła ją, ściskając za rękę. Potem puściła dłoń Beth, roześmiała się i szybko zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy, które wywołał ten nieoczekiwany przejaw siostrzanej troski.

-Widzisz, co najlepszego zrobiłaś, Beth? Omal nie doprowadzi-

łaś mnie do łez! A przecież serce mi nie pęknie tylko dlatego, że Davidowi nie spodobał się mój nowy kapelusz. Nie martw się o mnie. Naprawdę, nic mi nie jest.

-Tylko tak mówisz - odparła sceptycznie Beth, ale pod surowym spojrzeniem Twindle zacisnęła zęby i już nic nie dodała.

Resztę drogi odbyły w głuchym milczeniu, przerywanym jedynie stukotem kopyt i turkotaniem kół, gdy z ruchliwej alei wjechały na brukowane, spokojne uliczki Park Lane. Położona w pobliżu Hyde Parku Park Lane uchodziła za najlepszy adres w Londynie. Królowały tam wysokie na trzy piętra, okazałe kamienice z kamiennymi schodami i rzędami okien, w których odbijały się promienie słońca.

Pora była jeszcze wczesna, więc w drodze do domu minęły tylko służącą z koszykiem, najwyraźniej wysłaną po zakupy, dzieci drep-czące z niańką na poranną przechadzkę do parku i zamiatacza, uwijającego się z miotłą przed wejściem do Richmond House. Kiedy podjechały, mężczyzna odsunął się, robiąc im przejście.

-Beth - odezwała się Claire neutralnym tonem, gdy stangret otworzył drzwiczki i spuścił schodki. - Na twoim miejscu nie wspomniałabym kuzynowi Hugh, że dziś go widziałyśmy. Jego towarzyszka nie była damą, wierz mi.

-Powiadasz, że zawróciła mu w głowie kokota?

Beth, która już postawiła nogę na stopniach, obejrzała się na Claire. W jej głosie brzmiała ciekawość, nie oburzenie.

- Nie mówiłam, że to prawdziwy dandys? Och, przestań tak zaciskać usta, Claire! Nie udawaj, że nie wiesz! Każdy szanujący się elegant musi mieć przynajmniej jedną utrzymankę. To szczyt mody.

Twindle jęknęła ze zgrozą i zatkała uszy.

- Beth, kto ci, na Boga, tego wszystkiego naopowiadał? - spytała zaszokowana Claire. - Damy, a już w szczególności młode panny na wydaniu, nie powinny wiedzieć o takich sprawach. A nawet jeśli już wiedzą, absolutnie nie powinny o tym głośno rozmawiać!

222

*Karen Robards*

-Jeśli zdoła jej panienska wbić to do głowy, to znaczy, że lepiej na-daje się na guwernantkę niż ja - westchnęła Twindle, odsłaniając uszy i posyłając Beth surowe spojrzenie, które - o czym wiedział każdy, kto ją znał - zapowiadało okrutną burę w zaciszu czterech ścian.

-Phi - prychnęła nieelegancko Beth, najwyraźniej nieskruszona naganą, i zeskoczyła na ziemię.

Tego wieczoru Claire znalazła się z siostrą na balu Almacka, naj-bardziej elitarniej instytucji Londynu. Nazywany po cichu małżeńskim targowiskiem, stanowił miejsce, do którego było się trudniej dostać niż na królewski dwór. Trzęsła nim grupka patronek: najbar-dziej szanowanych londyńskich arystokratek, do których, na szczę-ście dla sióstr Banning, należała serdeczna przyjaciółka ciotki Augusty, lady Jersey, oraz wyniosła księżna Esterhazy, hrabina Lieben i pani Drummond-Burbell. Stowarzyszenie urządzało bale w niepo-zornej, by nie powiedzieć zapuszczonej



urządzonych bez przepychu salach oferowano jedynie herbatę, lemoniadę lub orszadę, za cały poczęstunek musiały wystarczyć skąpo wydzielane stęchłe ciastka lub chleb z masłem. Jediną rozrywką do-puszczaną przez patronki Almacka były tańce i gra w wista lub oczko. Mimo to obecność na owych balach stanowiła szczyt marzeń każdej ambitnej panny na wydaniu. Aby jednak się tam dostać, na-leżało zyskać aprobatę patronek, które z kolei wystosowywały ofi-cjalne zaproszenie. Dopiero z nim można było kupić karnet, upo-ważniający do wejścia na bal. Patronki Almacka słynęły z surowości i niezwykle skrupulatnie wybierały panny godne owego zaszczytu. Na szczęście Claire podczas swego pierwszego sezonu bez większego wysiłku dostała zaproszenie do Almacka, co oznaczało, że Beth - je-śli nie popełni jakiegoś gigantycznego *faux pas* - właściwie automa-tycznie zostanie dopuszczona do tego przybytku.

Oznaczało to jednak również, że Claire - bynajmniej nie czując się wyróżniona faktem przynależności do tego elitarnego kółka - nudziła się jak mops, siedząc wraz z innymi przyzwoitkami na zło-conych krzeselkach. Do tego jeszcze nękały ją ból głowy i dziwne rozdrażnienie. Oczywiście Claire doskonale знаła przyczynę swego złego humoru, choć nie zamierzała się nikomu do tego przyznać: przed oczami wciąż miała Hugh, mknącego przez Piccadilly w to-warzystwie blond piękności. Czy teraz też z nią jest?, zachodziła w głowę. Może ukryli się w zaciszu kamieniczki przy Curzon Street, gdzie Hugh proponował jej schadzkę? Może właśnie się całują albo...

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 223

Przestań, rozkazała sobie surowo. Nie będzie o tym myśleć. Wyrzuci z pamięci wszystko, co dotyczy Hugh, a skupi się na siostrze.

Powiodła wzrokiem po sali, gdzie pary wirowały w rytm dyna-micznego szkockiego tańca. Zobaczyła roześmianą siostrę, ślicznie wyglądającą w bieli - obowiązkowym kolorze panny zaproszonej na bal Almacka - z rudymi włosami uczesanymi w prosty kok. Dopasowaną w stanie, podkreślającą smukłość talii, dziewczęcą suknię ze zgrabnymi bufkami ozdabiały szafirowe wstążki w kolorze oczu Beth.

Och, być znowu tak młodą i beztroską, pomyślała z zazdrością Claire. Patrząc na rozpromienione, radosne twarze tańczących dziewcząt, nagle poczuła się potwornie stara. Ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie.

Ugryzła kawałek posypanego makiem herbatnika, który trzymała w dłoni, a potem długo przeżuwała pozbawione smaku, suche ciastko. Przecież mam zaledwie dwadzieścia jeden lat, myślała ponuro, a los nie przyniesie mi już nic dobrego. W końcu osiągnęła cel każdej dobrze urodzonej panny: wyszła za mąż. Kolejnym etapem jej życia, choć zapewne nigdy nie będzie jej dane tego doświadczyć, powinno być wydanie na świat dzieci. I na tym koniec, żadnych eks-cytujących przeżyć.

Jeśli nie liczyć romansu ze stryjecznym bratem męża.

Ta myśl pojawiła się znikąd. Przerazona Claire omal nie zadła-wiła się ciastkiem. Miało to przynajmniej jeden dobry skutek: wreszcie przestała myśleć o Hugh i jego towarzysze.

-Doprawdy, moja droga, po tylu balach powinnaś wiedzieć, że ich ciastka są niejadalne - szepnęła z wyrzutem siedząca obok ciotka Augusta, gdy Claire wreszcie przestała kasłać. -

Poczęstunek jest tu straszny, ale przecież nikt tutaj nie przychodzi po to, by się najeść. - Mijająca je para szczęśliwie odwróciła uwagę matrony od Claire. - Wielkie nieba, widziałaś tę suknię, Claire? Co to za panna? Ach, oczywiście, Emily Poole.

Zawsze była nieznośną flirciarą! Gdy-by nie to, że jej ojciec ma książęcy tytuł, nikt by jej nie przyjmował. Spójrz, spódnica przylega jej do nóg. Sądzisz, że zmoczyła halkę?

-Moim zdaniem w ogóle nie ma halki - odrzekła Claire, po-słusznie spoglądając na obiekt zainteresowania ciotki. Panna Poole zbliżała się do trzydziestki, a mimo to ubierała się jak młodziutka dziewczyna - w niewinne, białe muślinowe suknie.

Tyle że jej suk-nia była praktycznie przezroczysta. -

Przypuszczam, że zmoczyła sobie spódnice.

224 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Wielkie nieba!

Kiedy ciotka Augusta odwróciła się do siedzącej obok pani Weston, by podzielić się z nią tym skandalicznym odkryciem, Claire pozbyła się niestrawnego ciastka, podając je służącemu. Strzepując z sukni okruszki, pomyślała, że jej obecna sytuacja ma jednak do-bre strony. Zyskawszy status mężatki, nie musiała już nosić obowiązkowych dla panny białych lub pastelowych strojów. Dziś miała na sobie kreację z połyskliwego, ciemnobrązowego jedwabiu, przewiazaną ciemnozielonymi wstążkami. Do tego włożyła szmaragdowy naszyjnik po matce i także kolczyki.

Wymieniwszy parę banalnych uwag z siedzącą obok lady Holsted, pulchną matką czterech panien na wydaniu, Claire znowu odrobinę zazdrośnie śledziła roześmianą, tańczącą siostrę.

- O, macha na mnie Barbara Langford. Muszę się dowiedzieć, o co jej chodzi - szepnęła jej do ucha ciotka Augusta, wstając.

Claire skinęła głową i z rezygnacją słuchała opowieści lady Holsted o odrze, którą właśnie przeszła jej najmłodsza pociecha. Z trudem powstrzymywała się, by nie tupać pantofelkiem w rytm muzyki. Chciała tańczyć. I mogłaby, zwłaszcza że od początku wieczora przynajmniej pół tuzina kawalerów prosiła ją o taniec, nie miała jednak ochoty na żadnego z nich. Może poprawiłaby jej nastrój pogawędka z przyjaciółkami, ale one tu nie przychodziły. Nic zresztą dziwnego, większość była za młoda, by mieć córki nadające się do zamążpójścia, inne zaś, starsze i zadowolone ze swych mężów, nie interesowały się małżeńskim targowiskiem.

- Mogę się przysiąść? - rozległ się obok niej niski, męski głos.

Claire spojrzała zaskoczona, a gdy poznała pytającego, niechętnie skinęła głową. Lord Vincent Davenport ochoczo zajął miejsce zwolnione przez ciotkę Augustę. Lord Vincent, czterdziestokilkule-

ni wdowiec, był niewysoki, za to mocno zbudowany, niemal krępy.

Miał gęste, kasztanowe włosy i błękitne oczy. Należał do klubu Four Horse i cieszył się reputacją dandysa i niepoprawnego hulaki, mimo to uważano go za doskonałą partię. Szukał żony i przyjechał do Londynu, by przyjrzeć się pannom na wydaniu, o czym poinformował

Claire przy pierwszym spotkaniu. Jej niezwykła uroda jednak sprawiła, że zapomniał o celu swego pobytu w stolicy. A choć Claire najpierw delikatnie, później zaś wprost mówiła, że nie jest zainteresowana flirtem, lord Vincent nie przestawał jej emablować. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by odgadnąć, do czego zmierzał, do tej pory jednak nie przekroczył granic przyzwoitości. Claire zachodziła *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 225

w głowę, co jeszcze mogłaby zrobić, by go zniechęcić. Gdyby towarzyszył jej mąż, lord Vincent zapewne dałby jej spokój, lecz David wolał własne rozrywki i prawie nigdy z nią nie wychodził. Zaloty lorda Vincenta bardziej drażniły niż cieszyły Claire, zwłaszcza dziś, gdy na balu była jej teściowa. Lady George, która stała w pobliżu, rozmawiając z lady Sefton i księżną Esterhazy, posłała synowej już niejedno karcące spojrzenie. Claire wiedziała, że jutro rano usłyszy kazanie o nadmiernym spoufalaniu się z dżentelmenami.

- Słusznie zatem zgaduję, że traciłbym czas, próbując namówić panią, hrabino, na piknik w gronie przyjaciół w Green Park? - kusił

lord Vincent, biorąc z jej kolan wachlarz i delikatnieją wachlując.

Choć w sali panował nieznośny zaduch, Claire niecierpliwie odsunęła wachlarz. Vincent oddał go zrezygnowany.

-Owszem, słusznie - odparła, wsuwając rękę w tasiemkę.

-Przyjechałam do Londynu, by wprowadzić w świat siostrę, a nie po to, by się bawić.

-Podziwiam pani siostrzaną troskę - powiedział, patrząc na nią z łakomym błyskiem w oku. -I nie tylko to podziwiam.

Skwitowała jego słowa milczeniem. Orkiestra zagrała kadryla

-Claire nawet nie zauważyła, kiedy skończył się poprzedni taniec.

Skorzystała z okazji, by pod pretekstem rozglądania się za Beth, odwrócić twarz od natrętnego wielbiciela.

A choć płomienne włosy siostry łatwo dawało się dostrzec nawet w największym tłumie, Claire nie widziała Beth. Jej uwagę zwrócił

bowiem ktoś inny.

Skąd na parkiecie wziął się Hugh? Był olśniewająco piękny w przepisowym stroju wieczorowym,

bez którego nie wpuszczano do Almacka żadnego dżentelmena. Musiał przyjść dopiero przed chwilą, bo wcześniej na pewno by go zauważyła. Zegar niedawno wybił jedenastą. Zapewne zjawił się tuż przed tą godziną, bo o jede-nastej zamykano drzwi.

Serce jej mocniej zabiło. Nagle świat nabrał barw, życia i urody.

Ale wtedy Claire spostrzegła towarzyszkę Hugh i zacisnęła dłonie w pięści. Hugh tańczył bowiem z płowowłosą Harriet Langford, najwyraźniej doskonale się przy tym bawiąc.

## *Rozdział 28*

zazdrość to paskudne uczucie, o czym przekonała się Claire, patrząc, jak Hugh pochyla głowę ku Harriet. Wstydziła się, że w ogóle je do siebie dopuszcza. Uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze go nie doświadczyła, choć sama aż nazbyt często była obiektem zazdrości innych kobiet. I pomyśleć, że nigdy im nie współczuła ani się nie domyślała, jak straszliwe męki przechodzą. Na dobrą sprawę zasłu-

żyła, by wreszcie poczuć to, co tamte.

Próbowała się pocieszać, że skoro Hugh tańczy teraz z panną Langford, to przynajmniej nie oddaje się igraszkom z o wiele mniej godną szacunku kobietą, z którą afiszował się rano na przejażdżce.

Serce jednak nie przyjmowało do wiadomości tego, co mówił rozsą-

dek. Splecione dłonie tamtych dwojga, cudowny uśmiech, z jakim Hugh zaglądał w oczy pannie Langford, i to, jak czarująco wygląda-

ła ta smukła, eteryczna blondynka w jego muskularnych ramionach, raniło Claire jak sztylet. Na domiar złego Harriet miała zaledwie osiemnaście lat i zadatki na cudowną żonę, a księżę Richmond

-jej Hugh - musiał kiedyś się ożenić.

I nie z nią. Ona, Claire, nigdy nie zostanie jego żoną.

To właśnie raniło ją do żywego, uświadomiła sobie, gdy z zaciś-

niętymi zębami i przylepionym do twarzy uśmiechem patrzyła na tamtych dwoje.

Hugh należał do niej, a mimo to nigdy nie będzie mogła go mieć ani stać się jego.

- Źle się pani czuje, hrabino? - pochylił się ku niej zaniepokojony lord Vincent. - Nagle tak pani pობladła.

Obserwował ją, dotarło do Claire przez mgłę bólu. Inni też mogą coś zauważyć. Nie może zdradzić swojego sekretu. Musi uwa-

zać, ogromnie uważać. Nawet jeśli nie przez wzgląd na siebie, to na Beth.

Na twarzy lorda Vincenta malował się autentyczny niepokój. Claire - dyskretnie, jak liczyła - głęboko zaczerpnęła tchu, rozluźniła zaciśnięte palce i zmusiła się do uprzejmości.

-Myślałam właśnie - powiedziała - jak bardzo chciałabym za-tańczyć.

-Doprawdy?

Na jego twarzy pojawiły się zaskoczenie i nadzieja. I nic dziwnego. Claire tyle razy odrzuciła jego zaproszenie, że w końcu przestał proponować. Wstał, skłonił się i podał jej ramię.

- Z rozkoszą spełnię twe życzenie, pani.

Akurat gdy podeszli, kadryl się skończył i orkiestra zagrała *bouree*. Wymuszając na lordzie Vincencie zaproszenie do tańca, Claire pragnęła zranić Hugh równie mocno jak on ją, lecz, jak szybko się przekonała, sama zadała sobie większą karę.

Hugh poprosił do *bouree* Beth.

Claire tylko cudem utrzymywała rytm, ponieważ uwagę skupiała na tamtej parze. Ruda, żywa jak iskra, zgrabna Beth idealnie pasowała do niego. W przeciwieństwie do nieśmiałej panny Langford śmiała się i gawędziła z Hugh, jakby znała go od zawsze. On zaś, rozluźniony jak nigdy, spoglądał na dziewczynę pobłażliwie, z łagodnym uśmiechem.

Claire nagle uświadomiła sobie, że Beth mogłaby wyjść za niego za męża. Na myśl, że młodsza siostra poślubiłaby mężczyznę, którego ona kocha, Claire z trudem opanowała ból. Mężczyzna, którego ona kocha. Ta myśl wzbudziła w niej przerażenie. Claire nie zdawała sobie sprawy z własnych uczuć, dopóki te słowa nie ułożyły się w jej umyśle. Teraz, gdy poznała prawdę, serce jej zamarło.

Zmusiła się, by oderwać wzrok od Hugh i Beth, i spojrzała z uśmiechem na lorda Vincenta, który przyglądał

jej się z uwagą. Orkiestra zagrała ostatnie takty *bouree*.

Claire zakończyła figurę i skłoniła się partnerowi.

Kochała Hugh. Tak bardzo, że od kiedy się rozstali, bolało ją serce; tak bardzo, że na sam widok ukochanego dobrze bawiącego się w towarzystwie innej kobiety miała ochotę zgrzytać zębami albo uderzyć go w głowę czymś ciężkim; tak bardzo, że wreszcie, przyznawała się przed sobą ze wstydem, była gotowa rozważyć możliwość zostania jego kochanką.

Lord Vincent mówił coś, podając jej ramię. Skinęła głową i odpowiedziała - nie miała pojęcia co - a potem odruchowo wsunęła rękę pod jego ramię. Schodzili już z parkietu, gdy tanecznym krokiem podbiegła do nich Beth. A za nią szedł Hugh.

Claire spojrzała nad głową siostry w przymrużone, szare oczy mężczyzny i serce zatrzepotało jej w piersi. Hugh posłał jej ten lekki, kpiący uśmiezek, który co noc widziała w snach. Serce waliło jej jak młotem.

- Claire, właśnie cię szukaliśmy. Kuzyn Hugh nie ma partnerki do następnego tańca.

Wciąż jeszcze trzymając Hugh pod ramię, Beth popatrzyła na siostrę z figlarnym błyskiem w oku.

- Powiedziałam mu, że na pewno będziesz wolna.

Och, Beth, pomyślała Claire z przerażeniem. Nie wiesz, co robisz.

W chwili próby ratunkiem okazały się zasady bon tonu, z takim uporem wtlaczane jej do głowy przez Twindle. Nie zważając na dudnienie w głowie i zaciśnięty żołądek, Claire wysunęła ramię z uścisku lorda Vincenta, uniosła głowę i z uśmiechem przedstawiła sobie obu panów.

Orkiestra zagrała walca.

- Mogę prosić o ten taniec, kuzynko Claire? - spytał Hugh, wysuwając rękę.

Na jego wargach wciąż gościł lekki uśmiech, lecz w oczach miał

powagę. Claire nie potrafiła się zmusić do odmowy. Odetchnęła głę-

boko, skinęła głową i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Cóż, muszę ustąpić w obliczu siły wyższej - mruknął lord, wo-dząc wzrokiem od Hugh do Claire. Potem spojrzał na Beth i skłonił

się przed nią. - Hrabianko Elizabeth, mogę prosić o ten taniec?

Claire nie zaprotestowała, co najlepiej świadczyło o tym, w jakim była stanie. Normalnie za wszelką cenę starałaby się nie dopu-

ścić, by siostra naraziła się na plotki, tańcząc z takim hulaką.

Kiedy doszli na parkiet, inne pary już wirowały w tańcu. Bojąc się podnieść wzrok z obawy, co partner - i inni - wyczytają z jej oczu, skromnie spuściła powieki. Hugh otoczył ramieniem jej ki-bić, Claire zaś położyła dłoń na jego barku i włączyli się w krąg tańczących.

Zaczęli wirować w rytm walca, a wyczulone zmysły dziewczyny chłoneły wszystko: uwodzicielskie tony muzyki i twardość muskularnego ramienia podtrzymującego jej rękę; inne pary obracające

się wokół nich i ciepło mocnych palców ściskających jej dłoni; swój szybki oddech i zaledwie parę cali, jakie dzieliły jej piersi od szerokiego torsu mężczyzny; szuranie ich pantofli po podłodze i szelest jedwabiu, gdy nogi Hugh ocierały się o jej spódnicę.

- Jesteś piękna - powiedział cicho, ona zaś podniosła ku niemu oczy.

Był smagły jak Cygan, a choć na pewno przed wyjściem na bal starannie się ogolił, szczupłe policzki już ocieniała lekka smuga zarostu. Wąskie usta były rozchylone w uśmiechu. Claire spojrzała prosto w jego cudowne szare oczy i dostrzegła w nich niewysłowioną czułość.

- Kocham cię - powiedziała, całe swe uczucie przelewając w te słowa. Wcale nie zamierzała tego powiedzieć, wszystko przez to jego ciepłe spojrzenie, przed którym nie potrafiła ukryć prawdy.

Hugh drgnął, zmylił krok, mocniej zacisnął palce na jej talii i dłoni, przesywając ją wzrokiem.

A potem, ku jej zdumieniu, roześmiał się.

Nie wierzyła własnym uszom: wyznała mu miłość, a on się roze-

śmiał!

Błyskawicznie zapanował nad sobą: spoważniał, wyrównał krok, ale Claire już poczuła gniew. Wyprostowała się jak struna, uniosła głowę, a w jej oczach pojawił się wojowniczy błysk, przed którym drżały siostry i każdy, kto lepiej ją znał.

Pamiętając o wirujących wokół nich parach, zniżyła głos.

- Co, jeśli można wiedzieć, cię tak rozbawiło? - syknęła.

Obracając ją w tańcu, Hugh energicznie pokręcił głową.

- Claire - odparł zniżonym głosem, w którym brzmiało rozbawienie. - Och, najdroższa Claire. Tylko ty, mój aniele, mogłaś wyznać mi coś takiego w połowie walca, na balu Almacka, gdzie, jak nigdzie indziej w całym Londynie, czają się plotkarki, gotowe zwę-

szyc najłżejszy podmuch świeżego skandalu. Sama powiedz, jak powinienem w takiej sytuacji postąpić?

Nazywając ją najdroższą, tylko częściowo okupił swoją przewinę. Claire obrzuciła go spojrzeniem, w którym można było dostrzec wszystko prócz miłości.

-Mógłbyś - odparła zjadliwie - na przykład powiedzieć, że też mnie kochasz.

-Ty głuptasku - rzekł tylko pobłaźliwie.

Claire nie zdążyła odpowiedzieć - a szykowała miazdzącą ripostę na tę bezczelną prowokację - bo walc dobiegł końca.

- Zaraz wyjeżdżam - odezwał się z nagłą powagą, kłaniając jej się po tańcu. - Spotkajmy się w westybulu za kwadrans.

Jak to: wyjeżdża? Co to znaczy? Urażona i zaniepokojona led-wo zdążyła oddać mu ukłon, gdy przyłączyli się do nich lord Vincent z Beth, która najwyraźniej wyszła z tańca z nim bez szwanku na ciele, duszy oraz reputacji. Przez chwilę gawędzili we czwórkę, po czym Hugh odprowadził Claire do ciotki. Zamienił jeszcze pa-rę słów z lady Augustą i jej przyjaciółką hrabiną Cowper, wresz-cie skłonił się wszystkim i wyszedł. W tym momencie kolejny ka-waler poprosił

Beth do tańca. Odeszła radośnie, trzymając go pod rękę.

-Przyznaj się, Augusto, wiązesz z nim jakieś nadzieje? - spytała znacząco hrabina Cowper, odprowadzając wzrokiem księcia.

-Cóż, to moja bratanica i chyba śmiało mogę powiedzieć, że dziewczyna ma duże powodzenie, ale Richmond może przebierać w kandydatkach jak w ulęgałkach. Jeszcze za wcześnie, by cokolwiek wyrokować, chociaż nie ulega wątpliwości, że bardzo się lubią. Poczekajmy, co przyniesie czas.

Claire ze zgrozą uświadomiła sobie, że obie starsze damy zastanawiają się nad ewentualnym małżeństwem Hugh z Beth. On jest mój! - chciała krzyknąć na cały głos, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Brutalna prawda wyglądała tak, że Hugh wcale do niej nie należał. W każdym razie nie w taki sposób, w jaki pragnęła: na zawsze, w obliczu Boga i świata.

I nigdy nie będzie do niej należał.

Ta przygnębiająca świadomość i fakt, że Hugh nie mówił jej o miłości - podczas gdy ona z wyczuciem i naiwnością pensjonarki zadurzonej w nauczyciela tańca wyznała mu miłość - nękały Claire, gdy wymówiwszy się, że musi poprawić suknię, opuściła towarzystwo i wyszła do westybulu, gdzie miał czekać na nią Hugh.

Ciągle jeszcze zła na siebie, że fatalnie się ośmieszyła, jeśli Hugh nie odwzajemnia jej uczucia, weszła do chłodnego, mrocznego holu.

Rozejrzała się, ale w niewielkim pomieszczeniu nie dostrzegła nikogo. Nawet portier, który zwykle pilnował wejścia, opuścił swoje sta-nowisko. Claire czuła się odrobinę nieswojo w tym mrocznym za-kątku, który rozjaśniał jedynie blask świec z dalszych pokoi. Z sali balowej słychać było muzykę, odgłosy rozmów i śmiechy.

Hugh wyrósł jak spod ziemi. Claire aż podskoczyła, gdy chwycił

ją za rękę i pociągnął głębiej w cień, do szatni, jeszcze mniejszej i ciemniejszej niż westybul. Claire w pierwszej chwili nie wiedziała, *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 231

gdzie jest. Dopiero cienie peleryn, narzutek, szali i etoli pomieszane z zapachem kurzu i perfum uświadomiły jej, gdzie się znajduje. Tutaj też nie było żywego ducha. Claire nie wiedziała, gdzie



podział się służący, ale nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo Hugh chwycił ją i przycisnął do ściany, opierając dłonie tuż przy jej głowie.

- A więc kochasz mnie, tak? - odezwał się z udawaną groźbą, i nie czekając na odpowiedź, pocałował dziewczynę z takim żarem i pasją, że krew zadudniła jej w skroniach, a nogi się ugięły.

Natychmiast zapomniała o gniewie i gorąco odwzajemniła poca-

łunek. Zanurzwszy palce w jego jedwabistych włosach, całowała go zapamiętale, Hugh zaś napierał na nią całym ciężarem, nie pozostawiając cienia wątpliwości co do siły swego pragnienia.

Kiedy wreszcie przerwał pocałunek, w głowie jej się kręciło.

Przytuliła się do niego i nie chciała go puścić. Pragnęła wchłonąć w siebie jego zapach, smak, dotyk, by już na zawsze pozostały w jej sercu i pamięci.

- Ja ciebie też Kocham - powiedział cichym, łamiącym się głosem, z ogniem w oczach.

Potem znowu ją pocałował, mocno przyciągając do siebie, aż poczuła na piersiach gorąco jego ciała.

I kiedy już jej się wydawało, że Hugh położy ją i weźmie tu, wśród peleryn - przeciwko czemu wcale by nie protestowała - on uniósł głowę, odetchnął głośno i opuścił ręce.

-Hugh...

Claire słyszała w swoim głosie błaganie, ale nie przejęła się tym.

Dziś była bezwstydna. W głowie jej szumiało, nogi się pod nią ugięły, drżała z pragnienia. Mocniej zacisnęła palce na jego szyi. Nie wymknie jej się tak łatwo.

- Muszę iść, wyjeżdżam.

Zmrużyła oczy. To samo powiedział jej w sali balowej.

- Wyjeżdżam na parę dni. Dlatego tu przyszedłem. Chciałem się z tobą pożegnać.

Zesztywniała z przerażenia. Nie przychodziłby do Almacka, by się z nią pożegnać, gdyby chodziło o parodniową wycieczkę na wieś.

- Dokąd jedziesz? - Wzrokiem przeszywała jego twarz. - Chyba nie... Chyba nie do Francji?

To było bardziej zakłęcie niż prośba.

- Nie mogę ci powiedzieć. - Przyciągnął ją znów do siebie i krót-ko, mocno pocałował w usta, a potem rozplątał jej dłonie. - Idź już.

Wysłałem portiera, ale lada moment wróci, a chyba nie chcesz, by 232 \_\_\_\_\_

*Karen Robards* cię tu zobaczył. Za rogiem czeka już na mnie James z końmi. Wrócę najpóźniej w środę. Wtedy się zastanowimy, jakie znaleźć wyjście z tego galimatiasu.

W tym momencie jednak Claire bardziej niż komplikacje serco-we martwiło niebezpieczeństwo, na które - czuła to każdym nerwem - narażał się Hugh.

-Hugh, błagam - prosiła, chwytając go za ręce - nie jedź.

-Muszę. - Na jego twarzy malowała się determinacja. - Wierz mi, nie jechałbym, gdybym nie musiał. Uwważaj na siebie, póki nie wrócę, moja syrenko.

Jeszcze jeden krótki pocałunek w usta i już go nie było.

## *Rozdział 29*

Zapadła noc, księżyc świecił wysoko na niebie. W jego bladej po-

świacie Hugh przemierzał pola, które znał jak własną kieszeń: przecież dzieciństwo spędził w zamku Hayleigh. Natychmiast ożyły bolesne wspomnienia, a był za bardzo zmęczony, by z nimi walczyć.

Po dwudziestu czterech godzinach w siodle padał ze znużenia. Brakowało mu sił, by odpędzać upiory przeszłości. Niech wracają, przekona się, czy jeszcze mają nad nim władzę.

Z Jamesem u boku przedzierał się przez kłujące krzewy jałowca.

Jechał na cypel Hayleigh, gdzie czekał na niego pewien człowiek.

Podobno ten mężczyzna wiedział, co przytrafiło się Sophy Towbridge, która zniknęła bez śladu tej samej nocy, gdy Hugh spotkał

Claire. Mimo wysiłków najlepszych brytyjskich agentów nie odnaleziono kobiety ani ukradzionych przez nią listów.

Dziś może uda się wreszcie rozwikłać zagadkę jej zaginięcia.

Hugh drgnął, gdy nagle zza krzaka wynurzył się mężczyzna, ściskający w rękach łopatę. Przestraszony koń zarżał i stanął dęba.

Nieprzygotowany Hugh ani się obejrzał, jak runął na ziemię. Przez moment siedział oszołomiony w gęstej trawie.

W głowie tłukło mu się tylko jedno pełne wyrzutu zdanie: znowu to samo?!

-Paniczu Hugh! - krzyknął James i szamotał się, próbując wyszarpnąć zza pazuchy broń. Hugh błyskawicznie wyciągnął

swój pistolet.

-Eee.. znaczy się, przepraszam, jaśnie panie - bąkał mężczyzna z łopata. Skulony wpatrywał się w lufę pistoletu Hugh. - Jażem was nie poznał. Za nic bym nie chciał nastraszyć wielmożnego pana.

234 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Już dobrze - warknął kwaśno Hugh, wstając.

Przypuszczał, że mężczyzna nie stanowił większego zagrożenia, ale po upadku z konia wołał dmuchać na zimne, więc nie opuścił

broni.

- Nic się paniczowi nie stało? - zatroszczył się James, trzymając płochliwego wierzchowca księcia krótko przy pysku.

-Nic.

Hugh bacznie się rozejrzał dokoła, nim zwrócił się do mężczyzny. Opuściła go senność i stał się czujniejszy. Jeszcze raz zmierzył

wzrokiem nieznajomego.

-Ty jesteś Marley?

-Juści. A łaskawy pan to...?

-Ten, na kogo czekasz.

-Trzymamy karty przy piersi, he? - zachichotał Marley. - Jeśli łaskawy pan przyniósł pieniądze, to mi wystarczy.

-Przyniosłem.

Hugh ruchem ręki przywołał Jamesa, który odwiązał przytroczony do siodła skórzany woreczek, ciężki od złotych monet, i cisnął Marleyowi. Ten zgrabnie chwycił go jedną ręką. Odrzuciwszy łopatę, rozwiązał rzemienie i zajrzał do środka. Zawartość widać spełniła jego oczekiwania, bo z zadowoleniem zawiązał woreczek.

-Dostałeś pieniądze. Gdzie jest Sophy Towbridge?

-Tędy.

Ruszył przodem, wskazując drogę. Obawiając się zasadzki, Hugh szedł ostrożnie, rozglądając się dokoła. Mężczyzna miał zjawić się sam, ale on nie zamierzał ryzykować.

- Tutaj.

Marley zatrzymał się i pokazał częściowo rozkopany grób. Księ-

życ oświetlił czaszkę, z której nadal sterczały zlepione blond włosy.

- To ona?

James, który szedł za nimi, prowadząc konie, zajrzał do grobu i pokręcił głową.

-Nie dziwota, że nikt nie mógł jej znaleźć.

-A papiery, które przy sobie miała? - dociskał Hugh.

Marley poszperał za pazuchą i wyciągnął zawiniątko z ceraty.

Podał je Hugh. Ten zerknął na Jamesa, otworzył je i zajrzał do środka. Leżały tam trzy starannie złożone listy. Było za ciemno, by je przeczytać, ale Hugh miał niemal całkowitą pewność, że wreszcie znalazł to, czego tak długo szukał.

Skinął Jamesowi głową i wsunął zawiniątko do kieszeni surduta.

*Kusicielk*

235

*a*

-Mogie ją z powrotem zakopać? - spytał Marley. - Nie chcę, żeby kumple się zwiedzieli, com panu pokazał.

-Śmiało.

Hugh już się odwracał, gdy nagle zaświtała mu pewna myśl.

- Tamtej nocy, kiedy schwytałicie Sophy Towbridge, na plaży była też inna kobieta. Jeśli mnie pamięć nie myli, uprowadzono ją z powozu. Wiadomo ci coś na ten temat?

Marley wzruszył ramionami.

-Może tak.

-Ile? - przeszedł do rzeczy Hugh.

-Dwakroć tyle.

-Zgoda.

Hugh skinął na Jamesa, który wysupłał z sakiewki, w której wo-zili pieniądze na czarną godzinę, żadaną sumę i podał ją informato-rowi. Ten przeliczył pieniądze i wcisnął je do kieszeni.

- Druga kobieta - ponaglił Hugh.

Marley prychnął.

- Znaczy się, ta wściekła kocica, co zdzieliła Briggsa nocnikiem?

Mieli my zatrzymać powóz i załatwić ją na ament. Ino że tej sa-miutkiej nocy dostali my nakaz, coby zaprowadzić te drugie pa-niuchne, Sophy Towbridge, na plażę przy Hayleigh, na statek. Ni-ceśmy nie wiedzieli, że to szpieg Francuzów, klnę się na Boga. No i złapali my obie, zamknęli w tej samej chacie, ino tak, coby jedna nie wiedziała o drugiej. Potem my się zwiedzieli, że szukają francuskiego szpiega, jakiejś panny Sophy Towbridge. Mieli my te dwie damulki, ale różne jak noc i dzień. I jedna strasznie się lepiała do naszego herszta. Sama mu rzekła, iż się nazywa Sophy Towbridge.

Od razu wiedzielim, że nasza panna Sophy Towbridge i ta Sophy, szpieg Francuzów, to jedna i taż sama damulka. Pomyśleli więc my sobie tak: sprzedamy ją żołnierzom jego królewskiej mości, ot co.

To trochu potrwa, więc trza będzie ją trzymać w chacie. Jeno że wtedy nie dotrze na plażę, a żabojady przysyłają po nią statek.

A żabojady strasznie nie lubieją, jak cosik nie idzie po ich myśli. Co tu robić, myśleli my. I szybko znaleźlim odpowiedź -jasną jak słoń-

ce. I tak mieli my już drugą, prawdziwą damę, cośmy mieli ją sprzątnąć. No to co za kłopot, załatwić ją i powiedzieć żabojadom, że to Sophy Towbridge, jeno że się jej zmarło? Cudny plan: żabojady się odczepią, a my będziemy mieć nieboszczkie dla tych, co nam kazali ją zabić. No, mucha nie siada. Jeno tamta druga wszystko popsuła, bo prysła i tyleśmy ją widzieli. A Sophy Towbridge następ-  
236 \_\_\_\_\_ Karen Robards nego dnia spadła ze schodów, skrzyła kark i wyzionęła ducha. I tak za żadną piędzmy my nie zobaczyli. - Pokręcił głową ze smutkiem.

- Kto wam zlecił uprowadzenie tej damy z powozu? - spytał

Hugh.

Marley wzruszył ramionami.

- Tego ja nie wim. Donen dobijał targu.

-

Donen? - powtórzył Hugh, próbując zapanować nad furją.

Słyszac, jak ten łotr beztrosko opowiada o planach zamordowa-nia Claire, miał ochotę zacisnąć mu ręce na szyi i udusić łajdaka.

-Gdzie go znajde?

-A, zaszył się gdziesiś.

Udawana nonszalancja Marleya kazała Hugh przypuszczać, że drań doskonale wie, gdzie podział się Donen.

- Gdzie? - powtórzył ostro.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Powiedz, co wiesz, a dorzucę ci dwa razy tyle, co przedtem - zaproponował Hugh.

Marley ożywił się jak pies myśliwski, czujący zwierzynę.

Hugh nawet nie musiał wydawać Jamesowi polecenia. Służący sam podszedł do konia i pogrzebał w worku. Niestety w sakwie na czarną godzinę nie było już takiej sumy, więc Hugh i James przetrząsnęli swoje sakiewki i kieszenie, by uzbierać kwotę, która zadowoliliby bandytę.

-Gdybym to ja co dzień miał takich klientów jak jasne panowie - rozmarzył się Marley, napychając kieszenie złotymi monetami.

-Donen? - warknął Hugh.

-Pamięta jasnie pan, cożem mówił o tamtej damie, co myją porwali? Otóż, trafiła się nam robotka...

W miarę jak Marley opowiadał, Hugh czuł, jak krew mu się ścina w żyłach z przerażenia.

### *Rozdział 30*

Minęło trzydzieści sześć godzin, od kiedy Claire wyznała Hugh miłość, a już umierała ze wstydu i wyrzutów sumienia. Kochała go.

Po dwóch nieprzespanych nocach zrozumiała, że nic tego nie zmieni. Najbardziej jednak dręczyła ją myśl, że ukochanemu mogło w tym momencie grozić niebezpieczeństwo. Doskonale zdawała sobie sprawę, że pracy agenta wywiadu towarzyszy nieustanne zagro-

żenie. Próbowwała o tym nie myśleć, tylko wyobrażać sobie, jak wita go po powrocie, całego i zdrowego. Ale ta wizja, choć pocieszająca, pociągała za sobą inne problemy. Kiedy Hugh wróci do domu, ona zgodzi się zostać jego kochanką.

Nie widziała innego wyjścia. Za bardzo go kochała, by teraz odepchnąć.

Odczuwała jednak niemal fizyczny ból na samą myśl o tym, że miałyby z premedytacją złamać przysięgę małżeńską, okryć hańbą siebie, a także - gdyby jej romans został odkryty - swoją Bogu ducha winną rodzinę.

Drugiego dnia po wyjeździe Hugh, o świcie, Claire usłyszała charakterystyczne odgłosy

towarzyszące powrotowi Davida z nocnej eskapady. Całą noc przeleżała, szukając wyjścia z sytuacji, i gdy teraz słuchała, jak wchodził po schodach, ogarnęły ją gwałtowne wyrzuty sumienia. I co z tego, że David, już po ich ślubie, spał z niezliczonymi kobietami? I co z tego, że nie czuła do niego krzty sympatii ani miłości? To nie zmieniało faktu, że jest jej mężem. Jeśli w jego sercu paliła się choć iskierka cieplejszych uczuć - albo gdyby Claire zdołała ją rozdmuchać - jej obowiązkiem była całkowita lojalność wobec Davida i wierność przysiędze małżeńskiej.

238 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Z ciężkim sercem wstała i podbiegła do drzwi. Musi podjąć decyzję. Doskonale wiedziała, co by wybrała, słuchając tylko głosu serca.

Wyszła na korytarz i nieoczekiwanie stanęła twarzą w twarz z Davidem. Mrugnął zaskoczony, a potem zmarszczył brwi.

- Wyglądasz pani koszmarnie, pani żono - brzmiało czułe, mężow-skie powitanie. - Kiedy cię widzę z rozczochranymi włosami, w samej koszuli, rozumiem, dlaczego przestałem odwiedzać twą alkowę.

Claire miała na sobie skromny nocny strój, ale gdy David zmierzył ją ironicznym wzrokiem - od potarganych włosów po nagie stopy - spłonęła rumieńcem. Prychnął z pogardą i wtedy zrozumiała, że świadomie próbował ją zranić. W tym momencie odkryła w nim cechę, której do tej pory nie dostrzegала: lubił sprawiać innym ból.

- Ty naprawdę wcale mnie nie kochasz, prawda? - spytała cicho, cofając się o krok, - Przypuszczam, że nigdy mnie nie kochałeś.

- Czyżbyś próbowała mnie zachęcić do odwiedzenia twej sypialni?

Przez uchylone drzwi zajrzał do pokoju, zatrzymując wzrok na dużym, małżeńskim łóżu, w którym do tej pory zawsze spała sama.

-Nie.

Claire nagle pożałowała, że nie posłuchała głosu serca, tylko jak pierwsza naiwna zapragnęła pojednania.

- Jesteś moją żoną. - David z błyskiem okrucieństwa w oczach chwycił ją mocno za ramię. - Chodź, moja słodka żonko. W końcu twoim obowiązkiem jest zaspokajanie mężowskich chuci.

Pchnął ją na ścianę i przygniótł sobą. Jego pocałunek był odra-

żającą parodią pocałunków Hugh. Kiedy David wpychał jej język do ust, dławiła się, gdy napierał na nią, kuliła się ze wstrętem, a gdy kładł rękę na jej piersiach, miała ochotę zabić siebie albo jego. Zmusiła się jednak, by nie okazywać żadnych emocji. Zdawała sobie sprawę, że sprzeciwiając się, tylko sprowokowałyby go do zadania jej bólu.

Uratowały ją ciężkie kroki służącej, wnoszącej na górę węgiel.

David odsunął się od Claire, zerknął na schody, a potem znowu na żonę.

- Nie, nie kocham cię - powiedział lodowato. - Nigdy cię nie kochałem.

Po czym odwrócił się i poszedł do swojej sypialni, ani razu się nie oglądając. Claire zauważyła na schodach czubek głowy służącej i szybko schroniła się w pokoju, zamykając drzwi. Przekręciwszy klucz w zamku, rzuciła się na łóżko i płakała, jakby miało jej pęknąć serce.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 239

Wieczorem, na pozór opanowana, starała się ukryć niepokój i obawy. Nie toczyła już walki z własnym sercem, tylko myślała o Hugh i nadal głęboko wstydziła się tego, co zamierzała uczynić po jego powrocie.

Ona i Beth wybierały się do ogrodów Vauxhall. Towarzyszyły im trzy najlepsze przyjaciółki Beth wraz z ich troskliwymi rodzicielkami oraz czterej kawalerowie. Wsiadli do trzech powozów i z fasonem przejechali przez Tamizę.

Okazało się, że ogrody są jeszcze piękniejsze, niż opowiadano.

Rozbawione towarzystwo krążyło po oświetlonych pochodniami i wiszącymi latarniami labiryntach z krzewów oraz porośniętych bluszczem alejkach. W samym środku ogrodu znajdował się plac, na którym rozstawiono osłonięte parawanami stoliki. Przygotowano bufet, w programie przewidziano tańce, a późnym wieczorem także pokaz sztucznych ogni.

Kiedy zajęli miejsca, w dużej rotundzie tańczyło już kilkanaście par. Większość gości krążyła po ogrodach, korzystając z wyjątkowo pięknej pogody. Pomysłodawcą i fundatorem eskapady był pan Whetton, dwudziestotrzyletni, szczupły kawaler, starający się o rękę

przyjaciółki Beth, Mary Ivington. On też od razu zaproponował

przekąski. Spotkał się jednak z odmową, wszyscy woleli sycić wzrok widokiem natury. Beth i panna Ivington chciały obejrzeć łabędzie, pływające po malowniczej sadzawce. Pan Whetton i jego przyjaciel, hrabia Gaines, z galanterią zaproponowali, że je zaprowadzą. Claire nie czuła się w obowiązku im towarzyszyć: pan Whetton i hrabia Gaines byli prawdziwymi dżentelmenami. Usiadła więc, obserwując najmodniejsze i całkiem niemodne kreacje przechodzących dam, półuchem słuchając żartobliwej sprzeczki o wyższości tańców nad spacerem po parku.

Z zadowoleniem obserwowała tancerzy i słuchała muzyki, gdy nagle jej uwagę zwrócił mężczyzna, zmierzający w kierunku stolików.

Było dość ciemno, a on znajdował się daleko, więc nie mogła mieć pewności, ale te ciemne włosy i sposób, w jaki się poruszał...

- Wybaczcie, że was na chwilę opuszczę - powiedziała, wstając

-ale chyba widzę przyjaciółkę.

Towarzystwo z uśmiechem skinęło głowami, po czym wróciło do pogawędki. Claire z mocno



bijącym sercem odeszła od stolika i szybkim krokiem ruszyła w stronę alejki. Mężczyzna nadal podążał w jej stronę i teraz już była niemal pewna, że to Hugh. Z uśmiechem na twarzy szła w jego kierunku, z trudem powstrzymując się, by nie biec.

240 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* I to rzeczywiście był Hugh. W dopasowanym, niebieskim surducie, z elegancko zawiązanym fontaziem - Claire nie mogła sobie przypomnieć, jak nazywał się ten węzeł - i w wyglansowanych butach wyglądał jak prawdziwy książę. A gdy się do niej uśmiechnął, omal nie rzuciła mu się prosto w ramiona.

Nie chciała jednak zwracać na nich uwagi, więc opanowała się i spokojnym krokiem szła dalej. Spotkali się w połowie alejki. Claire spojrzała Hugh w oczy, a on uśmiechnął się do niej czule. Nigdy jeszcze żadne spotkanie aż tak jej nie uradowało.

- Tęskniłaś, syrenko? - zapytał jak kiedyś, podnosząc jej dłoń do ust.

Kochała go do szaleństwa. A on wrócił, cały i zdrowy. Ona zaś należała do niego.

To skąd się brały te łzy?

Nie chcąc, by je zauważył, wysunęła rękę z jego uścisku. Szybkim krokiem ruszyła wąską ścieżką wśród wysokich żywopłotów.

- Claire.

Oczywiście pobiegł za nią. Claire szybko palcami otarła łzy, by nie dostrzegł, jaki z niej głuptas. W końcu czyż miała powody do płaczu?

Księżyc skrył się za chmurą, tajemnicze odgłosy nocy nagle przybrały na sile, powiał zimny wiatr. Claire objęła się ramionami i przystanęła, rozglądając się po nagle wrogim, obcym i przerażającym ogrodzie. Wszędzie czaiły się mroczne, nieprzyjazne cienie.

Coś poruszyło się w głębi alejki. Poczowała dreszcz trwogi.

- Claire.

Dzięki Bogu, Hugh był tuż za nią. Wzięła długi, uspokajający oddech, odwróciła się i wtuliła w jego ramiona. On zaś, zamiast ją mocno uściskać, przytrzymał Claire, odsunął od siebie i przyglądał jej się ze zmarszczką na czole.

-Boże święty, płaczesz?

-Nie - zaprotestowała gorąco, choć czuła na policzkach mokre strugi łez. Otarłaby je, gdyby Hugh nie trzymał jej za rękę.

Zaklął, a potem przyciągnął do siebie i mocno tuląc, całował jej wilgotny policzek, szyję, ucho.

-Nie płacz - wyszeptał. - Kocham cię. Czemu płaczesz?

-Ja ciebie też kocham. I... bo tak.

Z jego ust wyrwał się ni to śmiech, ni to jęk. Hugh uniósł głowę i spojrzał z uśmiechem na Claire, choć w jego oczach malowała się powaga.

*Kusicielk*

241

*a*

-Nie zaczynaj znowu.

-No dobrze. Bo wróciłeś. Bo cię kocham.

-To jest powód do łez? - Pokręcił głową, nie rozumiejąc.

-Czasami.

Zaczerpnęła powietrza, by dodać sobie odwagi. W słabej poświacie księżycy jego oczy były ciemne i nic nie mogła z nich wyczytać, ale uśmiechał się czule.

-Jestem gotowa zostać twoją kochanką. Kiedy tylko zechcesz.

-Aha - powiedział tylko, jakby nagle coś stało się jasne.

Pochylił się i zaczął ją całować. Odpowiedziała tym samym. Ca-

łowała go gorąco, jakby nigdy nie zamierzała przestać. Kiedy wreszcie Hugh oderwał usta od jej warg, przez dłuższą chwilę stała z policzkiem wtulonym w jego tors, wsłuchana w mocne bicie serca.

- Claire - odezwał się, biorąc ją pod brodę.

Oparła się o niego. Po tamtym pocałunku nadal ugiwały się pod nią kolana, nawet nie miała siły, by zaprotestować, gdy Hugh podniósł ku sobie jej twarz i bacznie jej się przyglądał.

-Kocham cię. Do diaska, chcę się z tobą ożenić. Gdybym mógł, zrobiłbym to choćby jutro.

-Ale nie możesz - odparła, nie kryjąc rozpacz. - Jest David.

-Tak, jest David. - Zawahał się. - Claire, muszę ci coś powiedzieć. Od twojego powrotu z Francji moi ludzie strzegli cię i próbowali ustalić, kto i dlaczego chciał cię porwać. Wczoraj wreszcie udało mi się dotrzeć do prawdy. - Streścił jej rozmowę z Marleyem o Sophy Towbridge i niej samej. - Sądzę, że David postanowił cię zabić. Podejrzewam, że zlecił to komuś.

-Ale dlaczego?

Była wstrząśnięta i oszołomiona. Owszem, między nią a Davidem nie układało się najlepiej, ale przecież mąż jej nie nienawidził.

Tak przynajmniej jej się wydawało. I nigdy nie zrobił jej krzywdy, choć dziś przez ułamek sekundy bała się, że to uczyni. Ale przecież się opanował. Niemożliwe, aby pragnął jej śmierci.

- David nigdy nie interesował się specjalnie kobietami - odparł

Hugh wolno, starannie dobierając słowa. - Traktował je wyłącznie jak zabawki. Pamiętaj, że znam go od dziecka, choć nigdy za sobą nie

przepadaliśmy ani nie łączyła nas przyjaźń. Nie myślałem, że się oże-ni. Kiedy powiedziałaś, że jesteś jego żoną, nie dowierzałem. A potem pomyślałem, że widocznie przez te lata się zmienił i potrafił

docenić

twoją niezmierną urodę, moja kusicielko. Kiedy jednak wróciłaś do Anglii, jeszcze raz wszystko przeanalizowałem i kazałem mojemu 242

*Karen*

*Robards*

człowiekowi, by dokładniej się temu przyjrzał. Miałaś dwadzieścia tysięcy funtów posagu, syrenko, a David po uszy tkwił i nadal tkwi w długach. Już parę miesięcy temu, kiedy nastąpił ten napad, stracił niemal wszystkie swoje pieniądze i twoje również.

Przedstawiał mojemu zarządcy zawyżone rachunki i różnicę zgarniał do kieszeni.

- Uważasz, że David ożenił się ze mną dla pieniędzy? -

zdumiała

się Claire.

Posag był darem od Nicka, który kochał ją jak siostrę. Pamięta-jąc o własnych dramatycznych doświadczeniach, nie chciał, by cokolwiek stało jej na drodze, gdy spotka mężczyznę, którego pragnęłaby poślubić. Te pieniądze miały zapewnić jej swobodę wyboru męża, a ona roztrwoniła je, wychodząc za Davida. Ale wtedy, próbo-wała się pocieszyć, każdy wybór byłby zły. Wtedy jeszcze w jej życie nie wkroczył Hugh.

Wzruszył ramionami.

-Na to wygląda. Przehulał twój posag w pół roku. A wówczas, jak przypuszczam, ogarnęła go panika. Zaczął ostro grać w karty, stawiać na konie i coraz bardziej się pogrązał, zaciągając kolejne długi, aż miał ich więcej niż przed ślubem.

Podejrzewam, że to wte-dy wpadł na genialny pomysł, by się ciebie pozbyć i znaleźć sobie kolejną posażną żonę.

-Jesteś pewien?

Claire nie wierzyła własnym uszom. Hugh pokręcił głową.

- Nie do końca. Gdybym miał dowody, David siedziałby już w więzieniu. Ale sądzę, że to najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie. Nie przychodzi mi na myśl nikt inny, kto by zyskał na twojej

śmierci. A tobie?

-Nikt.

Powoli zaczęło do niej docierać, że David naprawdę mógł

nasłać łotrów, którzy napadli na nią i zamierzali ją zabić. Poczula lodowaty dreszcz.

-Dobry Boże!

-Nie martw się. Od powrotu z Francji byłaś bezpieczna. Moi ludzie strzegli każdego twojego kroku. Nie dopuszczę, by stała ci się krzywda, masz na to moje słowo. Ale tu pojawia się kolejna kwestia. David jest zdesperowany. Do tego stopnia, że mógłby powtórnie próbować cię zabić. Przypuszczam, że jeśli zaoferowałbym mu odpowiednio wysoką kwotę, namówiłbym go, by dał ci rozwód.

Przez chwilę wpatrywała się w Hugh bez słowa. Rozwód.

Samo słowo było tak szokujące, że nie wiedziała, jak zareagować.

Nie mo-

*Kusicielk*

243

*a*

gła starać się o rozwód. Nikt nie dostawał rozwodu. Do tego była potrzebna uchwała parlamentu. Jej rodzina na zawsze okryłaby się hańbą. Beth straciłaby szanse na korzystne małżeństwo. A ona sama... nikt z towarzystwa nie chciałby jej przyjmować. Do końca życia przyłgnęłaby do niej opinia łatwej, rozpustnej kobiety. Za to mogłaby oficjalnie i na zawsze należeć do Hugh.

-Rozwód - powtórzyła jak otępiąła, nie wierząc, że w ogóle dopuszcza do siebie tę myśl.

-Kocham cię - powiedział znowu. - Pragnę spędzić z tobą resz-tę życia. Rozwiedź się z Davidem i zostań moją żoną.

A jeśli nie możesz znieść myśli o rozwodzie, ucieknij ze mną. Zapłacę mu, by nie puścił pary z ust. Mam dość pieniędzy, w końcu jestem księciem. Zaopiekuję się tobą, przysięgam.

-Och, Hugh... - Głos jej się załamał.

Wodziła oczami po jego rzeźbionych rysach, pieszcząc wzrokiem każdy skrawek szczupłej, śniadej twarzy. I wtedy zrozumiała, że może wybrać tylko jego. Wybiera Hugh, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej zapłacić. Jeśli Bóg go jej da, już nigdy, przenigdy o nic Go nie poprosi.

Szerokie bary mężczyzny przesłaniały jej świat, nie mogła na-wet rozejrzeć się, czy nikt ich nie widzi. W tym momencie jednak nic jej to nie obchodziło. Podjęła decyzję: rzuca wszystko na jedną szalę i niech cały świat się temu przygląda, jeśli taka jego wola.

- Kocham...

Nie zdążyła dokończyć, bo nagle w mroku coś świsnęło i ciężko opadło na głowę Hugh. Usłyszała przytłumiony odgłos uderzenia. Hugh nagle zeszywniał. Claire nie zdążyła jeszcze pojąć, co się stało, gdy na moment szeroko otworzył oczy, potem głowa mu opadła i zaczął osuwać się na ziemię.

- Hugh!

Przerażona próbowała utrzymać go w ramionach i otworzyła usta do krzyku. Z jej ust zdążył się jednak wyrwać stłumiony jęk, a zaraz potem ktoś z całej siły uderzył ją w skroń i upadła w mrok.

### *Rozdział 31*

Uchyliwszy ciężkie powieki, w pierwszej chwili Hugh pomyślał, że poprzedniego wieczoru musiał przeholować z trunkami, bo miał

niewyobrażalnego kaca. Tysiące młoteczków wybijało mu dziurę w czaszce, widział podwójnie, a chwilami wręcz potrójnie, o tym zaś, co działo się w jego żołądku, lepiej nie wspominać. Najdziwniej-sze wszakże było to, że przecież ostatnio unikał mocnych trunków.

Owszem, jako żółtodziób nie stronił od nich i równie często chodził

zawiany jak trzeźwy, od kiedy jednak wstąpił do wojska, prawie wcale nie pił. Przekonał się, że picie na umór w przeddzień bitwy to najskuteczniejszy sposób, by następnego dnia pożegnać się z życiem, a przez pierwsze lata po jego ucieczce z Anglii niemal każdy dzień przynosił kolejną walkę lub potyczkę.

Do dnia, gdy siedem lat temu wciągnięto go do wywiadu. Początkowo bronił się, bo odpowiadało mu żołnierskie życie, a jako młody, naiwny oficer czuł się odpowiedzialny za swoich podwładnych. Wtedy jednak generał Hildebrand przekonał go argumentem o służbie dla kraju i przedstawił pierwsze zadanie: Hugh miał znaleźć się w jednej celi z mężczyzną, aresztowanym pod innym zarzutem, ale podejrzanym o szpiegostwo na rzecz Francji. Zadanie Hugh polegało na udawaniu sympatii do Francuzów, zdobyciu przyjaźni szpiega i wyciągnięciu z niego prawdy. Aby łatwiej zdobyć zaufanie tamtego, Hugh „wtrącono” do więzienia pod zarzutem zdrady stanu -

rzekomo miał przekazać wrogowi tajemnicę wojskową.

Przynęta okazała się skuteczna. Mężczyzna, przekonany, że znalazł bratnią duszę, wszystko ochoczo mu wyśpiewał. Wypełniwszy misję, Hugh wyszedł na wolność. Wówczas jednak przekonał się  
*Kusicielk*

245

a

szybko, że - chociaż natychmiast oficjalnie go zrehabilitowano

-przyłgnęło do niego miano zdrajcy, z którego za nic nie mógł się oczyścić. Zbyt dumny, by bronić swego dobrego imienia wyjaśnianiem prawdy, bronił się pistoletem, szpadą i pięściami. Kiedy jednak Hildebrand przedstawił mu kolejną propozycję, Hugh ochoczo ją przyjął. Po drugim zleceniu pozostał już w wywiadzie i z czasem uświadomił sobie, że tam jest jego miejsce.

Dla szpiega jednak alkohol był jeszcze bardziej zabójczy niż dla żołnierza. W takim razie skąd się wziął ten potworny kac?

Do diaska, gdzie James? Hugh potrzebował na gwałt jego cu-downej mikstury.

Zaraz, przecież ma związane ręce, zauważył, gdy próbował przekręcić się na bok. W tej samej chwili zdał sobie też sprawę, że nie le-

żał w łóżku, tylko na dywanie, a nad nim pochylał się jakiś mężczyzna, machając od niechcienia pistoletem.

- Obudziliśmy się?

Twarz mówiącego rozmazywała się w zamglonych oczach Hugh, ale nie musiał wyraźnie jej widzieć, by rozpoznać mężczyznę. Aure-ola blond włosów, lśniących w blasku świecy, ustawionej na szafce, w zupełności mu wystarczała.

-David?Co,u licha...?

- Witaj, Hugh.

Kostki też miał związane. Kolana również. Skrępowali go jak pro-siaka, przekonał się, gdy próbował się poruszyć. W głowie mu hucza-

ło, wszystko kołysało się przed bolącymi oczyma, w brzuchu kipiało, ale Hugh, który nieraz już był w takich opałach, nauczył się w chwilach zagrożenia ignorować dolegliwości fizyczne i skupiać na tym, co najważniejsze -jak w tym wypadku, na groźbie rychłej śmierci.

Wszystko przez tego konia. Koń. Po trzykroć przeklęta szkapa.

Dzień wcześniej wysadziła go z siodła. To było ostrzeżenie, powinien już wiedzieć. Jak mógł dać się tak podejść?

W pomieszczeniu stał drugi mężczyzna, masywną sylwetką wypełniając drzwi. Ubrany w za duży płaszcz i podniszczone bryczesy, zsunął kapelusz na oczy. Musiał być współnikiem Davida, najętym przez niego zbirem, bo także trzymał pistolet.

Znalazł się w nie lada opałach, bez dwóch zdań. Z chwilą gdy uświadomił sobie, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, odzyskał jasność myślenia. Chłodno, na trzeźwo oceniał sytuację. Leżał

związany jak prosiak na zbutwiałym dywanie w znajomo wyglądającej sypialni, nad nim zaś stał uzbrojony David. I wtedy, w mgnie-246 Karen Robards niu oka, wszystko sobie przypomniał: szaleńcza jazda do Londynu; ogrody Vauxhall; uderzenie w głowę; Claire.

- Gdzie jest Claire?

Chłodny głos nie zdradzał paniki, jaka ogarnęła Hugh. Serce bi-

ło mu jak szalone. Dobrze znał Davida, dlatego panicznie bał się o ukochaną. Kuzyn potrafił zadawać ból dla samej przyjemności zranienia kogoś, a Claire była bezbronna.

- Masz na myśli moją żonę? Tuż za tobą. - David od niechcienia skinął głową.

Hugh niezgrabnie przetoczył się na drugi bok i zobaczył wciśnię-

tą w kąt między nocną szafką a ścianą Claire. Z jej eleganckiej fryzury nic nie zostało, czarne włosy opadały na muślinową złocistą suknię. Ręce miała ukryte za plecami. Hugh nie musiał widzieć sznura, by wiedzieć, że została skrępowana. Siedziała skulona, z kolanami pod brodą, jej cudowne, miodowe oczy były pełne strachu i zaczerwienione od łez. Na czole miała paskudny, fioletowy siniak, dolną wargę rozciętą i spuchniętą, z kącika ust sączyła się krew.

Takie skaleczenie to skutek brutalnego uderzenia w twarz, Hugh widział je nieraz.

- Uderzyłeś ją.

Zesztywniał i z furią w oczach spojrzał na Davida. Krew w nim zawrzała. Zabiję cię za to, poprzysiągł w duchu, ale rozwaga wzięła górę i nie powiedział tego na głos. Ostrożności nigdy dosyć.

-Na Boga, jak mogłeś ją uderzyć? Jaki łajdak podnosi rękę na kobietę?

-Mój drogi kuzyn, rycerski obrońca wszystkich kurew świata.

-David podszedł do niego, zachowując jednak bezpieczną odległość. -Nie wątpię, że są ci za to wdzięczne, ale nie przeszkadza ci, że robisz z siebie błazna? Pewnie nie, w końcu twoja matka też była dziwką. Prawdziwa szkoda, że mój stryj przekonał się o tym dopiero po ślubie. Moglibyśmy

uniknąć tych wszystkich nieprzyjemności. - Zerknął na Claire. - Opowiedział

ci o matce? Wychodząc za mojego stryja, już nosiła go pod sercem.

I pomyśleć, że pochodziła z dobrej rodziny! Wzięła sobie kochanka i zaszła w ciążę. A gdy kochanek zmarł, wy-szła za mojego stryja, próbując podać swojego bękarta za jego syna.

I może nawet by się jej udało, gdyby Hugh nie był tak podobny do swego prawdziwego ojca. Może nie zauważyłaś, ale wszyscy Lyneso-wie mają jasną cerę i blond włosy. A tu, proszę, Lynes smagły jak Cygan. Stryj domyślił się prawdy, bo dobrze znał naturalnego ojca Hugh, przyjaźnił się z nim nawet. Tak długo nękał żonę, aż wszystko *Kusicielk*

247

a

mu wyznała. Przez następne lata tłukł ją bez litości, aż wreszcie pierwszy raz w życiu zachowała się przyzwoicie i wyzionęła ducha. David spojrzał

na kuzyna zjadliwie.

- Ile wtedy miałeś lat, Hugh? Trzydzieści? Prawdziwa tragedia.

- Znowu przeniósł spojrzenie na Claire. - Stryj najchętniej wydziedziczyłby bękarta, ale tym samym przyznałby się publicznie, że żona wystrychnęła go na dudka i przyprawiła mu rogi, a tego już by nie zniósł. Człowiek, którego tu widzisz, to samozwaniec. Hugh ma także prawa do tytułu księcia Richmondu jak ty. To ja powinienem być księciem. On nie ma w sobie ani kropli krwi Lynesów.

Długo trwało, nim Hugh zaakceptował swoje pochodzenie, ale wreszcie mu się udało. Pełna drwiny i cynizmu opowieść Davida otwierała stare rany i kuzyn doskonale o tym wiedział.

Ale Hugh był teraz dojrzałym mężczyzną, a nie zbuntowanym, nieokiełznanym chłopcem, którego pamiętał David. Choć opowieść o nieżyjącej od ponad piętnastu lat matce, o jej życiu i tragicznej śmierci sprawiła mu ból, nie budziła już ślepej furii. Jeśli zaś chodzi o księcia -

nawet w myślach nie nazywał go ojcem - zmarł, gdy Hugh miał

dwadzieścia pięć lat. Jeszcze na łożu śmierci powtarzał, że Hugh nie jest jego synem, i przeklął go, życząc mu rychłej i bezpotomnej śmierci, by tytuł przypadł w udziale temu, któremu słusznie się należy.

Czyli Davidowi.

Hugh długo nawet przed samym sobą się nie przyznawał, że przez następne lata podświadomie, zapewne kierowany poczuciem winy, pragnął spełnić ostatnie życzenie przybranego ojca. Dopiero parę lat temu zaakceptował prawdę o sobie i poczuł, że zasługuje, by żyć, ma do tego prawo.



- Hugh - wyszeptała chrapliwie Claire.

Jej głos zaniepokoił go i natychmiast przywrócił do rzeczywistości.

Czyżby ten łajdak ją dusił? Co jeszcze zrobił, gdy on leżał nieprzytomny?

Zadrżał cały w bezsilnym gniewie, ale wysiłkiem woli zmusił się, by się rozluźnić. Nie stać go teraz na luksus wpadania w złość.

- David zamierza spalić ten dom, a nas wraz z nim.

David uśmiechnął się do kuzyna.

- Ale najpierw oczywiście obojgu wam strzelę w głowę. Nie lubię niepotrzebnie zadawać bólu - powiedział drwiąco, po czym nagle wymierzył z pistoletu do Claire. Hugh zmartwiał, krew zastygła mu w żyłach. - Ty pierwsza. Wstawaj.

Hugh napiął mięśnie, rozpaczliwie zastanawiając się, co robić. Przy odrobinie szczęścia zdoła podciąć Davida i przewrócić go na 248 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* ziemię. Nie uratowałby im w ten sposób życia: zapewne tamten oprych natychmiast by do niego strzelił, a jeśli nie on, to kuzyn, gdy tylko podniósłby się na nogi. Ale wolał to, niż bezsilnie patrzeć na śmierć ukochanej kobiety. Z godną podziwu zimną krwią czekał ze wzrokiem utkwionym w pistolet, koncentrując się tak, że na czoło wystąpiły mu krople potu. Modlił się, by o ten jeden ułamek sekundy ubiegł ruch zabójcy, pociągającego za spust. Nie odrywając wzroku od kuzyna, kątem oka dostrzegł, że Claire, która - o czym przekonał się na własnej skórze - przyparta do muru znajdowała w sobie odwagę lwicy, wolno wstaje i na lodowate spojrzenie męża odpowiada równie zimnym. Jeśli wziąć pod uwagę charakter Davida - który już w dzieciństwie uwielbiał wyrywać skrzydełka muchom - była to błędna decyzja. Mimo to Hugh w duchu chylił czoło przed męstwem dziewczyny. Jej dzielność budziła w nim podziw.

David zaś będzie próbował ją złamać, zmusić, by błagała o litość.

- Davidzie - odezwał się ostro, by odwrócić uwagę kuzyna od Claire.

Poskutkowało, na chwilę odsunął nieuniknione. Tamten spoj-rzał

na niego i opuścił broń. Hugh bezgłośnie odetchnął z ulgą. Czuł się jak skazaniec, któremu przełożono wykonanie kary.

- Powiedz mi jedno: czemu to robisz?

David na moment przestał interesować się Claire i podszedł do niego. Miał na sobie ciemnozielony surdut i beżowe spodnie. Wy-muskany, starannie uczesany wyglądałby tak jak zawsze, gdyby nie pistolet, który ścisnął w dłoni. W jego oczach nie płonęła nawet iskra szaleństwa, która usprawiedliwiałaby to, co robił. Nie; każdy, kto by na niego spojrział, powiedziałby, że jest zupełnie normalny.

I może był.

Hugh chyba już wolałby szaleństwo.

- A co powiesz na to? Całowałeś się w ogrodzie z moją żoną.

Najwyraźniej śledził ich sam albo jego zbiry. Hugh poczuł nagle paniczny lęk. O Claire. Sam niezliczone razy spoglądał w oczy śmierci i nigdy nie poczuł nawet ukłucia strachu. Ale teraz bał się o Claire.

- Przy okazji, drogi kuzynku, wiesz, że wróciłeś do Anglii miesiąc temu i już zdążyłeś uwieść moją żonę.

Hugh milczał. Nie zamierzał wyprowadzać Davida z błędu i opowiadać, kiedy naprawdę poznał Claire - tylko jeszcze bardziej by go rozwścieczył. Czuł się odpowiedzialny za dramatyczną sytuację, w jakiej się znaleźli. Powinien był zachować większą ostrożność. Ale sądził, że przy nim, w pełnym ludzi parku Claire nic nie grozi.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 249

Kto by się spodziewał, że zbiry będą czyhać na nich właśnie w ogrodach Vauxhall?

Nie pora jednak na robienie sobie wyrzutów. Jeśli chce uratować Claire, musi się skupić.

- To nie dlatego - odparł z niezachwianą pewnością.

Intuicja podpowiadała mu, by grać na zwłokę, a Hugh zawsze słuchał tego głosu, który niejedną raz uratował mu życie. Wcześniej czy później James dostrzeże jego nieobecność. Co prawda, nawet je-

śli stanie się to wcześniej, a nie później, służący nie będzie wiedział, gdzie go szukać.

- Jest ci dokładnie obojętne, czy spała ze mną, czy z całym oddziałem wojska. Już wcześniej chciałeś ją zabić. To ty zaaranżowa-

łeś jej porwanie.

Przez chwilę David wpatrywał się w niego zaskoczony, po czym parsknął śmiechem.

- Cóż za precyzyjne informacje - powiedział z uznaniem. - Przyznaję, jestem pod wrażeniem.

Zerknął na Claire, która opierała się o szafkę nocną, jakby nogi odmawiały jej posłuszeństwa, i na jego twarzy błysnęło nieskrywane okrucieństwo.

- Prawdziwa piękność, nieprawdaż? Do tego wniosła mi w wianie okrągłą sumkę. Ale pieniądze się rozeszły, a ten czarujący kwiat-tuszek szybko stracił urok. Ty zaś oświadczyłeś, że nie zamierzasz dłużej mnie utrzymywać. Cóż było robić, musiałem szukać innego wyjścia. Pierwotny plan był taki, że moją połowicę spotka nieszczę-

śliwy „wypadek”, dzięki czemu będę mógł znaleźć nową żonę i zasi-łę sakiewkę jej posagiem. Nawet miałem już jedną na oku, prawdziwa dziedziczka, córka Chalmondleya. Widziałeś ją może? Okropne zęby, jak u królika, ale ojciec jest bogaty niczym Krezus. Tyle że ten tu obecny Donen i jego banda pozwolili mojej żonie uciec. Wyobraź

sobie moje zaskoczenie, gdy pojawiła się cała i zdrowa. Nie było wyjścia, musiałem odłożyć sprawę na parę miesięcy. Drugi wypadek zaraz po pierwszym wzbudziłby podejrzenia.

Donen? Herszt bandy, która napadła na Claire i zamierzała ją za-bić? Hugh przeniósł wzrok na łotra, w duchu poprzysięgając mu zemstę. Marley już poznał smak jego gniewu: w tym momencie zapewne znajdował się w rękach stróżów prawa z Bow Street, a jego kompan będzie mógł dziękować opatrności, jeśli spotka go równie łagodny los.

Wtem Hugh poczuł dziwny zapach. Drażniącą woń, niepasującą do tego zamkniętego pokoju. Woń dymu. Zerknął na Claire. Stała 250 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* wyprostowana, skupiona, wpatrzona w przestrzeń. Zdumiony jej niewyobrażalnym tupetem, dumny z tak wielkiej odwagi i dzielno-

ści, przerażony na myśl, że mogą ją przejrzeć, zobaczył, że trzymała związane dłonie nad płomieniem świecy, próbując przepalić więzy.

Leżał akurat w takim miejscu, że doskonale to widział. Nie są-

dził, by David czy bandyta mogli coś zauważyć, ale obaj mieli nosy i zapewne wkrótce poczują swąd.

David szepnął coś Donenowi. Hugh nie dosłyszał, co tamten mó-

wi, jednak serce załomotało mu z przerażenia, a na podniebieniu poczuł metaliczny smak strachu o Claire. Gdy kuzyn skończył wydawać instrukcje, Hugh odezwał się do niego.

- Moglibyśmy się porozumieć. Ty nie chcesz Claire, a ja tak.

A gdybym ci zapłacił, żebyś się z nią rozwiódł? Co powiesz na sto tysięcy funtów? To okrągła sumka, a nie musiałbyś nikogo zabijać.

David przyjrzał mu się i przez chwilę rozważał propozycję. W

końcu pokręcił głową, zresztą Hugh tego się spodziewał. Tylko głupiec przystałby na coś takiego, a kuzyn nie był głupi. Hugh chciał tylko zająć jego uwagę i osiągnął, swój cel.

- Przyznam, że to niezwykle kusząca propozycja, ale obaj wiemy, że sprawy zaszły już za daleko. Zresztą, kiedy wieczorem czaiłem się za żywopłotem ogrodów Vauxhall, spłynęło na mnie olśnienie. Czemu nie zabić was obojga? W ten sposób zostałbym bajecznie

bogatym księciem Richmondu, który to tytuł i tak słusznie mi się należy, a przy okazji pozbyłbym się niechcianej żony. Dwie pieczenie na jednym ogniu. To wprost genialny plan. Nieskromnie wy-znam,

że jestem z siebie dumny.

Claire nagle się przygarbiła i przysunęła do ściany. Patrzący na Hugh David niczego nie zauważył. Zbir przy drzwiach najwyraźniej przysypiał. Hugh czekał jak na szpilkach. Udało jej się czy nie?

- Nie ujdzie ci to płazem - powiedział.

W głębi duszy jednak wcale nie był tego taki pewny. Owszem, David będzie pierwszym podejrzanym, ale po śmierci kuzyna stanie się bardzo bogatym i niezwykle wpływowym księciem Richmondu. Hugh zaś z własnego doświadczenia wiedział, że stróże prawa ogromnie uważają, by nie narazić się bogatym i wpływowym arystokratom.

Zresztą, kwestia, czy David zostanie skazany czy nie, to w tym momencie rzecz drugorzędna. Bo jeśli owe rozważania przestaną być czysto hipotetyczne, będzie to oznaczało, że on i Claire już nie żyją.

- A ja sądzę, że ujdzie. - David zerknął na Claire, potem na Hugh. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. - Wszyscy widzieli, że *Kusicielk*

251

a

od pierwszej chwili, już na balu małej Beth, między wami coś się wydarzyło. Nawet moja matka zwróciła uwagę, że wyprowadziłeś w tańcu moją żonę z sali balowej prosto do ogrodu. Kazała mi przywołać Claire do porządku, nim wybuchnie potworny skandal. Nie grzeszysz dyskrecją, drogi kuzynie. Naprawdę liczyłeś, że nikt nic nie zauważy? A później, kiedy tańczyłeś z nią na balu Almacka, po czym oboje nagle zniknęliście? Matka była oburzona waszym zachowaniem. A dziś, gdy zobaczyłem, jak się całujecie, nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość i mój plan był gotów. Ogromnie mi pomogła twoja reputacja, wszyscy uważają cię za hulakę i rozpustnika. Kiedy znajdą wasze ciała, oto, co pomyślą: wymknąłeś się z moją żoną z ogrodów Vauxhall i zawiozłeś ją tutaj. To twoje mieszkanie przy Curzon Street, gdzie trzymałeś swoje kokoty, nie poznajesz, Hugh? Na szczęście akurat jest puste. Kiedy, nędzny uwodzicielu, próbowałeś dać upust swym żądom, wybuchł pożar. Niestety, żadne z was nie zdołało uciec. Dom doszczętnie spłonie, a wasze szczątki będą tak zwęglone, że nikt się nie domyśli, że to kule was zabiły, nie ogień.

Rozległo się pukanie. David się obejrzał. Donen otworzył

drzwi. Stał w nich jego kompan, a przez otwarte drzwi do sypialni dostał się ostry, silny zapach. Hugh rozpoznał go dopiero po chwili: terpentyna.

David polecił oblać cały dom terpentyną! Wystarczy jedna iskra, by budynek spłonął jak wiecheć słomy. Ogień będzie tak silny, że zwęgli ciała, które zostaną w środku.

-Wszystko przygotowane. Czekamy tylko na rozkaz.

David skinął głową.

-Doskonale. Zaraz zejdziemy.

Ruszył w stronę drzwi. W sercu Hugh zapłonęła nadzieja, że ku-zyn jednak zostawi ich spętanych i - pozornie - bezbronnych, ale żywych na pastwę ognia.

David minął przytrzymującego drzwi Donena, zatrzymał się w progu i zerknął na Hugh.

- Książę Richmond... - powiedział w zadumie. - Jakże pięknie to brzmi, nieprawdaż?

Wyszedł na korytarz.

- Zastrzel ich - rzucił przez ramię zbirowi i zamknął drzwi.

### *Rozdział 32*

Kiedy Claire otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą tych samych zbirów, którzy uprowadzili ją z powozu, wiedziała, że będą chcieli ją zabić. Nie udało im się za pierwszym razem, więc wrócili dokończyć dzieła. Byli niemal w komplecie: herszt Donen - tak do niego się zwracali; Briggs, którego zdzieliła przez łeb nocnikiem, i dwóch innych, których imion nie знаła. Brakowało tylko Marleya.

Ta piątka prześladowała ją w snach i teraz ją dopadła.

Wtedy w pokoju zjawił się David, podszedł do niej i ni z tego, ni z owego uderzył ją w twarz z taką siłą, że poleciała na ścianę, nabi-jając sobie guza i rozcinając wargę.

- Za to, że zrobiłaś ze mnie pośmiewisko - oświadczył.

Spojrzała na niego z nienawiścią i wytarła krew z ust. W tej samej chwili poczuła, że wściekłość wzięła górę nad strachem. Całe życie otaczali ją bezwzględni, brutalni mężczyźni. Cóż za ironia losu. Szukała łagodności i czułości, a wybrała na męża człowieka, który mimo pozorów czarującego dżentelmena był równie okrutny i podły jak jej ojciec.

Hugh się nie mylił. To David chciał ją zgładzić. To on wynajął

zbirów, którzy uprowadzili ją z powozu. To David przygotował

dzisiejszy napad w ogrodzie. Lecz nie docenił przeciwniczki. Na-pastowana przez kompanów ojca Claire tylko dlatego uratowała swą dziewiczą cześć, że przyparta do muru, potrafiła walczyć jak lwica.

A dziś została przyparta do muru.

Kiedy Donen, z cynicznym uśmieszkiem obiecując zemstę za poprzednią ucieczkę, związał dziewczynie dłonie na plecach tak moc-Kusicielk

a

no, że straciła czucie w palcach, wiedziała, że nie może liczyć na miłosierdzie tych pozbawionych serca łotrów.

Wszyscy oni, co do jednego, pragnęli jej śmierci.

Ona zaś nie cofnie się przed niczym, by przeżyć.

A potem wnieśli do pokoju związanego Hugh i brutalnie rzucili go na podłogę. Bo i po cóż mieliby się cackać z człowiekiem, którego zamierzają zabić!

Przez jedną, straszliwą chwilę Claire sądziła, że już go zabili.

Rzuciła się do niego z krzykiem, ale Donen brutalnie pchnął ją na ścianę. Ramię zbira trafiło ją w gardło. Krztusząc się i dławiąc, upadła na podłogę, lecz nawet na ułamek sekundy nie oderwała wzroku od ukochanego. Uspokoiła się nieco, gdy klęknął przy nim Briggs i zaczął go wiązać.

Czyli Hugh żył. Nie krępowaliby nieboszczyka.

Wtedy podszedł do niej David. W dłoni trzymał pistolet i na moment Claire ogarnął strach. Przypomniała sobie jednak, jak mąż ją uderzył, i wściekłość znowu wzięła górę nad lękiem.

Dziewczyna powitała ją niemal z wdzięcznością. Wściekłość dodawała jej sił i odwagi, bez których nie potrafiłaby walczyć o życie.

Wtem Hugh się poruszył. Mąż odsunął się od niej i stanął nad kuzynem, na jakiś czas szczęśliwie przestając się nią interesować.

Podczas gdy David szydził z krewniaka, Claire oceniała sytuację i próbowała ułożyć jakiś plan. Przeżyła chwilę grozy, gdy mąż wymierzył do niej z pistoletu i kazał jej wstać. Ale wtedy spojrzała mu w oczy i zobaczyła, jak bardzo rozkoszuje się jej lękiem.

Dlatego ze-pchnęła strach na samo dno duszy - tak od dzieciństwa radziła sobie z niechcianymi emocjami - i wyprostowawszy się, obrzuciła go lodowatym wzrokiem.

A kiedy Hugh znów odwrócił jego uwagę, kątem oka dostrzegła świecę i już wiedziała, co zrobić.

Teraz zaś, gdy w powietrzu nie przebrzmiały jeszcze słowa Davida, a Donen zamknął drzwi, by wykonać rozkaz, Claire wiedziała, że nadeszła jej chwila. Skóra piekła ją w miejscu, gdzie osmalił ją płomień świecy, lecz dziewczyna prawie nie czuła bólu.

Była wolna.

Nadeszła pora walki o życie. O życie swoje i ukochanego.

Hugh leżał na podłodze, obserwując Donena. Mięśnie miał naprężone, uniósł głowę i z zaciśniętymi

ustami nie spuszczał

wzroku ze zbira.

Ten z pogardliwym uśmieszkiem podniósł pistolet i wymierzył

w Hugh.

254

*Karen*

*Robards*

Nagle Claire krzyknęła przeraźliwie.

- Piekło i szatani!

Zaskoczony Donen drgnął, pistolet zakołysał mu się w dłoni. W tej samej chwili Hugh zaatakował, uderzając bandytę związany-mi nogami jak taranem. Zbir z rykiem wściekłości wyfrunął w górę, na ułamek sekundy zawisł w powietrzu, po czym runął na plecy. Oszołomiony, przez chwilę leżał na podłodze bez ruchu.

Pistolet zatoczył w powietrzu zgrabny łuk i wylądował na łóżku.

- Łap go! Bierz pistolet!

Rozkaz Hugh okazał się niepotrzebny. Podczas gdy Claire rzuca-ła się po broń, on przesunął się po podłodze jak wąż i przekręcił na plecy.

Potem wysoko uniósł związane stopy i z całej siły grzmotnął Donena w kark.

Zbir zacharczał, potem wstrząsnęły nim konwulsje, wreszcie znieruchomiał.

Claire podniosła się z łóżka z pistoletem w rękę i przez chwile stała nad Donenem, przypatrując mu się szeroko otwartymi oczyma.

-Nie żyje?

-Nie wiem. Zamknij drzwi na klucz i uwolnij mnie. Mam dziw-ne przecucie, że nie zostało nam wiele czasu.

Claire rzuciła się do drzwi. Kiedy przekręcała klucz, poczuła dziwny, gryzący zapach. Natychmiast się domyśliła, co to oznacza.

- Dom płonie!

Padła na kolana obok Hugh, kładąc pistolet w zasięgu ręki i nie spuszcżając czujnego wzroku z

bandyty.

- Wiesz, domyśliłem się tego.

Po chwili udało jej się rozsuptać więzy i uwolnić dłonie Hugh.

Cienkie smużki dymu wdzierały się już do pokoju przez szparę pod drzwiami. Przerazona Claire usłyszała gdzieś w pobliżu trzask.

-Zostaw mnie i wyskakuj przez okno - rozkazał Hugh, szarpiąc więzy, krępujące mu nogi w kostkach, ale pochylona nad sznurem, ściskającym jego kolana, Claire tylko potrząsnęła głową.

-Do diaska, Claire - zaczął gniewnie, ale wtedy sznur ściskają-cy mu kostki opadł, a zaraz potem więzy krępujące kolana.

Hugh złapał pistolet, wyprostował się i jednym susem skoczył do okna, a Claire tuż za nim, jak cień. Wepchnął broń za pasek spodni, jednocześnie szamocząc się z klamką przy oknie. Futryna ani drgnęła.

Zaklął.

- W takim razie zostają tylko drzwi. Biegiem.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_

255

Chwyciwszy Claire za rękę, pociągnął ją ku drzwiom, spod któ-

rych już buchał dym. Przekręcił klucz w zamku i zawahał się nagle, spoglądając na Donena. Mężczyzna słabo poruszył ramionami. Jednak przeżył.

- Piekło i szatani - warknął Hugh i jednym susem znalazł się obok niego. - Wstawaj.

Podciągnął zbira za rękę. Donen zachwiał się jak pijany, a potem omal nie runął na podłogę. Hugh przytrzymał go, znowu zaklął pod nosem, przykucnął i przerzucił go sobie przez ramię. Stęknął pod ciężarem nieprzytomnego łotra i wrócił do drzwi.

- Schwyć się mojego surduta i pochyl najniżej, jak możesz.

Claire zrobiła, co kazał, i wyszli na korytarz. Zgięci w pół pobiegli do schodów. Do holu wdzierał się gryzący dym. Claire schyliła się jeszcze niżej, by go nie wdychać, ale gdy dotarli do szczytu schodów, nie dało się tego dłużej uniknąć: Klatka schodowa zmieniła się w komin, ze wszystkich stron otoczyły ich kłęby gęstego dymu, wciskając się do nosa i gardła. Claire zakasłała. Zakrztusiła się i znowu zaniósła kaszlem. Hugh też kaszlał. Kurczowo zacisnęła palce na połach jego surduta, swojej jedynej nadziei na ocalenie. Dym gryzł



ją w oczy, prawie nic nie widziała - tylko ciemny zarys sylwetki pochylonego Hugh, dźwigającego Donena. Niżej szalały pomarańczowe płomienie i słychać było trzaskanie ognia.

Lecz ogień i dym, choć śmiertelnie groźne, nie były ich jedynymi wrogami. Gdzieś w pobliżu czyhał David z bandą łotrów - Claire czuła to wszystkimi zmysłami. Czekali, by się upewnić, że więźniowie się nie wymkną.

Dotarli już do połowy schodów i Claire widziała języki ognia, pochłaniające kotary i liżące ściany. Parter kamieniczki stał już w płomieniach. Mieli do pokonania trzy ostatnie stopnie, lecz jej się wydawało, że to trzy mile. W głowie jej szumiało, myśli bezładnie tłukły się po czaszce, oczy piekły, dławiła się gryzącym dy-mem.

- Już blisko - wykrztusił Hugh.

Szedł, nisko pochylony pod ciężarem Donena. Nagle potknął się i runąłby w dół, gdyby nie przytrzymał się barierki. Claire krzyknę-

ła przerażona i chwyciła go za ramię. Coś z metalicznym stukotem potoczyło się po schodach. W kłębach ciemnego dymu nie sposób było zobaczyć co, lecz ona i tak wiedziała: zgubili pistolet. Już go nie odnajdą na pewno, nie w tych ciemnościach i nie w gęstym dy-mie. Zresztą, nie mieli czasu. Pożar się rozprzestrzenił, wyciągały 256 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* się po nich żarłoczne płomienie. Claire wiedziała, że jeśli natychmiast nie uciekną, już się stąd nie wydostaną.

Uszczęśliwiona poczuła pod nogami miękki dywan: zeszli już ze schodów i zdążali do drzwi. Przynajmniej taką miała nadzieję. Była kompletnie zdezorientowana, nie potrafiła określić ani kierunku, ani odległości. Mogła jedynie z całej siły trzymać się surduta Hugh, kaszleć i modlić się.

- Paniczu Hugh!

To był głos Jamesa. Wierny sługa przedzierał się do nich przez dym i płomienie.

- Tutaj! - wycharczał Hugh.

James wyciągnął do niego rękę, zarzucił sobie na plecy Donena i poprowadził ich do wyjścia.

- Tędy.

Hugh złapał Claire za nadgarstek i nisko pochyleni szli za Jamesem. Wokoło szalał pożar, w powietrzu niczym jesienne Uście fru-wały kawałki drewna i odłamki sztukaterii. Claire nie widziała już nic przez załzawione oczy. Kłęby czarnego dymu wdzierały się do płuc, w uszach huczał ogień. Powierzyła się opiece Boga i Hugh.

Nie minęło parę sekund, gdy poczuła podmuch świeżego powietrza.

Wtedy już wiedziała, że wyjdą z tego żywi. Jak pijana wytoczyła się na ganek, na którym nadal stały donice z kwiatami, i łapczywie chwyciła w płuca rześkie powietrze. Na drżących, miękkich nogach ruszyła po stopniach, nie wypuszczając ręki Hugh.

-Nie!

Powietrze przeciął krzyk takiej wściekłości i rozpacz, że Claire podniosła głowę i załzawionymi, szczypiącymi oczami rozejrzała się dokoła. Dopadła do nich grupka mężczyzn. Otoczyli ich, wyrwali Donena Jamesowi. Osuwając się na kolana, Claire wiedziała już, z czyich ust wydarł się tamten krzyk.

To był David. Przytrzymało go trzech mężczyzn, a on stał, nie odrywając wzroku od niej i Hugh. Hugh osunął się na trawę, kaszląc gwałtownie. Claire też się krztusiła, próbując oczyścić płuca z dymu, lecz jednocześnie bacznie obserwowała męża. Ten zaś nieoczekiwanie wyrwał się swoim strażnikom i ruszył na nią i Hugh.

W dłoni ścisnął pistolet.

- Hugh! - wrzasnęła, a raczej próbowała wrzasnąć, bo z jej ust wydarł się tylko skrzek.

Mimo to usłyszał ją, podniósł głowę i znieruchomiał. Sięgnął za pasek, ale niczego tam nie znalazł. Byli bezbroni. Claire próbowała *Kusicielk*

257

a

wstać, biec, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Hugh dźwignął się na kolana i pchnął ją za siebie.

Rozległ się strzał. Hugh westchnął i zacisnął dłonie na klapach surduta. Claire krzyknęła rozpaczliwie i rzuciła się ku niemu. Przebiegł obok nich David z twarzą wykrzywioną nienawiścią, w dwóch susach pokonał stopnie ganku i zniknął

w płonącym domu.

- Wracaj!

Mężczyźni rzucili się za Davidem, ale Claire nawet na nich nie spojrzała. Ramionami otoczyła ranne.

-Hugh! Hugh!

-Dostałem - powiedział z dziwnym spokojem. - Nie bój się, to nic poważnego.

Potem zachwiał się i, choć próbowała go podtrzymać, osunął się na ziemię.

Dokładnie w tej samej chwili w domu padł strzał.

*Rozdział 33*

*Pani hrabino, przynoszę złe nowiny.*

Ciągle pochylona nad ukochanym Claire spojrzała na mężczyznę nierozumiejącym wzrokiem. Niewysoki, żylasty pięćdziesięciolatek stał, miętosząc czapkę, i patrzył na nich z niepokojem.

- Co się stało? - spytała zniecierpliwiona.

Do Hugh dopadł też James i ukląkł, próbując tamować krew własnym surdudem. Już wezwano powóz, który miał odwieźć księ-

cia do domu.

- Mąż pani hrabiny... niestety... nie żyje.

Claire znieruchomiła. Opadła na pięty i wpatrywała się w męż-

czynę bez słowa. Zerknęła przez ramię: dom nadal płonął, wysoko w niebo strzelały jasne języki ognia, oświetlając okolicę. Straż bez większego skutku polewała mury wodą. Claire czuła na policzkach żar.- Pobiegnę za nim do środka, widziałem, jak to zrobił, ale nie zdołałem go powstrzymać.

W głosie mężczyzny surowość mieszała się z żalem.

-Ale co zrobił? - Claire nadal nie rozumiała.

-Nie ogień go zabił, milady. Odebrał sobie życie.

-O, Boże. - Zrobiło jej się słabo. - Dlaczego? Co go do tego pchnęło?

Była jak ogłuszona, sama dobrze nie wiedziała, co czuje. Na pewno jednak dominowała ulga, że David nie będzie mógł już skrzywdzić jej ani Hugh.

- Kiedy schwytaliśmy go na ulicy, powiedzieliśmy mu, że jest aresztowany za wynajęcie morderców stangreta pani hrabiny, *Kusicielka* \_\_\_\_\_ 259

uprowadzenie jaśnie pani oraz próbę zabicia jaśnie pani i jego wysokości.

-Wolał umrzeć, niż żyć z piętnem hańby, zrujnowany. - Hugh mówił słabo, ale sam dźwięk jego głosu wlał w serce Claire radość.

-Hugh... - Pochyliła się, delikatnie gładząc jego szorstki policzek.

Hugh odwrócił się do niej i ustami musnął grzbiet jej dłoni. -Nie odzywaj się. Posłaliśmy po powóz, który zawiezie cię do domu.

Tam już czeka lekarz.

W szarych oczach Hugh odbijała się łuna pożaru, gdy spojrzał na Claire i uśmiechnął się do niej słabo. James przyciskał surdut do lewego ramienia swego pana. Zaciśnięte wargi służącego mówiły wyraźniej niż najbardziej dobitne słowa, że ranny powinien teraz leżeć bez najmniejszego ruchu.

- Nie martw się o mnie. To powierzchowna rana, nic takiego.

Dostawałem gorzej, a jednak żyję.

Hugh wyciągnął rękę, a Claire chwyciła ją mocno. Potem spojrzał za nią, na mężczyznę, który przyniósł wiadomość o samobój-stwie Davida.

-Jak zgaduję, jesteście z Bow Street. Jak się nazywacie?

-Sam Dunn. Parę miesięcy temu powierzono mi śledztwo w sprawie uprowadzenia pani hrabiny. Wczoraj aresztowaliśmy jegomościa, który wszystko wyśpiewał. Natychmiast zaczęliśmy polowanie na jego kompanów. A potem już poszło samo.

Hugh przeniósł wzrok na Claire.

- Zebraliśmy dość dowodów, wasza wysokość, i mamy naoczego świadka: Marleya. Reszta pewnie trafi na szubienicę.

Dunn ruchem głowy wskazał dwóch swoich ludzi, którzy pilno-wali klęczącego, kaszłającego spazmatycznie Donena. Za nimi, na ulicy, zebrała się już grupka gapiów, przyglądających się pożarowi.

-Panie Dunn, muszę z panem pomówić - odezwał się Hugh.

-Paniczu, powóz już zajechał. Zdąży się panicz nagadać do woli, jak chirurg wyciągnie kulę z ramienia - zganił go James, spoglądając na Claire, jakby szukał u niej poparcia.

-Zgadzam się z Jamesem - powiedziała, patrząc na ukochanego.

-Chyba się teraz przeciwko mnie nie sprzymierzycie? - Słabł, ale starał się nadrabiać miną. - Nie ujdzie wam to na sucho, ostrzegam.

-Terefere - prychnął pogardliwie James.

-Zgadzam się z Jamesem - powtórzyła Claire.

-Dobry Boże, już czuję, że ta parka zmieni moje życie w piekło.

260 \_\_\_\_\_ *Karen Robards* Mimo wszystko zdobył się na słaby uśmiech, chwycił dłoń Claire i przyciągnął do ust. Potem zwrócił się do Dunna.

- Mam do pana prośbę - odezwał się do niego z powagą. - Mój kuzyn... zostawił matkę, która bardzo go kocha. Przez wzgląd na nią proszę, by zataił pan wszystko, co dotyczy zbrodni, jakie popeł-

nił lub próbował popełnić hrabia Lynes. Proszę powiedzieć jej i ca-

łemu światu, że zginaj nieszczęśliwie w przypadkowym pożarze mojego domu. Nic poza tym. Obiecuję, nie pożałuje pan tego.

Pan Dunn skinął głową.

-Tak jest, wasza wysokość. Jak wasza wysokość rozkaże.

-Paniczu Hugh, tak panicz krwawi, że krew przesiąkła już przez mój surduty! Chwała Bogu, oto i lokaje panicza! Zaraz prze-niosą panicza do powozu! Chyba nie ma już panicza do załatwienia z tym pospólstwem żadnych niecierpiących zwłoki spraw?

-Nie, Jamesie, wszystko już załatwiłem - odparł potulnie Hugh i dał się przenieść do powozu.

Claire szła obok niego i ścisnęła mu współczująco dłoń, ilekroć zaciskał zęby albo krzywił się z bólu.

-Muszę z tobą porozmawiać, gdy tylko wyciągną mi tę po trzykroć przekłętą kulę - powiedział, gdy usiadła przy nim w powozie. -Bądź łaskawa do tego czasu nie czynić żadnych planów.

-Jak sobie życzysz - odrzekła z uśmiechem.

W milczeniu dojechali do Richmond House. Tam natychmiast wybuchło zamieszanie, rannego zaniecono do sypialni, gdzie już czekał na niego chirurg, Claire zaś została ze smutnym obowiązkiem zawiadomienia teściowej o śmierci Davida. Poleciwszy służą-

cej, by miała w pogotowiu sole trzeźwiące, poszła do sypialni lady George. Siadając obok starszej damy, pomyślała, że nigdy jeszcze nie chciała uniknąć żadnego zadania, tak jak tego.

### *Rozdział 34*

Minał prawie tydzień, nim Claire mogła wreszcie spokojnie poroz-mawiać z Hugh. A okazja nadarzyła się tylko dlatego, że zniecier-pliwiony czekaniem, aż sama się zjawi, przysłał po nią Jamesa. Było późne popołudnie, w domu panowała cisza. Hugh leżał podparty na poduszkach, w świeżej, białej koszuli, spod której prześwitywał opatrunek. Rzeczywiście, tak jak mówił, rana okazała się niegroź-na, ale stracił dużo krwi, a potem dostał

gorączki, przez co rekon-walescencja przedłużała się ponad jego cierpliwość. W rezultacie marudził, był nieogolony, a przy tym wszystkim tak uroczy, że Claire nie potrafiła ukryć czulego uśmiechu, nawet gdy próbował nią dyrgować.

Przywitał ją zdawkowo, po czym oznajmił:

- Kiedy wreszcie wstanę z tego przekłętą łóżka, załatwię dla nas pozwolenie i pobierzemy się. . . gdzieś pod koniec przyszłego tygodnia.

Pokręciła głową, nie przestając się uśmiechać. Hugh mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- Niestety, nie mogę - odrzekła.

- Jak to, nie możesz? Czego nie możesz? Wyjść za mnie?

Nadał się jak rozkapryszony chłopczyk.

- Nie mogę wyjść za ciebie w przyszłym tygodniu - uściśliła.

- Trudno. W takim razie. . Powiedzmy, w następnym tygodniu.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Powiedzmy, za rok.

Nie wierzył własnym uszom.

- Co?!

262 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Za rok - powtórzyła zdecydowanie. - Nie minęły trzy dni od pogrzebu Davida. Szanująca się wdowa musi odczekać przynajmniej rok, nim powtórnie wyjdzie za mąż.

- Do diaska z tym. Chyba nie sądzisz, że będę czekał cały rok?

- A ty chyba nie sądzisz, że wyjdę za ciebie za tydzień. Wiesz, jaki byłby skandal?

- Nic mnie nie obchodzi jakiś tam skandal.

- Za to mnie tak.

Zmarszczył brwi.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też kocham.

- Jeśli mnie kochasz, wyjdiesz za mnie, do czorta!

- Chcę za ciebie wyjść. I wyjdę za ciebie. Ale dopiero za rok.

- Ty naprawdę nie żartujesz! - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Kiwnęła głową.

- Pewnie marzysz o hucznym weselu: kościół pełen gości, druh-ny, wielka gala. - Nie wydawał się

szczególnie zachwycony tą per-spektywą.

-Właściwie... - odrzekła nieśmiało. - To będzie mój drugi ślub, myślałam raczej o skromnej uroczystości. Tylko siostry, szwagier, garstka najbliższych i przyjaciół.

-To nie brzmi najgorzej. - Od razu poprawił mu się nastrój. -A co najważniejsze, nie będzie wymagało wielkich przygotowań.

Zgoda, pójdę na kompromis. Za miesiąc. Co ty na to?

Potrząsnęła głową ze śmiechem.

- Za wcześnie.

Patrzył na nią z bezsilną złością. A potem w jego oczach mignął

chytry błysk.

- Claire - poskarżył się, ciągnąc ją za rękę - nawet mnie nie po-całowałaś.

Tęsknota wzięła górę nad zasadami. Claire posłusznie przysunę-

ła się i usiadła na brzegu łóżka. Hugh nadal mocno trzymał ją za rękę. Patrząc na jego przystojną, męską twarz, potargane włosy i muskularny tors pod białą koszulą, Claire poczuła, jak serce zaczyna jej szybciej bić.

Wolną ręką Hugh przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Claire spodziewała się mocnego, pełnego żaru pocałunku - i nie miałaby nic przeciwko temu - tymczasem jego pocałunek był czuły, delikatny i tak zmysłowy, że poczuła dreszcz pożądania.

*Kusicielka* \_\_\_\_\_ 263

-Wyjdź za mnie - powiedział, zasypując leciutkimi, łaskotliwymi muśnięciami jej szyję.

-Tak, wyjdę za ciebie - odparła nieuważnie.

-Za miesiąc.

Ustami znowu szukał jej warg, a jednocześnie objął ręką pierś.

Claire była ubrana w prostą, czarną, wdowią suknię, a jednak ciepło dłoni Hugh przenikało przez suknię, gorset i koszulę.

Jęknęła cicho. Zapomniała już, jak cudowny jest dotyk jego ręki.

Tak dawno z nim się kochała - ponad trzy miesiące temu - że zdą-

żyła zapomnieć, jak szybko i skutecznie Hugh potrafi ją rozpalić do nieprzytomności.

- Za miesiąc - powtórzył uparcie i znowu ją pocałował.

Leniwie wodził językiem po jej wargach, a Claire objęła go i całowała namiętnie, z zapamiętaniem. Hugh ścisnął lekko jej pierś. W

żyłach Claire popłynął ogień. Wyprężyła się, napierając na jego dłoń.

-Hugh -jęknęła, wodząc rękami po jego barkach.

-Za miesiąc. Dłużej nie wytrzymam.

Przesunął ustami po szyi Claire, potem przywarł nimi do jej piersi. Całował je przez warstwę czarnego jedwabiu, delikatnie skubał brodawki i ssał. Rozpalona do białości Claire przycisnęła się do niego, rozchylając uda. Hugh niecierpliwie uniósł jej spódnicę i halki.

Pieścił ją, aż jęknęła cicho z pożądania.

Wtedy przygniótł ją sobą i jednym, potężnym pchnięciem wszedł

w nią, ona zaś na każdy jego ruch odpowiadała krzykami rozkoszy.

Oddychała głośno, jęczała, płonęła, gdy Hugh znowu prznosił ją na wyżyny, poza granice raju, który już poznała. Nacierał z takim impetem, że mogła już tylko trzymać się go i ze szlochem wykrzykiwać jego imię.

- Boże, Claire...!

Jęknął i znowu w nią wszedł, potem znieruchomiał, a jego cia-

łem wstrząsnęły dreszcze. Claire też głośno jęknęła, gdy świat wokół niej zawirował.

Później, znacznie później Hugh uniósł się i przetoczył na plecy, pociągając ją za sobą. Wtuhła się w niego i oparła głowę na jego zdrowym ramieniu. Włosy miała potargane, suknię wygniecioną, ale ani trochę się tym nie martwiła, bo wiedziała, że jej miejsce jest właśnie tu, u boku tego mężczyzny.

- Mam nadzieję, że twoja rana się nie otworzyła - powiedziała z niepokojem Claire.

264 \_\_\_\_\_ *Karen Robards*

- Nic mi nie jest. To najlepsze lekarstwo pod słońcem. - Hugh uniósł jej twarz. Uchyliła powieki i spojrzała na niego sennie. - Syrenko - odezwał się z czułością. - Chcę, żebyś za mnie wyszła jak najszybciej. Za miesiąc.

Claire spojrzała w jego promieniejące ciepłem szare oczy, wodzi-



ła wzrokiem po szczupłych policzkach i rozchylonych wargach. Kochała go do szaleństwa. Należał do niej, co do tego nie miała cienia wątpliwości. I nie mogła się doczekać, kiedy zostanie jego żoną.

- Niech ci będzie - ustąpiła. - Za miesiąc.

A wtedy Hugh uśmiechnął się, najwyraźniej wielce z siebie zadowolony, i pochylił się, by znowu ją pocałować.

## *Epilog*

*Czerwiec 1813 r.*

Początek lata w hrabstwie York był piękny. Otaczające Morningtide wrzosowiska zamieniły się w rozkołysane fioletowe morze. Błę-

kitu nieba nie kalala najmniejsza chmurka, świeciło słońce, lekki wiatr unosił delikatną woń kwiatów.

Był dzień ślubu Claire. Pięć minut temu zegar wybił drugą. Ceremonię, która miała odbyć się w salonie, zaplanowano punktualnie na drugą.

Ale panna młoda nadal stała na ganku przy głównym wejściu do domu, oddychając głęboko rześkim powietrzem, by się uspokoić.

- Na Boga, Claire, wszędzie cię szukałam. Pastor już czeka.

W drzwiach stanęła Gabby, piękna w oliwkowej sukni, z kaszta-nowymi włosami upiętymi w kok nisko nad karkiem. Macierzyń-

stwo nie zepsuło jej figury, a dodało wewnętrznego blasku. Tuląc uśpioną córeczkę, Gabby promieniała niezmaconym szczęściem.

Teraz jednak nie wyglądała na szczególnie uradowaną. Spojrzała na młodszą siostrę i z dezaprobatą pokręciła głową.

- Chyba się nie denerwujesz?

Beth prześlizgnęła się obok Gabby i stanęła koło Claire. Podobnie jak najstarsza siostra, ubrała się na zielono, lecz jej dziewczęca, muślinowa suknia była leciutko seledynowa, w odcieniu, który idealnie harmonizował z rudymi włosami.

- Nie rozumiem cię. Przecież wychodzisz za kuzyna... Chciałam powiedzieć, za Hugh.

W głosie Beth zabrzmiała delikatna nutką starannie tłumionej zazdrości. Claire nerwowo wygładziła fałdy swojej białej jedwabnej sukni, ozdobionej koronką. Poprawiła welon.

-Wiem i... - zaczęła, ale z salonu wyszedł teraz mąż Gabby, Nick, przerywając jej niezbyt szczerze zapewnienia, że bynajmniej nie odczuwa żadnego niepokoju.

-Gabby, co się...? A, tu jesteś, Claire. I ty, Beth, też. Co, u diaska, robicie tutaj we trzy?

Wysoki, barczysty, niewiarygodnie przystojny Nick podszedł

natychmiast do żony, która z uśmiechem oddała mu córeczkę. On też się do niej uśmiechnął. Promieniująca z każdego ich gestu czułość i serdeczność sprawiła, że Claire westchnęła ze wzruszenia.

Wziąwszy śpiące dziecko od żony, Nick zwrócił się do szwagierki:

-Chyba się nie wahasz, Claire? Chryste, ta wasza trójka! Jeśli się rozmyślisz, to ja będę musiał powiedzieć Richmondowi, że zostawiłaś go przed ołtarzem.

-Wcale nie... - zaprotestowała Claire, mierząc szwagra gniewnym spojrzeniem, choć właśnie taki zamiar przez chwilę miała.

-Zostawiasz mnie przed ołtarzem? - spytał z lekką ciekawością Hugh, dołączając do grupki na ganku.

Wyglądał tak zachwycająco w szarym surducie i czarnych spodniach, że Claire mocniej zabiło serce. Bez cienia niepokoju przyglądał się narzeczonej, ogarniętej nagłym atakiem paniki.

- Nie, skądże znowu - odparła śmiało Claire.

Poczuła chłód, więc zaplotła ręce na piersi.

-Oczywiście, jeśli taka twoja wola... Masz święte prawo się rozmyślić - powiedział Hugh z czułym uśmiechem.

-Nie zamierzam się rozmyślić. Ja tylko... Po prostu nie jestem pewna, czy chcę...

Umilkła, odwróciła się i zapatrzyła na wrzosa.

- Oho! Gabrielo, Beth, chyba powinniśmy sobie pójść - zarządził

Nick.

Po chwili Claire została sama z Hugh. Odwrócił ją ku sobie i głą-

boko zajrzał jej w oczy.

-Nie jesteś pewna, czy chcesz mnie poślubić?

-Nie. Nie! Nie jestem pewna, czy chcę zostać księżną Richmond. - Wzdrygnęła się. - To brzmi tak dostojnie, nigdy nie dorosnę do tej roli.

-Nie dorosniesz, powiadasz?

Ku jej uldze Hugh się uśmiechał. Uspokoila się trochę. Przypomniała sobie, że to przecież jej dobry, kochany i drogi Hugh. Przysunęła się do niego i oparła mu głowę na piersi.

*Kusicielka*

267

- A gdybym był zwykłym Hugh Battancourtem? Czy wtedy byłabyś gotowa wyjść za mnie za męża?

Objął ją w talii.

-Tak. - Spojrzała mu w oczy.

-Róża pod innym imieniem...

Przypomniawszy sobie ich kłótnię we Francji, Claire uśmiechnęła się i poczuła, jak napięcie, które nie opuszczało jej od rana, powoli ustępuje.

- W tej sytuacji porównanie do tchórza byłoby bardziej na miejscu - zauważyła.

Hugh roześmiał się, a Claire wraz z nim. Patrząc na jego szczupłą, przystojną twarz, widząc czułość, jaka pojawiła się w jego szarych oczach, zrozumiała, że mimo wszystkich rozterek i wątpliwości, jednego mogła być niewzruszenie pewna.

- Kocham cię - powiedziała.

W jego oczach pojawił się triumfalny błysk.

-

Od razu lepiej - mruknął i pochylił się, całując Claire w usta.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego i z żarem odwzajemniła pocałunek.

Za nimi rozległo się chrząknięcie. Na ganku pojawił się James. Odsunęli się od siebie, czując jego pełne dezaprobaty spojrzenie.

-Co się stało, James? - Pierwszy poddał się Hugh.

-Wszyscy czekają, paniczku Hugh. Panienko Claire.

Z prychnięciem, które jasno wskazywało, co sądzi o oblubień-

cach, spóźniających się na własny ślub, zniknął we wnętrzu domu. Usta Hugh wygięły się w kpiącym uśmiechu.

- To jak, syrenko? Jesteś gotowa tam wejść i zostać moją żoną?

Jej wątpliwości zniknęły. Spojrzała na niego, mając w oczach całą swoją miłość i ufność.

# Table of Contents

[Rozpoczni](#)